



*Kiedy koniec
niespodziewanie
okazuje się
początkiem...*

Magdalena
Winnicka

FINISZ

Grzechy krwi

Magdalena
Winnicka

FIN|SZ

Grzechy krwi



Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redakcja: *Beata Kostrzewska*

Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowki*

Korekta: *Aleksandra Zok-Smoła, Renata Jaśtak*

Zdjęcia na okładce:

© Daniele Cruciani/Shutterstock

© Billy333/Shutterstock

© by Magdalena Winnicka

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2023

ISBN 978-83-287-2350-4

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2023

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Rozdział 49
Rozdział 50
Rozdział 51
Rozdział 52

Epilog
Od Autorki

Prolog

KOSTA

Właśnie skończyłem rozmawiać z Jesperem przez telefon. Był na bankiecie, gdzie przed chwilą odkrył szokującą prawdę. Wiedziałem, że w Europie szykowało się coś dużego i zamierzałem wesprzeć syna, mając świadomość, że będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobię...

Moje dobre dni były policzone. Z trudem dawałem radę utrzymać wyprostowaną sylwetkę. Przy bliskich jednak wychodziłem ze skóry, by nie pokazać po sobie, jak jest źle. Grałem miną, która nie wyrażała absolutnie niczego. Taką zwykłem mieć przez większość życia. Dodatkowo ratowałem się garniturami. Kryłem pod nimi ciało, którego sam nie rozpoznawałem w lustrze. Niewiarygodne, jak szybko znikwały moje mięśnie.

– Tato... – Za drzwiami rozległ się cichy głos Laili. Nie miała pojęcia, że w ogóle chorowałem. Olaf i Amiya także, ale ich, w przeciwieństwie do ciężarnej córki, zamierzałem dzisiaj poinformować.

– Wejdz – powiedziałem, dopiero gdy poprawiłem marynarkę i położyłem laptopa na kolanach. Drzwi skrzypnęły, ale nie posłałem spojrzania w ich stronę, udawałem zainteresowanie ekranem.

– Dlaczego znów ogoliłeś głowę? – Laila nie kryła faktu, że nie pasowała mi ta fryzura.

– Uwierz mi, to jest lepsze niż odrastająca szczecina – skłamałem. Niestety nie było mi dane zobaczyć nowych włosów.

– Musisz po prostu przetrzymać kilkanaście dni.

– Innym razem. Mam dzisiaj ważne spotkanie.

– Codziennie masz ważne spotkania – zauważyła. Gdyby tylko wiedziała, że wcale tak nie jest. Z reguły po prostu spałem za ścianą. Nic jej teraz nie odpowiedziałem. Mówienie sprawiało mi trudność i wywoływało ból.

Wcisnąłem kilka klawiszy, a kiedy dostałem napadu kaszlu, udałem, że to reakcja na coś, co akurat przeczytałem.

– Kurwa... – sapnąłem po ataku, by dodać sobie wiarygodności. Przekląłem przy Laili może kilka razy w życiu. Nienawidziłem wulgaryzmów, a już szczególnie z ust kobiet. To dlatego dziewczyna teraz nawet nie zarejestrowała kaszlu. Była ciekawa, co takiego wywołało unikatowe „kurwa”, ale nie zamierzałem niczego wymyślać. – Skarbie, zdradź, z czym przychodzisz – przeszedłem do sedna.

– To nic ważnego, rozumiem, że jesteś zajęty.

– Owszem, ale nie ma niczego ważniejszego od ciebie – zapewniłem, pozwalając jej mówić.

– Byłbyś bardziej wiarygodny, gdybyś przeklął z mojego powodu – zażartowała.

– Zdradź staremu, co gryzie jego małą córeczkę – poprosiłem łagodnie. – Do kurwy nędzy – dodałem, spełniając prośbę.

Zaskakiwałem samego siebie. Leki robiły ze mnie kogoś innego. Nienawidziłem tego, że nie miałem kontroli, a już samo to, że nie panowałem nad własnymi słowami i reakcjami, okazało się naprawdę trudne, bo całe życie niemal trzymałem świat w garści. To, co się ze mną działo, sprawiało, że pogodziłem się z faktem, iż przyszedł już mój czas. Nie chciałem egzystować w takiej słabości. Nie podobało mi się to, nie umiałem tak i byłem już bardzo zmęczony. Wciąż jednak nie czułem się gotowy na ostateczność w postaci śmierci. Pragnąłem zobaczyć zwycięstwo Jespera, usłyszeć jego przysięgę ślubną, dotknąć syna Laili, odprowadzić Amę do ołtarza, przy którym czekałby na nią Olaf. I przede wszystkim marzyłem, by znaleźć jakikolwiek ratunek dla mojej kruszynki. Jesper miał Filomenę, Amiya Olafa, Laila syna w brzuchu. Wiedziałem, że Alicja zostanie zupełnie sama, nawet jeśli dzieci nie odstąpią jej na krok. To będzie dla niej najgorszy rodzaj samotności.

– Kocham cię, tato. – Laila spuściła wzrok, w jej oczach zdążyłem dostrzec łzy. Chciała opuścić pokój, ale nie pozwoliłem na to. Wstałem, próbując zdusić w trzewiach jęk, który wyrывał się z moich ust. Złapałem drobny nadgarstek i pociągnąłem dziewczynę, by zamknąć w ojcowskim uścisku.

– Co się dzieje, Laila? Dobrze się czujesz?

– Lepiej niż ty – stwierdziła, sugerując, że czegoś się domyśla. Nie zamierzałem jednak zdejmować maski. Liczyłem, że jakimś cholernie wielkim cudem dociągnę te trzy miesiące do jej rozwiązania. Albo chociaż dwa. Cesarka miesiąc przed terminem była lepsza niż taki stres w szóstym miesiącu.

– Ja dam radę, a ty?

– Co ci jest?

– To tylko Jesper. Ten chłopak wie, jak wyjąć z moich ust słowa... uznania. – Próbowałem sklecić jakieś wyjaśnienie, jednocześnie musiałem opuścić ramiona.

To było takie przykre – zawsze silny mężczyzna nie mógł przytulać własnej córki. Potrzebowałem natychmiast się położyć.

– Muszę mu pomóc, Laila. Wracamy dzisiaj do Europy – palnąłem, chcąc ją zszokować na tyle, by nie zauważyła mojego stanu.

– Dzisiaj? – pisnęła. – Co zrobił?

– Dopiero zrobi, zawołaj, proszę, mamę, ale najpierw powiedz mi, z czym przysłaś.

– Z niczym, chciałam tylko cię zobaczyć. – Wiedziałem, że kłamała, i miałem ochotę płakać, bo nie znalazłem już w sobie siły nawet na to, by odprowadzić ją wzrokiem do drzwi. Opadłem na materac, niszcząc przy tym laptopa. Mimo to nie wyjąłem go spod pleców.

– Kochanie? – Wiecznie wystraszony głos żony dobiegł mnie, gdy byłem już jedną nogą we śnie.

– J już wie. Przetrzęb F. Pilnuj ich przez dwie h, potem mnie obudź – wymamrotałem polecenia. Poczulem ulgę, gdy Ala wyjęła spode mnie zgnieciony komputer, a potem ogromny żal, gdy wtuliła się w moje niemal martwe ciało. Ramiona nie należały do mnie, nie mogłem więc jej objąć.

Rozdział 1

FILOMENA

Bankiet trwał w najlepsze, gdy pojawił się wielki znak zapytania odnośnie do mojej przyszłości. Siedziałam z tatą przy bogato zastawionym stole. Cały czas coś mówił, ale zupełnie nie zwracałam uwagi na znaczenie słów. Myślałam tylko o tym, że Jesper właśnie poznał nazwisko biologicznego ojca mojego dziecka. Wciąż i wciąż na nowo odtwarzałam jego reakcję. Ta informacja go przerosła, pokusiłabym się wręcz o stwierdzenie, że zmiażdżyła. Szybko opuścił salę w obstawie swoich ludzi. Nie miałam z nim żadnego kontaktu od dwudziestu minut. Nie wiedziałam, czy wyszedł z hotelu na dobre, czy jedynie zaszył się gdzieś, żeby odreagować targające nim emocje.

Próbowałam trzymać pion i nie pokazywać po sobie zdenerwowania, ale z każdą chwilą okazywało się to coraz trudniejsze. Nie mogłam pogadać z Brandonem, szefem mojej ochrony, bo nie był wtajemniczony w sprawy związane z moją przeszłością.

Powtarzałam sobie w myślach obietnicę, którą złożyłam ukochanemu kilka dni temu. Przygotował mnie na to, że może się wściec, gdy w końcu pozna to jedno nazwisko. Poleciał wtedy, żebym wówczas nie panikowała. Starłam się wierzyć w to, że zostawił mnie tu samą tylko na chwilę, a nie na zawsze. Ale chwila trwała już za długo. Nie byłam w stanie znieść bezczynności. Nie bałam się Jespera, za to śmiertelnie przerażała mnie myśl, że mogłabym go utracić. Nie istniała opcja, bym pozwoliła mu odejść. Rozkochał mnie w sobie na zabój, nie zamierzałam już żyć bez niego.

Wychyliłam kieliszek szampana i wstałam.

– Dokąd idziesz?! – Ojciec zerwał się za mną. Szczerze martwił się faktem, że polował na mnie portugalski zabójca i najwyraźniej zamierzał mnie pilnować. Miło, że się w końcu zreflektował, ale i tak go

zignorowałam. W głowie miałam tylko związek z Jesperem. Jeśli postawił na mnie krzyżyk... to już nie żyłam. Portugalski zabójca mógłby się wtedy okazać wybawieniem.

– Do łazienki – skłamałam, ruszając szybkim krokiem w kierunku wyjścia z sali.

– Odprowadzę cię i poczekam – oznajmił tata stanowczo. Kątem oka widziałam, jak z bocznych wejść zaczęli wynurzać się ochroniarze. To chyba oni byli powodem, że przestałam wreszcie czuć oddech ojca za plecami.

Rozejrzałam się po zatłoczonym lobby i już wiedziałam, gdzie iść. W korytarzu za szklanymi drzwiami zauważyłam znajome twarze. Ekipa Jespera obstawiała jakiś pokój. To chyba oczywiste, kto w nim był. Minęłam łazienki...

– Wróć na salę, Filomeno! Tirona jest zajęty. – W pluskwie, którą miałam w uchu, rozbrzmiał głos Brandona. Zignorowałam go. – Filomena, Tirona jest zajęty – powtórzył. – Nie można mu teraz przeszkadzać. Obiecuję, że zaraz się czegoś dowiem. Wróć na salę – warczał w panice.

Nikt jednak mnie nie zatrzymywał.

– Nie – sprzeciwiłam się krótko. Wyjęłam z ucha pluskwę, bo Brandon nie przestawał odwozić mnie od tego pomysłu. Po chwili w podobne zdenerwowanie wprawiłam ludzi odpowiedzialnych za bezpośrednią ochronę mojego mężczyzny. Gdy tylko mnie ujrzeli, zagrodzili sobą drogę. Któryś zapukał głośno do pokoju.

– NIE PRZESZKADZAĆ! – ryknął Jesper.

Bingo. Mam cię, skarbie.

Musiałam tylko jakoś się przemknąć obok goryli i otworzyć drzwi.

– Proszę zatem o zgodę na zatrzymanie Filomeny siłą – zażądał któryś facet. Zszokował mnie. Miałam ochotę obić mu szczękę za te słowa, ale tak naprawdę bardziej chciałam usłyszeć odpowiedź Jespera.

– Nie zezwalam! – wrzasnął. – Nikt nie ma prawa jej dotykać.

Usta drgnęły mi w uśmiechu. Od razu ruszyłam, ale nie przebiłam się przez blokadę – panowie jakby zmienili się w głązy.

– Wpuść mnie! – wydarłam się.

Po chwili usłyszałam cudowny dźwięk zwalnianego zamka. Ochroniarze natychmiast się rozstąpili, przepuszczając mnie. Niepewnie zajrzałam do środka. Jesper stał już na drugim końcu pomieszczenia. Patrzył przez okno, a jego szerokie plecy opinała jedynie biała koszula. Marynarka leżała na łóżku, obok kilku telefonów i tabletu.

– Nic nie mów. Zdejmij naszyjnik, wyjmij pluskwę i zostaw je na zewnątrz – polecił cicho, nie posyłając mi nawet szybkiego spojrzenia.

Nie miałam pojęcia, na czym stałam, ale bez wahania zrobiłam, co chciał. Sięgnęłam do torebki i podałam pluskwę pierwszemu lepszemu mężczyźnie, który następnie pomógł mi z rozpięciem biżuterii, będącej jednocześnie podsłuchem. Trzęsły mi się dłonie. Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Trzask drzwi wydawał się zakończeniem jakiegoś etapu w moim życiu. Wszystko się zatrzymało, w ustach mi zaschło, a w uszach słyszałam dudnienie własnego pulsu.

– Jesteś sama? – dopytał Jesper.

Oprzytomniałam. Oderwałam nogi od dywanu.

– Tak – szepnęłam, podchodząc szybko. Nim jednak zdążyłam dojść do mężczyzny, ten opadł ciężko na łóżko, odsłaniając przede mną swoje oblicze. Serce boleśnie zatłukło mi się w piersi. Wyglądał... jak nie on. Miał przekrwione oczy i plamy na twarzy. To niemożliwe, żeby płakał... W jego przypadku bardziej prawdopodobne było nadużycie jakiejś substancji. Tylko dlaczego? – Kochanie? – wymamrotałam, wchodząc powoli na materac. Jesper wbił we mnie umęczone spojrzenie, a następnie westchnął i uniośł ramię w zapraszającym geście. Ułożyłam się obok i wtuliłam w niego tuż przy szyi. Prawdziwą ulgę poczułam, kiedy odwzajemnił uścisk i pocałował mnie w głowę. Cokolwiek spowodował Kevin, nie wpłynęło to na naszą miłość. – Powiedz coś – poprosiłam, przerywając nieznośną ciszę. Poczułam, że Jesper się spał.

– Nie przeżyję, jeśli on umrze – wycedził przez zęby. – Nie dam rady. – Głos mu się załamał.

O mój Boże... Pękło mi serce... On się tu chował, bo pewnie znów rozmawiał z Kostą, kiedy poznał nazwisko mojego eks. Było mu ciężko, potrzebował chwili dla siebie, a ja mu jej nie dałam. Całe szczęście, bo chciałam wspierać Jespera, a nie zostawiać samemu sobie. Przytuliłam go

mocniej, choć byłam jak sparaliżowana. Nie umiałam go pocieszyć, stan Kosty był naprawdę zły. Z całej siły zaciskałam każdy mięsień w ciele, żeby tylko nie wpaść w rozpacz. Nie potrafiłam nic powiedzieć, bo wtedy tama by puściła. Trzy razy otwierałam usta, ale nie wypłynął z nich żaden dźwięk. Nie istniały słowa, które przyniosłyby ulgę, dlatego mogłam jedynie z nim być...

– Kazał mi obiecać, że... – Urwał, gdy głos znów go zawiódł. – Ja pierdole!!! – wrzasnął i zerwał się nagle. Przysiadł na brzegu materaca i oparł łokcie na kolanach. Natychmiast objęłam go od tyłu.

– Wiesz, że możesz się przy mnie załamać – bardziej stwierdziłam, niż zapytałam. Chciałam zapewnić Jespera, że zupełnie nie straci w moich oczach, jeśli nie powstrzyma łez. Owszem, był bezwzględna postacią w mafijnym świecie, ale z drugiej strony wciąż pozostawał tylko człowiekiem. Urodził się jak każdy i umrze jak każdy. Miał w sobie większe pokłady ciepłych uczuć niż niejeden święty. Cierpiał. Pragnęłam być dla niego osobą, przy której mógł pozwalać sobie na ściągnięcie maski twardziela. Sama przy nim odsłaniałam się mimowolnie.

– Wiem – sapnął, po czym wziął kilka głębokich wdechów, jakby chciał stłumić emocje. – Ale jeszcze nie teraz – dodał po chwili, potwierdzając tym samym moje spostrzeżenie. – Musimy poważnie porozmawiać, mała...

Zaniepokoił mnie tym. Nie pohamowałam głośnego przełknięcia śliny.

– Porozmawiajmy – szepnęłam. Jesper wysunął ramię i zgarpnął moje. Ułożył mnie bokiem na swoich kolanach i natychmiast odnalazł mój wzrok.

– Nie mogę udawać kogoś, kim nie jestem, przez całą dobę i przed wszystkimi. Muszę mieć przy sobie osobę, która nie pozwoli mi zapomnieć, co jest prawdą, i dopilnuje, żebym nie stał się psychopata. Nie masz pojęcia, jak bardzo cię potrzebuję... – Łzy napłynęły do moich oczu. – Chcę, żebyś to ty była tą osobą, Filomeno – wyznał. – Odkryłem się przed tobą dawno temu. Na pewno zdajesz sobie sprawę, że w moim świecie nie ma miejsca na niepewność. Dopuściłem cię do siebie nie z przypadku. Kiedy podjąłem taką decyzję, byłem już pewny, że chcę cię na poważnie i na zawsze. Cały czas – doprecyzował. – Pozwoliłem ci ujrzeć prawdziwego mnie, takiego, jakiego inni nigdy nie zobaczą. Znasz mnie. Nikogo przy tobie nie udaję.

Tym razem nie utrzymałam emocji na wodzy. Pojedyncze krople spłynęły mi po policzkach. Jesper schwycił je ustami, nie szczedząc mi przy tym delikatnych pocałunków.

– Związek ze mną wiąże się z nieograniczonymi możliwościami, ale i z wieloma wyrzeczeniami. To życie w ciągłym zagrożeniu. Czyhające niebezpieczeństwa zmuszają do bycia ostrożnym na każdym kroku. Wiem, że wszystko dzieje się szybko, ale od teraz będzie jeszcze szybciej i intensywniej. Przykro mi, że zmuszam cię do podjęcia ostatecznych decyzji, ale nie mam wyjścia. Powiedz, że zniesiesz ze mną wszystkie nieprzyjemności, powiedz, że ufasz mi na sto procent, powiedz, że nigdy we mnie nie zwątpisz... – prosił.

Nie chciałam płakać, ale on mówił do mnie w sposób, który kruszył wszelkie mury, jakie przez lata stworzył mój umysł. Ten pozornie bezwzględny mężczyzna miał większe serce niż ktokolwiek inny na świecie. I należało ono do mnie. To mnie rozwalało w równym stopniu, co budowało. Oba te procesy sprawiały, że byłam szczęśliwa. Nie potrafiłam jednak uzewnętrznić się tak, jak Jesper. Naprawdę chciałam, ale nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie miał kto nauczyć mnie czułości. Raczkowałam w tym temacie.

– Masz moje pełne zaufanie, Jesper. Jestem nieodwracalnie twoja – zapewniłam. Chciałam objąć jego kark, ale pochwycił moją dłoń. Pocałował jej przegub, a następnie splótł nasze palce.

– Pamiętaj o tym za jakiś czas – poprosił z wyraźnie słyszalną w głosie desperacją. Poczulałam ją też w jego uścisku. Nieprzyjemny impuls momentalnie rozpanoszył się w moim ciele.

– Dlaczego? Co... – Nie wiedziałam, jak sformułować pytanie, bo nie miałam pojęcia, o co mu chodziło. – Kocham cię, Jesper, i nic tego nie zmieni. Po prostu mi powiedz to, co wiesz, a ja nie...

– Tak zrobię. Nie zamierzam cię okłamywać, powiem wszystko. Daj mi tylko chwilę, żeby pomyśleć, bo nie wiem, od czego zacząć.

– Zapewnij mnie chociaż, że sobie z tym poradzimy – poprosiłam. – Chcę znać szczegóły, ale mogę poczekać. Potrzebuję jedynie zapewnienia, że to nie naruszy naszego związku.

– Wszystko zależy od ciebie. Doszło do tego, że możesz spełnić swoje marzenie sprzed kilku miesięcy i zniszczyć mnie z łatwością.

– O czym ty mówisz, Jesper? Mieliśmy rozmawiać szczerze – przypominałam. – Nie chcę się teraz z tobą droczyć. Dobrze wiesz, że tamta Filomena już nie istnieje, a ta, która weszła na jej miejsce, skoczyłaby za tobą w ogień.

Usatysfakcjonowałam go swoim wyznaniem, bo kąciki jego ust się podniosły.

– W takim razie poradzimy sobie ze wszystkim – zapewnił w końcu. Tym razem to ja się uśmiechnęłam. Teraz mogłam czekać... – Jeśli jesteś gotowa rozpętać ze mną wojnę, to ja też jestem.

– Jestem gotowa.

– Wiesz, kim jest William Evans? – zapytał. Chodziło o ojca Kevina.

– Psem. – Celowo użyłam pogardliwego określenia. Wiedziałam, że to pewna niedogodność, że kiedyś ulokowałam swoje uczucia po drugiej stronie barykady. Teraz jednak obiema stopami tkwiłam w nielegalnym świecie i to tu chciałam być.

– Najwyżej postawionym psem w Wielkiej Brytanii. Siedzi też w ambasadzie – doprecyzował. Chyba już wiedziałam, o co mu chodzi...

– Nie był nim wtedy. Nie miał też pojęcia, że jego syn się ze mną spotykał. Nikt nie wiedział – zapewniłam. – To bardzo nikłe i zardzewiałe powiązania z policją. Nikt się o nich nie dowie.

– Filomena... – Jesper westchnął ciężko i odłożył mnie na materac. Sam wstał i podszedł do okna. Widziałam, jak mocno zaciskał pięści. – Nawet kiedy nie znałem nazwiska, wiedziałem, że... – Urwał i potarł kark. – Od samego początku byłem niemal pewny, że go nie zabiłem.

– Mamy to już przepracowane, Jesper – przerwałam mu. – Wygląda na to, że jestem beznadziejna jako człowiek, bo zupełnie nie mam ci już tego za złe. Pewnie powinnam się wstydzić, ale nie mam przed kim, bo zależy mi tylko na tobie, a przy tobie mogę być sobą. Nie pojmujesz, jaką czuję ulgę, że jestem z dala od zakłamanego świata. Mogę głośno powiedzieć, że nie rusza mnie czyjaś śmierć, i nikt nie patrzy na mnie jak na psychopatkę.

– Nie rozumiałaś mnie, maleńka – szepnął Jesper, odwracając się do mnie przodem. Ukłąkł i chwycił moje dłonie. – Ja... Nie zabiłem go.

Zszokował mnie. Nie spodziewałam się po nim takiego kłamstwa. Szczególnie że patrzył mi prosto w oczy. Wyglądał i brzmiał tak szczerze, że automatycznie podałam w wątpliwość wszystkie jego wcześniejsze słowa. Skrzywiłam się. Naprawdę nie wiedziałam, co zrobić. Właśnie straciłam do niego całe zaufanie.

– Powiedz coś... – poprosił łagodnie.

Co on odwał? Dlaczego wszystko niszczył?

– Nie wiem co – przyznałam, śledząc niewinną minę Jespera. Próbowałam zgadnąć, o co mogło mu chodzić, i przyszło mi do głowy tylko jedno rozwiązanie. – Jeśli chciałeś, żeby mi ulżyło, to tak nie jest. Nie mogę kochać cię już bardziej. Jest mi bez różnicy, kto go zabił, ale wiem, że ty to zrobiłeś. Wszyscy wiedzą, łącznie z twoją siostrą, która przeczytała informacje na ten temat w komputerze Kosty – przypomniałam. – Nie okłamuj mnie, naprawdę nie ma to dla mnie znaczenia.

– Skarbie... Znów źle mnie rozumiałaś. – Zamknął oczy i pokręcił głową, a gdy na powrót uchylił powieki, nabrał głośno powietrza, jakby w końcu przygotowywał się na wyznanie jakiejś prawdy. – Zabiłem ponad ośmiuset ludzi – zdradził. Zatkąło mnie. Nie spodziewałam się takiej informacji. – Dbam o poufność, dlatego od początku wiedziałem, że nie miałaś racji, o kimkolwiek byś nie mówiła. Niełatwo dowiedzieć się, kogo zabiłem. Nie ma takiej możliwości, żeby cały gangsterski świat wiedział, kto jest mordercą syna Williama, a sam William nie. Rozumiesz?

– Ale właśnie tak jest – poirytowałam się. To było faktycznie dziwne, że Evans nie pomścił syna. Pozwalał Tironie panoszyć się po Anglii, jakby ten był nietykalny.

– Śmierć Kevina Evansa z mojej ręki, za sprawą wbitego w wątrobę noża z odległości dwunastu metrów, zbudowała moją postać w środowisku. Zostałem wówczas dwudziestolatkiem, którego bali się starzy wyjadacze. Dzięki tej akcji zyskałem zajebiście duży autorytet w kręgach... Ale to tylko kontrolowana plotka, Filomena. Kontrolowana przez Kostę i Williama. Rozumiesz?

– Nie – wymamrotałam.

– Oficjalnie zabiłem Kevina Evansa, a wersję nieoficjalną zna tylko kilka osób. Między innymi Kosta, William, moja mama, ja, on i... teraz jeszcze... ty...

Rozdział 2

JESPER

– Powiedz coś – spróbowałem przywołać Filomenę do żywych.

Od kilku dobrych chwil gapiła się na mnie szeroko otwartymi oczami i ani drgnęła. Rozumiałem jej szok, każdy by zrozumiał. Postanowiłem, że nie będę miał przed nią tajemnic, tak jak miało to miejsce z Amiyą. Filomena stanowiła jej przeciwieństwo. Chciałem, żebyśmy tworzyli związek partnerski. Marzyło mi się to, dlatego rozmawiałem z nią otwarcie. Może jednak nie była na tyle silna, żeby to udźwignąć? Może powinienem był zrobić to jakoś łagodniej albo wcale?

– Skarbie? – Ostrożnie wyciągnąłem rękę do jej policzka. Zabolało mnie, gdy się wzdrygnęła. Nie wiedziałem, co zrobiłem źle. To znaczy miałem na sumieniu tysiące działań, uznawanych w społeczeństwie za przewinienia, ale powszechnie wiadomo, że do świętych nie należałem. W tej sprawie chyba jednak nie do końca byłem czarnym charakterem... – Wolałabyś, żebym ci nie powiedział? – zadałem pierwsze pytanie z serii.

Nie zamierzałem się kłócić, pozostawiać niedopowiedzenia, chciałem mieć jasną sytuację i zdrową relację. To, o czym rozmawialiśmy, wydarzyło się dziesięć lat temu. Filomena musiała to zrozumieć. Nie znałem jej wtedy, nie mogłem zapobiec pewnym rzeczom. Gorzej, że ja nie byłem w stanie jej zrozumieć ani też przewidzieć, co postanowi, kiedy dowie się reszty, a przede wszystkim co zrobi, kiedy naprawdę zabije Kevina.

– On... Czy... Dlaczego... – mamrotała, nie mogąc dokończyć żadnego zdania.

– Masz dużo pytań, odpowiem na wszystkie, jeśli będę znał odpowiedź, a jak nie, to się dowiem – zapewniłem, robiąc drugie podejście, by ją dotknąć. Powoli wyciągnąłem dłoń, a Filomena szybko złapała ją oburącz.

– Chcę wiedzieć, jak umarł – wyrzuciła z siebie stanowczo, patrząc mi podejrzliwie w oczy, a jednocześnie miażdżyła moją dłoń. Chyba znów nie wyraziłem się całkiem jasno... Potrzebowała wyraźnego potwierdzenia.

– On żyje – oświadczyłem powoli, bacznie przyglądając się Filomenie. Brwi podjechały jej naprawdę wysoko, dolna warga opadła, dłonie straciły kontakt z moją skórą, ale pozwoliła mi znów je pochwycić.

– Ży-je – powtórzyła, oblizując usta. – Kevin Evans ży-je. Kevin Evans, syn Williama, żyje. Czy tylko ja słyszę, jak absurdalnie to brzmi? – Mięśnie jej twarzy jakby zwiótzały. Powiodła wzrokiem po pokoju i zatrzymała go na mnie. Usta ułożyły się jej w dzióbek, a za chwilę w wąską linię. Zrobiła całą masę różnych min, ostatecznie pozostawiając tę podejrzliwą. – Wkręcasz mnie – stwierdziła i parsknęła śmiechem. – Zaraz mi wyjedziesz z tekstem, że został wampirem albo innym zombie? – Nie przestawała się nerwowo śmiać.

– Dasz radę usłyszeć więcej? – Zignorowałem jej drwiny. Umilkła i przybrała grobową minę.

– Dam radę, Jesper – zapewniła ostrzej, niż było potrzeba. – Nie jestem małym dzieckiem, któremu ktoś ukradł misia. Tkwią tylko w pierdolonym szoku, największym, jaki jest możliwy. Chcę wiedzieć wszystko. Chcę wiedzieć, gdzie on... – Urwała, robiąc wielkie oczy. – O kurwa! On tu jest! – odgadła. – Skurwysyn tu jest, zobaczyłeś go i cię olśniło! – połączyła kropki, a potem zerwała się na nogi.

Wprawiła mnie tym w takie osłupienie, że dogoniłem ją dopiero przy drzwiach.

– A ty dokąd? – Przykleiłem się do jej pleców i złapałem rękę, która zawisała nad klamką. Na zewnątrz słychać było rozmowy. Powinienem włączyć jakąś muzykę, żeby mieć pewność, że nikt nas nie podsłucha.

– Powszechnie wiadomo, że nie można umrzeć dwa razy – warknęła Filomena. – Zapiardolę go więc. Tutaj. Przy wszystkich. Na środku. Gołymi rękoma. Zapiardolę jak ka-ra-lu-cha. Poderżnę mu gardło, uduszę bułką... – nie przestawała mówić.

Oszalała mi dziewczyna. Nie zwracała uwagi na to, że ją uniosłem i zawróciłem w stronę łóżka. Jak w amoku opowiadała, co jeszcze zrobi: szybki nokaut, wbity w nerkę obcas, wydlubanie oczu, kopnięcie w krocze...

Wymieniała różne możliwości i musiałem przyznać, że miała wyobraźnię stworzoną do życia u mojego boku. Usiadłem. Trzymałem ją na kolanach, obejmowałem mocno i słuchałem. Chciało mi się śmiać, ale z drugiej strony nieco się zmartwiłem, bo Filomena nie przestawała, brutalne fantazje zdawały się nie mieć końca. Zacząłem gładzić jej ramiona, całując jednocześnie nagie plecy (dekolt jej sukienki sięgał pośladków). Chyba odeszła od zmysłów, bo nie wyglądało na to, by zauważała ten dotyk czy w ogóle zarejestrowała moją obecność. Sięgnąłem po telefon, żeby odblokować linię. Spodziewałem się masy połączeń...

– Jesper?! – Filomena zerknęła nagle przez ramię. Nie byłem pewny, czy się ocknęła i sprawdzała, kto ją obejmuje, czy cały czas miała tego świadomość.

– Tak?

– Mógłbyś mnie pilnować? – szepnęła, dysząc. – Zabierz mnie stąd, bo nie jestem poczytalna – dodała. Przekręciłem ją na swoich kolanach i przygarnąłem do klaty. Skuliła się i wtuliła we mnie, jakby chciała się schować, więc z przyjemnością dałem jej schronienie. Oddychała głośno i ciężko, a serce biło jej nad wyraz mocno.

– Zawsze będę cię pilnować, kruszynko – zapewniłem, sunąc dłonią po jej ramieniu.

Siedzieliśmy tak kilka chwil, aż rozdzwonił się mój telefon.

– Mamo, wszystko gra? Mogę oddzwonić później?

– Muszę wiedzieć, co postanowiłeś.

– Jeszcze nie jestem pewny, dopiero rozmawiam z Filomeną.

– Domyślam się, że jest w szoku, spróbuj się wstrzymać parę dni.

– Nie mam paru dni. – Żałowałem, że tak było. Miałem na głowie zbyt wiele dużych spraw.

– Ona ich potrzebuje – nalegała.

– To się okaże. Pogadamy później.

– Dobrze. Obiecuj, że jeśli pójdziecie dzisiaj na całość, to na jutro zaplanujesz wyjazd z kraju.

– Odpada, jutro mam spotkanie z informatorem – przypomniałem, ignorując pukanie do hotelowych drzwi.

– To wzmocnij ochronę. Wiesz, że rzucą się na nią.

– Wiem, nie martw się.

– Dobrze już. Po prostu daj znać. – Pożegnaliśmy się, odłożyłem telefon i zatrzymałem rękę, którą gładziłem ramię Filomeny. Powoli odsunąłem kobietę od siebie, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Już mi lepiej – odezwała się.

– Nie musisz kłamać. Wiem, że zmiotłem cię tą informacją. Nie udawaj przy mnie.

– Nie. Jest w porządku, naprawdę.

Zszokowała mnie.

– Nie potrzebuję paru dni. – Nawiązała chyba do słów mamy, nie spodziewałem się, że dosłyszała rozmowę. – Możemy iść na całość i oficjalnie ogłosić nasz związek. Chcę tylko wiedzieć, dlaczego mi to zrobiłeś...

– Dlaczego ci powiedziałem?

– Nie. Dlaczego mi NIE powiedziałeś, że byłeś niemal pewny, że go nie zabiłeś? Rozumiem, że na początku specjalnie wyprowadzałeś mnie z równowagi, powtarzając w kółko, że go zamordowałeś. Ale potem... Dlaczego pozwoliłeś mi myśleć, że jesteś bezwzględny, okrutny morderca? – wyrzuciła z żalem. W ostatniej chwili zapanowałem nad sobą, żeby nie roześmiać się jej w twarz.

– Skarbie... Z bardzo prostego powodu... Ja... jestem bezwzględny i okrutny morderca.

– Oj, wiesz, o co mi chodzi.

– Chciałem, żebyś pokochała mnie mimo tego, że go zabiłem – odpowiedziałem na jej pytanie.

– Brzmi jak wyzwanie z wysoko postawioną poprzeczką. Rozkochać w sobie potencjalnie niemożliwy obiekt – zauważyła całkiem trafnie.

– Myślę, że to już nieistotne, jakie pobudki mną kierowały. Nigdy nie wątp w moje uczucia do ciebie – poprosiłem.

– Wy tłumacz mi więc, dlaczego ja mam nie wątpić w ciebie, skoro ty z taką łatwością zwątpiłeś we mnie.

– O czym ty mówisz?

– Zaprzecz, że pomyślałeś, iż zostawię cię dla skurwiela, który brutalnie puścił kantem mnie i dziecko – zażądała.

– Oczywiście, że zaprzeczam – przyznałem jej w ten sposób rację. – Wydawało mi się tylko, że mogłoby przejść ci przez myśl zostawienie mnie dla kogoś, kto wcale nie puścił cię kantem – wyjawilem kolejny fragment historii.

– Chcesz mi powiedzieć, że...

– Poczekaj moment – przerwałem jej. Potrzebowałem chwili, żeby się uspokoić. Byłem wkurwiony. Przez ostatnie miesiące liczyłem, że kimkolwiek jest eks Filomeny, został zabity przez kogoś innego niż ja. Tymczasem sprawa miała się zupełnie inaczej. Najbezpieczniej byłoby jej nałgać, ale postawiłem na szczerłość i nie zamierzałem się cofnąć. Musiałem jedynie odroczyć to chociaż o kilka sekund. Ochrona pukała do drzwi już trzykrotnie, więc stanowiła doskonałą wymówkę.

– Sprawdzę sytuację. – Pocałowałem dziewczynę w usta i przesunąłem jej pośladki na łóżko. Potem wstałem i chwyciłem tablet. Odblokowałem go i podałem Filomenie. – Przeczytaj to – poleciłem i odszedłem do lustra, żeby doprowadzić się do ładu przed otwarciem drzwi. Po chwili omiotłem wzrokiem ekipę. Było sześciu ludzi, a zatem dziesięciu kręciło się jeszcze w pozostałej części hotelu.

– Mamy Nastyńskiego w pokoju obok. Musieliśmy go zakneblować, bo dał się, żeby oddać jego córkę – poinformował lider i podał mi plik wizytówek, które przekazywali różni goście bankietu. – Lista osób, które pytały o możliwość rozmowy, jest na mailu ze szczegółowymi danymi.

– Przyrowadź Nastyńskiego za piętnaście minut. Upewnij się, że nie ma podsłuchów...

Nim wróciłem do Filomeny, wydałem jeszcze kilka dyspozycji. Kiedy stanąłem przy niej, wciąż wodziła wzrokiem po ekranie tabletu.

– Czytasz oficjalną informację. Została napisana przez Kostę i Williama zaraz po rzekomej śmierci Kevina, a następnie puszczona w obieg, by

szerzyć plotki. To właśnie ją widziała Laila na komputerze ojca. Nieoficjalnej wersji nie ma w żadnych archiwach. Obiecałem, że cię nie okłamię, dlatego będę z tobą brutalnie szczery, Filomena. Brutalnie dla siebie, bo prawda jest taka, że Kevin nigdy nie chciał cię porzucić... Wspominałaś, że mieliście wyjechać właśnie w tamtym dniu. On...

– Jesper... – przerwała mi, odkładając urządzenie. Stała przede mną i ujęła w dłonie moją twarz. Miała lodowatą skórę i drżała. Automatycznie objąłem ją w talii. Nie wiedziałem, kiedy stała się dla mnie całym światem, miałem nadzieję, że za chwilę mi go nie roztrzaska. Nie umiałbym dać jej odejść... – Nawet, jeśli on jest czysty jak łza i wcale mnie nie porzucił... Nawet jeśli to on był poszkodowany, a ty winny... Cokolwiek się wydarzyło, nie ma to dla mnie znaczenia. Naturalnie, chcę poznać każdy szczegół, ale najpierw pragnę ci powiedzieć, może dość nieskładnie, bo wylewność nie jest moją mocną stroną... W każdym razie chcę cię zapewnić, że dalej pamiętam, że jestem niezaprzeczalnie twoja i nic tego nie zmieni, więc przestań się denerwować.

Uszczęśliwiła mnie tym. Tak jak powiedziałem Koście, byłem pewny uczuć Filomeny, a jednak uspokoiłem się dopiero, słysząc takie wyznanie z jej ust.

– Oczywiście mówię to nieoficjalnie, bo oficjalnie strasznie cię nie lubię, Tirona. – Uszczypnęła mnie w bok i pocałowała. Nie spodziewałem się, że tak szybko okiełzna emocje i zacznie żartować. Amiya w tym przypadku potrzebowałaby z pół roku. Ale Filomena to Filomena. Silna kobieta, której miejsce jest u mojego boku. Chciałem to ogłosić światu, sformalizować i... pójść na całość, jak to powiedziała mama.

– Oczywiście! – Zaśmiałem się, podrywając swoją wymarzoną kobietę z podłogi. – Lepiej, żebyś była pewna tego, co powiedziałaś, bo nigdy cię nie wypuszczę. – Zamknąłem ją w mocnym uścisku i schowałem twarz w jej włosach. – Kocham cię jak pojebany, moja kruszynko.

– To wyrzuc już ten szajs z siebie i miejmy to z głowy.

– Skoro nie ma to dla ciebie znaczenia, to resztę opowiem ci później. – Opuściłem ją na nogi i spojrzałem na zegarek. – Zaraz zawita tu twój ojciec. Pomyślałem, że może chciałabyś sama zaoferować mu pomoc – zaproponowałem, wyjmując z kieszeni wizytówki. Zacząłem je przeglądać.

– Mam mu dać zniżkę w twoim imieniu?

– Nie. Po tym, co sobie dopiero co powiedzieliśmy, nie ma już ciebie i mnie. Jesteśmy my. Wyjdziemy dzisiaj razem na salę, a potem nic już nie będzie takie jak dawniej. Chcę, żebyś pokazała ojcu swoją pozycję.

– Chcesz, żebym wywyższyła się, szczyliła tym, że jestem kobietą słynnego Tirony? – zapytała wprost, zabierając z moich rąk jeden kartonik. Zacisnęła szczęki na widok odbitych ust jakiejś laski, która zostawiła mi swój numer.

– Taki jest fakt, Filomena. Jeśli masz problem z tym, żeby použíwać sobie mojego nazwiska, to faktycznie... masz problem. I to potężny. Z automatu zyskasz w środowisku szacunek i autorytet jako moja kobieta. I... przez jakiś czas, raczej dłuższy, tak będą cię postrzegać. Moja mama siedzi w biznesie na równi z ojcem, a dla większości dalej jest żoną Kostandina Tirony, a nie Alicją. Tak po prostu jest, że kobiety mają trudniej w tej branży.

– Mhm – potwierdziła, że usłyszała. Zamyśliła się, rozdierając wizytówkę. – Jeszcze rok temu dałabym sobie wyciąć nerkę, gdybym potem mogła odstawić przed ojcem taką szopkę. Zgubiłam jednak gdzieś tę próżność albo po prostu przestałam go nienawidzić.

– Możliwe nawet, że trochę go kochasz? Bardzo się o ciebie martwi – zauważyłem.

– Możliwe – przyznała, zabierając ode mnie pozostałe wizytówki. Urocze było to, jak swobodnie się przy tym czuła. Była zaborcza i nawet tego nie kryła. – Kurwa, Tirona. Ile ich jest? Tylko czekają na twoje skinienie, żeby paść przed tobą na kolana. – Podstawiła mi przed nos kartonik od kolejnej kandydatki. Nie dojrzałem treści odręcznego dopisku.

– To mam niefart, skoro od wielu miesięcy kiwam do takiej, która jakoś nie chce paść przede mną na kolana.

– I nigdy tego nie zrobi. – Przewróciła oczami. Wyrwałem jej wizytówkę i zamiast podrzeć, wsadziłem do swojej kieszeni.

– To w takim razie... zostawię to sobie na czarną godzinę! – Zaśmiałem się z jej oburzonej miny.

– Oddaj. – Wystawiła dłoń.

– Powiedz, że kłamałaś – droczyłem się.

– Ja? – Wskazała na siebie palcem. – Na kolanach? – Spojrzała w dół. – Przed tobą? – Dźgnęła mnie w klatę. – Z fiutem w ustach? – upewniła się, jednocześnie lubieżnie oblizując wargi.

– Mhm – potwierdziłem.

– Kłamałam – przyznała od niechcienia, wracając do przeglądania kolejnych wizytówek. – A teraz podrzyj propozycję od tej dziwki, zanim zmienię zdanie – dodała, zerkając na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

I jak ja miałbym nie kochać tej jej ekspresji? Rozwalała mnie...

– Kto by pomyślał, że życie może zmienić się o sto osiemdziesiąt stopni, co? – zauważyłem, niszcząc kawałek papieru, na który nie spojrzałbym, nawet gdybym nie był zakochany jak wariat.

– Założę się, że ty tak pomyślałeś. – Podarła kolejny świstek z propozycją seksu.

– Zatrzymałem nawet nagrania, na których mówisz, jak mnie nienawidzisz. Pomyślałem wtedy, że pewnie będziesz chciała je zobaczyć, gdy będziesz mnie ujeżdżać – parsknąłem śmiechem.

– Nie zapominaj, chłopaku, że jestem dziewczyną Tirony. Mogę te nagrania usunąć. – Pokazała mi język.

– A przy czym Tirona będzie się zadowalał, jak jego dziewczyna poleci do Polski? – oburzyłem się.

– Kiedy?! – połknęła haczyk.

– Może jutro rano? – zaproponowałem. – Oczywiście z ochroną – dodałem szybko, żeby miała tego pełną świadomość. To była jedna z niedogodności, które niósł za sobą związek ze mną. Takie coś jak zwykłe wyjście do sklepu nie istniało. Żywiłem nadzieję, że Filomena, tak jak ja, nie potrzebowała zwykłych wyjść do sklepu. Bo już do końca życia będzie otaczać się ochroną.

– A ty?

– Maniery nie pozwalają mi się wpraszać...

– Maniery? Od kiedy znasz to słowo? – zakpiła, unosząc ironicznie brew.

– Pamiętasz jeszcze, że spaliłeś mi dom?

– Jak przez mgłę. – Zamknąłem oczy i uchyliłem nieznacznie jedną powiekę. Kiedy go paliłem, nie podejrzewałem jeszcze, że zakocham się w Filomenie.

– Raczej przez dym – podsunęła trafnie.

– Nie gniewaj się, ale nie podobał mi się. Mały, słaba lokalizacja, kiepska konstrukcja.

– Wziąłeś chociaż kasę spod podłogi?

– Wziąłem. To tylko pieniądze. Nie były niczemu winne, szkoda było je spalić – zażartowałem.

– Miałam tam więcej rzeczy, które też było szkoda spalić.

– Na przykład?

– Na przykład... – Urwała, myśląc intensywnie.

Prawda jednak wyglądała tak, że nie miała niczego, czego nie można by kupić ponownie. Żadnych zdjęć, dokumentów, nawet komputera. Wciąż nie wiedziałem, gdzie go schowała. Telefon, z którego korzystała podczas gali, nie zawierał interesujących połączeń. Domyślałem się, że posiadała jeszcze jedną nieruchomość i sprzęty na cudze nazwisko. Była ostrożna i zaimponowała mi tym.

– No nic, dzięki, że pozbyłeś się wszystkiego, skoro nie miało żadnej wartości – zadrwiła.

– Dla ciebie wszystko, kochanie. – Zagryzłem wargę i przyciągnąłem Filomenę do siebie. – Wiesz już, dlaczego nie pozbyłem się ciebie? – mruknąłem jej do ucha. – Od początku stanowiłaś dla mnie największą wartość – dodałem, sunąc językiem po cienkiej skórze na jej szyi. – Nawet jeśli sam nie zdawałem sobie jeszcze z tego sprawy. Zdominowałaś mnie, mała. Moje ego nie było na to gotowe. Frustracja przyćmiła mózg i teraz nie mogę sobie wybaczyć tego, jaki koszmar ci zgotowałem. Obiecuję próbować wynagradzać ci wszystko każdego dnia.

– Chciałam powiedzieć, że się nie gniewam, ale wizja Tirony na smyczy jest zbyt kusząca.

– Poużywaj sobie, bo potem zwiążę cię tą smyczą i doprowadzę do tyłu orgazmów, że... – Pukanie do drzwi przerwało naszą grę wstępną. – Twój

ojciec... – Oboje jednocześnie wydaliśmy z siebie dźwięk sugerujący irytację.

Poprawiłem fiuta, włożyłem marynarkę i poszedłem otworzyć. Zobaczyłem Nastyńskiego z ustami zaklejonymi srebrną taśmą. Zaprosiłem go do środka i zamknąłem za nim, a następnie rozwiązałem mu ręce. Nie zdążyłem nawet odkleić taśmy, a już agresywnie złapał za poły mojej marynarki. Kątem oka zauważyłem, jak Filomena zerwała się na równe nogi. Uniosłem do niej dłoń w uspokajającym geście.

– Następnym razem amputuję ci obie ręce przy samych pachach – poinformowałem i mocno stuknąłem kostkami w przeguby mężczyzny. Ten trik jest szalenie bolesny i gwarantuje, że przeciwnik mimowolnie zluzuje pięści. Tak też się stało. Chwyciłem taśmę i wreszcie uwolniłem jego usta. Nie mściłem się przy tym nadmiernie.

– Nic ci nie zrobił? – wydyszał Nastyński do Filomeny, masując jednocześnie brodę.

– „Nic” to nie jest trafne słowo – odparła.

– Co jej zrobiłeś?! Kurwa. Puść ją, Tirona. Możesz uczynić ze mną, co chcesz, ale jej odpuść.

– Oferujesz mi starego trepa w zamian za piękną kobietę? – zapytałem, nie dowierzając.

– Po prostu powiedz, czego chcesz – warknął wściekle. – Dam ci wszystko.

– Mam wszystko, czego chcę – zapewniłem z uśmiechem. – A Filomeny nie puszcę nigdy. – Postanowiłem przez chwilę zabawić się jego kosztem. Zrobiłem to w dobrej wierze, chciałem trochę mu pomóc zyskać uznanie córki. Chciałem, żeby mogła poczuć, że ma kochającego tatę, dlatego prowokowałem go do walki o nią.

– Oddam ci swoje szlaki przemytnicze, kurierów, klientów i wszystkie inne kontakty. Będziesz miał na wyłączność moich Hiszpanów i Portugalczyków. – Podał konkretną propozycję i tym samym stanął na wysokości zadania.

Spojrzałem na Filomenę. Nie okazywała zupełnie żadnych emocji. Możliwe, że nie zdawała sobie sprawy z wielkości przedsięwzięcia. Dla

mnie było to niczym, z łatwością mogłem zdobyć te wszystkie informacje, ale nie chciałem się tym zajmować. Właśnie od tego miałem Nastyńskiego. Dla niego jednak stanowiło to dorobek całego życia.

– Jesteś gotowy na poświęcenie wszystkiego dla córki – podkreśliłem. – Myślisz, że jest tego warta?

– Kurwa, Tirona. Dobrze wiesz, że składałem ci propozycję nie do odrzucenia. Skończ swoje gierki. Bierz, co ci daję, i się pożegnajmy.

– Filomena jest dla mnie warta nieco więcej – dalej się z nim droczyłem, a także z nią.

– Jak mi jej nie oddasz, to nie tylko nie zarobisz na mojej ofercie. Stracisz wszystko, bo przejdę do...

– Wystarczy – uciałem, nie pozwalając mu na dokończenie groźby. Nie chciałem się na niego wkurwić, w końcu był moim przyszłym teściem... – Usiądź. – Wskazałem krzesła przy stoliku kawowym.

– Zgadzasz się czy nie?

– Mamy dla ciebie z Filomeną nowe warunki. – Podeszedłem do kobiety i sugestywnie zacisnąłem dłoń na jej talii. – Powiedz tacie, że wcale nie chcesz, żebym cię puszczał.

Rozdział 3

FILOMENA

Takiej miny nie widziałam u ojca jeszcze nigdy. Wyglądał, jakby miał dostać zawału. Oparł dłoń z szeroko rozstawionymi palcami o ścianę i się pochylił. Przestraszyłam się. Natychmiast odnalazłam wzrokiem lodówkę, żeby wyjąć z niej wodę.

– W coś ty się wplątała... – wymamrotał po polsku, kręcąc głową.

Zdziwiłam się, słysząc zawód i ból w jego głosie. Obstawiałam, że będzie skakał z radości, że jego córka związała się z Tironą. To mogło w przyszłości oznaczać dla niego wiele dobrego, a przynajmniej byłam pewna, że właśnie w taki sposób o tym pomyśli. Naprawdę nie rozumiałam jego reakcji. Ale bardzo ujęło mnie to, co zrobił przed momentem. Nie spodziewałam się, że żywił do mnie prawdziwe ojcowskie uczucia. Jeszcze niedawno trudno było mi dostrzec drobiazgi, bo miałam mu wiele za złe. Odkąd Kevin „umarł”, życie mi jakoś przelatywało przez palce. Pochłaniała mnie frustracja i gorycz. Dopiero Jesper otworzył mi oczy i zmieniłam się o sto osiemdziesiąt stopni. Byłam mu za to tak wdzięczna, że – ku własnemu zaskoczeniu – błyskawicznie przeszłam do porządku dziennego nad informacją, która jeszcze kilka chwil temu wstrząsnęła moim światem. Miałam kompletnie gdzieś Kevina. Nawet jeśli dało się wyjaśnić jego zniknięcie, to już dziesięcioletnie milczenie było niewybaczalne.

– Napij się. – Podałam ojcu butelkę.

– Filo. – Złapał mnie za nadgarstek. – Czym on ci grozi? – Wbił we mnie zmartwiony wzrok.

– Jesper? – dopytałam głupio. Oczywiście, że mówił o nim. – Niczym – dodałam od razu.

– Powiedz mi, muszę wiedzieć, żeby móc walczyć o twoją wolność.

– Byłoby miło, gdybyście mówili po angielsku, nie mam tłumacza na uchu – wtrącił Jesper.

– Właśnie wyjaśniam tacie, że to ty jesteś pod moim pantoflem, a nie odwrotnie – zażartowałam, chcąc uspokoić ojca.

– Mogłabyś bardziej dbać o moją reputację. – Puścił do mnie oczko, a następnie odsunął krzesło. – Usiądź, Tomaszu, i się uspokój. Filomena jest ze mną bezpieczna.

– Nie, nie jest. Nie wierzę w to. Bawisz się nią. Nie mam pojęcia, jaki masz cel w unicestwieniu zwykłej dziewczyny, ale wiem, że wykorzystasz ją i wyrzucisz martwą – warknął przez zaciśnięte zęby.

– Nie zamierzam cię zapewniać, że jest inaczej.

Słowa Jespera zszokowały mnie i zabolowały. Dopiero co wylewnie wyznawał mi miłość, ale najwyraźniej nie zamierzał przyznawać się do swoich uczuć przy osobach trzecich. Tylko że było mi to potrzebne do szczęścia...

– Powiedz mu to, co mnie – zażądałam, spoglądając na niego z żalem. Było mi przykro, że nie chciał się do mnie przyznać przed moim ojcem. Wiedziałam już, że przegrałam, kiedy nachylił się do mojego ucha.

– Mam mu powiedzieć, że masz słodką cipkę? – szepnął teatralnie niby-zszokowanym głosem. Chichot wymuszył mi się mimowolnie. I co miałam zrobić z delikwentem, który jednym zdaniem potrafił sprawić, że byłam jeszcze bardziej zakochana? – Czy chodziło ci o to, bym przyznał, że zakochałem się jak szczeniak?

Nie byłam już pewna, czy to powiedział, czy tylko wyjął z moich ust, bo właśnie tak się czułam – zakochana jak szczeniak mimo trzydziestu sześciu lat na karku. Złączyłam nasze dłonie i spojrzałam na niego z miłością wypisaną na twarzy, niemo prosząc, żeby uspokoił mojego ojca.

– Bardzo nie chcę tego robić – szepnął, trafnie odczytując aluzję.

– Wiem, skarbie, ale uczynisz to dla mnie – naciskałam i w geście zachęty przejechałam językiem po jego szyi.

– Może zrobię, a może nie. – Puścił mi oczko i zwrócił się do taty: – Jak powiedziałem, nie zamierzam cię przekonywać, że się mylisz. – Tirona podtrzymał swoje stanowisko. Jednak mimo tego, co właśnie stwierdził,

przyciągnął mnie całkiem czule do swojego boku. – Niemniej będziesz musiał sprostać kilku wyzwaniom, bo Filomena należy już do mojej rodziny. Niewykluczone, że niedługo zostaniesz formalnie moim teściem. – Uniósł moją dłoń i pogładził serdeczny palec, a następnie schował sobie za plecami moje ramię.

Uśmiechnęłam się, myśląc, że pragnął, bym go objęła. On jednak włożył moją dłoń do swojej kieszeni, a to, co w niej odkryłam, sprawiło, że nogi się pode mną ugięły. Poczułam, jak wzmościł uścisk, tym samym przytrzymując mnie silniej. Obracałam w palcach pierścionek. Rzuciłam Jesperowi ostentacyjne spojrzenie, ale on patrzył wprost na mojego ojca.

– To mocne powiązanie z moim nazwiskiem, a zatem będziesz musiał przyswoić pewne reguły. Zanim zaczniesz się sprzeciwiać, wiedz, że nie pytam o twoje zdanie, Tomaszu... Ale o twoje już tak, Filomeno. – Przekręcił głowę i dopiero teraz na mnie spojrzał. Uśmiechnął się przy tym w tak szczególny sposób, że zakochałam się w nim kolejny raz.

Wstyd przyznać, ale jedyne, co przychodziło mi na język to: „O kurwa mać, ja pierdołę!”. Tak oczywiście nie brzmiała odpowiedź, na jaką zasługiwał Jesper. Tylko że byłam jak sparaliżowana. Nie umiałam nawet ułożyć ust, żeby spróbować coś wydusić. Po chwili przypomniałam sobie, że właściwie o nic nie zapytał, więc i ja nie musiałam odpowiadać. Trzymając w jednej dłoni pierścionek, drugą przyłożyłam do karku Jespera, by przyciągnąć go do siebie i pocałować.

– Powiedz tacie, że mnie kochasz, skarbie – szepnął w moje usta.

– Ja pierdołę, Filomena, powiedz, że nie wpadłaś w jego sidła – wycedził ojciec. Nie miał zupełnie świadomości, co się właśnie wydarzyło. Sama nie byłam pewna, czy oficjalnie zostałam narzeczoną Jespera, ale zamierzałam się upewnić, gdy tylko zostaniemy sami.

– Wpadłam – przyznałam z uśmiechem.

– Nie widzisz, co ten skończony skurwysyn z tobą robi?

– Uważaj na słowa – wzburzyłam się. Tylko ja mogłam rzucać w mojego Tirone wyzwiskami. Innym nie radziłam zadzierać ze mną w ten sposób. – Bo mówisz o moim przyszłym mężu – dodałam z premedytacją, ciesząc się, że Jesper nie rozumiał po polsku. Wstydziłabym się własnej zuchwałości.

– Jesteś aż tak głupia czy ślepa? Celowo cię w sobie rozkochał, żeby jeszcze boleśniej zniszczyć!

– Cóż... Ja również celowo go w sobie rozkochałam – odpowiedziałam po angielsku, patrząc Jesperowi w oczy.

– Jesteś naiwną idiotką, jeśli myślisz, że on mógłby pokochać kogokolwiek – ciągnął tata po polsku, obdarzając Jespera pogardliwym spojrzeniem. – A już na pewno nie kocha ciebie. – To mnie zabolalo. Własny ojciec uważał, że nie jestem godna Tirony? – Otwórz oczy, nim nie jest za późno!

– Uspokój się. Miło, że się o mnie martwisz – zakpiłam, bo już nie wiedziałam, czy rzeczywiście się przejmował, czy mnie obrażał. – Ale naprawdę nie ma o co.

– O kogo! – poprawił. – Martwię się o ciebie, idiotko, i zawsze będę! – ryknął, co spowodowało, że Jesper cały się spał.

– Mów po angielsku – upomniał go.

– Nie wiem, czego oczekujesz, Tirona. Jeśli chcesz, żebym błagał, to proszę: Błagam cię, nie krzywdź mojej jedynej córki!

– Dobrze – odpowiedział krótko, gładząc jednocześnie moje ramię. – Skoro to mamy już ustalone, to przejdźmy do biznesów.

Ojciec westchnął ciężko. Chyba się poddał, bo zdecydował się w końcu usiąść. Po chwili mężczyźni zaczęli dogrywać szczegóły umowy. Podobało mi się, że rozmawiali w cywilizowany sposób. Wyglądało na to, że Jesper okazywał mojemu ojcu szacunek. To wiele dla mnie znaczyło. Przede wszystkim potwierdzało, że byłam dla niego ważna.

– Uważam, że sytuacja między nami jest jasna. Przekaż Portugalczykom, że Filomena jest moja i na najmniejszy atak odpowiem wojną.

– Dobrze by było, gdybyś sam im to powiedział, bo mi nie uwierzą.

– Uwierzą, jak przeczytają jutrzejszą prasę – zapewnił Jesper, odprowadzając go do drzwi. – A tak przy okazji, jak twoje stosunki z Williamem Evansem?

Zszokował mnie tym pytaniem.

– Bez zmian. Jest zakałą społeczeństwa i jeśli kiedykolwiek będę miał okazję go zlikwidować, to to zrobię.

– Wkrótce odezwę się do ciebie w tej sprawie, Tomaszu. – Jesper wyciągnął dłoń, którą ojciec ujął dopiero po chwili.

– Jeśli ją skrzywdzisz, to zapierdolę cię, Tirona. Nawet jeśli będę musiał zrobić z tego misję samobójczą.

Rozbawił mojego mężczyznę.

– Widzę, że poczucie humoru jest u was rodzinne.

– Przysięgam, że wysadzę się razem z tobą. – Ojciec nie dawał za wygraną.

– Zostawić ci gdzieś parafkę, by przypieczętować tę umowę? – zakpił Jesper.

– Pilnuj się, Filo, nie masz pojęcia, po jak kruchym lodzie stąpasz – odezwał się do mnie tata po polsku.

– Mylisz się i mam nadzieję, że to zrozumiesz, kiedy dostaniesz zaproszenie na nasz ślub. – Chciałam go uspokoić i przygotować. Jednocześnie przytuliłam się do boku Jespera. Domyślałam się, że cały ten pośpiech spowodowany był stanem Kosty. Mój narzeczony pragnął zdążyć przed jego śmiercią, a ja nie zamierzałam niczego utrudniać. Po pierwsze, byłam zakochana po uszy, a po drugie, związek z Tironą to podróż w jedną stronę. Gdyby nam nie wyszło, byłabym już trupem. W to jednak nie wierzyłam.

– Nie zdziw się, kiedy cię wystawi w ostatniej chwili i nie pojawi się na ceremonii. Pamiętaj wtedy o mnie, bo będę tam, żeby ci pomóc. – Ojciec znalazł słowa, które jednocześnie bolały i cieszyły. Miło, że stał za mną murem, ale nie chciałam tego słuchać.

– Zostaw dla siebie takie myśli – zażądałam.

– Weź to chociaż pod uwagę i dzwoń do mnie. – Opuścił wzrok, a po chwili już go nie było.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, odwróciłam się do mojego mężczyzny. Natychmiast zrobiło się niezręcznie. Oczywiście tylko ja się tak czułam, bo Jesper doskonale wiedział, jak deprimować wzrokiem. Patrząc na mnie psotnie, z zagryzioną w uśmiechu wargą. Byłam wyjątkowo

onieśmielona, jak na sobie. Ścisnęłam w pięści pierścionek, którego nawet jeszcze nie widziałam.

– Czy ty mi się oświadczyłeś? – zapytałam, czując wylewający się na policzki gorąc. Sama nie wierzyłam, że to naprawdę wyszło z moich ust. Ale wyszło. A Jesper obdarzył mnie przesywającym spojrzeniem i pokiwał głową.

– Chcesz, żebym zrobił to porządnie – stwierdził, pokazując zęby w szerokim uśmiechu. – Daj pierścionek. – Wyciągnął do mnie dłoń.

– Nie wygłupiaj się. – Zachichotałam zawstydzona.

– Dawaj. – Mrugnął zachęcająco.

– Było porządnie – zapewniłam.

– Przecież nie będziesz sama go sobie wkładać – ponaglił. Zacisnęłam powieki i rozprostowałam palce. Otworzyłam oczy, kiedy przedmiot zniknął z mojej dłoni. Widząc, jak Jesper wsuwa go z powrotem do kieszeni, wydałam z siebie jęk oburzenia.

– Oddawaj, oszuście. – Zachichotałam, chwytając mężczyznę oburącz w talii. Jego ręce wylądowały na moich pośladkach. Przyciągnął mnie do siebie jeszcze bliżej.

– Chyba nie myślisz, że oświadczę ci się w jakimś nędznym hotelowym pokoju – szepnął przy moim uchu. Hotel zupełnie nie należał do nędznych, a sam pokój był doskonały. – Możemy polecieć do Paryża jeszcze dziś, ale ta cholerna wieża Eiffla chyba do nas nie pasuje, co?

– Chyba nie – przyznałam.

– Chcesz, żebym klęknął przed tobą na środku hotelowej sali? – Jego pomysł był równie przerażający, co kuszący. Z miłą chęcią pokazałabym środkowy palec właścicielkom wizytówek, które bezczelnie zapraszały mojego Tironę na seks, jednak znałam siebie i wiedziałam, że nie udźwignęłabym takiego przedstawienia z klasą. Jego też nie podejrzewałam o taką odwagę.

– Niezwykle kuszące, ale oboje wiemy, że nie stać cię na to – postanowiłam się podroczyć.

– Oboje wiemy, że kłamiesz.

– Naprawdę byłbyś w stanie to zrobić? Jesper Tirona na kolanach przed wszystkimi. – Obdarzyłam go powątpiewającym, a zarazem podjudzającym spojrzeniem.

– Nie przed wszystkimi, tylko przed tobą – sprecyzował, całując moją szyję. – Powiedz, czego chcesz, to się dowiesz, co jestem w stanie dla ciebie zrobić.

– Bardzo podobało mi się to, co już uczyniłeś. Bardzo podoba mi się sam fakt, że tego chcesz – wyznałam. – Nie musisz niczego wymyślać.

– A jeśli tego pragnę?

– To byle szybko, bo ja chcę, żeby te wszystkie lafiryndy, które próbują dobrać ci się do rozporoka, miały świadomość, że mój sierpowy będzie boleć – zażartowałam.

– Czyli jednak sala.

Tak naprawdę miałam na myśli tu i teraz, a nie środek sali.

– Moja narzeczona chce pokazówki? – droczył się ze mną, sunąc swoimi dłońmi po moich gołych plecach. – Chcesz, żeby Kevin to zobaczył?

– Może odrobinę – skłamałam, bo nawet nie przeszło mi to przez myśl. Kevin dla mnie nie istniał, choć byłam cholernie ciekawa, jak wyglądał po tylu latach. Jak brzmiał jego głos, jaki w ogóle teraz był. Zupełnie go nie pamiętałam.

– Odnalazłaś swoją próżność?

– Na to wygląda.

– No dobrze, zrobmy to. Ale jak się chociaż zawahasz z odpowiedzią przy tych wszystkich ludziach, to tak ci zerżnę tyłek, że nie będziesz w stanie usiąść na własnym ślubie – zagroził, wsuwając dłoń pod materiał sukienki, by ścisnąć mój pośladek.

– Czy Jesper Tirona ma pietra?

– Ma ochotę na twój tyłeczek. Zachęcam cię gorąco, żebyś się zawahała.

Rozbroił mnie tym.

– A co powiesz na to, żebyśmy ominęli ten pokaz i pojechali od razu do miejsca, w którym będziemy dzisiaj spać? – Ujęłam to w ten sposób,

ponieważ czułam się bezdomna. Odkąd przebywaliśmy w Europie, nie nocowaliśmy w żadnym miejscu więcej niż raz.

– Przy dużej liczbie posiadanych nieruchomości i intensywnym trybie życia „dom” staje się pojęciem umownym. Uznaj, że jest tam, gdzie jestem ja – trafnie odczytał moją aluzję.

– A więc co powiesz na to, żebyśmy ominęli cały ten pokaz i pojechali od razu do domu – powtórzyłam, uwzględniając nową, lepszą wersję.

– A w jaki sposób pierścionek znajdzie się na twoim palcu?

– Myślę, że ten pokój wcale nie jest taki zapyziały.

– Hm... Nie jestem pewny, czy nie będziesz mi tego potem wypominać do końca życia.

– Jak nie sprawdzisz, to się nie dowiesz – zachęciłam.

– W zasadzie, skoro jestem pod twoim pantoflem, to może ty powinnaś oświadczyć się mnie?

Rozbawił mnie.

– Tirona – rzuciłam ostrzegawczym tonem, w którym kryła się radość. – Na kolana i dawaj pierścionek. Ty mówisz swoją kwestię, ja swoją i spadamy stąd.

– Jesteś szalenie romantyczna. – Ugryzł płatek mojego ucha i już schodził niżej.

– Dbam o równowagę w naszym związku... – Urwałam z jękiem. – Bo inaczej różowe jednorożce by nas zjadły – dokończyłam, mamrocząc. Obezwładniały mnie pocałunki Jespera, którymi pokrywał moją szyję. Czułam, jak się rozpływam... Nogi zaczęły odmawiać mi posłuszeństwa. – Jesper... – wydusiłam, instynktownie wypychając do przodu miednicę.

– Pamiętasz, jak mi mówiłaś, że spełnisz wszelkie moje fantazje? – Rozległ się dźwięk rozpinanego paska, za którym poszedł rozporek.

– Mhm – jęknęłam, choć doskonale pamiętałam, jak mówiłam, że ich nie spełnię. Teraz byłam jednak gotowa na wszystko.

– Rany, ale jesteś podniecona, zaraz oszaleję. Muszę cię poczuć. Natychmiast. – Zdjął z siebie marynarkę, uniósł mnie i zrobił kilka kroków, by położyć mnie na łóżku. Szybko zrzuciłam szpilki i podwinęłam sukienkę,

pod którą nie miałam bielizny. – Ściągnij ją – polecił, pozbywając się butów.

Zauważyłam, jak wyjął z kieszeni spodni pierścioneł, nim je opuścił. Moją uwagę zwróciło jednak co innego – jego erekcja. Widząc, jak bardzo mnie pragnął, zapomniałam, co miałam zrobić. Pochyliłam się przed nim, złapałam jego biodra i przejechałam językiem po całej długości penisa.

– Nie teraz, mała. Ręce do góry. – Chyba powtórzył to kolejny raz, ale byłam w amoku pożądania. Z trudem uniosłam ramiona, żeby przeciągnąć materiał przez moją głowę. Niezdarnie zabrałam się do rozpinania jego koszuli. – Zostaw. Nie wytrzymam – wyjaśnił, a tym przekroczył już moją granicę. Zaczęłam się zaciskać, jeszcze nim na mnie napał. Do czerwoności podniecało mnie, gdy okazywał przy mnie taką słabość. Działo to zresztą w dwie strony. Wiedziałam, że umiałabym dojść jedynie pod wpływem głosu Jespera.

Rozdział 4

JESPER

– Kurwa, Filomena... – wydusiłem, wciskając się w nią. Nie hamowała się ani trochę. Nie czekała na mnie. Po prostu pozwalała, by orgazm zawładnął jej ciałem... To, jak się na mnie zaciskała, było obłądne. – Jesteś kurewsko perfekcyjna – wysapałem, wypychając mocno biodra. – Kocham to, jak na mnie reagujesz, z jaką łatwością dochodzisz. Doprowadzasz mnie do białej gorączki, mała.

– Pozwól mi się poczuć – wyjęczała w odpowiedzi.

Przy Filomenie osiągałem wielokrotne orgazmy. Nie byłem nawet pewny, czy umiałbym je powstrzymać, bo nigdy nie próbowałem. To było zbyt przyjemne, żeby sobie odmawiać. Poza tym nie miałem się czego wstydzić, bo Filomena i tak nie zauważała, ile razy szczytowałem. Kiedy nadchodził pierwszy orgazm, nie przerywałem, a jeszcze przyspieszałem. Nie pozwalałem, by podniecenie opadło. Tym razem postanowiłem zrobić inaczej, żeby spełnić jej prośbę.

Jęki Filomeny przybrały na sile. Była rozkosznie głośna, trochę jednak za głośna jak na pokój hotelowy. Zamknąłem jej usta pocałunkiem i zbliżyłem się do granicy, od wystrzału dzieliło mnie już jedynie kilka pchnięć. Kuurwa... Znów poczułem ją mocniej. Byliśmy w tym razem i to spotęgowało moją przyjemność. Miałem wrażenie, że świat zatrzymał się razem ze mną. Nie byłem w stanie całować Filomeny, oderwałem od niej usta z głośnym jękiem. Orgazm zupełnie mnie obezwładnił. Wisiałem nad najpiękniejszą kobietą na Ziemi. Z trudem utrzymywałem otwarte powieki. Przeżywałem coś niesamowitego... Mogłem głęboko zaczerpnąć tchu, dopiero gdy wszystko ustało. Błoga mina Filomeny świadczyła o tym, że miała świadomość tego, co mi zrobiła. I podobało jej się to.

– Wow... – wydyszała, obejmując mój kark i przyciągając. – Chcę to czuć za każdym razem, Jesper.

– Dobrze się składa, bo jeszcze nie skończyliśmy – szepnąłem w jej usta, które następnie zamknąłem pocałunkiem. Wznowiłem ruchy, zaraz jednak przypomniałem sobie o pierścionku... Na oślep wygładziłem pościel, a gdy go odnalazłem, zerwałem się do siadu.

– Co się stało? – Zdezorientowana Filomena uniosła się na łokciach.

– Chcę się z tobą ożenić – wyjaśniłem, rozpinając szybko guziki koszuli.

– Właśnie teraz? I to nago? – Zaśmiała się.

– Teraz chcę przycisnąć do ściany swoją narzeczoną ubraną jedynie w pierścionek. – Pociągnąłem Filomenę, obracając ją tyłem do siebie. Przykleiłem klatę do jej pleców i po chwili razem patrzyliśmy, jak wsuwam na jej palec pierścionek z jadeitowym kamieniem. Był idealny, stworzony dla mojego rudzielca. Nie było mowy, żeby jej się nie spodobał. Sam nie widziałem nigdy niczego doskonalszego, a sporo biżuterii przewinęło mi się przez ręce. Na złotej obręczy osadzone były maleńkie brylanty, ale to kamień robił wrażenie. Odcień zieleni jadeitu cesarskiego nie miał jakiegokolwiek konkurencji. Zdobycie tego cacka stanowiło wyzwanie. Ten w gruncie rzeczy mały przedmiot to jedna z najlepszych inwestycji na świecie. W branży jubilerskiej wszyscy daliby się za niego pokroić. Nie był jeszcze skończony. Odebrałem go od złotnika przed samym bankietem. Miałem go zwrócić, żeby dopracowali szczegóły. Nie planowałem oświadczać się ani dzisiaj, ani nawet w najbliższej przyszłości, podjąłem jednak spontaniczną decyzję, której nie żałowałem.

– Wow – wydusiła cicho. – Jesper, on jest przepiękny! – zachwyciła się.

– Tak jak ty. – Odgarnąłem włosy Filomeny na bok i wpiłem się w szyję.

– Masz pojęcie, jak trudno cię nienawidzić?

– Mhm... – mruknąłem, bawiąc się jej piersiami. Miałem ochotę na coś ostrzejszego, dlatego mocniej wykręciłem sutki. W odpowiedzi głośno zaciągnęła powietrze. – Czy to było przyjemne? – chciałem mieć pewność.

– Chyba tak – wydyszała. Powtórzyłem intensywną pieśczętę, obserwując reakcję Filomeny. Jęknęła i odchyliła głowę, opierając ją na moim ramieniu.

– O tak, to zdecydowanie jest przyjemne. – Zaatakowałem jeszcze agresywniej jej brodawki.

– Jesper... – jęknęła błagalnie, wypinając pośladki. Zsunąłem dłoń między jej uda i zacząłem pocierać newralgiczny punkt. Chciałem z nią zrobić tak wiele rzeczy, że trudno było wybrać. Sama wizja tego wszystkiego doprowadzała mnie do ekstazy.

– Rany, mała... Jesteś taka rozkoszna... – wydyszałem z uznaniem. – Jutro kupię ci klamry sutkowe i zmiotę cię z powierzchni, jednocześnie doprowadzając do orgazmu sutkowego, pochwowego i łechtaczkowego – obiecałem, nakręcając się na ten pomysł. – Przepadniesz w moich ramionach, wiesz o tym?

– Jesper, błagam – jęknęła, wyginając się w łuk. Na chwilę zanurzyłem w niej dwa palce, a gdy roztarłem wilgoć na tylnym wejściu, Filomena wyprostowała się jak struna.

– Spokojnie, kruszynko. – Przeniosłem dłoń na jej biodro.

– To był tylko odruch – wyjaśniła. – Jak chcesz, to możesz wejść – dodała. Wyglądało na to, że nie miała żadnej wiedzy o seksie analnym. Zrobiłbym jej krzywdę, gdybym ot tak sobie w nią wszedł. Szczególnie że nie dawała się dotknąć...

– Znów odruch? – Zaśmiałem się jej do ucha, kiedy zeszywniała, gdy tylko moje palce zbłądziły przy dziewczym miejscu.

– Odruch – potwierdziła. – Nie zastanawiaj się, chcę tego. – Na powrót rozluźniła się w moich ramionach. Żałowałem, że nie byliśmy teraz w domu.

– Nie tu i nie teraz. – Pocałowałem ją w kark, a następnie pchnąłem mocno, zmuszając, by się wypięła. Piękny i kuszący widok. Słodki tyłeczek musiał jednak poczekać. Wtargnąłem za to w jej cipkę. Jednym pchnięciem i do końca. Bosko...

– Dlaczego? – nie porzuciła tematu.

– Masz jakiegokolwiek pojęcie o seksie analnym? – zapytałem, na co pokręciła głową. – To właśnie dlatego, mała.

– Kiedy indziej i gdzie indziej też nie będę miała pojęcia – zauważyła. – Po prostu to zrób, Jesper – zachęciła ponownie.

– Do tego trzeba się przygotować, a my nie mamy teraz tyle czasu – wyjaśniłem, a następnie nadałem takie tempo, przy którym miła pogawędka stawała się niemożliwa, a już na pewno trudno było o cokolwiek myśleć. Miałem w tej chwili tylko jeden dylemat. Nie wiedziałem, czy patrzeć na wypięte pośladki, czy na palec ozdobiony pierścieniem, który świadczył o tym, że ten piękny tyłek należał do mnie, a to podniecało mnie jak nic innego.

Rozdział 5

FILOMENA

Trudno było doprowadzić się do porządku po atrakcjach, jakie zapewnił mi Jesper. Cieszyłam się, że nie musiałam sama naprawiać szkód poczynionych w makijażu i fryzurze. Jesper sprowadził w tym celu młodą dziewczynę. Gdy pracowała przy mnie, on zajął się telefonowaniem. Niczego nie rozumiałam, bo rozmawiał po albańsku. Na angielski przeszedł, dopiero gdy zostaliśmy znów sami.

– Muszę wykonać jeszcze dwa telefony.

– To na co czekasz?

– Zastanawiam się, czy muszę ci tłumaczyć, że Amiya powinna to usłyszeć ode mnie, a nie z internetu.

– To zastanawiaj się szybciej – sarknęłam. Byłam zazdrosna o byłą Jespera bardziej niż o wszystkie właścicielki wizytówek razem wzięte. I uważałam to uczucie za całkowicie uzasadnione. Niemożliwością okazało się zduszenie tej zazdrości.

– Dzięki za odpowiedź. – Zaśmiał się. – W takim razie pozwól, że ci coś wyjaśnię.

– Słucham więc – odparłam znudzonym głosem. Wiedziałam, że nie istniały żadne tłumaczenia, które zostałyby przeze mnie zaakceptowane. Jej imię w jego ustach bolało tak, że aż odbierało mi rozum.

– Muszę poinformować Amiyę, że jesteś kobietą mojego życia. – Ostrożnie dobierał słowa, chyba myślał, że to mnie dowartościuje. Nic z tego.

– Z tego, co pamiętam, już mnie poznała – przypomniałam. Skoro ich związek się skończył, to nie widziałam potrzeby, by osobiście informował ją o naszych sprawach.

– Wychowałem się z nią, Filomena, i ona zawsze będzie w moim... – urwał – w naszym – poprawił – ...życiu. Nie rozumiem, dlaczego jesteś o nią zazdrosna.

– Pozwól, że wyjaśnię ci to na przykładzie i zadzwonię do Jacksona.

– Miej świadomość, że wystawianie mnie na taką próbę z wielkim prawdopodobieństwem będzie skutkować utratą życia nieszczęśnika, którego w to wciągniesz.

– Rozumiem, że mój przekaz był jasny i skuteczny. – Uśmiechnęłam się triumfalnie.

– Nie był. Ostrzegłem cię jedynie, żebyś później nie płakała z powodu wyrzutów sumienia. Nie jestem zazdrosny o Jacksona, bo zabiłem go dawno temu.

Zszokował mnie. Po chwili jednak pojawiło się zupełnie inne uczucie. Złość zachwiała wszelką równowagę.

– Miej świadomość, że jestem od ciebie gorsza i nie mam sumienia – wycodziłam. Oczywiście nie była to prawda, ale kiedy kipiałam z wściekłości, to nie panowałam nad słowami. – Dlatego wystawianie mnie na próbę zazdrości z wielkim prawdopodobieństwem...

– Dość! – przerwał mi stanowczo, nim wykrzyczałabym groźby bez pokrycia. Zabicie kogokolwiek było dla mnie abstrakcją, dlatego z łatwością przychodziło mi rzucanie takimi tekstami. Słowa „zabić” oraz „Amiya” w jednym zdaniu brzmiały jak poezja. – Nie kłóć się ze mną! – ryknął, czym jeszcze bardziej podniósł mi ciśnienie. Jeśli myślał, że będę słuchać jego rozkazów, to ewidentnie go pojebało.

– Bo co?! – sprowokowałam go, zaciskając jednocześnie pięści. Nie bałam się. Chciałam natomiast wiedzieć, czego się po nim spodziewać. W najśmielszych snach nie oczekiwałam, że jedynie głośno westchnie. Zaskoczona uniosłam brwi i patrzyłam, jak do mnie podchodzi.

– Bo nie chcę się z tobą kłócić... – sapnął poddańczo. – Bo oboje wiemy, że ze mną wygrasz. Bo zrobię dla ciebie wszystko. – Objął mnie w talii i zmiękczył, całując przy uchu. – Bo cię kocham. Bo chcę razem z tobą stawiać czoło naprawdę dużym przeciwnościom losu. Bo nie możemy się poróżnić o taką błahostkę, mała. Jestem tylko z tobą i jestem tego pewny.

Jeśli ty też, to musisz wziąć na klatę fakt, że Amiya należy do rodziny Tironów. Tak samo jak ty. W ramach pocieszenia dodam, że będziemy mieszkać głównie w Londynie, a ona raczej zostanie już w Miami. Czy to wystarczająco dużo powodów?

– Mówiłeś o dwóch telefonach. Do kogo jest drugi? – odparłam, zastanawiając się, jakim cudem mnie poskromił. Jeszcze przed chwilą bulgotałam, gotowa do wybuchu...

– Do twojej drugiej ulubionej osoby, którą musisz polubić.

– Cudowny Olaf – zakpiłam.

– To człowiek, który tak jak ja zrobi dla ciebie wszystko.

Rozbawił mnie. Tirona był niemożliwy. Gość odbił mu dziewczynę. Nie byle jaką, nie pierwszą lepszą, ale taką, z którą Jesper był przez całe życie. I mimo to nie stracił nic w jego oczach. Fenomen...

– Dzwon – poddałam się. – Na głośnomówiącym – zastrzegłam szybko.

– To nie jest dobry pomysł.

– Chcesz gadać ze swoją byłą, to gadaj, ale przy mnie. Chyba że masz coś do ukrycia albo może jest między wami jeszcze coś na rzeczy.

– Cokolwiek usłyszysz, nie zwątp we mnie – ostrzegł i po chwili rzucił telefon na łóżko.

– Oddzwonię później, dobrze? Albo jutro. Zapomniałam, że u ciebie jest już późno... – Głos Amy brzmiał dziwnie. Nie tylko dla mnie, bo Jesper natychmiast dopadł do komórki i przystawił ją do ucha.

– Amiya, skarbie?! Czemu płaczesz? – przeraził się. W tej chwili scena zazdrości nie przeszła mi nawet przez myśl. Przed oczami miałam jedynie Kostę. Objęłam Jespera z całej siły, ale zdawał się tego nie zauważyć.

– Jesper... – Mimo wyłączonej funkcji głośnomówiącej wciąż byłam w stanie słyszeć szloch dziewczyny.

– Amiya, błagam... – wymamrotał.

– Powiedział to w końcu. Wezwał nas i powiedział, że umiera...

– On nie umrze – zapewnił przez zaciśnięte zęby. – Przysięgam, Amiya. On nie umrze. Uwierz mi.

– Tak mi przykro, Jesper.

– Amiya, gdyby miał umrzeć, nie siedziałbym z dala od niego, w Europie. Rozumiesz?

– Wracamy, Jesper. Kosta podjął decyzję o powrocie do Europy. Chce się z tobą poże...

– Ani się, kurwa, waż, Ama – warknął, nie pozwalając jej dokończyć.

– Jesper... Kocham cię całym sercem, zawsze będę, pamiętaj o tym.

– Nie pocieszaj mnie, do kurwy nędzy! On żyje i będzie żył jeszcze długo.

– Dobrze – skapitulowała.

– Przepraszam. Przepraszam za to i za tamto też. – Chyba miał na myśli ich poprzednią konfrontację. Wtedy również wyładował na niej swoją frustrację.

– W porządku. Ja też sobie z niczym nie radzę.

– Gdzie jest Olo? I czemu na to pozwala?

– Daj spokój, Jesper.

– Amiya! – warknął. – Co z wami nie tak?

– Wszystko. Jestem zmęczona. Jeśli to tyle, to pogadamy innym razem.

– Dobrze, odpocznij. Porozmawiamy jutro.

Zszokował mnie. Sugestywnie wysunęłam mu przed oczy palec z pierścionkiem. Teraz to już bardzo chciałam, żeby Jesper poinformował Amę, że sam należy do mnie i tylko do mnie. Jednak Jesper ewidentnie zmienił plany, nie zamierzał jej nic mówić.

– Powiedz jeszcze tylko, że dajesz radę. – Ama przeciągnęła rozmowę.

– Wszystko będzie na swoim miejscu, jak wykastрую twojego chłopaka.

– Jesper... my nie...

– Nawet mnie nie denerwuj, mała – wszedł jej w słowo. – Macie iść do przodu. Możecie postać chwilę w miejscu, ale się nie cofajcie.

– Nie przeskoczę z ciebie na niego tylko dlatego, że tak to sobie obaj wymyśliliście.

– To ty wybrałaś, Amiya. My się tylko dostosowaliśmy.

– To nie jest rozmowa na telefon. Ani odpowiedni czas.

– Ja się nie cofam.

– Zauważyłam. Pytanie tylko, co z tego jest prawdą. Zdradzę ci, że Filomena jest blondynką, bo chyba o czymś zapomniałeś.

Nie miałam pojęcia, co to niby miało znaczyć. Zabrałam od Jespera komórkę i włączyłam tryb głośnomówiący.

– Masz rację. To nie jest rozmowa na telefon – burknął i wcisnął czerwoną słuchawkę. Z otwartymi ustami patrzyłam, jak wzdycha głośno i opada na łóżko. To tyle? Naprawdę zapomniał, że tu jestem?

– Zawiodłeś mnie – powiedziałam.

– Słucham? – zdziwił się. Zaraz uniósł się na łokciu. – Bo?

– Bo się mnie wyparłeś.

– Nie nadążam za tobą. Nie chciałaś, żebym jej mówił. Spełniłem twoją prośbę, a i tak jest źle? Jak mam ci dogodzić?

No kurwa, nie wierzę! Obrócił kota ogonem i zrobił ze mnie wariatkę!

– Żartujesz, prawda?

– Oczywiście, że nie.

– Dlaczego naprawdę jej nie powiedziałeś? Bo na pewno nie dlatego, żeby mi dogodzić.

– Nie powiedziałem jej...

– Bo wciąż ją kochasz. A ona ciebie – dokończyłam za niego, zdejmując pierścionelek.

Rozdział 6

JESPER

Nie wierzyłem w to, co widziałem.

– Nie wygłupiaj się nawet! – Wstałem i doskoczyłem do Filomeny. Chwyła moją dłoń i położyła na niej pierścionek. – Wystarczy byle rozmowa, a ty tak po prostu dajesz za wygraną? Za mocno cię wyruchałem? Doznałaś jakichś wstrząsów? – drwiłem. – Co ty odwalasz?

– Nie będę tą drugą i nie będę patrzeć, jak do niej wracasz.

– Oczywiście, że nie będziesz – wycodziłem, osuwając się na kolana. – Tylko ciebie chcę, Filomena. Będę klęczał, dopóki mi nie uwierzysz. – Ścisnąłem jej nadgarstek, czekając, aż wyprostuje dłoń, by wsunąć symbol mojej miłości z powrotem na palec. Uparta jak osioł Filomena jedynie patrzyła mi w oczy, jakby próbowała coś w nich znaleźć. Nie wiedziałem, czy znalazła, ale uderzył mnie smutek, który dostrzegłem w jej spojrzeniu. Naprawdę zabolą ją ta rozmowa. Może nie potrafiła tego zrozumieć, a może nikt poza mną i Amiyą nie był w stanie tego zrobić...

– Chcę, żeby ona wiedziała, że chcesz tylko mnie – odezwała się w końcu.

– Ona to wie – zapewniłem. – A ty?

– Ona pragnie cię odzyskać, Jesper, a ty jesteś ślepy, jeśli tego nie widzisz! – uniosła się, a ja nie mogłem pohamować śmiechu. Amiya z całą pewnością nie chciała mnie odzyskać. – Co cię tak bawi?

– Ty.

– Ja?

– Ty. Nawet gdybyś miała rację, a nie masz, to i tak byłoby bez znaczenia. To, czego chce Amiya, jest wyłącznie jej sprawą. Ciebie powinno

interesować jedynie to, czego chcę ja. A ja wyraźnie ci mówię, że ciebie. Załóż pierścionek i pozwól to sobie udowodnić.

– Najpierw udowodnij, że chcesz, żebym to ja go nosiła.

– Zawsze musisz postawić na swoim?

– I zawsze tak będzie, więc jak nie pasuje, to mogę odprowadzić cię do drzwi!

Rozbawiła mnie kolejny raz. Oczywiście było, że nie zrezygnowałaby ze mnie z taką łatwością.

– Fatalnie blefujesz, mała – wytknąłem.

– Cały czas się uczę. Zamierzasz tak klęczeć w tym zapyziałym hotelu czy zrobisz cokolwiek?

– Mam do niej zadzwonić jeszcze raz? – upewniłem się.

– Tak – odparła twardo. Nie wiedziałem, czy to mądre, by Filomena słuchała rozmowy, która tak ją bolała, ale postanowiłem pokazać, że Amiya to teraz mój najlepszy kumpel. Musiałem tylko odpowiednio poprowadzić dialog...

– Dobrze. – Wstałem i zgarnąłem telefon. Przysiadłem na łóżku, a Filomena zajęła dominującą pozycję, opierając jeden pośladek na stole. Wybrałem numer, cisnąłem urządzenie na pościel i wstałem, by ukraść dziewczynie szybkiego buziaka. Był tak błyskawiczny, że nie zdążyła się uchylić. Rozległy się trzy sygnały, a ja myślałam już, co zrobię, jeśli Amiya nie odbierze, ale w końcu usłyszałem jej głos.

– Coś się stało? – zaniepokoiła się.

– Nie. Chciałem ci tylko powiedzieć coś ważnego. – Rzuciłem się na łóżko i oparłem na jednym łokciu, by dobrze widzieć Filomenę.

– To mów, zanim dostanę zawału.

– Uważam, że Filomena nie jest blondynką. – Posłałem mojej zdumionej dziewczynie głupi uśmiech. Zamierzałem się trochę z nią podroczyć.

– Rudych też nie lubisz. – Amiya się poirytowała, a tymczasem brwi Filomeny podjechały do góry. Oburzyła ją ta wiadomość.

– Wygląda na to, że gusta się zmieniają. – Puściłem narzeczonej oko.

– Jesper, upiłeś się? Znowu bierzesz narkotyki? – Amiya nie współpracowała ani trochę. Jeśli wcześniej myślałem, że Filomena była oburzona, to się myliłem. Dopiero teraz naprawdę się wkurzyła. Mogłem tylko wzruszyć ramionami, spoglądając na nią. – Co to za podchody? – ciągnęła Ama. – Nie mam na nie nastroju! Jestem zmęczona.

Pozwoliłem jej dokończyć, a potem postanowiłem przejść do rzeczy.

– Ja i Filomena...

– A ty w kółko to samo – przerwała mi. – Ty i ta dziewczyna to dla mnie kompletna abstrakcja. Nie wierzę, że z nią jesteś! – Brzmiała na wkurwioną. – Oszukujesz nas, żeby uszczęśliwić mnie i Olafa, ale to nie zadziała, więc możesz już skończyć. Bardzo żałuję tego, co się stało. Khanowi udało się osiągnąć cel, zniszczył nas. Olaf mi powiedział, że nie umiesz udźwignąć porażki, dlatego robisz wszystko, by sobie wmówić, że Khan nas nie zniszczył, tylko naprawił. Musisz przestać, skarbie, bo prawda jest taka, że on nas przerobił na cholerną miazgę.

Udało jej się mnie zdenerwować.

– Amiya, pieprzysz straszne głupoty. Przegadaliśmy ten temat. Miałaś już to wszystko poukładane w głowie. Co ten fiut zrobił, że teraz wszystko niszczysz? – Miałem na myśli Olafa. Musiał odwalić coś głupiego, skoro Ama się tak zachowywała.

– Dobrze wiesz co!

– Nie mam pojęcia – odpowiedziałem szczerze.

– Nie wyjdę za mąż za Olafa. Mam dość wszystkiego, mam dość was obu. Teraz liczy się dla mnie tylko Kosta, więc dajcie mi spokój.

– Oświadczył ci się?

– Nie będę nawet o tym rozmawiać – potwierdziła nieświadomie. To był ten moment, w którym mogłem pokazać Filomenie, że nie ruszyło mnie coś, co w rzeczywistości bardzo mnie ruszyło.

– Nakopię ci do dupy, jeśli dałaś mu kosza – zagroziłem wbrew sobie.

– Ja nakopię do twojej, jak skrzywdzisz tę biedną dziewczynę.

– Miło, że jej bronisz, mimo że ona chętnie wydrapałaby ci oczy z zazdrości. – Pokazałem Filomenie język.

– Jeśli chcesz ze mną rozmawiać... Skończ to, zanim się w tobie zakocha.
Coraz bardziej podobała mi się ta rozmowa.

– Właściwie to dzwonię po to, żeby ci powiedzieć, że Filomena jest tak zakochana, że wybiera już suknię ślubną – przyznałem się w końcu. Mina mojej dziewczyny wyraźnie mówiła, że źle dobrałem słowa. Zależało jej na tym, żebym wyznał Amiyi, że to ja jestem zakochany. Na to musiała jeszcze trochę poczekać...

– Mam nadzieję, że nie mówisz o sobie.

– Owszem.

– Aha. No to gratki – burknęła Ama.

– Dzięki. Miło usłyszeć twoją szczerą radość – sarknąłem.

– Wiesz co, Jesper? To już naprawdę jest szczyt z twojej strony. Skorzystam z obietnicy, którą złożyłeś mi nie tak dawno temu.

– O czym mówisz? – spękałem lekko.

– Miami, plaża, wino i pocałunek, który miał być ostatnim – zaczęła, a ja już wiedziałem, że to było za mocne. Zerwałem się po telefon, ale Filomena okazała się szybsza. Zacisnęła na nim pięść i wbiła we mnie ostre spojrzenie. – Coś ci to mówi? Pożegnaliśmy się, ale obiecałeś, że jakkolwiek ułożysz sobie życie, to i tak zostawisz dla mnie każdą dziewczynę. Teraz pamiętasz?

– Teraz pamiętam – przyznałem, zamykając na moment oczy. Musiałem szybko zareagować, bo Filomena cicho położyła telefon na stoliku i zaczęła iść w stronę drzwi. – Szczególnie pamiętam wino, Amiya. Dużo za dużo wina. Wiem, że tylko mnie sprawdzasz – zaznaczyłem, żeby udowodnić Filomenie, że Ama wcale nie chce mnie odzyskać. – Wiem też, że masz świadomość, że nie złamałem w życiu żadnej obietnicy, dlatego nigdy nie proś mnie o to na poważnie.

– Bo?

– Bo będę zmuszony złamać dane ci słowo. Nie zostawię Filomeny dla ciebie. – Pochwyciłem spojrzenie ukochanej i poklepałem się w udo. To było jej miejsce. – Kocham ją i naprawdę chcę się z nią ożenić – wyznałem.

– Najpóźniej za dwa dni się zobaczymy. Lepiej, żebyś do tego czasu powiedział jej o swoim problemie, bo w innym wypadku ja to zrobię. Skoro jest twoją narzeczoną, to musi wiedzieć.

– I wie – zapewniłem. Chodziło o moją bezpłodność.

– Na pewno jest tak, jak mówisz, ale mimo wszystko osobiście z nią porozmawiam.

– Amiya, znowu świrujesz. Sugerujesz, że cię okłamuję? – oburzyłem się.

– Okłamujesz mnie całe życie! – wygarnęła. Kurwa, faktycznie. Mogłem nie zaczynać... – Zajęło ci siedem lat, by wyznać mi prawdę, i mam uwierzyć, że jej powiedziałaś ot tak po prostu, gdy się przedstawiałaś?

– Amiya! – Zaśmiałem się nerwowo. Nie chciałem przyznawać się Filomenie do tego, że zapłodniłem Amę spermą Olafa bez jej wiedzy. Przez siedem lat pozostawała nieświadoma, kto jest biologicznym ojcem Madi i Mary. – Co cię teraz napadło?

– Nie pozwolę ci jej skrzywdzić tak, jak mnie.

– Uwierz, że ją skrzywdziłem bardziej – próbowałem nieudolnie uciec od tego tematu. Amiya nie miała pojęcia, jak bestialsko torturowałem Filomenę, nim się w niej zakochałem. Liczyłem, że nie dopyta, co miałem na myśli, bo w przeciwnym wypadku nigdy by mi tego nie wybaczyła.

– Och, czy to możliwe? Nafaszerowałaś ją spermą obarczoną ryzykiem jakichś chorób?

Wkurwiła mnie tak, że aż zerwałem się do telefonu.

– Dość, Amiya! – warknąłem ostro. – Weź tabletkę, bo ci jebło na dekiel.

– Spierdalaj, Jesper – fuknęła. Gdyby stała przede mną, nie ręczyłbym za siebie. Ciekawe, czy zdawała sobie już sprawę, że przesadziła.

– Możesz powtórzyć, co właśnie powiedziałaś? – poprosiłem przesadnie spokojnym głosem.

– Przepraszam – wymamrotała. Grzeczna dziewczynka. Ochłonałem.

– Ja też przepraszam, ale... Ogarnij się, Amiya. – Cmoknąłem.

– Ty też. Masz jej powiedzieć, że nie dasz jej dzieci.

W ten sposób przypomniała mi o Filomenie, bo przez moment umknęła mi jej obecność.

- Dobrze – zgodziłem się, by nie przeciągać już rozmowy.
 - I nie waz się wplątać w to Olafa – dodała.
 - Słowo honoru.
 - Twoje słowo przestało mieć dla mnie znaczenie.
- Zszokowała mnie. Czy ją pojebało?
- Kiedy się zobaczymy za dwa dni, to pamiętaj, żeby w pierwszej kolejności mnie przeprosić.
 - Nie chcę cię widzieć.
 - Ja też za tobą tęsknię, ale na razie mam cię dość na całe dwa dni – stwierdziłem. Ty mała suko – dodałem jeszcze w myślach.
 - Coś nas łączy! – Zaśmiała się.
 - Nie dziwię się, że też masz siebie dosyć! – Zawtórowałem jej. Kurwa. Tęskniłem za nią i tymi kontrolowanymi kłótniami. Z Filomeną trudniej przychodziło mi panować nad emocjami. Musiałem bardziej się starać dusić w zarodku złość. Szczególnie że nie umiała odpuścić pierwsza. – Ucałuj ode mnie dziewczyny – zamierzałem się pożegnać.
 - Dobrze, a ty pozdrów Filomenę i nie zapomnij o pozorach. Wiesz... Szczoteczka w łazience i wygnieciona pościel po obu stronach łóżka. – Kolejny raz przyznała, że wciąż nie wierzy, że jestem z Filomeną. Całe życie należałem do Amiyi...
 - A ty dalej swoje. – Przewróciłem oczami, choć nie mogła tego zobaczyć.
 - Skoro to ciągniesz, to się dostosowuję.
 - Zapytaj Kostę, co o tym sądzi, on cię nie okłamie – podsunąłem. Chciałem, żeby już w to uwierzyła.
 - Kosta wytrzymuje dziesięć minut między drzemkami, Jesper. Nie nadwyreżaj go.
- Dźgnęła mnie tym nieświadomie.
- Zrób coś dla niego i pogódź się z Olafem – poprosiłem.
 - A więc robisz to wszystko dla Kosty? – zauważyła. Byłem w szoku. Ama nie należała do najbardziej lotnych kobiet. Porwanie bardzo ją

zmieniło, albo raczej Olaf. Wyrobiła się.

– Też – przyznałem jej rację. – Ale głównie dlatego, że czuję do Filomeny to, co ty do Olafa – przyznałem dosadnie. Między mną a Amą brakowało tego żaru. To dlatego nie mieliśmy szans. Byliśmy rodziną, nie kochankami. – Z tą różnicą, że ja się temu poddałem, a ty walczysz. Po co, Amiya? – naciskałem.

– Spałeś z nią? – drastycznie zmieniła temat na całkowicie dla mnie niewygodny. To jeszcze nie czas, żebym z Amą otwarcie rozmawiał o seksie z inną.

– Co to za pytanie? – odbiłem piłeczkę.

– Bardzo proste.

– Bardzo głupie – poprawiłem ją.

– Dlaczego?

– No bez jaj, skarbie. Idź już spać.

– Pójdę, jak odpowiesz. Spałeś z nią czy nie?

– A jak ci się wydaje? – uniosłem się. Przecież to oczywiste.

– Czyli nie.

Zaskoczył mnie jej tok myślenia. Za kogo ona mnie miała? Nigdy jej nie zdradziłem, ale w momencie, w którym byłem już pewien, że to koniec, dopuściłem do siebie Filomenę i przepadłem.

– Myśl sobie, co chcesz... – Nie zamierzałem zaprzeczać ani potwierdzać.

– Jak się z nią prześpisz, to będziemy kwita i wrócimy do tematu.

Zszokowała mnie ponownie.

– Rany, Ama. Jaka ty jesteś głupia. Jak to możliwe, że nie wyrosłem przy tobie na czubka? – zażartowałem.

– Ale ty wyrosłeś na czubka, Jesper. – Zachichotała.

– No to skoro mamy ustalone, kto jest temu winien, to spodziewaj się reklamacji od Filomeny.

– Może mi co najwyżej podziękować za wychowanie takiego mężczyzny. Reklamację to ja mogę złożyć Laili. Czy ty wiedziałaś, że Olaf to taki fiut?

– Wyraźnie pamiętam, jak mówiłem, że jestem lepszy, ze sto razy. – Poruszałem brwiami, patrząc na Filomenę. – Co zrobił?

– Kazał mi wybrać sobie pierścionek, uprzednio informując, że weźmiemy ślub.

– Mhm, romantyczny misiaczek – przyznałem, parszczając śmiechem.

– To jeszcze nic. Na deser dorzucił całą listę zasad i zakazów. Zakaz prowadzenia z tobą rozmów, zakaz dotykania, zakaz uśmiechania się i zakaz cholernego patrzenia. Nie mogę ci nawet dać trzech buziaków na przywitanie.

– Żartowałem – zapewniłem między atakami śmiechu. Olaf był naprawdę zabawny, jeśli myślał, że może mnie odciąć od Amy. Nikt nie mógł tego zrobić.

– Nie żartowałem. On zwariował. Myślałam, że tylko udawał skurwysyna, jak Khan nas więził, ale wcale nie. On taki jest. Miewa przebłyski, ale przez dziewięćdziesiąt pięć procent czasu jest fiutem.

– Brzmi jak opis Filomeny. – Nie mogłem się powstrzymać. – Wyrobi się jeszcze – dodałem w obronie kumpla. Już ja wiedziałem, jak mu pomóc.

– Nie sądzę – westchnęła ciężko.

– Amiya, on nie da ci się trzymać krótko. To człowiek z kurewsko twardymi zasadami. Wiesz, że jest po okropnych przejściach. Nie uda ci się go zmienić, więc tego nie próbuj. Musisz go kochać takiego, jakim jest, a masz świadomość, że jest kochany. Dotrzenie się. Nie będzie cię głaskał, ale to ci dobrze robi. A ja obiecuję, że zawsze będę obok. Jeśli będzie cię za bardzo wkurwiał, to obiję mu mordę.

– Na razie zapowiedział, że obije twoją, jeśli nie włożę pierścionka na nasze spotkanie.

– I co zrobisz?

– Uważam, że obojgu wam się przyda obicie mordy. – Zachichotała.

– Śmieję się, przyjdzie co do czego i będziesz śpiewać cienkim głosikiem.

– Myślę, że jednak ją przeleciałeś – wróciła do tematu. Może musiała to usłyszeć.

– Też tak myślę.

– Jesper! – pisnęła, śmiejąc się.
– Wiele razy – dodałem, nabijając się.
– Wystarczy.
– Tak? Nie chcesz poznać szczegółów?
– Chcę! – Wybuchnęła śmiechem, a ja razem z nią. – Naprawdę chcę. Chcę poznać wszystkie szczegóły, Jesper – nie żartowała. – Chcę wiedzieć, jaka jest. Jak ci z nią jest. Jak...

– Weź... – przerwałem. Nie mogłem nawet tego słuchać. – Włącz sobie pornosa – zaproponowałem. – Muszę kończyć.

– Idziesz się z nią spotkać?

Znów przypomniała mi o obecności Filomeny. Kurwa. Nie zwracałem na nią uwagi przez dłuższy czas. Natychmiast posłałem jej spojrzenie. Udawała zajęta, skrolując palcem po ekranie swojego telefonu.

– Nie muszę nigdzie iść. Cały czas jest ze mną – przyznałem.

– W jakim sensie? Nie słyszała cię chyba?

– Słyszała. I mnie, i ciebie. I wygląda, jakby miała mdłości – skłamałem.

– Ja pierdolę, Jesper! Jesteś czubkiem.

– Czubków da się lubić, prawda, Filomeno?

– Nieprawda... – sapnęła, pokazując mi środkowy palec.

– Rany, Filomena. Przepraszam. Nawet nie wiem, co mówiłam, ale przepraszam. Nie nienawidź mnie, błagam. Nie jestem zagrożeniem, mimo że kocham Jespera całym sercem. To inny rodzaj miłości, przysięgam. – Ama teraz wypuszczała z siebie słowa z szybkością karabinu maszynowego, a Filomena jedynie patrzyła na mnie, unosząc jedną brew.

Ona tak na serio? – odczytałem z ruchu jej warg. Potwierdziłem kiwnięciem głowy, a wtedy moja narzeczona włożyła sobie do ust dwa palce, dosadnie pokazując, jak bardzo jej się to nie podoba.

– Wystarczy, Amiya – uciałem. – Musisz dać jej czas.

– Spróbuję, ale jeśli to nie wyjdzie...

– Wyjdzie, zaufaj mi – wszedłem jej w słowo. Nie wtajemniczyłem Filomeny w swój plan. Te dwie musiały zostać w przyszłości najlepszymi

przyjaciółkami, nie widziałem innej możliwości.

– Nie mogę cię stracić.

– Rozmawialiśmy o tym. – Nie mogłem teraz, przy świadku, zapewnić Amiyi, że zawsze będę ją kochał. Filomena nie zrozumiałaby tego.

– Dobrze. Trzymajcie się, a ja pójdę zrobić Olafowi... – urwała, jakby celowo chciała, żeby serce mi stanęło – ...herbatę – dokończyła.

Lepiej, żeby była, kurwa, gorąca.

– Pozdrów ode mnie tego gamonia i powiedz, że jutro do niego zadzwonię, bo trochę się zasiedzieliśmy, a mamy jeszcze plany. Jutro internet będzie wrzał, a może jeszcze dzisiaj – ostrzegłem, nim się pożegnaliśmy.

Wstałem i bez słowa podszedłem do Filomeny. Delikatnie położyłem dłonie na jej biodrach. Przesunąłem je w górę, jednocześnie zupełnie likwidując dystans między nami, by ostatecznie zamknąć dziewczynę w swoich ramionach. Głośno zaciągnąłem się aromatem jej włosów.

– Wierzysz, że tylko ciebie pragnę?

– Wierzę, że jestem twoim pocieszeniem – szepnęła, nie odwzajemniając czułości.

– To nie jest prawda. Zwariowałem na twoim punkcie, Filomena. Trzymasz moje jajka jedną ręką, wiesz o tym.

– Niczego już nie wiem.

– Kłamiesz.

– A ty kłamiesz?

– Sprawdziłaś mnie, wiesz o tym.

– Nie poradzę sobie z tym.

– Z czym?

– Z zazdrością.

– Nie dam ci powodów do zazdrości. Ona mnie nie pociąga w najmniejszym stopniu. – Nie miałem pewności, czy to prawda. Było tak, gdy stała przede mną Filomena, a ja utwierdzałem się w przekonaniu, że Ama należała do Olafa, a dodatkowo znajdowała się tysiące mil ode mnie. – Wiesz, że tak jest.

- Kogo byś wybrał, gdybym postawiła ci warunek?
- Nie zrobisz tego.
- Nie zrobię, pytam z ciekawości i oczekuję szczerzej odpowiedzi.
- Nie umiałbym wybrać.
- Umiałbyś, gdybym wyszła i kazała ci to zrobić.
- Na czym miałyby polegać ten wybór? Nie zabiłbym żadnej z was, nigdy. Nigdy nie przestanę jej kochać, Filomena. Ale to inny rodzaj miłości. Kocham ją tak, jak ty Sebastiana. Bezwarunkowo i bez względu na wszystko. Ciebie kocham inaczej. Zabiorczo i z pasją. Nie wybaczyłbym ci nawet głupiego pocałunku z innym, nie oddałbym cię nikomu. Rozumiesz różnicę?
- Jesteś bardzo zero-jedynkowy...
- Tak jak ty.
- Właśnie... Pogryziemy się.
- Niejeden raz, ale zawsze dam ci fory.
- A co, jeśli ja nie dam ich tobie?
- Odpuść hipokryzję.
- Wkurwiasz mnie.
- Mówisz to tylko dlatego, że chcesz, żebym cię zerznął na ostro.
- Nie potrafisz tego zrobić. Kochasz się ze mną nawet wtedy, kiedy posuwasz mnie mocno.
- Miałaś szansę zobaczyć ostre rżnięcie, ale wtedy mi odmówiłaś, a potem zakochałem się w tobie bez pamięci. Przeszkadza ci to? Potrzebujesz mnie inaczej?
- Nie.
- Mogę wziąć cię na setki sposobów. Związać, podwiesić, przydusić, cokolwiek zechcesz, ale zawsze już będę cię kochać. Tego nie zmienię.
- Pamiętaj o tym.
- Założ pierścioneł – zażądałem.
- Tylko dlatego, że mi pasuje – zastrzegła, drocząc się.
- I jeszcze dlatego, że mnie kochasz.

- Nie nienawidzę – poprawiła, przewracając oczami.
- Mhm... – mruknąłem. – A teraz wyznaj mi ładnie miłość i chodźmy coś zjeść.
- W zasadzie to przestałam być głodna...
- A co ty na to, żeby przełożyć bycie wredną suką na jutro? – Przejechałem językiem po jej szyi. – Potrzebuję teraz odrobiny miłości.
- A więc Olaf to ten fiutowaty, a ty romantyczny?
- Tylko nie mów nikomu – zastrzegłem, błędząc dłońmi po ciele Filomeny.
- Nie zaryzykuję, jeszcze jakaś chciałaby go ukraść Amie i ta z braku laku czepiłaby się ciebie.
- Rozbawiła mnie tak, że aż parsknąłem jej głośno do ucha.
- Kiedy twierdziłem, że nie dam ci powodów do zazdrości, chyba nie miałem tego dosłownie na myśli...
- Dobra, mów, co chcesz usłyszeć, i miejmy to z głowy.
- Że mnie kochasz – poleciłem, na co Filomena westchnęła teatralnie.
- Kocham cię. – Cmoknęła od niechcienia.
- I że tęsknisz za mną, mimo że stoję obok – dodałem z szerokim uśmiechem.
- Zwymiotuję, jeśli to powiem. – Wybuchnęła śmiechem, wieszając się na moim karku.
- To może chociaż, że wypełniam cię słodyczą, a twoje nieskalane pokłady... – wydusiłem z siebie, próbując ułożyć najbardziej żenujące zdanie. Nie wyszło mi, bo nasze śmiechy zdążyły zdominować przestrzeń.
- Będę miała z tobą doprawdy wesołe życie.
- Będziesz mogła robić to, co lubisz najbardziej: sikać w majtki. Ze śmiechu, a potem, w ramach równowagi, ze strachu – odgryzłem się za wszystkie wcześniejsze przytyki.
- Mina Filomeny... bezcenna. Sam byłem bliski popuszczenia.

Rozdział 7

FILOMENA

Na sali wciąż trwał bankiet. Oficjalna kolacja wprawdzie nas ominęła, ale to żaden problem dla Tirony. Gdyby zechciał, nawet pokojówka nauczyłaby się robić dla niego sushi, i to w pięć minut. Na szczęście nie było takiej potrzeby. Jesper myślał o wszystkim z wyprzedzeniem. Już wcześniej wykonał kilka telefonów i zamówił nam coś dobrego.

Z pokoju przeszliśmy do hotelowej restauracji, w której nie było żywej duszy. Kucharz osobiście podał nam apetycznie wyglądające talerze. Jesper nie był zwolennikiem teorii, lecz działania, dlatego nie przygotowywał mnie na to, co nastąpi. Niewielkie zdenerwowanie poczułam, gdy wstaliśmy od stołu. Mieliśmy iść razem z powrotem na imprezę. Nie miałam pojęcia, jak zareaguję, gdy ujrzę Kevina. Zapomniałam o nim jednak, gdy faktycznie przekroczyliśmy próg sali. Od razu znaleźliśmy się w centrum zainteresowania. Gapili się na nas absolutnie wszyscy i nikt nawet nie próbował robić tego dyskretnie. Błyski fleszy stały się szczególnie wulgarne i napastliwe. Gdyby Jesper nie ścisnął mocniej mojej dłoni, chybabym się nie ocknęła. Dopiero teraz usłyszałam śpiew kobiety występującej na scenie. Ochrona rozeszła się w różnych kierunkach, widziałam, jak zatrzymywano jakieś osoby. My ruszyliśmy do naszego stolika. Przy każdym siedziało po dziesięć, piętnaście osób, a tylko jeden był zupełnie pusty, w dodatku trochę oddalony od reszty.

Spoglądałam na te wszystkie twarze, ale nigdzie nie widziałam Kevina. Uświadomiłam sobie, że nie miałam pojęcia, jak mógł teraz wyglądać. Podświadomie oczekiwałam, że ujrzę dwudziestopięciolatka, a przecież był już w moim wieku.

– Nie szukaj go tak intensywnie, bo pomyślę, że za nim tęsknisz. – Jesper mnie przyłapał.

– Nie musisz być zazdrosny. Gardzę nim. Byłabym zdolna do zmasakrowania jego facjaty.

– Sama wiesz, jak cienka jest granica między nienawiścią a miłością. Na gali stałaś się zdolna do zmasakrowania mojej – wypomnił mi. Faktycznie targały mną wtedy uczucia bardzo podobne do tych, które zalały mnie kilka godzin temu, kiedy Jesper obwieścił, że Kevin żyje.

– Teraz jestem zaręczona z mężczyzną idealnym – skomplementowałam go. Nie byłabym jednak sobą, gdybym nie dodała: – Pod pewnymi względami.

– Jestem ciekaw, które względy są idealne, a nad którymi chciałabyś, żebym popracował – powiedział, odsuwając mi krzesło niczym gentleman. Stół był bogato udekorowany i zastawiony licznymi przystawkami, jak i napojami.

– Powinam ci teraz nakłamać, żeby nie rozbuchać twojego ego, ale trudno... Jesteś cały... całkowicie idealny, Tirona.

– Zapewniam cię, że jesteś jedyną osobą na tej sali, która tak myśli! – Zaśmiał się. – Ale moje ego i tak wyjechało właśnie w kosmos, bo tylko na twoim zdaniu mi zależy, Filomeno, wkrótce Tirona. – Pocałował mnie w usta i zajął miejsce obok. – Chcesz coś mocniejszego do picia?

– Wino, ale takie europejskie – zastrzegłam, przypominając sobie, jak zostałam oszukana przez Boliwijczyków.

– Białe czy czerwone?

– Czerwone.

– Przynieś mi butelkę dominio de pingus z dziewiętnastego i dowiedz się, kim jest ta dziewczynka z gazety „The London” – mówił do ochroniarza, mimo iż patrzył na mnie. Miał w uchu pluskwę.

– Czy oni nas cały czas słyszą?

– Nie, przy mankiecie jest przycisk. Wciskam go, kiedy chcę, żeby mnie słyszeli – wyjaśnił.

– Gdzie siedzi Kevin?

– Nie gniewaj się, ale na razie ci nie powiem, nie chcemy skandalu.

– Nic nie zrobię – zapewniłam, choć nie byłam pewna, czy mnie nie poniesie.

– Pierwszy stolik od sceny.

Zaskoczył mnie, że tak łatwo go przekonałam. Pohamowałam się w ostatniej chwili, żeby raptownie tam nie spojrzeć.

– Wow, zaimponowałaś mi. – Uśmiechnął się i przejechał językiem po zębach.

– Miałaś mnie za idiotkę?

– Nie, po prostu znam twoje niektóre odruchy bezwarunkowe – nawiązał do odruchów, które miałam, gdy próbował mnie dotknąć nie tam, gdzie trzeba. – Obstawiałem, że jednak spojrzysz, dlatego cię okłamałem. Tak naprawdę siedzi dwa stoliki centralnie za nami. Wygląda, jakby dostał udaru, gapi się na to. – Jesper uniósł nasze złączone dłonie i z premedytacją pocałował przegub mojej.

– Skąd wiesz, gdzie patrzy, skoro ani razu nie zerknąłeś za siebie?

– Mam pluskwę w uchu, ochrona mi przekazuje, co się dzieje wokół i kto za bardzo się nami interesuje.

– Mówią coś ciekawego?

– Cały czas. Dyskusja na twój temat toczy się przy wszystkich stolikach. Nikt nigdy nie widział, żebym pocałował jakąkolwiek kobietę w usta. Bo wszystkie, z którymi wychodziłem, były zawsze podstawiane.

– Jesteś mężczyzną pełnym niespodzianek...

– Czekaj – przerwał mi. Chyba słuchał rozmówcy w słuchawce. – Zatrzymaj ich, powiedz, że później do nich podejść. – Gdy skończył mówić, zaraz stanął przy nas ochroniarz. Podał Jesperowi tabletki, a sam przystąpił do odkorkowania wina. – „The London” schodzi na psy, jeśli puścili tu stażystkę bez żadnego wyjadacza – stwierdził Jesper, wodząc wzrokiem po ekranie. Domyśliłam się, że czytał informacje o dziennikarce.

– Carlson miał być, ale stuknął się z kimś kilka przecznic od hotelu i została sama.

– To dobrze, nie lubię Carlsona.

– Czy to znaczy, że stażystka właśnie wygrała główną nagrodę na loterii?

- Tak, możesz jej przekazać, że dam jej materiały. Fotograf przyjechał?
- Tak, już działa. – Mężczyzna nalał nam wina i odszedł.
- Spróbuj pić tak, żeby nie zalewać sobie zębów. Nasz fotograf obrobi zdjęcia, a pozostali nie będą mogli wykorzystać swoich fotografii bez naszej zgody, ale oprócz tego będziemy jeszcze potem rozmawiać z kilkoma osobami. Domyślam się, że nie chcesz wyglądać na zaniedbaną.

Zadziwiło mnie, że analizował tak szeroko. Musiałam się jeszcze wiele nauczyć. Tymczasem ostrożnie upiłam łyk.

– Bardzo dobre – przyznałam. Odkąd wrzody okazały się tak naprawdę nerwicą żołądka, moja sytuacja znacznie się poprawiła. Zażegnałam wybiórczość pokarmową, co urozmaiciło mój kulinarny świat.

– Odpowiadaj wszystkim, że jestem zajęty. Jak będę chciał, to sam podejść. – Posłał mi przeproszające spojrzenie. – To miałem na myśli, gdy ci mówiłem, że takie imprezy to nie rozrywka – wyjaśnił.

– A jednak domyślam się, że dostarczyłam mnóstwo rozrywki na pamiętnej gali. Twoi ludzie pewnie śledzili każdy mój ruch...

– Gala była obstawiona maksymalnie, ale ty, do tego szczególnego momentu, w którym mnie zaatakowałaś, nie wzbudzałaś większych podejrzeń. A poza tym ci ludzie są teraz także twoi. Niedługo przejdziesz całą masę szkoleń i treningów, żeby wiedzieć, jak zarządzać zasobami ludzkimi i kapitałowymi.

– Nie wystarczy, że umiem zarządzać sercem szefa wszystkich szefów? – Przygryzłam wargę w uśmiechu.

– Coś czuję, że będę żałować tej decyzji... Gdy wygryziesz mnie z branży.

– Jestem pewna, że przytemperujesz mnie zawczasu.

– Obawiam się, że moje metody za bardzo ci się spodobają.

– Właśnie dlatego zamierzam cię wygryźć – zażartowałam.

Siedzieliśmy tak, sącząc wino i gawędząc. Zupełnie zapomniałabym o istnieniu innych ludzi, gdyby Jesper od czasu do czasu nie odzywał się do ochrony. Podobało mi się tu. Podobałoby mi się wszędzie, jeśli miałabym go przed oczami. Nigdy jeszcze aż tak się nie zakochałam. Czułam się trochę

tak, jakbym była nie w pełni zdrowa na umyśle. Gdyby Jesper powiedział, żebym skoczyła z okna, prawdopodobnie bym to zrobiła. Oszalałam na punkcie Tirony. Trzydzieści sześć lat na karku, a mózg mi się skurczył i adekwatnie przypominał ten, który mają nastolatki. Cud, że się nie ślinałam...

– Skarbie, ochrona mi mówi, że patrzy na mnie jakaś kompletnie zakochana kobieta... – Jesper wyrwał mnie z zamyślenia. Możliwe, że trochę się upiłam, ale wiedziałam, że miał na myśli mnie.

– Z chęcią wydrapię jej oczy, ale jutro, bo jestem zmęczona – udałam, że nie zrozumiałam aluzji.

– Wytrzymaj jeszcze godzinę. Jak już zaczęliśmy, to dokończmy, a jutro polecimy do Polski.

– Wpraszasz się?

– Jako twój narzeczony dostałem zaproszenie z automatu. – Puścił mi oczko i wstał. – Zatańcz ze mną, a potem przedstawię cię kilku osobom. – Pociągnął mnie za rękę.

– Nie umiem tańczyć – ostrzegłam.

– Wiem, widziałem twoje możliwości w Boliwii – wygarnął, prowadząc mnie na parkiet.

Pff... A to dziad!

– Jesteś szczęściarą, mając takiego idealnego narzeczonego. – Nie przestawał sobie grabić. Teraz nabijał się z mojej miny. – Spróbuj nie robić tego, co w Boliwii, a ja ogarnę resztę. – Zamknął mnie w sztywnej ramie, nie dając możliwości, bym wykonała nieodpowiedni ruch. – Podczas rozmów jak będę kłamał, to uścisknę ci dłoń albo biodro, w zależności, gdzie będę miał rękę. Jeśli będę chciał, żebyś na coś nie odpowiadała, to zrobię to samo, ale kilkakrotnie. Jeśli będziesz potrzebować mojej interwencji, ty ściśnij mnie – przekazywał mi instrukcje przy samym uchu.

– A co, jeśli powiem coś głupiego?

– Świat się nie zawali, ale spróbuj nie przeklinać i udawać damę.

– No wiesz... – Oburzyłam się na niby.

– No właśnie wiem! – Zaśmiał się, okręcając mnie powoli. – Wśród ludzi musisz budować wizerunek pewnej siebie, silnej i ponadprzeciętnie inteligentnej. Oczywiście nie twierdzę, że naprawdę taka nie jesteś, bo jesteś, ale możesz to trochę podkoloryzować i dodać do tego wyrachowanie. Myślę, że wiesz, o co mi chodzi. Znasz moje dwie strony. Jedna z nich to gra pozorów. Spróbuj robić to samo.

– Do wykonania.

– Najlepiej, jak będziesz mówiła coś zupełnie przeciwnego, niż pomyślisz. – Rozbawił mnie. – A z poważnych spraw... Jest jeszcze coś, z czym możesz mieć problem.

– Cóż... przyzwyczaiałam się do problemów, lgną do mnie same, nie uważasz? – Ścisnęłam sugestywnie biceps Jespera.

– Bo cię puszczę i wszyscy zobaczą twoje koślawe ruchy.

– Od razu takie mocne groźby... Mów – zachęcałam.

– Nigdy nie próbuj mnie znieważać przy kimkolwiek. Nieważne, jak bardzo się na mnie wkurwisz, zapanuj nad sobą i zostaw to do momentu, aż będziemy sami. Nigdy nie pierz brudów przy innych. To samo tyczy się mnie. Ja buduję twój wizerunek, a ty mój, rozumiesz?

– Nie będę nikomu mówić, że tak naprawdę jesteś czarującym, wrażliwym, romantycznym i kochanym mężczyzną... Pod moim pantoflem – obiecałam półżartem.

– A ja nie będę mówić innym, że sikasz w majtki ze strachu – zripostował. – Ty i ja musimy sobie ufać na sto procent.

– To mówiłeś, że gdzie on siedzi?

– Obiecuj, że zachowasz kamienną twarz.

– Obiecuję – odparłam bez zastanowienia.

– Nie tak. Skup się. Odgarnę ci włosy za ucho, jak się zbliży, a zbliży się na pewno. Obiecuj, że jak cię zetnie, to po prostu się do mnie przytulisz. Udasz pijaną albo zmęczoną, cokolwiek, byle nic nie mówić.

Przetworzyłam jego słowa, przełykając przy tym nerwowo ślinę. Trudno było mi to sobie wyobrazić. Znałam siebie na tyle, by wiedzieć, że szok potrafił zrobić ze mną różne dziwne rzeczy. Ale po tym, co Jesper mi

przekazał, chyba umiałam się odpowiednio nastawić i wykonać wszystko tak, jak mówił.

– Obiecuję – powtórzyłam świadomie.

– Będę przy nim udawać, że nie mam pojęcia o waszej wspólnej przeszłości. Ważne, żeby w to uwierzył.

– Dlaczego? – zapytałam skonsternowana. Nim odpowiedział, objął ramieniem moją talię, jakby się bał, że nie utrzymam pionu po jego słowach.

– W dniu, w którym on rzekomo umarł, narodził się ktoś inny – odparł powoli. – Kevin jest po szeregu operacji plastycznych i nie nazywa się tak samo.

Nogi odmówiły mi posłuszeństwa, ale Jesper solidnie mnie trzymał.

– O kurwa – wydusiłam zszokowana.

– Rozumiem, że już się domyśliłaś, jak teraz się nazywa...

Te słowa dały mi do myślenia. Nie miałam pojęcia, o kim...

– David – wymamrotałam. Był jedyną osobą, prócz ojca i ochrony, z którą dzisiaj rozmawiałam. Jesper skinął głową. Jak mogłam nie rozpoznać w Davidzie czegokolwiek z Kevina? Kompletnie nie pamiętałam, jaki Kevin był, ale z całą pewnością zupełnie inny niż David. Miałam dosłownie trzy jego zdjęcia, na które nie patrzyłam od lat.

– Dasz radę grać?

– Skurwysyn zagadywał do mnie. Tyle razy mnie gdzieś zapraszał...

– Obowiązuje go bezwzględna tajemnica, tak samo jak mnie.

– Z tym wyjątkiem, że ty powiedziałaś mi wszystko bez najmniejszego zawahania – zauważyłam.

– Przeceniasz mnie. Wahałem się dobre pół godziny – przypomniał, że schował się w hotelowym pokoju. – Kiedy domyśliłem się, o kogo chodzi, stwierdziłem, że karma to suka. Wyobraziłem sobie, że dostajesz to, o czym marzyłaś nie tak dawno temu na gali. Zniszczyłabyś mnie, gdybym chociaż zobaczył w twoich oczach pragnienie odbudowy życia u boku ojca Sebastiana.

– Nienawidzę go, Jesper – zapewniłam. – Rzuciłam się na ciebie z jego powodu. Prawie przez to zginęłam, a on, kurwa, żyje, jest cały i zdrowy.

Nie mogłam w to uwierzyć.

– Mnie też nienawidziłaś – wytknął mi kolejny już raz.

– Ale teraz cię Kocham i zaciągnę przed ołtarz, nawet jeśli się rozmyślisz.

– Z ołtarzem może być niewielki problem.

Zapomniałam w tym momencie, że Jesper nie wyznawał żadnej wiary, a już na pewno nie katolicką. Ja tak samo, po prostu naoglądałam się za dużo filmów.

– Przed przysłowiowy ołtarz – poprawiłam.

– Zaciągnę cię tam pierwszy, nawet jeśli ty się rozmyślisz – odbił piłeczkę. Jednocześnie powiodł dłonią po moim ramieniu i zatrzymał ją na karku. Zamierzał mnie pocałować, ale nagle ktoś nam przerwał.

– Zrobimy rozsadę?

Męski głos był mi nieznany. Przelotnie spojrzałam na parę, która chciała nas rozdzielić w związku ze zmianą utworu.

– Nie – odpowiedział Jesper i mnie okręcił. – Od początku wiedziałem, że bez wahania postawisz na mnie – szepnął.

– Jesteś bardzo pewny siebie...

– Jestem bardzo pewny ciebie. – Powiodł dłonią z moich łędźwi na kręgosłup i wreszcie wczepił palce we włosy. Odchylił delikatnie moją głowę i złączył nasze usta w pocałunku. Nie trwał on jednak długo. – Muszę pilnie oddzwonić do Kosty. – Okręcił mnie ostatni raz i zatrzymał przodem do wyjścia z sali. Poprowadził mnie, torując nam drogę między tańczącymi parami.

– Tirona – zawołał jakiś starszy facet, puszczając swoją partnerkę.

– Spieszę się. – Jesper zignorował go. Nie zatrzymał się ani nawet nie zwolnił. – Przyprowadź stażystkę i fotografa do małej sali za dziesięć minut – polecił ochroniarzowi, a po chwili znaleźliśmy się we wspomnianym pomieszczeniu.

Sala była połowę mniejsza od poprzedniej. Stało tu sporo stołów, z czego tylko jeden zastawiony. Kiedy Jesper zadzwonił, usiadłam i chwilę delektowałam się względną ciszą. Scena zionęła pustką, nie licząc samotnego pianina w rogu, a głos Jespera był jak zwykle spokojny

i stonowany. Zorientowałam się, że zakończył połączenie, dopiero gdy zajął miejsce koło mnie.

– Dostałem informację, że David od pięciu lat regularnie odwiedza Polskę. Wiesz, co to znaczy?

– On nie wie, gdzie mieszka Sebastian. Przeprowadzili się z Kaśką osiem lat temu do innego miasta.

– Zapewniam cię, że poradził sobie ze zdobyciem nowego adresu. Przypomnij sobie, czy Sebastian albo Kaśka mówili ci, że na przykład często przypadkiem kogoś spotykają?

– Oni nic mi nie mówią – wyznałam. Do tej pory nie zwierzałam się Jesperowi w tym temacie. Wiedział tylko, że rzadko widuję syna, ale nie znał prawdziwych powodów. – To Kaśka jest dla niego matką. Była moją położną. Urodziłam Sebastiana w domu. Musiałam szybko wracać do Anglii, żeby ojciec się nie zorientował, że Kosta nie dopuścił do aborcji. Sebastian od małego bardzo chorował, miał operację w drugiej dobie życia. Nie było mnie przy nim...

– Poczekaj chwilę – przerwał mi. – Nie wpuszczaj ich, dopóki nie powiem inaczej – odezwał się do ochroniarza. – Mów dalej. – Oparł łokcie na kolanach i chwycił moją dłoń.

– Kaśka zgłosiła Sebastiana jako swoje rodzone dziecko. Była z nim w szpitalu, zajmowała się nim od urodzenia, podczas gdy ja mieszkałam w Anglii.

– Jakim cudem twój ojciec nie zauważył ciąży?

– Pilnowałam diety, przytyłam łącznie sześć kilo. Do siódmego miesiąca prawie nic nie było widać.

– A potem Kosta wysłał go do Hiszpanii na trzy miesiące – powiedział Jesper. Zszokowana przypomniałam sobie, że faktycznie ojciec wyjechał do Hiszpanii na trzy miesiące. Nie przeszło mi jednak nawet przez myśl, że Kosta świadomie pomógł mi w ten sposób. – Dlaczego nie odcięłaś się od ojca i nie wyprowadziłaś do Polski?

– Kiedy urodziłam, nie miałam niczego poza dyplomem księgowej, nic niewartym za granicą. Polska rachunkowość, prawo skarbowe i ustawy podatkowe były mi zupełnie obce. Jasne, że mogłam iść sprzątać komuś

domy, ale tego nie zrobiłam. Nie wiedziałam, co dalej. Wykonywałam instrukcje Kevina... Znacznie łatwiej ocenić po fakcie, jak należało postąpić, ale wtedy byłam młoda, głupia, przestraszona, samotna i biedna. Nie miałam niczego swojego, byłam na utrzymaniu ojca. Kevin też nie zarabiał. Przelewaliśmy Kaśce jakieś pieniądze, ale większość kosztów ona pokrywała.

– Kiedy mi mówiłaś, że oni mają za co żyć, nie kłamałaś?

– Oczywiście, że nie. Jak się rozwinęłam, to zaczęłam ich zabezpieczać. Mają dość pieniędzy co najmniej na kilka lat.

– A dlaczego nie powiedziałaś o wszystkim Koście? Pomógłby ci. Dlaczego kategorycznie odmówiłaś pomocy po tym, jak skłamał twemu ojca, że aborcja się odbyła?

– Kevin kazał mi trzymać Kostę daleko. Powiedział, że to niebezpieczne, gdyby Kostandin dowiedział się, kto jest ojcem Sebastiana, dlatego zerwałam z nim kontakt. Żyłam w przeświadczeniu, że mój ojciec, a także ojciec Kevina mogliby zrobić krzywdę Sebastianowi, gdyby dowiedzieli się o jego istnieniu. Kevin uważał, że Kosta nie zachowałby tych informacji dla siebie.

Czekałam, aż Jesper mnie wyśmieje albo powie, jak głupia byłam, ale on tylko potakiwał głową na znak, że przyjął do wiadomości moje słowa.

– W dniu, w którym Kevin zginął, mieliśmy porwać Sebastiana i polecieć do Tajlandii. Czekałam spakowana, a wtedy ojciec wrócił do domu z kumplami i powiedział, że młody Tirona zabił Kevina. Straciłam wtedy nie tylko jego, ale przede wszystkim nadzieję na naprawienie błędów. Przez dziesięć miesięcy nie odwiedziłam syna. Byłam w żałobie i depresji. Od tamtej pory przestałam uważać się za matkę. Nie należał mi się ten tytuł. Kaśka nigdy nie oddałaby mi Seby po dobroci, więc się poddałam. Sama nie byłabym w stanie go uprowadzić, a poza tym Sebastian by mnie znienawidził. Poświęciłam się więc pracy. Odkładałam kasę, planowałam inwestycje deweloperskie w Polsce. Chciałam się tam przeprowadzić, dopiero mając większy budżet. Tak w skrócie wygląda moja haniebna historia – zakończyłam, nie mając odwagi spojrzeć Jesperowi w oczy.

Wstydziałam się tego, że porzuciłam własne dziecko, inaczej nie dało się tego nazwać. Wiedziałam, jakie miał zdanie na temat wyrodných rodziców,

bo właśnie tacy wydali go na świat. Znałam jego historię, sam mi opowiedział, jak Kosta i Alicja zadbali o niego jak o rodzzonego syna...

– Myślisz, że cię oceniam, ale to nieprawda – odezwał się, przysuwając bliżej. Uniosłam głowę i natrafiłam na jego zwyczajne spojrzenie. Nie było w nim ani pogardy, ani litości. – Gorzki niesmak budzi we mnie to, że nie miałaś wsparcia ojca. Ze strachu skłamałaś, że zostałaś zgwałcona, a potem ruszyła lawina. Jedno kłamstwo pociągnęło za sobą drugie. Byłaś za młoda, żeby się z tego wyplatać, ale nie wszystko jest stracone. Sebastian ma piętnaście lat. To wiek, w którym zaczyna się mnóstwo rzeczy. Możesz mu zapewnić start, jakiego Kaśka mu nie da.

– To niemożliwe. Ona jest jego matką, nie odda mi go ani nawet nie pożyczy. Wiem, co sobie myślisz, ale nie pozwolę, żeby przypadkiem – zrobiłam cudzysłów palcami – uległa wypadkowi. To złamałoby serce Sebastianowi.

– Nie twierdzę, że nie przeszło mi to przez myśl, ale poradzimy sobie inaczej. Pogadam z nią, jeśli pozwolisz.

– Załatw sobie tłumacza, bo nie mówi po angielsku.

– A Sebastian?

– Słabo.

– To masz pierwszą rzecz, za którą, jeśli o to zadbasz, będzie ci w przyszłości bardzo wdzięczny.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Mój kontakt z Sebą pozostawia wiele do życzenia. Nie mam siły przebicia, nie potrafię dotrzeć do tego dziecka.

– Pomogę ci, damy radę. Jest w przekupnym wieku. – Uśmiechnął się, pocierając moje ramię.

– To był całkowicie asekualny gest – zauważyłam. Nie chciałam, żeby traktował mnie jak wujek dobra rada.

– Pewnie dlatego, że prowadzimy asekualną rozmowę. Zostawmy na razie Sebastiana, obiecuję, że go ogarnę – stwierdził. Rozbawił mnie tym i rozczulił. Potrzebowałam jego zapewnień, nawet jeśli były bez pokrycia. Uspokajały mnie. – Teraz powiem ci w skrócie, dlaczego nie doczekałaś się Kevina tamtego dnia.

Rozdział 8

JESPER

Słabo staliśmy z czasem. Do zrobienia pozostawało jeszcze sporo rzeczy. Jutrzejszy wyjazd do Polski z jednej strony był mi bardzo nie na rękę, a z drugiej dobrze się składało, bo Filomeny nie powinno być w kraju podczas największej medialnej burzy.

Musiałem przyspieszyć ruchy. Zastanowiłem się chwilę, jak najlepiej w skrócie przedstawić jej tę historię, a potem zacząłem mówić. Szybko i konkretnie.

– Domyślam się, że Kevin chciał ogarnąć kasę na ten wasz wyjazd do Tajlandii. Postanowił w tym celu zrobić coś niewyobrażalnie głupiego, a mianowicie okraść Kostę. Przejechał się już na starcie, bo ochrona natychmiast zareagowała. Kevin się jednak przygotował, miał broń Williama. Zabił z niej dwóch ludzi. Ja go złapałem, gdy celował do trzeciego. Tak jak głosi plotka, trafiłem go nożem z dwunastu metrów, ale nie zabiłem. Zemdłał, widziało to osiemnaście osób. Potem przybył mój ojciec i odesłał wszystkich z miejsca. Zabraliśmy Kevina na zabieg do naszej kliniki i zadzwoniliśmy po Williama. Nienawidziło go całe środowisko przestępcze, ponieważ nie uznawał korupcji. Kiedy jednak się z nami spotkał, sytuacja się zmieniła. Jego syn za podwójne morderstwo, z użyciem broni ojca policjanta, którą oczywiście zarekwirowaliśmy, mógł dostać co najmniej ćwiarę. W więzieniu ze swoim nazwiskiem byłby gwałcony i bity tak bardzo, że pewnie powiesiłby się prędzej czy później. William poszedł z Kostą na układ. Upozorowaliśmy śmierć młodego, budując przy okazji mój wizerunek. Ponad pięć pierwszych lat Kevin spędził w Indiach, gdzie przeszedł szereg operacji. Nie miał absolutnie prawa głosu. Musiał robić, co mu kazano. Ojciec się do niego nie odzywał przez kilka lat. Pozwoliłem wrócić Kevinowi do Europy jako Davidowi dopiero trzy lata temu. William

wkręcił go do ambasady i obaj cały czas odpracowują swój dług. Jeśli sprawa ujrzy światło dzienne, będę miał zajebiste duży problem w środowisku. Ktoś mnie odjebie za taką współpracę, dlatego poufność jest bardzo istotna. Z kolei jeśli się okazało, że David zacząłby sypać, to mam przyzwolenie Williama, by zdjąć jego syna bez utraty układu. Na tym mi zależy. William zapewnia mi plecy, dzięki którym kręci się wszystko jak należy, jeśli wiesz, co mam na myśli...

– Jakie widzisz w związku z tym wyjście? – zapytała rzeczowo. Moja dziewczyna.

– Mogę być brutalnie szczery?

– Tak.

– Ty i ja wkrótce będziemy tworzyć bardzo zgrany team. Moje biznesy to też twoje biznesy. Mam świadomość, że wiesz, jak dbać o interesy. Najbardziej chciałbym, żebyś mi go wystawiła. – Zszokowałem Filomenę. Spięła się i zrobiła wielkie oczy, więc postanowiłem się wycofać. – Ale nie oczekuję tego – uspokoiłem ją.

– Musisz go zabić?

– Tak i nie. On musi jakoś zginąć, ale ja nie mogę się do tego przyczynić...

– Nie może ulec po prostu wypadkowi?

– Nie...

– Dlaczego?

– Zgadnij, kto mu daje ochronę?

– Ty?!

– Mhm.

– Oj – wydusiła z siebie, rozumiejąc już, że śmierć Kevina byłaby porażką, za którą beknąłbym przed Williamem. Potrzebowałem go. – Znajdziesz jakiś sposób na to?

– Na razie musimy włożyć kij w mrowisko i zobaczyć, co zrobią mrówki.

– Co to znaczy?

– Przedstawimy cię światu. Gotowa?

- Nie wiem.
- Wymiękasz? – spróbowałem innej metody.
- Gotowa – poprawiła się. Uniosłem rękę i pokazałem Filomenie, jak wciskam przycisk zamontowany w mankiecie marynarki.
- Wpuść ich – poleciłem ochronie. Drzwi otworzyły się niezwłocznie. Dziewiętnastoletnia dziennikarka niepewnie przekroczyła próg. Fotograf miał więcej śmiałości. Minał ją szybko i zaczął rozstawiać statywy i lampy.
- Dzień dobry, nazywam się...
- Wiem – przerwałem jej na starcie. Czas to pieniądz. – Sam cię tu zaprosiłem, wiem, kim jesteś – wyjaśniłem, podając jej rękę na przywitanie.
- Panie Tirona, nie mam pojęcia, jak dziękować. Wywiad z panem otworzy mi wiele drzwi. To dla mnie duża szansa. Naprawdę bardzo dziękuję...
- Poznaj moją narzeczoną – powiedziałem, po czym przedstawiłem Filomenę i wskazałem miejsce przy stole, przy którym usiedliśmy we trójkę.
- Wiem, że pan nie wyraził zgody na naszego kamerzystę, ale...
- Nie wyraziłem – uciałem jej prośbę, nim ją wypowiedziała. – Dostaniesz dużo zdjęć i krótką zajawkę na social media.
- Oczywiście, dziękuję. – Sięgnęła po torebkę wiszącą na oparciu krzesła i położyła ją sobie na kolanach. Dłonie trzęsły się jej tak bardzo, że ledwo poradziła sobie z zamkiem. – Proszę mi wybaczyć nieprzygotowanie. Zapisałam kilka pytań. Mam nadzieję, że będą na miejscu, przepraszam, jeśli powiem coś nie tak. Naprawdę nie chciałabym nikogo urazić...
- Olivio – przerwałem jej kolejny raz. – Dyszysz – zauważyłem. – Uspokój się.
- Bardzo się stresuję. To największe wydarzenie w mojej karierze, choć ta ledwo się zaczęła – przyznała.
- I świetnie sobie poradzisz. Weź trzy głębokie wdechy, wyjmij laptopa i otwórz program do edycji tekstu – poinstruowałem.
- Jestem gotowy jak coś – odezwał się fotograf.
- Okej. Zrobimy najpierw kilka zdjęć, a ty się rozluźnij, nie zjemy cię. Chodź, skarbie. – Wstałem z Filomeną i szybko załatwiliśmy temat. –
Obrób

jak zawsze i wyślij mi do akceptu. Wybierz też kilkanaście najlepszych fotografii z sali. – Wyjąłem plik banknotów i zapłaciłem mężczyźnie.

– Oczywiście, będą gotowe do godziny.

Wróciliśmy do stolika, gdzie stażystka siedziała wyczekująco przed swoim laptopem. Nie wyglądało na to, żeby przestała się stresować, bo uśmiechnęła się bardzo nerwowo.

– Pani Filomeno – odezwała się niepewnie – została mi pani przedstawiona jako narzeczona pana Tirony. To będzie wielka niespodzianka dla całej rzeszy kobiet – wyjąkała końcówkę, jakby zdała sobie sprawę, że to nie było zbyt trafne. Chyba że miała na myśli nieprzyjemną niespodziankę. Rzesza kobiet będzie raczej zawiedziona, spodziewałem się grubego hejtu, który naturalnie zamierzałem kontrolować. – Czy możemy opowiedzieć czytelnikom państwa historię?

– Nie możemy – odpowiedziałem, powstrzymując odruch przewrócenia oczami. – Pisz. – Wskazałem palcem klawiaturę, a następnie zacząłem dyktować, zgodnie ze standardami tej konkretnej gazety: – Na bankiecie nie zabrakło trzydziestojednoletniego Jespera Tirony. Ku wielkiemu zaskoczeniu wszystkich gości u jego boku wystąpiła piękna nieznajoma. „The London” jako jedyny tytuł w kraju miał przyjemność wejść za kulisy i zadać parze kilka pytań. Kobieta, która skradła serce założyciela jednej z najprężniej działających fundacji, to trzydziestosześcioletnia Filomena Nastyńska. Jest absolwentką studiów magisterskich na kierunku finanse i rachunkowość, właścicielką biura rachunkowego, inwestorką oraz znaczącym deweloperem na rynku zagranicznym. Jej najnowszy projekt przewiduje budowę apartamentowców w stolicy Polski. Wśród gości od początku rozpoczęły się spekulacje na temat pierścionka, na który nie sposób było nie zwrócić uwagi. Spieszymy z potwierdzeniem, że jest on symbolem narzeczeństwa – podałem dziewczynie najważniejsze informacje. Nie zamierzałem zapraszać nikogo do naszego prywatnego życia. – Dodaj tu później wstęp, datę, miejsce i organizatora bankietu. Dopracuj to, prześlaj do redakcji i korekty i wyślij mi do akceptu przed składem – poinstruowałem, po czym podyktowałem jej maila.

– Dziękuję, muszę przyznać, że jestem pod ogromnym wrażeniem. Czy mogę zadać kilka pytań?

- Możesz.
- Czy to zawsze tak wygląda?
- Nie, uznałem, że potrzebujesz pomocy.
- Czyli udziela pan czasem prawdziwego wywiadu?
- Właśnie zadajesz mi pytania – zauważyłem. – Dałem ci bazę. Jeśli widzisz gdzieś miejsce na dodatkowe, nienachalne informacje, to teraz jest odpowiedni moment, żeby to wykorzystać.
- Och! – Ucieszyła się zaskoczona. – Myślę, że warto byłoby opisać jedno zdjęcie, na którym będzie widoczny ten zjawiskowy pierścionek. – Spojrzała na palce Filomeny, które leżały na stole splecione z moimi. – Czy to szmaragd?
- Dobry pomysł, żeby oszczędzić spekulacji – pochwaliłem ją. – Pierścionek wykonany jest z białego złota. Na obręczy osadzono dwa kryształy i cztery brylanty, a zjawiskowy kamień w centralnej części to jadeit cesarski.
- Wow. Słyszałam, że to niekwestionowany lider wśród najcenniejszych kamieni szlachetnych świata. Nie pamiętam, gdzie się go wydobywa – dociekała. Chyba nie doceniłem tej dziewczyny.
- W Birmie.
- Jaka jest cena za karat?
- Trudno ocenić wartość jadeitu cesarskiego.
- Nic dziwnego, skoro to najbardziej poszukiwany kamień na świecie. Może pan podać bardzo orientacyjnie, od ilu zaczynać się może cena za karat? – nie dawała za wygraną.
- Bardzo orientacyjnie – zaznaczyłem. – Można powiedzieć, że ceny startują od trzech milionów dolarów, ale to naprawdę zależy od wielu czynników.
- O kurka – pisnęła, zakrywając usta. Przez chwilę nie była w stanie nic powiedzieć. – Jak go pan zdobył?
- Polowałem.
- Upolował pan cały pierścionek czy kamień?
- Kamień. Pierścionek został wykonany na moje zamówienie.

– Proszę mi wybaczyć pytanie. Nie wiem, jak je ująć... Nie ulega wątpliwości, że pani Filomena jest warta każdego poświęcenia. Czytelnicy chcieliby wiedzieć, dlaczego akurat dla pana jest tak wyjątkowa. Może jakieś trzy przymiotniki?

– Nie mam pojęcia, czym ją przekonałem, żeby dała mi szansę – zasugerowałem zmianę pytania. Chciałem, żeby Filomena została przedstawiona jako równa mnie, a nie zmieszana z błotem za sprawą pytań, co takiego w sobie ma... Opinie na mój temat mnie nie ruszały, ale nie ręczyłem za siebie w przypadku wyzwick kierowanych ku Filomenie. Zamierzałem czyścić internet z tego szajsu.

– Może zatem pani Filomena odpowie? – zwróciła się do niej. Spiałem się, wiedząc, że na pewno jakiś bardzo solidny sarkazm już się błąkał w umyśle mojej ukochanej.

– Jesper Tirona to urodzony drapieżnik. Moje serce było dla niego łatwiejsze do upolowania niż jadeit cesarski.

Grzeczna dziewczynka. Na pewno wiele kosztowała ją tak zwyczajna odpowiedź...

– Razem wyglądają państwo jak ikona doskonałości.

– Tak też się ze sobą czujemy – zapewniłem, zmierzając do zakończenia. Chciałem jeszcze dziś poznać Filomenę z kilkoma osobami i wykonać masę telefonów. Zleciłem na ten dzień sporo spraw swoim ludziom.



– Powaliło cię, kochanie? Trzy miliony dolarów? – Filomena zaatakowała mnie, gdy tylko zostaliśmy sami. Nie zamierzałem sprostować, że to była tylko orientacyjna cena za sam kamień. Pierścionek wart był znacznie więcej...

– Nie bez powodu nazwałem cię inwestorką – zażartowałem. – Inwestycje w kamienie szlachetne szacuje się na bardzo rentowne – dodałem, by pochwalić jej nowy biznes.

– A jak się szacuje fakt, że kiedy ta informacja pójdzie w świat, to ktoś mi obetnie palec przy samej dupie?

Rozbawiła mnie.

- Skarbie, masz ochronę – przypomniałem, obejmując Filomenę w pasie.
- To tylko trzy miliony dolarów. Przy obecnym kursie funta więcej można znaleźć w domach nadających się do spalenia – odwdziczyłem się żartem.

Wkrótce poszliśmy na salę. David zdążył się zmyć. Musiałem się go pozbyć, nawet jeśli nie zamierzał wchodzić mi w paradę. Nie mogłem sobie pozwolić na jakiegokolwiek powiązania z nim. Planowałem adoptować Sebastiana i być jego jedynym ojcem. Nie było mowy, żeby David mi się plątał po rodzinie. Takie rzeczy nie mogły mieć miejsca przy mojej pozycji.

Po chwili przedstawiłem Filomenę kilku większym graczom, na których zrobiła piorunujące wrażenie. Prezentowała się u mojego boku idealnie, pasowała tam, wydawała się do tego stworzona. Byłem dumny z faktu, że miałem możliwość nazywać ją swoją narzeczoną. Nie mogłem się doczekać, aż będę mógł przedstawiać ją jako żonę.

- Podoba ci się to, jak wchodzi ci w tyłek, chcąc wkupić się w twoje łaski? – zapytałem, gdy odeszliśmy od właściciela sieci klubów.

- Spodoba mi się, jak sama będę cokolwiek tworzyć.

- Co masz na myśli?

- Przywykłam do pracy i niezależności finansowej, a od wielu miesięcy nie robię nic i jestem na twoim utrzymaniu – wyjaśniła.

- Masz nieograniczone możliwości, Filomena. Jak cię przeszkolę, to dam ci dostęp do kont, planów, baz danych i programów. Boliwię i Las Vegas już widziałas, poznasz pozostałe biznesy, a także kluczowe kontakty. Nie będziesz jedynie moją piękną wizytówką.

- Wygląda na to, że bezwzględny Tirona wpadł po same uszy. Nie wstyd ci, że kobieta cię tak załatwiła? – zakpiła żartobliwie.

- Czekałem na ciebie całe życie. Osiągniemy wspólnie niewyobrażalne sukcesy, a na razie ty jesteś moim największym osiągnięciem.

- Czego ode mnie chcesz, że tak mi słodzisz?

- Niepodważalnego zaufania – odpowiedziałem rzeczowo.

- Masz je. Dobrze wiesz, że nie zdradzę nikomu twoich sekretów nawet na torturach.

– Zdradziłabyś wszystko, gdyby ktoś przystawił spluwę do głowy Sebastiana. – Aż poczerwieniała, tak ją zagiąłem. – Spokojnie, maleńka. Przeszkolę cię. Będiesz wiedziała, co robić i mówić w takich sytuacjach.

– Spodziewasz się, że znajdę się w takich sytuacjach?

– Nie bawimy się w mafię, Filomena. Jesteśmy nią. W tym środowisku trzeba być gotowym na różne ewentualności. Moi wrogowie twierdzą nawet, że trzeba być przygotowanym na największe poświęcenia. Ja tak nie uważam, dlatego do końca życia będziesz miała na plecach ochronę. Jeśli jednak to okaże się niewystarczające i ktoś mi cię zabierze, miej pewność, że znajdę cię nawet na końcu świata, schowaną w pieprzonym statku kosmicznym. Będiesz musiała jedynie dać mi czas. I zapamiętaj jedno: niech nigdy nie przejdzie ci przez myśl ucieczka w samobójstwo.

– Dobrze – odparła takim tonem, jakbym jedynie zapytał, jak minął dzień.

– Twój ojciec prosi o rozmowę z tobą – przekazałem jej słowa ochroniarza.

– Odmów.

– Dlaczego?

– Nie chcę go słuchać. Nie wierzy w twoje intencje, boi się o mnie. Jestem pewna, że chciałby kolejny raz mi wmówić, że wykiwasz mnie w najmniej spodziewanym momencie.

– Wygląda na to, że uparta Filomena wpadła po same uszy, nie wstyd ci, że Tirona tak cię załatwił? – wykorzystałem jej wcześniejsze słowa.

– Trochę mi wstyd, ale seks potrafi wiele wynagrodzić – stwierdziła i tym zdaniem przekonała mnie do zakończenia imprezy. Poprowadziłem ją do wyjścia, gdzie zgarnąłem od ochroniarza nasze płaszcze i tablet. Ubraliśmy się i odpaliłem maila.

– Przejrzysz zdjęcia w drodze? – zapytałem ją, podając sprzęt. Od razu zaczęła wodzić palcem po ekranie. Otoczona ludźmi zachwycała się fotografiami tak bardzo, że chyba nie zauważyła mrozu panującego na zewnątrz. W ciągu kilku godzin temperatura spadła z trzynastu stopni do zera.

– Odsuń się, człowieku – poleciał jeden z ochroniarzy, który eskortował nas do auta.

– Chcę pomówić z Jesperem i Filomeną. – Rozległ się głos Davida. Filomena raptownie uniosła na mnie wzrok. Automatycznie przycisnąłem ją mocniej do swojego boku.

– David Snave, dyplomata... – szepnął ochroniarz przy moim uchu.

– Wiem – uciałem natychmiast. – To tak nie działa, David. Wiesz, jak się ze mną skontaktować.

– To pilne – nalegał.

– Czy to David? Znacie się? – wtrąciła Filomena, udając zdziwienie.

– Wsiądź do auta, mała. – Puściłem ją, żeby przeszła tunelem utworzonym z członków naszej ekipy wprost do otwartych drzwi. Sam wystąpiłem przed szereg. – Co jest takie pilne, skąd znasz Filomenę, dlaczego uważasz, że masz prawo w ten sposób nas zaczepiać? – zarzuciłem Davida pytaniami. Zestresował się. Z jego ust ulatywały małe obłoki pary świadczące o płytkim oddechu. – No?

– Daj mu spokój, Jesper! – krzyknęła Filomena. – Davidzie, nie rozumiem, czemu się tak na mnie uparłeś. To chyba dość oczywiste, ale powtórzę ci ostatni raz, nie umówię się z tobą.

– Ha! – Udałem zaskoczenie. – Zakochałeś się w mojej narzeczonej?

– Filomeno, musisz o czymś wiedzieć. Daj mi pięć minut – wydusił z desperacją.

– Lars poda ci mojego maila. Jesper, jedziemy.

– Zmień sobie te licówki, bo ordynarnie świecą w ciemności – poradziłem Davidowi. Nie byłem celowo złośliwy, naprawdę źle to wyglądało. Odwróciłem się i dołączyłem do Filomeny.

Rozdział 9

FILOMENA

To był jeden z najdłuższych dni w moim życiu, a odkąd miałam u boku Jespera, wszystkie należały do intensywnych.

Chyba usnęłam w aucie. Nie byłam pewna, ale obudziłam się w łóżku. Pustym. Naga. Nie założywszy niczego, wyszłam z sypialni. Odnalazłam Jespera w kuchni, również nie miał nic na sobie.

– Dzień dobry! – Zagwizdałam z uznaniem na widok jego seksownych pośladków.

– Dzień dobry – mruknął, zerkając przez ramię. – Nawet bardzo dobry. – Oblizwał usta, zatrzymując wzrok na moich piersiach.

– Mhm... Czy ty sam robisz nam śniadanie? – Zagryzłam wargę w uśmiechu, dając znać, że podoba mi się ten widok. Laila wprawdzie zdradziła, że Jesper umie gotować, jednak nigdy dotąd nie pochwalił się tymi umiejętnościami. A teraz nonszalancko jedną ręką wbijał na patelnię jajka, a w drugiej trzymał telefon, na którym jeszcze przed chwilą coś czytał. Wielozadaniowy i perfekcyjny...

– Prawda, że wiem, jak rozkochać cię w sobie jeszcze bardziej? – Puścił mi oczko, wbijając na oślep jajko.

– Popisujesz się?

– W miłości i na wojnie wszystkie chwytaki dozwolone. – Poruszał zawadiacko brwiami. Podeszłam i pocałowałam zarost na jego policzku. Następnie niespiesznie opadłam na kolana, zostawiając po drodze ślady ust na torsie Jespera.

– Chyba masz rację – przyznałam, oblizując to, na co miałam ochotę.

– Ale to już cios poniżej pasa – sapnął i zanurzył palce w moich włosach. Ależ on był dosłowny...

Po miłym poranku udaliśmy się na lotnisko. Byłam szczęśliwa i podekscytowana, szczególnie że Jesper udzielał mi podczas lotu całkiem rzeczowych rad. Gapiłam się na niego jak zaczarowana. Ten mężczyzna zachowywał się, jakby zjadł wszystkie rozumy, ale rzeczywiście miał ogromne pokłady wiedzy właściwie w każdym temacie. Że też mózg nie wystawał mu poza czaszkę...

Kiedy znaleźliśmy się przed tym konkretnym domem, ogarnęło mnie potężne zdenerwowanie. Kurczowo zacisnęłam dłonie na klamce nowoczesnego wozu, który wcześniej podstawiono nam na samą płytę lotniska.

– Co ja sobie w ogóle myślałam? Przecież nie możemy tam wejść jak do siebie. Nie widział mnie dziesięć miesięcy i mam mu teraz przedstawić narzeczonego? Niewykluczone, że sama będę musiała się przedstawić, bo mnie nie rozpozna. – Spanikowałam kompletnie.

– Uspokój się, okej? – Jesper chwycił moją twarz w obie ręce i nakierował na siebie. – Wdech i wydech, mała. Ogarnij oddychanie, a resztę załatwię ja.

– Nie bądź głupi...

– Zaufaj. Potrzebuję godziny, żeby jadał mi z ręki.

Rozbawił mnie. Najpierw parsknęłam sztucznym śmiechem, ale po chwili śmiałam się szczerze i coraz bardziej. On był szalony, bo naprawdę wierzył, że ma rację. Przykro, ale nie tym razem, panie Tirona...

– Daj sobie jeszcze pięć minut. – Spojrzał na zegarek, lekceważąc moje załamanie nerwowe. – A potem dołącz do mnie. – Otworzył drzwi i wysiadł.

Przestałam wydawać z siebie histeryczne dźwięki. W osłupieniu patrzyłam, jak obszedł auto i oparł się o bok maski. Następnie wyjął telefon i dzwonił do kogoś. Zerknęłam przez tylną szybę. Dwa ogromne jeepy z ochroną stały w niewielkiej odległości od nas. Poza tym wszyscy ludzie na tym niewielkim osiedlu domków jednorodzinnych gapili się na nas z ciekawością.

– No nic, muszę to zrobić – powiedziałam na głos motywacyjnie. Następnie wzięłam jeden głęboki wdech i opuściłam pojazd. Nim zamknęłam drzwi, Jesper dokończył rozmowę i schował telefon.

– Damy radę, Filomena. Nie powiem „patrz i się ucz” tylko dlatego, że nazwałabyś mnie nadętym dzieciakiem – zażartował. – Ale pamiętaj o tym, jak skończymy. Chcę, żebyś miała pokrycie dla mojego zarozumiałstwa.

Rozbawił mnie ponownie. Jego pewność siebie wydawała się zarówno męska, jak i typowa dla dziecka z rozbuchaną wyobraźnią. Tirona zdawał sobie z tego sprawę i miał do siebie dystans, dlatego był tak cholernie seksowny w tym wszystkim.

– Chodź, dzieciaku. – Wytarłam wilgotną dłoń w płaszcz i wyciągnęłam do niego.

– Przelecę cię później, mamuśka – szepnął mi przy uchu.

– Wychowaj mi najpierw syna.

– Wychowałem sobie ciebie w kilka miesięcy, myślisz, że nastolatek to dla mnie wyzwanie?

– Ty mnie sobie wychowałeś? – sztucznie wyolbrzymałam oburzenie.

– A kto inny obciągał mi dzisiaj rano? W kuchni. Na kolanach. I wyznawał miłość z pełnymi ustami? Na zimnych kaflach. A potem połknął wszystko i oblizał...

– Cicho! – pisnęłam ze śmiechem. Byłam mu wdzięczna za to rozluźnienie atmosfery. Zapukałam do drzwi. Pierwszy krok za mną... I chciałam się cofnąć o dwa, kiedy ujrzałam Kaškę. Wyglądała, jakby chciała mnie zabić.

– Wow... – burknęła bez entuzjazmu, patrząc na mnie surowo. Była po czterdziestce, ale wyglądała co najmniej kilka lat starzej. Poświęciła się dla mojego dziecka, dlatego nie umiałam z nią walczyć.

– Cześć. Wiem, jak to wygląda i co sobie myślisz...

– Nie wiesz. Sebastiana nie ma, poszedł do kolegi.

– Przepraszam, że się nie odzywałam, wpadłam w kłopoty – wyjaśniłam.

– Poznaj Jespera – dodałam. Nie odważyłam się powiedzieć, kim dla mnie jest. – Pracujemy razem – ciągnęłam, gdy uniosła brew. Ostentacyjnie nie podała mu ręki. Ja za to wywaliłam oczy i przełknęłam głośno ślinę, kiedy złapał jej dłoń i położył na niej pojedynczą słuchawkę bezprzewodową.

– Puść mnie – warknęła.

– Nie mówi po polsku. Włóż do ucha, żeby go rozumieć – wyjaśniłam.

– Niczego nie będę wkładać. – Rzuciła przedmiot i chciała zamknąć przed nami drzwi, ale Jesper zablokował je nogą. Krew wzburzyła się w moich żyłach.

– Idź do auta, skarbie – polecił.

– Nie, Jesper! – sprzeciwiłam się stanowczo.

– Nic jej nie zrobię, pogadam tylko. Jest obrażona na ciebie, nie na mnie. Zaufaj.

– Jesper chce z tobą porozmawiać, zostawię was samych.

– Nie będę z nim dyskutować. Jeśli nie zabierze nogi, zadzwonię po policję.

– Jesper, ona z tobą nie rozmawia.

– Idź do auta, mała – nalegał.

– Nie.

– Daj mi to załatwić, nie pożałujesz.

– Możecie pogadać sobie gdzie indziej, jestem zajęta – wtrąciła Kaśka, nie rozumiawszy naszej wymiany zdań.

– Jeśli chcesz mieć przyszłość z Sebastianem, to daj mi godzinę albo chociaż pół. – Tym Jesper mnie przekonał. Nie miałam nic do stracenia. Odwróciłam się i zrobiłam dwa kroki. Kaśka pisnęła, a potem drzwi zamknęły się z hukiem. Oparłam się o nie i czekałam.

Rozdział 10

JESPER

Nie miałem wyjścia, musiałem użyć trochę siły. Nie było mnie stać na niedotrzymanie obietnicy, którą złożyłem Filomenie, dlatego zrobiłem, co należało. Sebastian miał matkę, która go kochała. Popęlniła wiele błędów, każdemu się zdarza... A te można naprawiać – i tu pojawiłem się ja. Widziałem rozwiązanie, w którym wszyscy czuliby się dobrze.

Unieruchomiłem tej całej Kaśce ręce i dopiero wtedy włożyłem jej do ucha słuchawkę. Po drugiej stronie był tłumacz. Zacząłem więc mówić. Przedstawiłem jej konkretne możliwości, nie unikając przy tym gróźb. Jednak przede wszystkim obiecywałem jej złote góry. Kobieta sprzeciwiała się i dyskutowała ze mną z pogardą. Pozwoliłem jej na to przez pół godziny, a potem zaproponowałem, żeby zaczęła myśleć racjonalnie.

– Nie masz wyjścia. Kiedy stąd wyjdę, zaczniesz się trząść jak osika. Nie zadzwonisz na policję, bo strach ci nie pozwoli. Usłyszałaś zbyt dużo gróźb, które mają realne pokrycie. – Wyjąłem broń i położyłem ją na stole. – Jak jednak zdecydujesz się zadzwonić, to i tak nic ci to nie da. Wpuściłaś mnie do domu z własnej woli, nie masz dowodów na nic. Kontroluję monitoring. Nikt nie zajmie się tobą na poważnie, nie dostaniesz od państwa ochrony ani w ogóle pomocy. Nie jesteś matką Sebastiana. Mam tu jego akt urodzenia, który jasno wskazuje, że jest nią Filomena. Dokument, który trzymasz w domu, nie istnieje w żadnym rządowym systemie. Zamkną cię w więzieniu za podrabianie dokumentów, jeśli zaczniesz się z nim wychylać. Możesz stracić Sebastiana albo nie. Wybór należy do ciebie. Jeśli sądzisz, że wpadłaś w paskudne tarapaty, to zacznij myśleć racjonalnie, bo proponuję ci życie pełne możliwości. Na początku będzie ci ciężko, ale jak odpuścisz, to wszystko zacznie się układać. Będiesz szczęśliwa, tak samo jak Sebastian. Pomyśl o nim. To wszystko jest dla niego. Ukończy najbardziej prestiżowe

szkoły, pozna języki, będzie uczęszczał na przeróżne zajęcia, nauczy się, czego zechce, zwiedzi świat, zaszczepli w sobie mnóstwo pasji – przedstawiłem jej wyidealizowane wizje, które w moim świecie były bajecznie łatwe do spełnienia. Na koniec powiedziałem, że nie musi niczego pakować, oraz zapewniłem, że sam zajmę się przeprowadzką i wszelkimi formalnościami.

Do Filomeny udałem się po dobrej godzinie. Krążyła nerwowo po trawniku, ale zatrzymała się w pół kroku, gdy mnie ujrzała. Poruszyłem sugestywnie brwiami, a ona na ten widok tak głośno wypuściła powietrze, że usłyszałem to z daleka. Podbiegła do mnie i zaczęła zarzucać mnie pytaniami.

– Zapukaj do niej i zapytaj, co myśli – odpowiedziałem krótko. – Poczekam w aucie. – Odszedłem i od razu ustawiłem lustro wsteczne na drzwi. Kaśka była zapłakana, nie było co się dziwić. W zaledwie godzinę rozwaliłem jej życie. Zbudowanie nowego potrwa trochę dłużej, ale wiedziałem, że uczynię to dla Filomeny. Wkrótce ujrzałem i jej twarz. Pożegnała się z kobietą, przybiegła do samochodu i otworzyła drzwi z mojej strony. Nie miałem pojęcia, co myślała. – I? – ponagliłem ją.

– Nienawidzi mnie. Nienawidzi ciebie – wymamrotała. – Ale zrobi wszystko. – Kąciki jej ust drgnęły.

– Nienawiść jest przereklamowana, skarbie. Dobrze o tym wiesz. Wszystko się wyprostuje za jakiś czas, zobaczysz – zapewniłem. W odpowiedzi Filomena uwiesiła mi się na karku i jednocześnie wpakowała na kolana.

– O co chodzi z aktem urodzenia? – zapytała niepewnie.

– Trochę go poprawiłem.

– Podrobiłeś i jest bezużyteczny czy jakimś specjalnym tironowym sposobem sprawiłeś, że w systemie rządowym widnieją te poprawki?

– Skoro mam dostęp do tych tironowych sposobów, to głupio byłoby nie skorzystać, prawda? – stwierdziłem rozbawiony.

– Jezu, Jesper! – pisnęła mi do ucha. – Dziękuję.

– Nie ma za co.

– Dobrze wiesz, że jest. Jak bardzo go poprawiłeś?

– Wedle własnego uznania – odpowiedziałem ostrożnie. Nie wiedziałem, czy się nie zdenerwuje z powodu jednej rubryki. Usunąłem ślady po Kevinie.

– Powiedz.

– Urodziłaś Sebastiana w Anglii, a ściślej w klinice Kosty. Jest Brytyjczykiem.

– Wiesz, o co pytam...

– Rubryka została pusta, co w dodatkowej deklaracji wytłumaczyłem gwałtem. Powiedz, że się nie gniewasz – poprosiłem od razu.

– Cieszę się, że go nie wpisałeś – stwierdziła cicho. Uniosłem jej głowę, żeby zobaczyć, jaką miała minę. Nie wyglądała, jakby faktycznie się cieszyła.

– Wpisałbym siebie, Filomeno, ale miałem tylko piętnaście lat – wyjaśniłem ewentualną kwestię, która być może ją zastanowiła. – Mogłaby się na ciebie prokuratura za seks z nieletnim – dodałem półżartem. Uśmiechnęła się. – O to chodziło? Chciałabyś, żebym tam widniał? – drażyłem. Zawstydziała się, więc chyba miałem już odpowiedź.

– Nie, nawet go nie znasz, nie oczekuję, że go polubisz, a co dopiero pokochasz i będziesz traktować jak swojego.

– Będę, maleńka – zapewniłem. – Adoptuję go po ślubie, jeśli pozwolisz. Nie odpowiadaj na razie – dodałem szybko. Nie chciałem ujrzyć w jej oczach zawahania, które świadczyłyby o niepełnym zaufaniu. Gdybym miał prawa do opieki, mógłbym zabrać Filomenie dziecko. Choć prawda była taka, że nie potrzebowałem ich, żeby to zrobić. Ale nie zamierzałem nigdy skrzywdzić ani jej, ani Sebastiana.

– Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że wyskoczyłam do ciebie na tej gali.
– Filomena zaczęła obsypywać pocałunkami moją twarz.

– Czy ten wielki koń, który tam idzie – wymamrotałem, wyglądając ponad jej głowę – to twój syn?

– O kurwa – wydusiła, gdy zerknęła przez ramię.

– Jak to możliwe, że jesteś taka ciasna? – zażartowałem.

– Jezu, jak on utył... – zmartwiła się.

- Nie dogadasz się z nim, jak nie zaczniesz porozumiewać się w jego języku – zauważyłem.
- O czym ty mówisz? – Skrzywiła się i postawiła nogi na zewnątrz auta.
- To się nazywa „najpierw masa, potem rzeźba”. Nie waź się powiedzieć inaczej, bo będziesz u niego skreślona.
- To nie jest zabawne, Jesper! – zrugła mnie.
- Ja nie żartuję, Filomena. Jeśli poruszysz dzisiaj temat wagi, to nawet ja cię nie wybronię.
- Mam zignorować otyłość u piętnastolatka? – Spojrzała na mnie, jakbym stracił rozum.
- Oczywiście, że tak. Pomożemy mu po tironowemu. Nie pożałuje pani.
- Czyli niby jak?
- Zauważyłaś, jak zmieniło się twoje ciało, odkąd mnie poznałaś?
- Zauważyłam. To chyba oczywiste, że się zmieniło, skoro zorganizowałaś mi... – Urwała, rozdziawiając usta, jakby ją olśniło. – Codziennie treningi... – dokończyła znacznie ciszej.
- Nie ma za co! – Zaśmiałem się.
- Chcesz mi powiedzieć, że byłam gruba i zrobiłaś to celowo?
- Daj spokój. Chciałem tylko zobaczyć, jak wyglądałby twój tyłek, gdyby go trochę unieść – żartowałem w najlepsze.
- Zarozumiały dzieciak – fuknęła.
- Dlatego się z nim dogadam. A jeśli spróbujesz mu wcisnąć, że tylko razem pracujemy, to zobaczysz... – zagroziłem. – Mam cały czas tłumacza na pluskwie, więc rozumiem wszystko – przypominałem. – Ruszaj. – Klepnąłem Filomenę w tyłek i wyskoczyłem za nią z auta.

Chłopak stanął jak wryty, gdy ujrzał matkę. Po chwili zamknął usta i naburmuszył się, pokazując swoją złość. Filomena zerknęła na mnie z przestachem. Opowiadałem jej, że jako dzieciak uczęszczałem na psychoterapię. Trwało to wiele lat. Kosta i mama pracowali ze mną bardzo dużo. Znałem więc temat.

- Spokojnie. Co by nie było, za parę dni minie. – Naparłem na jej plecy i pokonałszy dzielący nas od Sebastiana dystans. Chłopak był równy

wzrostem z matką i podobny do niej, ale to już wiedziałem ze zdjęć.

– Co tu robisz? – burknął. Mierzył ją gniewnym wzrokiem, a na mnie zerkał chyba mimowolnie. Próbował tego nie robić, ale ciekawość okazała się silniejsza. Nozdrza mu falowały, a w oczach wezbrały łzy. Kochał ją, tęsknił i miał wiele za złe. Nie wiedział, co się działo, kim byłem, co ona zamierzała, czy przyjechała tylko na chwilę i znowu go zostawi... Czuł niepewność i nie umiał sobie poradzić z emocjami. Jak każdy dzieciak chciał mieć normalną rodzinę. Tak obstawiałem na szybko. Należało udzielić mu odpowiedzi na pytania, których nigdy sam by nie zadał. Czuł się zbyt zraniony i przestraszony faktem, że uzyskana wiedza by mu się nie podobała.

– Cześć, Seba. – Filomena zignorowała jego pytanie. Pierwszy błąd. Też bym się wkurzył na jego miejscu.

– Czego chcesz?!

– Odpowiedz mu jak dorosłemu – podpowiedziałem po angielsku, wiedząc, że młody mnie nie zrozumie.

– A to co? Weź wracaj się kurwić gdzie indziej. – Słowa usłyszane od tłumacza zszokowały mnie na tyle, że przez chwilę nie mogłem uwierzyć, że ten zasadniczo mało uroczy młodzieniec mógł je wypowiedzieć. Gwałtowny ruch Filomeny, który w porę zablokowałem, potwierdzał jednak, że Sebastian przesadził. Właśnie doprowadził moją kobietę do łez. Zatrzymałem jej dłoń centralnie przed jego twarzą i zastanawiałem się teraz, co by się stało, gdybym objął nią kark chłopaka. Spróbowałem. Jednocześnie przycisnąłem wolną dłoń do pleców Filomeny.

– Przytul go mocno. Powiedz, że go kochasz i nie zostawisz nigdy więcej. Przedstaw mu plan na przyszłość – wyszeptałem szybko i odsunąłem się powoli. Widząc, że chłopak wczepił się w matkę i zaczął głośno szlochać, oddaliłem się. Miałem na niego zupełnie inny plan, ale teraz wydawał mi się beznadziejny.

Rozdział 11

FILOMENA

Sama nie wierzyłam, że wprowadziłam w życie te wszystkie rady, które sprzedał mi Jesper w samolocie. Przede wszystkim polecił mi być wylewną, ponieważ, jak trafnie zauważył, nikt nie potrafi czytać w myślach. To działało. Rozmawiałam z Sebastianem poniekąd jak z dorosłym już od jakiegoś czasu. Opowiedziałam mu o tym, jak wygląda życie w Anglii. Obiecałam zabrać go do Stanów, a także gdziekolwiek zechce na wakacje. Miał tylko piętnaście lat. Wierzył we wszystko, co wychodziło z moich ust. Na szczęście nie zdążyłam zabić w nim ufności. To wiele ułatwiało.

Zerkałam na Jespera, który krążył dość daleko za plecami Seby z telefonem przy uchu. My siedzieliśmy na ławce. Musiałam zebrać się i wyjaśnić dziecku, że mój partner nie będzie dla niego konkurencją. To także rada Jespera. Powiedział mi, że powinnam śmiało go zachwalać Sebie, bo nikt inny nie mógł przecież tego zrobić. To ważne, by mówić o sobie dobrze. Ludzie tego nie potrafią, a wtedy znacznie więcej mogliby osiągnąć. Nastrój mojego syna zmienił się jednak drastycznie, gdy weszłam na ten temat. Może faktycznie był zazdrosny i czuł zagrożenie. Musiałam mu wyjaśnić, że to Jesper otwiera nam drzwi do tego, żebyśmy mogli się stać normalną rodziną. Miałam się nie bać i obiecywać Sebastianowi duże rzeczy, ale coraz bardziej ważyłam słowa. Adrenalina ze mnie zeszła i traciłam siły. Myślenie wymagało więcej energii niż wysiłek fizyczny. Coraz trudniej mi się rozmawiało. Spanikowałam, widząc Jespera, który ruszył w naszym kierunku.

- Sebastian, nigdy nie miałeś ojca...
- On nie będzie moim ojcem – warknął, przerywając mi.
- Nikt nie będzie od ciebie oczekiwał, byś go tak nazywał wbrew swojej woli. Proszę cię, żebyś dał mu szansę i go poznał. Nie masz nic do stracenia,

ale możesz zyskać... przyjaciela. To wspaniały człowiek.

– To sobie go weź.

– Wezmę – zapewniłam.

– A mnie zostaw w spokoju. – Zmarszczył brwi, ale rozumiałam, że to nie była złość, tylko żal.

– Nie zostawię cię w spokoju.

– Ani ja – powiedział po polsku Jesper, stając centralnie przed Sebastianem. Pokazał mu słuchawkę, którą następnie powoli wsunął mu w ucho.

Napięłam się, czekając na nadchodzący bunt, ale ten nie nastąpił. Chłopak albo nie miał śmiałości, albo był ciekawy. Jesper zajmował sobą całą przestrzeń, nie tylko fizycznie. Jego charyzma działała jak magnes, miałam nadzieję, że nie tylko na mnie...

– Pomyślałem, że czas pogadać jak mężczyzna z mężczyzną – odezwał się i urwał, by tłumacz przełożył Sebie wszystko na polski. – Nazywam się Jesper. – Wyciągnął do niego pewnie dłoń. Raczej nikt nie umiałby jej zignorować. Mój syn na szczęście odwzajemnił uścisk. Jednocześnie zerknął na mnie, robiąc wielkie oczy. Oczekiwał ratunku, ale ja jedynie uśmiechnęłam się zachęcająco.

– Sebastian.

– Cieszę się, że mogę cię w końcu poznać. Przez ostatnie miesiące nieustannie słuchałem, jak ważny jesteś dla swojej mamy, i dla mnie stałeś się równie ważny. Nie znasz mnie jeszcze, więc spróbuj się nie uprzedzać. To byłoby niesprawiedliwe, a na pewno wiesz, że w każdej rywalizacji zasady fair play są ważne – mówił, robiąc pauzy na tłumaczenie. – Daj mi trochę czasu, powiedzmy rok. Będzie intensywny, pełen nowości i wrażeń. Jeśli zechcesz podjąć wysiłek, to mogę ci obiecać już teraz, że zostaniesz kimkolwiek zechcesz. Wiesz już, czym chciałbyś się zajmować w życiu?

– Chcę być tiktokerem.

– Czym? – wtrąciłam, nie mając pojęcia, co to znaczy.

– Świetnie. Jaki masz kontent?

– Nie mam.

– Zaproponuję ci zatem kilka rzeczy, które pomogą ci znaleźć swój styl. W międzyczasie zapoznam cię z najslawniejszymi tiktokerami z całej Europy.

– Cooo? – Sebie oczy wyszły niemal na wierzch. – Znasz ich?! – zawołał zaaferowany. Seba zaczął wymieniać jakieś dziwne nazwy, a Jesper kiwał głową.

– Znam większość z nich, i to całkiem dobrze. Zrobicie sobie razem tiktoki. Jeśli poduczysz się trochę angielskiego, to będziesz mógł poprosić ich o kilka rad, a jeśli nie zdążysz, to na przykład ja znam angielski. Chętnie ci pomogę. – Jesper puścił mi oko, gdy Sebastian wstał z wrażenia.

Osobiście zostałam wbita w ławkę. Tirona w zaledwie chwilę kupił go jakimś tic tacami. Nie rozumiałam, o co chodzi. Jakiś czas później, kiedy Jesper powiedział, że jest w posiadaniu najnowszego playstation, którego nawet nie ma jeszcze w sprzedaży, Seba aż pisnął. Chciał pobiec do domu się pakować, mimo iż jego przeprowadzka była zaplanowana dopiero po zaliczeniu półrocza. To jeszcze półtora miesiąca.

– Poczekaj, kolego! – Jesper go zatrzymał. – Twoja mama w ostatnim czasie ciężko pracowała na drugim końcu świata po to, żeby zdobyć dla ciebie kilka wyjątkowych prezentów. – Wsunął rękę do kieszeni, a po chwili bagażnik auta stanął otworem. Seba spojrzał na mnie niepewnie. Był skrepowany.

– Śmiało – zachęciłam go. Nie miałam pojęcia, co było w środku. Chciałam kupić coś synowi, ale nie miałam własnych pieniędzy ani możliwości, by wyskoczyć gdziekolwiek z kartą Jespera.

– Nie chcę niczego. – Seba uniósł się honorem. Możliwe, że przypomniał sobie właśnie, że miał być zły, ale niechcący wpadł w sidła mojego mężczyzny. – Nie chcę rodzeństwa – drastycznie zmienił temat.

Zatkało mnie. Co też chodziło mu po głowie?

– Ja mam siostrę i gdybym mógł wybrać, chciałbym mieć jeszcze jedną, a do tego kilku braci. Nie ma nic lepszego niż rodzeństwo. – Jesper, ku mojemu zaskoczeniu, podjął dyskusję, zamiast zdusić ją w zarodku.

– Nie chcę, żebyście mieli dziecko!

– Nie będziemy mieć dziecka – zapewniłam.

– Musisz wiedzieć, Sebastian, że to sprawa między mną a twoją mamą, na którą nie masz wpływu. Ty będziesz mógł w przyszłości podejmować decyzje w temacie swojego związku. Rozumiesz?

– Zostawcie mnie w spokoju – obruszył się i zerwał do biegu. Natychmiast wstałam z ławki, ale Jesper zatrzymał mnie, chwytając w tali.

– Puść mnie – warknęłam.

– Daj mu to przemyśleć – powiedział spokojnie, czym wkurzył mnie jeszcze bardziej.

– Pojebało cię? On ma piętnaście lat! Po co mu mącisz w głowie! Zostaw nas w spokoju! – zaatakowałam go.

– Spuść z tonu, opanuj emocje i pilnuj swojego języka, bo nie życzę sobie, żebyś się do mnie tak odzywała – zagroził, a jednocześnie niemal zadusił mnie w uścisku. Zaskoczył mnie tak bardzo, że oniemiałam w jego ramionach i przestałam się szarpać. – On ma już piętnaście lat, rozumie więcej, niż ci się wydaje. Pozwalam tobie wchodzić sobie na głowę i jemu też na to pozwolę, ale nie aż tak bardzo. Wychowanie jest trudniejsze od przekupienia, i dużo ważniejsze. Sebastian musi od początku znać pewne zasady, żeby to działało. Nie mogę przez miesiąc go rozpieszczać, a potem wyskoczyć z zasadami. To byłoby oszustwo. Nie tak buduje się autorytety. Jeśli mamy poskładać się w rodzinę, to musi być między nami wszystkimi szacunek.

Skurczybyk rozwalał mnie swoją dojrzałością i inteligencją. Nigdy nie miałam tradycyjnej, kochającej rodziny, nie rozumiałam, na czym to wszystko polega.

– Nie mogłeś darować mu tej gadki o dzieciach?

– Nie mogłem. Decyzja nie należy do niego.

– Jakie to ma znaczenie, skoro nie będziemy mieć dziecka?

– Takie, że jeśli dałabyś mu przyzwolenie na podejmowanie decyzji dotyczących twojego życia, to próbowałyby wymusić, żebyś mnie rzuciła. Musi wiedzieć, że nie ma prawa kazać ci wybierać między nim a mną.

– Nie umiałabym wybrać.

– I nie będziesz musiała, bo teraz nie odważy się wyjechać z takim tekstem. Przemyśli moje słowa i zgodzi się z nimi, nie martw się.

- Skąd wiesz?
- Sama mówiłaś, że zjadłem wszystkie rozumy – zażartował. – Wracając do tematu, nie mogłem darować mu tej gadki o dzieciach z jeszcze jednego powodu.
- Z jakiego?
- Jeśli jednak sprawimy sobie dziecko, to zostałby okłamany.
- My nie sprawimy sobie dziecka, Jesper – powiedziałam stanowczo, wyswobadzając się z jego ramion.
- Rozumiem, że masz bardzo jasne stanowisko. Mam takie samo zdanie, nie pali mi się do noworodków. Wiem jednak, że tylko krowa nie zmienia poglądów. Jeśli obudzi się w tobie instynkt macierzyński, to ze mną będziesz o tym rozmawiać, a nie z Sebastianem.
- Nawet jeśli obudzi się we mnie instynkt macierzyński, to nie będę w ogóle o tym rozmawiać. Po pierwsze, nie interesuje mnie opcja bez twojego DNA, a po drugie będę już za stara na pampersy – wyjaśniłam, patrząc mu w oczy. Temat najwyraźniej został wyczerpany, bo Jesper się nie odezwał. – Co to jest tiktoker?
- Oj, Filomena... Za stara jesteś, żeby to zrozumieć! – wyśmiał mnie.
- Powiedz mi! – zażądałam z oburzeniem.
- Przykro mi, ale będę miał trochę tajemnic z Sebastianem, jeśli pozwolisz – droczył się dalej.
- A jeśli nie pozwolę?
- Lepiej bądź dla mnie miła. Za miesiąc twój syn będzie mnie kochał bardziej niż ciebie. – Pokazał mi język, a mnie to wzruszyło... – Żartuję, mała. – Złapał mnie za kark i przyciągnął do siebie, żeby pocałować w czoło.
- Nie jest mi przykro – wyjaśniłam, obejmując go. – Wiem, że masz świadomość, jaką odpowiedzialność na siebie bierzesz, i podziwiam cię, Jesper. Tak bardzo cię kocham, że zazdrozczę samej sobie. Przepraszam za to, co mówiłam, nie chcę, żebyś zostawiał nas w spokoju.
- To dość dużo jednorozców – przyznał, wkładając rękę do kieszeni płaszcza. – Muszę koniecznie wykonać telefon, żeby cię nie zawieść. – Po

chwili przystawił urządzenie do ucha, a ja patrzyłam zdezorientowana. –
Przetrzeb konto na TikToku Sebastiana – podał jakąś dziwną nazwę. –
Sprawdź, kogo obserwuje i co lakuje. Potrzebuję też listy najślawniejszych
tiktoków w Europie, odpowiednich dla piętnastolatka. Wyślij mi
szczegółowe informacje i nawiąż z nimi kontakt, a przede wszystkim z... –
chyba wymienił tych, których wcześniej podał Seba. – Ponadto potrzebuję
prototypu najnowszego playstation, którego nie ma jeszcze w sprzedaży. –
Zszokował mnie. – Niemożliwe to jest zmartwychwstać po kremacji.
Wygoogluj producenta, zadzwoń, zapłać, ile trzeba, i załatw, a jak nie mają,
to zleć Chińczykom wyprodukowanie podróby na wczoraj. Trochę
kreatywności, chłopie. – Jesper pokiwał z dezaprobatą głową i się rozłączył.
– Tak to się robi. – Puścił mi oczko.

– Wow... – wydusiłam z uznaniem. – Zaimponował mi pan, panie Tirona.

– Mnie pani też zaimponowała dziś rano.

– Czyli to rewanż? Tak to widzisz? Ja będę brać z połykiem, a ty zajmiesz
się całą resztą? – zażartowałam.

– Zadowolony mężczyzna to zadowolona kobieta, ale żeby mężczyzna był
zadowolony, najpierw musi zadowolić kobietę, no nie?

Rozdział 12

JESPER

O piątej musiałem być w Anglii na spotkaniu. Do wylotu zostały cztery godziny. Trzeba było do tego czasu ogarnąć Sebastiana, dlatego złapałem Filomenę za rękę i podążyliśmy do drzwi, za którymi zamknął się chłopak. Małą niedogodność stanowił fakt, że nikt nie chciał nam otworzyć. Naprawdę pragnąłem to zrobić w cywilizowany sposób, ale miałem wrażenie, że przyszło mi się zmierzyć z dzieciakami.

– Kurwa, wezwała policję – poinformowała Filomena, jakbym sam nie zauważył radiowozu. Polska nie była moim ulubionym terytorium. Kosta nasmroził tu niegdyś dość mocno, po czym zawarł umowę, zgodnie z którą uzbrojeni Tironowie mieli zakaz wstępu na polską ziemię.

– Weź ode mnie broń. – Wyjąłem dyskretnie glocka i podałem Filomenie.

– I co ja niby mam z nią zrobić? – pisnęła, trzymając spluwę jak na tacy.

– Włożyć do kieszeni. – Pokierowałem jej dłoń, a następnie znowu połączyłem się z tłumaczem.

– Masz mnie wyciągnąć w ciągu dwóch godzin, jak mnie zamkną – zastrzegła. Rozbawiła mnie.

– Nie pozwolę cię zamknąć nawet na pięć minut. W Polsce nie mogę mieć przy sobie broni, ale ciebie to nie dotyczy, póki nie nosisz mojego nazwiska – wyjaśniłem.

– Żartujesz? Oczywiście, że dotyczy. W Polsce trzeba mieć pozwolenie, żeby trzymać sobie w kieszeni broń, a ja go nie mam!

– Skarbie, nie panikuj. Dopóki się nie nauczysz wszystkiego, jesteś od połykania – przypomniałem żartobliwie. – Resztę ogarnę ja.

– Masz ich przekupionych?

– Nie.

– Ale przekupisz?

– Nie przekupuję krawężników, mierzę w wyższe szczeble. Najwyższe – poprawiłem. – Nie denerwuj się – powtórzyłem ostatni raz, nim mundurowi do nas podeszli. – Nie obchodzi nas wasza godność – przerwałem facetowi, gdy zaczął się legitymować. Chyba ich zatkało, bo żaden nie odpowiedział. Spojrzeli tylko po sobie, a następnie ten z prawej zapukał do domu. Tym razem Kaśka otworzyła bez zwłoki. Podczas gdy policjanci się przedstawiali, żaląc się przy tym, że nie rozumieją angielskiego, ja wyjąłem z kieszeni akt urodzenia. Rozłożyłem go przed oczami czterdziestolatki.

– Idź po swojego syna, Filomena – poleciłem łamanym polskim. Twarz Katarzyny zbladła momentalnie. Ponagliłem swoją narzeczoną, naciskając na jej plecy, ale Kaśka stanęła sztywno w drzwiach.

– Nie masz prawa wejść do tego domu – wymamrotała.

– Co tu się dzieje? – Krawężnik poprosił o wyjaśnienia.

– Powiedz im, że ta pani – wskazałem na opiekunkę Sebastiana – przetrzymuje twoje dziecko – poinstruowałem Filomenę po angielsku. Przełożyła moje słowa na polski, choć tak cicho i niepewnie, że tłumacz jej nie dosłyszał.

– Czy to prawda? – dociekał policjant, patrząc na Kaśkę. Westchnąłem, widząc tę farsę. Trafili się prawdziwi szeryfowie. Tak zaciekle bronili prawa, jakby pierwszy raz w życiu robili coś innego niż łapanie na radar.

– Tak, ale to niebezpieczny człowiek. – Kobieta wskazała mnie palcem. – Ma broń! – zdradziła, na co pokręciłem głową z dezaprobatą.

– Podpowiedz im, że powinni mnie przeszukać, i idź do Sebastiana. Zostań z nim i zamknij drzwi, żeby nie słyszał, co tu się odwala. – Złapałem Kasię za łokieć i pociągnąłem, żeby zrobiła miejsce w futrynie. Po chwili Filomena zamknęła się od drugiej strony, a ja pozwoliłem się przeszukać.

– Ten pan nie ma broni. – Policjant spojrzał na kobietę karcącym wzrokiem. Drugi wciąż przyglądał się aktowi urodzenia Sebastiana. W tym momencie podałem kobiecie słuchawkę. Niepewnie uniosła roztrzęsioną dłoń do ucha.

– Przeprós panów za nieporozumienie i nie zapomnij życzyć miłego dnia
– poleciałem, czekając, aż tłumacz przełoży moje słowa na zrozumiały dla niej język.

– Bardzo przepraszam za wezwanie. Przestraszyłam się, bo wydawało mi się, że widziałam broń. Nie wiedziałam jeszcze wtedy, że ten pan jest nowym partnerem matki dziecka, którym się zajmuję.

– Na wszelki wypadek spisujemy pana – poinformował ją policjant i spojrzał na mnie. – *Jor pazzport pliz* – wydukał. Rozbawił mnie swoją angielszczyzną. Drugi natomiast układał przed moją twarzą ręce, próbując pokazać na migi, że chce mój paszport. Nie spodziewałem się zabawy w kalambury... Podałem im fałszywy dokument, a kiedy spisywali z niego dane, udałem się do auta. Wyjąłem prezenty i wróciłem przed drzwi.

– Jeśli mogłabyś być tak miła, to poczekaj z panami pałkarzami i odbierz mój dowód. – Wcisnąłem w ręce Kaśki ozdobne pudełko, w którym były perfumy wraz z voucherem do SPA. Puściłem jej oko i wszedłem do domu. Skierowałem się na górę, skąd dochodził głos Filomeny.

– Powiedz, że wszystko w porządku – poprosiła, gdy tylko mnie ujrzała. Siedziała na kanapie koło syna i pokazywała mu coś na telefonie.

– Oczywiście – zapewniłem, rozglądając się uważnie po pokoju nastolatka.

Seba mierzył mnie wzrokiem, który zdradzał, że niedawno płakał. Odstawiłem na biurko prezenty, wyjąłem z kieszeni kolejną słuchawkę i mu podałem. Następnie pociągnąłem Filomenę, zająłem jej miejsce, a ją posadziłem na swoich kolanach. Zamierzałem wyraźnie pokazać chłopakowi, że jego mama jest moją kobietą, co wcale nie znaczy, że nie możemy się nią podzielić.

– To, co łączy mnie i twoją mamę, to zupełnie inny rodzaj relacji niż ta, która jest między matką a synem – zacząłem mówić. – Ludzie potrzebują więcej niż jednej relacji, Sebastian. To, że kochasz mamę i ciocię, jest świetnym przykładem na to, że twoja mama potrafi kochać cię bardzo mocno, mimo że mnie też kocha. Sam się zastanów, czy gdybyś nie miał cioci, to czy kochałbyś mamę bardziej. Nie sądzę, bo to nie ma związku. W twoim sercu jest wystarczająco dużo miejsca, żeby kochać wielu ludzi. Nie chciałem cię wcześniej urazić. Ewentualne dziecko, którego na ten moment nie planujemy,

nie oznaczałoby, że stałbyś się mniej ważny. Przeciwnie, w twoim życiu pojawiłaby się jeszcze jedna osoba, która kochałaby cię bez względu na wszystko. Rozumiem, że nie podoba ci się pojawienie się mnie, ale ja uszczęśliwiam twoją mamę, a wierz mi, że szczęśliwa mama to szczęśliwy syn.

Przemawiałem tak jeszcze kilka minut. Przestałem, gdy zauważyłem, że nie był w stanie się dłużej skupić.

– Musimy dzisiaj polecieć do Anglii, żeby dopilnować budowy domu, a w szczególności twojego pokoju. Byłoby miło, gdybyś nam pomógł. Moglibyśmy pojechać teraz na obiad do restauracji i obgadać projekty?

– Jest mi obojętne, jak będzie wyglądać.

– Cóż... Skoro nie chcesz uniknąć tapety w pomarańczowe pająki... – wykorzystałem to, czego nie lubił.

– Powiedziałaś mu, że boję się pajaków? – zapytał zawiedzionym głosem Filomenę.

– Wymknęło mi się, gdy raz Jesper przestraszył się wielkiego pajaka – skłamała.

– Łączy nas jednakowa niechęć do pajaków – skorzystałem z pojawiającego się punktu zaczepienia. – Myślę, że na twoim miejscu chciałbym mieć całe piętro dla siebie z niezależnym wyjściem – zasiałem w nim pomysł. – Jedno pomieszczenie można byłoby zaadaptować na profesjonalną pracownię. Musiałbyś jednak wybrać jakiś fotel gamingowy i inne sprzęty, bo ja się na tym nie znam. – Widziałem, jak bardzo spodobał mu się ten pomysł, ale bił się z myślami, czy się odezwać, czy nie. Postanowiłem mu trochę pomóc. – No nic, ja umieram z głodu. – Wstałem i pociągnąłem Filomenę do drzwi. – Twoja mama ma dobry gust, wybierze ci coś ślicznego. – Zdusiłem śmiech przy tych słowach. Wiedziałem, jak nietrafione było określenie „śliczny” w odniesieniu do fotela dla graczy.

– Czekaście – wymamrotałem, gdy nacisnąłem klamkę. Moja narzeczona zasłoniła dłonią usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem. – Mogę... pojechać z wami? – zapytał nieśmiało. Po chwili zszedłem z nim na dół, bo Filomena poszła jeszcze do łazienki.

Zwrócona do nas plecami Kaśka zmywała naczynia. Przerwała, dopiero kiedy Sebastian otworzył jedną z szuflad.

– Chcesz się spaść jeszcze bardziej?! – wyrzuciła wściekle i wyrwała mu z rąk puszkę z orzechami. Gdybym miał przy sobie nóż, to chyba sam by mi się otworzył. Podeszedłem i z wymalowaną na twarzy odrazą chwyciłem nadgarstek wyrodnej ciotki.

– Nie waż się nigdy więcej tak do niego powiedzieć – zagroziłem, zabierając puszkę. Nie wiedziałem, czy wciąż miała w uchu słuchawkę. Jeśli tak, to słyszała całą naszą rozmowę.

– To niezdrowe, żeby piętnastolatek tak wyglądał – warknęła, potwierdzając tym samym, że mnie rozumie. Właśnie przeszło mi przez myśl, żeby ulokować ją na strychu bez ogrzewania w zimie i klimatyzacji w lecie.

– Jest młody, jeszcze rośnie, później zgubi – wycodziłem przez zęby. Przy chłopaku nie chciałem tłumaczyć dorosłej kobiecie, że nie tędy droga. Należało zaszcześcić w nim dobre nawyki i sport, a nie go obrażać. Podałem Sebastianowi puszkę, ale odłożył ją z powrotem do szuflady. Łzy w jego oczach świadczyły o tym, że było mu przykro. Mnie też. Kosta i Alicja wychowywali mnie zupełnie inaczej. – Nie przejmuj się, Sebastian. – Położyłem dłoń na jego ramieniu. – Jeśli źle się czujesz ze swoim ciałem, to pomogę ci je zmienić, gdy się przeprowadzisz do Anglii – zaproponowałem, słysząc kroki Filomeny na schodach.

– Jedziesz z nami na obiad? – zapytała kobietę.

– Kaśka ma już plany – odpowiedziałem za nią. Nie miałem ochoty patrzeć na jej twarz przy jedzeniu. Zawsze działało mi na nerwy, gdy nie mogłem pozbyć się kogoś, kto psuł mi krew.

– Aha, okej. To miłego dnia. Przywieziemy Sebę za trzy godzinki – poinformowała Filomena i wkrótce udaliśmy się we trójkę do restauracji.

Rozdział 13

DAVID

Ciągnąłem się za włosy, widząc te wszystkie zdjęcia, na których Tirona obejmował moją kobietę. Internet zdawał się mówić tylko o tej dwójce. Wiele razy w życiu czułem, że zmieniałem się w ruinę, jednak ten był najgorszy ze wszystkich.

Chciałem odzyskać Filomenę we właściwy sposób. Namierzyłem ją, gdy tylko udało mi się wrócić do Europy. Była taka piękna, wyrosła na kobietę idealną. Nie miałem u niej szans. Byłem zniszczonym i gołym człowiekiem, nie posiadałem niczego, dlatego najpierw skupiłem się na pracy. Ojciec mi pomógł, załatwił fuchę w ambasadzie.

Po roku ciężkiej pracy postanowiłem spróbować zagadać do Filomeny na jednej z imprez. Nie zwróciła na mnie większej uwagi. Po wielu operacjach po dawnym Kevinie nie został ślad. Narodził się za to David. Wciąż nie mogłem się przyzwyczaić do swojego odbicia w lustrze. Za wszelką cenę chciałem pochwycić kawałek dawnego życia – Filomenę i naszego syna. Nie mogłem im niczego powiedzieć. Obowiązywała mnie umowa z Tironą. Wyraźnie zapewnił, że zniszczy mnie i każdą ważną dla mnie osobę, jeśli puszcę parę z gęby. Gość nie wypowiadał słów bez pokrycia. Był bezwzględny. Na moich oczach rozciął brzuch człowiekowi i wypatroszył go z flaków. Nie zamierzałem ryzykować, dlatego trzymałem gębę na kłódkę. Robiłem do Filomeny subtelne podchody, chcąc rozkochać ją w Davidzie, a nie Kevinie. Chadzałem na imprezy, na których liczyłem, że ją spotkam. Nie miałem jednak doświadczenia w podrywaniu. Filomena była moją jedyną dziewczyną, a od naszego rozstania minęło ponad dziesięć lat. To bardzo dużo czasu. Wiedziałem, że zdążyła zapomnieć o naszej miłości.

Nie zniechęcałem się odmowami ani tym, że niekiedy nie widziałem jej przez wiele miesięcy. W końcu rozplynęła się w powietrzu, ale czekałem, aż

znów pojawi się na horyzoncie. Prawie się popłakałem ze szczęścia, gdy ujrzałem ją na bankiecie, a potem naprawdę się popłakałem, ale z rozpaczy, bo stanęła u boku Tirony. Informacja o ich zaręczynach wbiła mi nóż w serce. Otrząsnąłem się, powtarzając sobie jak mantrę, że to jeszcze nie koniec. Miałem mało czasu, ale jednak go miałem. Nie mogłem pozwolić Filomenie wyjść za mąż, a już na pewno nie za niego. Nie mieściło mi się to w głowie. Ze wszystkich mężczyzn chodzących po Ziemi związała się akurat z moim rzekomym zabójcą. Taki przypadek graniczył przecież z cudem. Ale wyglądało na to, że się zdarzył. Filomena nie miała pojęcia, że David to Kevin, a Tirona zdawał się nie wiedzieć, że jego narzeczona urodziła moje dziecko. Był szczerze zaskoczony, że znałem Filomenę.

Nie wierzyłem również w to, że do mojej ukochanej mogła dotrzeć plotka, wedle której Tirona mnie zabił. Ona kiedyś naprawdę mnie kochała, nie związałaby się z nim, gdyby wiedziała cokolwiek...

Musiałem przerwać tę znowę milczenia, którą obiecałem Tironom i ojcu, musiałem wyjawić wszystko Filomenie. Najpierw jednak należało zadbać o nasze bezpieczeństwo. Zacząłem szczegółowo planować odbicie dziewczyny i syna, a następnie wywiezienie ich na drugi koniec świata, żebyśmy wreszcie mogli mieć swój happy end. Od razu pomyślałem o Tajlandii. Tam mieliśmy się ukryć przed naszymi ojcami. Nie byłem wysoko postawionym pracownikiem ambasady, ale napędzany desperacją załatwiłem trzy fałszywe paszporty. Żywiłem nadzieję, że media się nie myliły, jeśli chodzi o wartość pierścienia zaręczynowego. Pieniądze z jego sprzedaży dałyby nam godny start. Coraz klarowniej widziałem całą akcję. Miałem dokumenty, trochę oszczędności, taśmy, sznury, kajdanki, substancje usypiające. Musiałem zorganizować jeszcze dwa samochody i jakieś mieszkanie, by przeczekać ewentualne niespodziewane komplikacje. Największym problemem było złapanie Filomeny i Sebastiana. Powinienem zrobić to jednocześnie, ale nie mogłem poprosić nikogo o pomoc. Zdawałem sobie sprawę, że to złe, nie byłem przecież psychopatą – tak jak Tirona. Tylko że naprawdę próbowałem zdobyć serce Filomeny we właściwy sposób. Nie wyszło jednak, zbyt wiele razy dostałem kosza. Przyszła więc pora na radykalne metody.

Musiła usłyszeć ode mnie, co mi zrobił. Wywiózł mnie do Indii, gdzie w tajemnicy przed moim ojcem torturował. Skatował mnie jak psa, a po

operacjach zmusił do niewolniczej pracy. Byłem stale pilnowany, nie miałem możliwości kontaktu z nikim przez siedem lat. Odpracowywałem pieniądze, których nie zdążyłem mu ukraść. Jeden raz zaryzykowałem i zacząłem błagać, żeby pozwolił mi zadzwonić do dziewczyny. Nie podałem jednak żadnych danych, bo powiedział, że jeśli spróbuję się z nią skontaktować, to on się o tym dowie, a następnie znajdzie ją i będzie rznął jak dziki. Czy to możliwe, że dowiedział się o tej jednej próbie kontaktu i właśnie spełniał swoją groźbę?

Spotkaj się ze mną. David – wysłałem do Filomeny krótkiego maila.

Rozdział 14

FILOMENA

Po kolacji z Jesperem i Sebą miałam pewność, że przyszłość malowała się przed nami w pięknych barwach. Mój narzeczony był niesamowity, wydawał się wręcz nierzeczywisty. Możliwe, że to ze mną było coś nie tak, skoro, bądź co bądź, uznawałam mordercę za chodzący ideał, a siebie za największą szczęściarę na ziemi. W każdym razie trafił swój na swego.

Podczas lotu do Anglii nie przestawałam całować Jespera. Żałowałam, że ten trwał jedynie dwie godziny, a my wciąż mieliśmy napięty grafik. Podobało mi się to, jak wiele działo się każdego dnia. Wstawaliśmy rano, a kładliśmy się spać w środku nocy. Praca przeplatała się z żartami i chwilami erotycznych uniesień.

Teraz z przyjemności musieliśmy przejść wprost do brutalnej strefy. W miejscu czułego i zabawnego Jespera pojawił się lodowaty i nieprzyjemny Tirona, który siał postrach już za sprawą samej swej aury.

Mężczyzna siedzący w łóży skoczył na równe nogi, by stanąć na baczność. Spotkanie z informatorem Jespera miało miejsce w klubie ze striptizem należącym do faceta, którego poznałam na bankiecie. Ciekawe było to, że z naszej trójki to ja zwracałam największą uwagę na rozbierające się kobiety. Nasz rozmówca bał się najwyraźniej choćby poruszyć głowę. Wzrok uciekał mu czasem odruchowo, przez co zaczynał się jąkać i czerwienić.

Opowiadał o wielkim kompleksie budynków mieszczącym się w Indiach. Jesper wtajemniczył mnie w temat. Najpierw na tyle, na ile sam go znał. Wiedział o istnieniu klanu, który hodował ciężarne kobiety, by następnie sprzedawać noworodki. Nie znał jednak przeznaczenia dzieci. Nie miał także danych o członkach zarządu, pozostałym personelu czy liczbie ofiar. Zmienił to dopiero człowiek siedzący przed nami. Został zatrudniony do tego, by roznosić ofiarom posiłki. Byliśmy już po lekturze raportu, który przesłał po

misji szpiegowskiej. Teraz, jak twierdził Jesper, musieliśmy jeszcze sprawdzić, czy nic mu nie umknęło. Spróbować zdobyć informacje, które mogły wydawać się mu nieistotne, a po bliższym przyjrzeniu się potrafiły okazać się kluczowe.

– Kobiety to głównie Słowianki. Zajmują szeregi od A do H, Azjatki kolejne dwa, a pozostałe należą do służby, przy czym dostęp do nich ma jedynie starszyzna. Korytarze są obstawione ochroną. Każdy ma kałacha, krótką broń i paralizator. Pilnują ofiar równie mocno, co pracowników.

– Byłeś świadkiem użycia siły?

– Niejednokrotnie odczułem wszystko na własnej skórze. W pierwszym tygodniu byłem traktowany paralizatorem po kilka razy dziennie.

– Za co? Czemu nie nadmieniałeś o tym w raporcie?

– Nie chciałem się żalić. To nic takiego w porównaniu z tym, przez co przechodzą te dziewczyny. To naprawdę nieistotne.

– Istotne! – sprzeciwił się ostro Jesper. – To ja będę oceniał, co jest istotne. Co jeszcze przemilczałeś?

– Przysięgam, że nic. Przepraszam, panie Tirona. Naprawdę nie chciałem... – Mężczyzna poczerwieniał, uciekając wzrokiem. Zatrzymał go na tancerce. – Bardzo przepraszam, proszę mi wybaczyć błąd.

– W porządku. Uspokój się. Nie przybyłeś tu jako mój wróg – zapewnił. – Nie stresuj się. Zaraz się z jakąś zabawisz, ale teraz skup się na sto procent na robocie. Za co razili cię prądem?

– Za rozglądanie się. A wcale nie robiłem tego ostentacyjnie. Wystarczyło, że nieumyślnie uniosłem wzrok na monitoring. To dlatego nie byłem w stanie podać konkretnej liczby kamer. Pilnowałem się. Znacznie trudniej przychodziło mi się nauczyć, jak nie patrzeć na te kobiety. Cały tydzień mi z tym zeszło. To za to obrywałem. Gdy roznosiłem posiłki, nie wolno mi było nawiązywać kontaktu wzrokowego z żadną z ofiar. One miały nakaz stania tyłem, kiedy wchodziłem, ale te w zaawansowanej ciąży często się odwracały. Może wiedziały, że kończył im się czas, by uratować swoje dziecko, a może mniej się bały, bo za tak drobne przewinienia nie karano ich. Dzieci tych kobiet to produkty, więc dbano i o nie.

– Podałeś szczegółowy opis jednej dziewczyny, na podstawie którego został sporządzony portret pamięciowy. Spójrz na niego. – Jesper wyjął kartkę i podał mężczyźnie.

– Miała jeszcze większe oczy, ale jest bardzo podobna.

– W takim razie spójrz na te zdjęcia. – Przesunął po stole fotografie kobiety, której zaginięcie zgłoszono w Polsce cztery lata temu.

– To ona, jestem pewny. Skupiłem się tylko na tej jednej. Każdego dnia poświęcałem jej jedynie sekundę, żeby poznać ją jak najlepiej. Rozpoznawałem ją po tatuażu na stopie. Szukałem go, a dopiero potem czekałem na dogodny moment, by niby przypadkiem zerknąć na jej twarz. Wiem, że nie mam prawa do informacji, ale oddałbym życie, żeby dowiedzieć się, kim jest.

– Polka. Aktualnie dwadzieścia dwa lata. W momencie uprowadzenia miała osiemnaście.

– To znaczy, że ofiary nie giną po jednorazowym porodzie – zauważył informator.

– Sam spróbuj mi to potwierdzić. Czy słyszałeś kiedykolwiek jakąś rozmowę dziewczyn, która wydawała ci się bez znaczenia? Kobieta w pierwszej ciąży całkiem inaczej mówi o samej ciąży, jak i o dziecku niż taka, która już przez wszystko przeszła. Nie spiesz się, pomyśl.

– Przykro mi. Tylko raz słyszałem cokolwiek, ale to były Ukrainki, nie rozumiałem ich.

– A rozmowy ochrony, innych pracowników, coś, co wyszło z ust starszyzny, kierowców, sprzątaczek?

– Tam jest zakaz rozmów. Nie usłyszałem nic poza tym, co miałem na szkoleniu. Powiedziano mi, że klan jest chroniony przez rząd i wydaje mi się, że może to być prawda. Skorumpowali pewnie wszystkie możliwe służby w Indiach. W innym wypadku to nie istniałoby na taką skalę. Przykro mi, panie Tirona, ale... – Urwał, wyginając w nerwach palce. – Obalenie klanu... Jediną metodą, by powstrzymać klan – poprawił – jest zrównać z ziemią obszar kilku hektarów, łącznie z kobietami i dziećmi, tymi narodzonymi i nie.

– Nie szukaj rozwiązania – ostrzegł go Jesper. – Zależy mi na członkach klanu, i to żywych. Daj mi coś konkretnego. Którędy wychodzą poza teren? Kiedy? Na jak długo? Jak się ubierają, czym jeżdżą, jak się zachowują? Czy widać na ich mordach perfidię, czy inteligencję? Jak patrzą na dziewczyny? Czy je gwałcą?

– Nie wiem. Próbowałem dojrzeć szczegóły, ale nie miałem możliwości. Styczność ze starszyzną mieli pracownicy stojący wyżej w hierarchii ze względu na długość stażu oraz stanowisko. Jakby tylko udało się ich dorwać... Wiem, że to szukanie igły w stogu siana. Populacja Indii to blisko półtora miliarda ludzi... Opisałem szczegółowo każdego pracownika i chyba nie mogę zrobić nic więcej. Tak jak mówiłem, zwykły personel jest odbierany z różnych punktów w kraju i zawożony na miejsce z workiem na głowie. Zmiany trwają trzy miesiące, po nich przysługuje miesięczny urlop. Za trzy tygodnie dostanę wiadomość, gdzie powinienem się stawić. Jak mnie tam nie będzie, to...

– Kosta obiecał ci ochronę i ją dostaniesz – zapewnił Jesper. – Jak ci się przypomni coś jeszcze, to wiesz, jak się ze mną skontaktować.

– Oczywiście.

– A teraz zabaw się na mój koszt. – Jesper uniósł dłoń, przywołując półnągą kobietę z obsługi klubu, która natychmiast ruszyła w naszym kierunku.

– Nie trzeba, panie Tirona, naprawdę...

– Nalegam – przerwał mu szorstko, wstając. – Wiem, że nie masz nikogo, potrzebujesz tego po ostatnich wydarzeniach. Rozluźnij się, zresetuj, zapomnij o wszystkim, skup się wyłącznie na sobie, a potem przeszukaj jeszcze raz swoją pamięć i daj mi cokolwiek.

– Dobrze.

– Osobista ochrona będzie czekać na ciebie, kiedy skończysz.

– Dziękuję...

– Panie Tirona... – mruknęła dziwka, wypinając cycki z przebitymi sutkami.

Oburzyłam się mimowolnie i przechwyciłam jej nadgarstek, gdy ten już podążał do ramienia mojego narzeczonego. Jeśli sądziła, że zaliczy Jespera,

to grubo się przeliczyła.

– Pilnij się – ostrzegłam spokojnie, mimo że w środku aż wrzałam. Jesper uspokoił mnie jedynie odrobinę, kiedy przyłożył dłoń do mojej talii i przyciągnął mnie do swojego boku.

– Słodka jesteś – szepnął mi do ucha, a następnie zwrócił się do dziwki:
– Zapoznaj mojego przyjaciela z Casandrą. – Kiwnięciem głowy wskazał informatora. – I dopilnuj, żeby fundowała mu swoje najlepsze sztuczki tak długo, jak długo będzie miał na to ochotę, nawet jeśli nie wyjdzie stąd przez tydzień. Całość na mój koszt, rozliczę się z szefem.

– Oczywiście, ale Casandra odpada. Siedzi z klientem VIP.

– To ją zastąp.

– To klient, który przychodzi tylko do Casandry.

– To niech przyjdzie innym razem, bo Casandra jest moja.

– Opłacił już całą zmianę.

– Valeria... – sapnął Jesper, niepokieszony.

– Vlora – poprawiła go.

– W ogóle nie obchodzi mnie to, co mówisz, Valeria. Zapierdalaj po Casandrę, zanim się wkurwię – polecił spokojnie i odwrócił się do informatora: – To będzie magiczny czas, baw się dobrze – pożegnał go, a mnie zmusił do marszu.

Z trudem się powstrzymałam, by nie strącić ramienia Jespera. Aktualnie brzydziłam się nim. Poczulałam się jak tania, nic nieznacząca dupa wielkiego Tirony. Nie miałam ochoty być postrzegana przez prostytutki jako ta, którą pieprzy, gdy wychodzi od Casandry. Uwierzyłam mu wcześniej, gdy mówił, że jestem jego drugą kobietą po Amiyi, ale zasłyszana wymiana zdań była dość jednoznaczna. Zajebiście nie chciałam roztrząsać przeszłości Jespera. Po pierwsze, wiedziałam, jak głupia była zazdrość o czas, kiedy nawet jeszcze mnie nie znał. Po drugie, szybko wybuchłabym z wściekłości, dlatego zaciskałam usta w wąską linię i dusiłam w sobie zazdrość o cholerną dziewczkę.

– O co się wściekasz, mała? – Jesper zauważył mój nastrój.

– O nic.

– Myślisz, że dymałem Casandrę? – szepnął mi do ucha, prowadząc mnie przez labirynty korytarzy w klubie.

– Nie myślę. Jestem tego pewna.

– Zależy mi na twoim wizerunku. To byłaby zniewaga dla ciebie, gdybyś znalazła się w jednym miejscu z dziwką, którą dymam. Nie uważasz?

– Właśnie tak uważam.

– Nie okłamałem cię. Mój fiut nigdy nie dotknął żadnej dziwki – zapewnił.

Miałam milczeć, ale roznosiło mnie. Taka już najwyraźniej byłam...

– To czemu się tak na nią uparłeś, jakbyś jednak znał ją na wylot? – wycodziłam, przystając.

– Powiedzmy, że jest ładna.

– Pozostałe też były ładne.

– Nie miałem na myśli twarzy, skarbie. – Puścił mi oczko i zaraz parsknął śmiechem na widok mojej skonsternowanej miny. – Casandra jest po zabiegach ginekologii estetycznej – wyjaśnił, wznawiając marsz.

– I co, ma kwiatka zamiast pizdy?

Rozbawiłam go.

– Przeszła waginoplastykę, polegającą na zwężeniu pochwy, oraz labioplastykę, czyli korektę warg sromowych. Dodatkowo całość została wybielona, tak samo jak odbył.

To, co powiedział, zszokowało mnie tak, że aż zatrzymałam się w pół kroku.

– Panie Tirona, gdzie pana elokwencja? – zapytałam. Pamiętałam jak kiedyś, zamiast wytknąć mi, że cuchnęłam, powiedział, że pachnę nieprzyjemnie.

– Och, przepraszam. Miałem na myśli część ciała, gdzie plecy tracą swą szlachetną nazwę – poprawił się, rozbawiając mnie tym do łez. – W każdym razie efekt jest na tyle estetyczny, że gdy zjeżdża z rury, przyciskając do niej cip... znaczy waginę... to nie ma mocnych na ten widok. Męskie genitalia stają na baczność i zaczynają skomleć.

– A wiesz to, bo...?

– Powiedziałem, że mój fiut jej nie dotknął. Ale nigdy nie mówiłem, że nie znam towarów, którymi obracam.

– Aha – wydukałam, wyobrażając sobie, jak Jesper skupia podniecony wzrok na innej kobiecie niż ja. – Tylko że to nie twój klub i nie twój towar. Jak często przychodziłeś tu na spektakle?

– Dwanaście razy – stwierdził pewnie. Zaskoczył mnie wnikliwym wyliczeniem.

– Dwanaście? Żartujesz? – zakpiłam.

– Oczywiście, że tak.

– Weź. – Trzepnęłam go w bok za robienie mnie w konia. – Nie muszę mówić, że nie wyrażam zgody na to, żebyś...

– Skarbie – przerwał mi. – Nie chadzam tu dla rozrywki. Nie podniecają mnie kurwy. Nie oglądam pornosów. Coś jeszcze?

– Jak często mówisz mi to, co chcę usłyszeć?

– Często. Bardzo często – poprawił od razu. A to ci dowcipniś...

– Przezabawne, doprawdy...

– Po co miałbym robić to wszystko, skoro mam cię na wyłączność? A w dodatku nie masz hamulców i niczego mi nie odmawiasz?

– Całkiem sensowne, Tirona – pochwaliłam go ze śmiechem.

– Prawda? Mogłabyś zerknąć na Casandrę. Jakbyś się nauczyła wykonywać to, co ona...

– Jeśli myślisz, że zrobię sobie operacje plastyczne, to lepiej puknij się w czołko.

– Puknę ciebie, maleńka, ale nie w czołko. Twój tyłek jest dzisiaj mój – poinformowałam, szczerząc się głupio, a następnie pociągnął za klamkę masywnych drzwi. Okazały się zamknięte. Jesper wykonał jeden telefon i zaraz usłyszałam, jak zamek zwolnił. Zdziwiłam się, że po drugiej stronie nikogo nie było. Ktoś musiał odblokować je zdalnie. Ku mojemu zaskoczeniu przejście nie prowadziło na zewnątrz klubu, a do czegoś pomiędzy sex shopem a muzeum seksu.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – zapytałam niepewnie, wodząc wzrokiem po pejczach i erotycznych gadżetach, których funkcji nie znałam.

– Nie, nie mam takich potrzeb – odpowiedział, trafnie odczytując moją aluzję. – Ale mógłbym się poświęcić, jeśli ty miałabyś ochotę...

– Lepiej, żebyś mówił prawdę, bo nie pozwolę bić się pejczem jak kobyła – ostrzegłam.

– Moja hipokrytka. – Cmoknął mnie w policzek.

– Mówię poważnie, Jesper. Tym razem się nie drocę. – Spanikowałam, widząc, że nie brał mnie na serio. Wiele razy zapewniałam go, że czegoś nie zrobię, a potem to robiłam, ale nie teraz.

– Dobrze – zgodził się potulnie, ale jednak nie przestawał się nabijać. W kącikach oczu od śmiechu zebrały mu się łzy. Obleciał mnie jeszcze większy strach. Jesper był dla mnie idealny aż do teraz. Tej jednej rzeczy nie potrafiłabym dla niego zrobić. Jeśli miał takie potrzeby, to nie widziałam naszej wspólnej przyszłości. Jako że mężczyzna przede mną stawiał na szczerą komunikację, postanowiłam powtórzyć swoje myśli, ale tym razem na głos.

– Nie dam ci się chłostać.

– Nie kłamałem, mała! – Uchachany, zgarnął moje ciało w objęcia. – Nie kręci mnie biczowanie ani tym bardziej zostawianie paskudnych śladów na twojej nieskazitelnie pięknej skórze.

Uspokoił mnie, a jednocześnie mocno zacisnął dłoń na moim pośladku.

– Nie ukrywam pokoju Greya w domu. Przystaniesz już mnie rozśmieszać? – dodał.

– Nigdy nawet nie próbuj przekonywać mnie do zmiany zdania. To nie do przeskoczenia. Jeśli kiedykolwiek podniesiesz na mnie rękę... tudzież pejcz... to z nami koniec... bez względu na wszystko. Nie zachowam się jak typowa ofiara przemocy domowej i nie przemilczę tego – kontynuowałam, żeby mieć jasną sytuację.

Rozdział 15

JESPER

– Zakodowałem. To samo tyczy się ciebie. Nie bij mnie. – Nadal stroiłem sobie żarty, mimo iż Filomena traktowała tę rozmowę bardzo poważnie. Jej obawy były jednak bezpodstawne. To właśnie dlatego tak mnie bawiła ta sytuacja. – Chodź. – Chwyciłem jej dłoń. – Chciałem wziąć tylko trzy drobne gadzety, ale w zaistniałej sytuacji zabiorę jedynie dwa.

– Co takiego?

– To żaden perwers – próbowałem zapewnić poważnie, ale nie mogłem opanować rozbawienia.

– Jesper – syknęła.

– Klamry, które ci obiecałem, i lubrykant. Zatwierdzone?

– Nie. Niby po co nam lubrykant? Jestem przy tobie mokra dwa cztery na dobę. Oczywiście nie z twojego powodu – dodała uszczypliwie. – Taka już wyjątkowa się urodziłam. – Poruszała zawadiacko brwiami.

I jak ja miałem się nie śmiać?

– Oczywiście. – Cmoknąłem ją w czubek głowy. – Szkoda, że nie urodziłaś się ze znajomością podstaw anatomii.

– Zaimponuję ci, mówiąc, że przyswoiłam sobie wiedzę niewiele później?

– Och, czyli twoja wyjątkowość obejmuje także wilgoć w miejscu, gdzie słońce nie dochodzi? – wydusiłem, rycząc ze śmiechu. Filomena chyba wciąż nie załapała, że wejście analne samo się nie nawilżało, a może jedynie usilnie myślała nad ripostą. Dobrze, że żadnej nie miała, bo nigdy bym się nie uspokoił.

– Skończyłeś? – zapytała, zaciskając usta. Chyba jednak załapała i było jej wstyd.

– Mhm... – mruknąłem, próbując już nie szydzić z Filomeny. To okazało się trudne. Mina obrażonego dziecka na jej twarzy była przezabawna.

– Skoro skończyłeś, to bierz, co chcesz i chodźmy.

Tak uczyniliśmy i wkrótce mogliśmy poczuć na głowach płatki śniegu.

W ułamku sekundy zdałem sobie sprawę, jak zjechałem, ale było już za późno. Nie zdążyłem nawet wyjąć telefonu...



Nie znosiłem faktu, że człowiek musiał spać. W momentach takich jak ten, sen uznawałem za największą słabość. Był to bowiem stan, w którym nie mogłem nic zrobić. Nie miałbym nawet świadomości, gdyby ktoś rozpruł moją kobietę czy mnie. Nienawidziłem tej myśli. Pojawiała się zawsze w sytuacji zagrożenia, ograniczając możliwości mojego mózgu. Nie skupiłem się wystarczająco, by przypomnieć sobie cokolwiek lub przeanalizować sytuację, nim otworzyłem oczy. Gdy tylko świadomość wróciła do mojego ciała, po prostu wytrzeszczyłem gały i się rozejrzałem. To okazało się błędem. Powinienem być najpierw się opanować, nie pokazać po sobie emocji. Ale było już za późno. Z buzującą w żyłach adrenaliną patrzyłem na trzy zamaskowane postacie. Powodem mojego stanu była Filomena. Leżała jak kukła przy ścianie z nadgarstkami uwięzionymi w kajdankach. Znajdowaliśmy się w jakimś magazynie. Ja siedziałem przywiązany do solidnego krzesła, którego nogi ani drgnęły. Przytwierdzono je do betonu na stałe.

– Czołem, Tirona – przywitała się najszczerzejsza osoba, tym samym zdradzając swoją płęć. Nie rozpoznałem tego męskiego głosu i na razie nie zamierzałem się odzywać. Miałem świadomość, że zostałem podpięty do pierdolonego wariografu, a żeby tego było mało, sprzęt należał do tych nowoczesnych. Miałem sensory na trzech palcach i bicepsie oraz opaski dla obu kanałów – piersiowego i przeponowego. Mogłem je zdjąć. Ruch ograniczały mi jedynie kajdanki. Postawiłem jednak na inny plan...

Samego wariografu nie dało się oszukać. O ile wiercenie się na krześle czy inne proste reakcje potrafiłem kontrolować, o tyle nie miałem wpływu na

autonomiczny układ nerwowy. To ta część, która działa bez kontroli umysłu, chodzi na przykład o bicie serca czy wpływ na opór elektryczny skóry...

Jednak, na szczęście operator urządzenia, który miał analizować wyniki, umiałem już oszukać. Zacząłem wstrzymywać powietrze, wyobrażając sobie jednocześnie zwłoki Filomeny. Wszystko po to, by pobudzić mój organizm do wstrząsów. Następnie zwolniłem oddech, myśląc o przyjemnych chwilach. W tym czasie przyciskałem żyły do obręczy kajdanek, a te wciskałem w blat stołu. Ciekawe, jak to wpływało na wykres pulsu... Urządzenie z całą pewnością rejestrowało skrajne reakcje, mimo że nie pokazywałem po sobie jakichkolwiek emocji. Liczyłem, że algorytm nie poradzi sobie z wariactwem, które mu zapewnię. Przede wszystkim nie mogłem się zbyt dużo odzywać. Zasada działania opierała się bowiem na precyzyjnym porównaniu danych, znalezieniu prawidłowości i odchyłeń. Żeby rozpoznać kłamstwo, trzeba najpierw poznać poprawne odpowiedzi na kilka oczywistych pytań.

– Przedstaw się, powiedz, ile masz lat i skąd pochodzisz.

To polecenie rozbawiło mnie do rozpuku, ale nie pokazałem tego. Doskonale wiedziałem, co mnie czekało, byłem już skupiony na sto pierdolonych procent, by zapanować nad swoimi reakcjami.

To będzie kurewsko spektakularne przedstawienie – pomyślałem i zagwizdałem. Rozluźniłem się, nucąc pod nosem, a po chwili z całej siły spałem mięśnie brzucha i ud. Zamierzałem na koniec zgarnąć wykresy, żeby przeanalizować własny profil.

– Pojebany świr – wypluł chudy, na co ryknąłem śmiechem.

Zgadza się, a ty jesteś moim następnym trupem... zaraz po twoim ochroniarzu – zgodziłem się z nim niemo, pokazując w uśmiechu wszystkie zęby.

– Na szczęście wziąłem to pod uwagę, nie myśl, że cię nie doceniłem – ciągnął, gdy ja robiłem głupie, nienaturalne miny. Jedyne, co mi w tym momencie ciążyło, to brak wiedzy, kim był i czego oczekiwał, ale wiedziałem, że wypuści z siebie jeszcze tylko kilka zdań, nim mnie o tym poinformuje. Aktualnie czekałem, sprawiając sobie ból. Z całej siły zacisnąłem prawe kły na wnętrzu jamy ustnej, przedziurawiając na wylot kawałek tkanki. Przepłynął przeze mnie nieprzyjemny impuls. Żałowałem, że

nie mogłem zobaczyć wyrazu twarzy osoby, która odczytywała reakcję wariografu. Czujniki przewodnictwa skóry powinny zarejestrować zmianę potliwości. Szef trzyosobowej ekipy próbował porozumiewać się na migi ze stojącym nieopodal mnie operatorem. Zerknąłem na niego z prześmiewczą miną. Maską, którą miał na sobie, nie pozwalała mi dojrzeć nawet oczu, ale milczenie oznaczało, że wariograf im wariował. Uspokoilo mnie to, więc szybko musiałem wywołać u siebie zdenerwowanie. Wbiłem wzrok w ścianę i przypomniałem sobie film, na którym Olaf posuwał Amię. Trudno było teraz zmusić się do śmiechu, ale nieźle sobie radziłem z wyzwaniem.

Parskając bez powodu, postanowiłem wypowiedzieć pierwsze słowa.

– „Masz tylko jeden strzał, nie spudłuj, nie spieprz tej szansy. Taka okazja zdarza się tylko raz w życiu, zrób to!”

Zarzuciłem rapem, przytaczając refren utworu Eminema. Wydał mi się niezwykle odpowiedni. Refreny mają to do siebie, że powtarzane są dwukrotnie. Drugi raz jednak zamierzałem przywołać tekst później...

– Jebany pajacu! – warknął chudy, doskakując do stołu. Za daleko, by sięgnąć, jaka szkoda... – Podaj mi lokalizację i kody dostępu do więzienia, w którym przetrzymujesz swoje ofiary – zdradził w końcu swoje żądania. W odpowiedzi przejechałem językiem po zębach, a następnie puściłem mu całusa, przymykając jedno oko. – Pierdolony świr. – Splunął mi w twarz. Wydałem z siebie pomruk zadowolenia, odwracając głowę w stronę operatora.

– Prawda to? – zapytałem z szerokim uśmiechem. Wykresy powinny już świadczyć o tym, że normalny to ja nie jestem.

– Poczekamy, aż twoja królewna się zbudzi, i zobaczymy, czy będziesz tak kozaczył – rzucił. Nie zaskoczył mnie tym. Przygotowałem się na to mentalnie już wcześniej, więc liczyłem, że moje tętno ani drgnęło pod wpływem groźby.

– Po co czekać? Królewna nie śpi – zdradziłem, śmiejąc się. Filomena była przeszkolona na różne ewentualności. – Wstawaj, suko – poleciłem ostro, a następnie spuściłem z tonu, by dodać miękko: – Nie bój się, maleńka. Nikt nie zrobi ci większej krzywdy niż ta, którą ja ci zgotowałem.

Szczęście w nieszczęściu, że było to zgodne z prawdą. Liczyłem, że zaskoczyłem operatora. Szefa na pewno, bo wydał z siebie dźwięk świadczący o frustracji. Nie miałem natomiast pojęcia, co myślała Filomena. Zadziałała zgodnie z instrukcjami. Otworzyła oczy i usiadła. Patrzyła na mnie z kamienną twarzą. Wiedziałem, że zaraz zobaczę broń przystawioną do jej głowy, więc musiałem sprawić, żeby puls skoczył mi już teraz. Przymknąłem powieki i zacząłem buczeć. Odpaliłem wyobraźnię. Pozwoliłem sobie wrócić wspomnieniami do różnych koszmarów.

– Zamknij mordę, Tirona!

Ten krzyk nieco zakłócił mój trans, więc spróbowałem zagłuszyć wszystko, i zacząłem stukać palcami w stół. Nawalałem szybko, nakręcając przy tym puls.

– Przypierdol mu z całej siły. – Usłyszałem rozkaz, na który czekałem od początku.

Nie przestając buczeć, uchyliłem jedną powiekę, spojrzałem na zbliżającego się mięśniaka i prowokująco oblizałem wargę. Pozwoliłem mu się uderzyć, bo potrzebowałem informacji, ile dla niego znaczy „z całej siły”. Okazało się, że dość dużo. Głowa odskoczyła mi mocno pod wpływem ciosu. Chyba nie wyglądało to dobrze, bo Filomena nie pohamowała pisku.

– I co, Tirona? Chcesz jeszcze czy porozmawiamy?

Chuje-muje, dzikie węże – pomyślałem, a na głos powiedziałem:

– Niech będzie... – Położyłem na stole ręce, czekając, aż zauważy, że nie miałem na palcach czujników. Zrzuciłem je w momencie uderzenia.

– Załóż mu czujniki – rozkazał szef zgodnie z moim planem.

– O nie, nie... Bez tego – zastrzegłem, umieszczając dłonie pod blatem. Spodziewałem się, że to go rozbawi.

– Nie ty stawiasz warunki. Załóż mu czujniki – powtórzył miśkowi. Nie miał pojęcia, że tego właśnie chciałem. Wróciłem do buczenia i patrzyłem na osiłka, który musiał się pochylić, żeby przyciągnąć do siebie moje ręce. Ja z kolei potrzebowałem go pochylonego, bo w innym wypadku nie sięgnąłbym do jego szyi. Szybko przycisnąłem do niej łańcuch, jak tylko nadarzyła się okazja. Ledwo, z dużym trudem udało mi się owinąć ramię wokół karku faceta. Uwięziłem go. Musiałem działać szybciej niż on, bo nie pozostawał

mi dłużny. Zacisnął dłonie na moim gardle, dusiliśmy się wzajemnie, oberwałem kolaniem w krocze. Odlatywałem, on też. Nie poddawałem się jednak...

Rozdział 16

FILOMENA

Byłam spanikowana i przestraszona, a poziom adrenaliny okazał się tak wysoki, że zamiast siły czułam słabość. Wydawało mi się, że pod skórą mam jedynie watę.

Nie miałam pojęcia, co robić. Rozwazałam wiele opcji, ale to wszystko trwało zaledwie kilka sekund, mimo że mi wydawało się zupełnie inaczej. Nie zdążyłam nawet wstać, a szef osiłka zdołał jedynie wyjąć broń i krzyknąć:

– Przestańcie!!!

Tak się stało. Mój Tirona wygrał pojedynek. Bydlak padł przy krześle Jespera, a lufa pistoletu szefa tej szajki zmieniła swój kierunek. Teraz celowała wprost w moje czoło. To mną nie wstrząsnęło. Właściwie to schodziło ze mnie ciśnienie. Najważniejsze, że Jesper był cały i wyeliminował najsilniejsze ogniwo. Liczyłam, że miał plan na ciąg dalszy. Na razie wycharczał:

– Kiedy mówiłem, że możemy porozmawiać „bez tego” – urwał, odchrząkując – nie miałem na myśli czujników, tylko to. – Wskazał głową zwłoki.

– Na zewnątrz mam ich więcej, Tirona, więc nic nie zdziałałeś.

– Nie prowadzę interesów przy świadkach, więc zatrzymaj swoje kundle za drzwiami.

– Nie ty tu rządzisz.

– Tak ci się tylko wydaje. Zdążyłeś dość trafnie zauważyć, że masz do czynienia ze świrem. Jestem nim.

– Pozwól, że sprawdzę, czy blefujesz. – Mężczyzna skierował pistolet w kierunku Jespera i nagle rozległ się huk wystrzału.

Wydarłam się mimowolnie. Przestałam wrzeszczeć, dopiero gdy mój mózg potwierdził, że Tirona wciąż żył. Kula go ominęła. To był chyba tylko ostrzegawczy pokaz siły, żeby go nastraszyć. Nie wyszło. Spokojny i opanowany Jesper powiódł ku mnie wzrokiem i uniósł brew, a następnie prychnął, zniesmaczony moją reakcją.

– I co? Sprawdziłeś? – zakpił z faceta.

– Co pokazuje wariograf? – Ten zapytał osobę stojącą przed komputerem.

– Niewiele. Badany w tym momencie jest rozluźniony.

Te słowa wyszły z ust kobiety! Przerażonej kobiety. To dobra wiadomość. Domyślałam się, że załatwienie szefa było moim zadaniem. Musiałam tylko poczekać na dogodny moment.

– Oszukuje! – Facet się wściekł.

– Czujnik piezoelektryczny aktywności ruchowej nie zarejestrował umyślnej aktywności badanego w tym konkretnym momencie – wymamrotała.

– Co to znaczy? – warknął.

– To czujnik reagujący, gdy osoba weryfikowana usiłuje zakłócić badanie – wyjaśniła.

Zdziwiła mnie ta informacja, byłam pewna, że Jesper umiał oszukać wariograf, a tymczasem okazało się to niemożliwe.

– Wkurwiasz mnie, Tirona.

– Powiedziałbym, że bez wzajemności, ale chwilowo nie mogę kłamać! – Jesper zaśmiał się, a następnie przymknął powieki i ponownie zaczął tubalnie buczeć. Nie miałam pojęcia, po co to robił. Wiedziałam natomiast, że przez zamknięte oczy nie był w stanie zobaczyć pistoletu, którego lufa celowała właśnie w moje czoło.

– Zamknij mordę, półgłówku! – wydarł się chudy. – I zacznij mówić!!! – Z każdym kolejnym słowem wydawał się coraz bardziej sfrustrowany. Jesper natomiast nie przestawał buczeć. Bałam się, że to zaraz wyprowadzi faceta z równowagi i ten mnie zabije, choćby niechcący. – Liczę do trzech, a następnie postrzelę jej udo – zagroził. W momencie gdy zaczął odliczać, buczenie Jespera przerodziło się w jakąś melodię. Kiwał głową, jakby delektował się chwilą. Przestraszyłam się. Przypominał mi głównego

bohatera filmu *Joker*. Przeszło mi przez myśl, że naprawdę mógł być psychopata... – Dwa...

– Pospiesz się. Moi ludzie będą tu w przeciągu dwudziestu trzech minut od porwania – zakłócił odliczanie Jesper, na co facet parsknął śmiechem.

– Jak by ci to powiedzieć. – Spojrzał na zegarek. – Dwadzieścia trzy minuty, mówisz? To spóźniają się już trzydzieści... osiem minut – poinformował, zdradzając nam nieświadomie ważne informacje.

– Nie jesteś zbyt lotny, synku – wyśmiał go Jesper.

– Dość!!! Dziewczyna za lokalizację i instrukcje dostępu! – ryknął.

– Odpowiedz mi najpierw na trzy pytania.

– Mów.

– Czy według ciebie wyglądam na kogoś, kto poświęci biznes dla cipki?

– Dla tej konkretnej cipki, owszem.

– Pytanie numer dwa. Czy cipka jest ciepła po postrzale w udo?

– Zastanów się nad ostatnim pytaniem, bo nie dam ci więcej pajacować.

– Już dawno się zastanowiłem. – Jesper poruszał brwiami, pokazując szereg białych zębów. – Ciekawy?

– Niespecjalnie.

– Czy to nie czas na strzelanie? – zachęcił napastnika, sprawiając, że moje skurczone serce zaczęło niebezpiecznie kołatać. Faceci nie spuszczaali z siebie wzroku. Domyślałam się, że gdyby nasz porywacz nie miał maski, to nie wytrzymałby spojrzenia Jespera. Było przerażające nawet dla mnie, choć w głębi serca wiedziałam, że Tirona stał za mną murem.

– Co mówi wariograf? – Mężczyzna spojrział na operatorkę.

– Z całym szacunkiem, ale badany jedynie zadawał pytania. To pan odpowiadał – wydusiła słabym głosem.

Nie potrafiłam pohamować w tym momencie śmiechu. Jesper zrobił go spektakularnie, a teraz dalej deprymował go wzrokiem, tym samym pokazując swoją wyższość.

– Zobaczmy, czy będziesz się tak śmiać za chwilę – wycodził do mnie wściekle porywacz. Był szczupły, liczyłam, że poradzę sobie z nim mimo

kajdanek. Zamierzałam zrobić to dokładnie tak samo jak Jesper. Potrzebowałam jedynie, by odłożył na moment broń. – Zerznę ją na twoich oczach. Możesz sobie nawet brzęczeć, jej krzyki i tak wszystko zagłuszą.

– Nie, błagam... Jesper nie pozwól mu – dołączyłam do przedstawienia. Chciałam pokazać słabość, by gość nie bał się podejść do mnie bez broni.

– To już lepiej strzel jej w udo – podpuścił go Jesper.

– Z jednym miałeś rację. Kaleka byłaby dla ciebie gównem warta, ale jak pozostawię ją ciepłą, to może zmienisz zdanie. – Facet nie miał pojęcia, że jego podświadomość łykała wszystko, co Jesper jej podsuwał. Wciąż jednak trzymał dystans, jakby czekał, aż Jesper go zatrzyma, ale mój świr z powrotem zamknął oczy i zaczął buczeć. – Liczę do trzech. Jeden... – Zrobił krok w moją stronę, wkładając broń do kieszeni prochowca. Zaraz zaczął go z siebie ściągać. Bingo! – Dwa... – Wraz z tym słowem płaszcz opadł na podłogę, a buczenie Jespera ustało. Facet zatrzymał się w pół kroku, zaledwie metr ode mnie, i z ciekawością spojrzął na Tirone. On jednak spoglądał na mnie.

Rozdział 17

JESPER

– Jest twój, skarbie – powiedziałem wprost, wiedząc, że przeciwnik nie jest dla niej żadnym wyzwaniem.

– Ale... – Mężczyzna tylko tyle zdążył powiedzieć, nim Filomena rzuciła się na niego. Splotła ze sobą palce obu dłoni i uderzyła go w ucho. Zatoczył się. A ona się nie wahała. Pchnęła go, w efekcie sprowadzając go do parteru, a następnie skoczyła na jego krocze. Widok zabolął nawet mnie, ale ja, w porównaniu z tym typem, mogłem się chociaż uśmiechać. Szeroko. Moja kobieta była... zajebista. Zaniepokoiłem się jednak, bo gość wył tak głośno, że ktoś z zewnątrz mógł zainterweniować.

– Wystarczy, mała – zatrzymałem Filomenę. Raptownie uniosła głowę i spojrzała na mnie oniemiała, jakby nie rozumiała. – Nie zabijaj go. Weź jego płaszcz i chodź do mnie – poleciłem.

– Jeszcze...

– Zabierz szybko broń i schowaj się za mną! – przerwałem jej nagłąco. Wstała, ale nie omieszkała pokazać swojego niezadowolenia. Znokautowała jeszcze swoją ofiarę i dopiero wtedy ruszyła po płaszcz. Ja tymczasem skierowałem się do zamaskowanej kobiety. Siedziała skulona w rogu z nałożonymi na głowę ramionami. Była przerażona, wyraźnie widziałem, jak się trzęsła. – Hej, operatorko! – zawołałem, przejmując od Filomeny broń. Musiałem sprawdzić, ile mieliśmy naboju. – Jeszcze możemy cię oszczędzić, jeśli zaczniesz współpracować.

– Nie ma klucza od kajdanek, ale jest nóż – wtrąciła Filomena, a gdy przystąpiła do uwolnienia moich nóg z trytek, ja zadałem operatorce kluczowe pytania, ściągając z siebie jednocześnie pozostałe czujniki.

– Kim jest ten cwel, ilu ma ludzi na zewnątrz, gdzie jesteśmy?

– Nie wiem – wykrztusiła. – Przysięgam, że niczego nie wiem. To była jednorazowa oferta, zawiązano mi oczy na drogę. – Brzmiało wiarygodnie, ale nic mi po tym. Wstałem i przewróciłem cicho stół, a następnie ustawiłem go na węższej stronie.

– Schowaj się za tym, a jak drzwi się otworzą, nie wahaj się strzelać. Masz osiem nabozi – poleciłem Filomenie. Widząc jednak, jak w jej umyśle już błąkał się bunt, dodałem: – Kryjesz mnie, więc się skup. – Tak jak myślałem, to brzmiało dla niej lepiej.

Zajęła pozycję, a ja obszukałem szybko uduszonego trupa. Przejąłem pistolet z pełnym magazynkiem. Następnie wziąłem płaszcz szefa i ruszyłem do kobiety, która pod wpływem moich kroków skuliła się jeszcze bardziej.

– Wstań. – Złapałem ją pod ramię i pociągnąłem do góry. Dotargałem ją do nieprzytomnego faceta i puściłem. – Wyjmij wszystko z jego kieszeni – poleciłem. Kucnęliśmy razem. Ona zajęła się swoim zadaniem, a ja zdjąłem mu maskę. Jego morda nie była mi znana. Koleś miał z siedemdziesiąt lat, a rzęsy drgały mu tak, jakby jednak nie był nieprzytomny. – Pomogę ci spojrzeć mi w oczy, dziadku. – Wstałem i rozpiąłem rozporek. – Pamiętasz, że mnie oplułeś? – zapytałem. – To teraz ja cię oleję. – Wypuściłem strumień moczu na jego twarz w momencie, w którym otworzył szeroko oczy. Zachłysnął się od razu. Chciał się zerwać do ucieczki, ale nacisnąłem butem na jego dłoń.

– Pomo...

Kopnąłem go, nim dokończył wzywać wsparcie. Strzepnąłem na niego ostatnie krople i schowałem sprzęt.

– Zamiast podawać ci lokalizację mojego więzienia, zabiorę cię do niego. Nie zapytam cię o nic. Dowiem się, kim jesteś, nim tam dotrzemy. Powieszę cię do góry nogami naprzeciwko osoby, którą chciałeś odbić, i zrobię z nią na twoich oczach wiele makabrycznych rzeczy – poinformowałem, darując sobie uśmiech. Gdyby nie on, leżałbym teraz z Filomeną po upojnym seksie.

– Dogadajmy się. Zapłacę – wydyszał.

– Nie dogadasz się ze świrem. Pamiętasz, jakie były pierwsze słowa, które dzisiaj ode mnie usłyszałeś?

– Nie.

– Nie szkodzi. Będą to też ostatnie słowa, jakie dzisiaj ode mnie usłyszysz. „Masz tylko jeden strzał, nie spudłuj, nie spieprz tej szansy. Taka okazja zdarza się tylko raz w życiu, zrób to!” – ponownie zacytowałem tekst Eminema. Bo refren z reguły powtarza się dwukrotnie... Następnie kopnięciem wysłałem typa do sfery nieświadomości.

Odwrociłem się do kobiety i zgarnąłem od niej przedmioty, które znalazła. Klucze od kajdanek, kartę od auta i telefon. Przyłożyłem do czujnika urządzenia opuszkę jego właściciela. Kretyn. Pokazałem Filomenie odblokowany ekran. – Rozumiesz już? – zapytałem tylko.

Wkurwiała się na mnie, że kazałem jej ustawić kod w ramach blokady telefonu. Tęczówka czy odcisk palca są wygodnymi zabezpieczeniami, ale niewystarczającymi.

– Rozumiałam wcześniej. – Przewróciła oczami, a ja przejrzałem szybko historię i wstukałem numer Olafa. Powinien być już w kraju.

– Hm? – Tak brzmiała jego zwyczajna odpowiedź na połączenie z nieznanego numeru.

– To ja.

– Mhm... – Wiedział już, że coś jest nie tak, i czekał na konkrety, a przede wszystkim na informacje, czy miał do czynienia tylko ze mną, czy ktoś nas podsłuchiwał. Zapewne dostał cynk, że moja ochrona została sprzątnięta przed klubem. Po nieudanej próbie kontaktu ze mną namierzył GPS-y, które mieliśmy z Filomeną, i pewnie był już w drodze.

– Sytuacja stabilna. Jesteśmy cali. W środku wszyscy obozwardnieni. Nie znam jeszcze nazwisk i nie wiem, ilu jest na zewnątrz. Mam dwie spluwy z czterdziestoma nabojami łącznie, nieprzytomnego szefa, ochroniarza trupa i słupa – zdałem relację, przemieszczając się jednocześnie do Filomeny. Zaraz odkuliśmy się wzajemnie.

– Mam do was jeszcze pół godziny, ale puściłem mały batalion przodem. Sześciu powinno już obserwować teren, a kolejnych ośmiu będzie do dziesięciu minut. A za pamięci... Alicja jest wkurwiona. Lądowaliśmy przez was awaryjnie w Londynie. Kazała przekazać, że prosiła cię jedynie o wzmocnienie ochrony. Jak mogłeś tak zjechać, Tirona?

- Co z ludźmi spod klubu? – Zignorowałem słowa Olafa.
- Wszyscy trzej cali. To oni zaalarmowali o akcji, jak się ocknęli. Są już w drodze, by odrobić swoje błędy.
- Zaraz dam znać, jak sytuacja na zewnątrz.
- Siedź na dupie, Tirona, i czekaj na wsparcie.
- Mam słupa – przypomniałem. – Pozostań na linii – dodałem i wyciszyłem chwilowo głośnik.

Miałem ochotę obrócić Filomenę tyłem, przycisnąć do blatu stołu i zerznąć. Tak gorąco wyglądała z bronią w dłoni, na której lśnił pierścienek zaręczynowy. Pozwoliłem sobie jednak tylko na zbliżenie ust do jej ucha.

- Ależ pani szalenie seksowna – szepnąłem.
- Mam równie kosmate refleksje, panie Tirona – mruknęła, muskając delikatnie moją obitą szczękę. – Za tę „sukę” – przypomniała, jak się do niej zwróciłem – odpokutuje pan między moimi nogami.
- Tam, gdzie wzrok nie sięga – oznajmiłem, puszczając jej oko. – A teraz do roboty. Ja idę, ty osłaniasz i zdajesz Olafowi relację na bieżąco. – Włączyłem na powrót głośnik i wyszedłem zza prowizorycznej osłony. – Wkładaj płaszcz – poleciłem nieznajomej kobiecie.

- Nie, błagam – wyszlochała.
- Płaszcz – powtórzyłem spokojnie, zakuwając leżącego w kajdanki. Odwróciłem się do kobiety, dopiero gdy związałem mu nogi. Wciąż się nie ubrała... Zero litości. Moi ludzie byli dla mnie cenniejsi. Złapałem ją za kark i uniosłem niczym kukłę. Dostoczyłem z nią do ściany, a potem rzuciłem ją na nią. Prawdopodobnie złamałem jej nos. Wciąż miała maskę, więc szacowałem na podstawie dźwięków, jakie z siebie wydawała.

- Mam dzieci – wyjąkała, krztusząc się i zawodząc.
- Nie zamierzałem się certolić. Ignorując błagalne piski, zmiażdżyłem kobiecie nadgarstek i powiodłem ręką do rękawa płaszcza. Postawiłem na nogi już ubraną i doprowadziłem do drzwi.

- Wychylasz się, liczysz ludzi i pojazdy. Zwróć uwagę, czy mają krótką, czy długą broń. Jak któryś zapyta, czy wszystko gra, kiwasz głową i się wycofujesz – wyjaśniłem. Potem zacisnąłem jedną dłoń na karku kobiety.

W masce i płaszczu wyglądała jak prowodyr całej akcji. Drugą ręką pociągnąłem klamkę mosiężnych drzwi, jednocześnie chowając się za nimi. Wypchnąłem babkę robiącą za słupa, nie puszczając jej szyi, i przytrzymałem, gdy chciała zbyt szybko się cofnąć.

– Szefie? – Usłyszałem jakiś głos.

– Unieś rękę w uspokajającym geście i wróć do środka – poinstruowałem szeptem i po chwili zamknąłem za nią drzwi.

– Cztery ciężarówki, trzy osoby, broń chyba krótka. Też noszą maski – wydukała, a Filomena powtórzyła wszystko Olafowi. Następnie streściła mi jego słowa, mimo że już do niej podchodziłem.

– Mamy już na miejscu pięciu naszych. Naliczyli ośmiu wrogów dookoła budynku, w tym czterech kierowców siedzących w ciężarówkach. Niewykluczone, że na pakach jest ich więcej. – Podała mi telefon.

– Olo, ja zacznę. Zdejmę co najmniej dwóch ze swojej pozycji i skupię wszystkich na przedzie.

– Zdejmujesz jednego i wracasz do środka – poszedł na kompromis.

– Jasne, stary – potwierdziłem kpiąco.

– Nie wkurwiał mnie, Tirona. Nie ma mnie na miejscu, żeby ci osłonić dupsko. Pomyśl o swojej królownie.

– Zdejmę dwóch i wrócę do środka – poddałem się.

– Daj chwilę, żeby nasi podeszli bliżej.

– Czekam na sygnał. Zostawiam ci Filomenę. – Oddałem telefon i wróciłem do kobiety, która właśnie awansowała ze słupa na tarczę. – Chodź, cukierczku. – Chwyciłem ją za szmaty i postawiłem do pionu.

– Błagam, nie rób mi krzywdy – wyskomlała.

– Ładna jesteś chociaż? – Uniosłem jej maskę. – Niebrzydka. – Mówiąc to, zrobiłem jej nadzieję. – Trochę będzie szkoda, no nie? – Odwróciłem twarz kobiety do Filomeny.

– Niespecjalnie – odparła. Rozbawiła mnie tym. Pasowaliśmy do siebie. Mieliśmy jednakowo popaprane w głowie i takie samo zdanie: nie było szkoda kogoś, kto nam zagroził. Konsekwencje przyjmowania podejrzanych zleceń są takie, że jak się za dużo zobaczy, to nie ma ratunku.

– Błagam, zrobię wszystko. – Kobieta zaczęła histeryzować. Obciągnąłem jej maskę, żeby tego nie widzieć.

– Już dobrze, uspokój się. Przytulę cię – zakpiłem, przyciskając tors do jej pleców. Szarpnęła się, więc mocno objąłem przedramieniem jej brzuch. –

I pocieszę. Przy odrobinie szczęścia nie zostaniesz rozstrzelana – powiedziałem szczerze. – O ile zamierzają bronić swojego szefa kosztem siebie.

– Nie liczyłabym na to. – Filomena uprzejmie wyraziła swoje zdanie. Miała rację. Gdy przychodziło co do czego, mało kto potrafił oddać życie za drugiego człowieka. – Chłopacy są na pozycjach. Olaf czeka na twój znak.

– No to lecimy. – Uniosłem swoją tarczę i doprowadziłem do ciężkich wrót. Przygotowałem broń i umieściłem ją w ręce, którą jednocześnie trzymałem dziewczynę. – Jak będziesz krzyczeć, to zginiesz na pewno. – Uciszyłem jej krzyki, przyjmując odpowiednią pozycję. – Daj mu znak – rzuciłem za siebie do Filomeny i pociągnąłem za kławkę.

Od razu namierzyłem pierwszą ofiarę i natychmiast otworzyłem ogień. Trafiony. Zostało dziewiętnaście naboji i jak to zwykle bywa w takich akcjach, kolejne wydarzenia rozgrywały się szybko, a mózg w jednej chwili rejestrował wiele faktów.

Dostawczaki ruszyły z piskiem opon. Strzelałem w gumy.

Widziałem kilku wrogów skierowanych w naszą stronę.

Eliminowałem któryś z kolei cel.

Następni wybiegali zza rogów.

Kule ze świstem przecinały powietrze.

Krzyki i jęki mieszały się z hukami.

Wycofałem się o pół kroku, oddając niecelnie trzy strzały, a widząc swoich ludzi, zakończyłem moją część roboty.

Rozdział 18

FILOMENA

Czujnie obserwowałam szerokie plecy Jespera. Stał w rozkroku. Jedną nogę chronił drzwiami, drugą ścianą, a jego tułów osłaniała ludzka tarcza.

– Każ mu się wycofać. – Olaf kolejny już raz powtórzył spokojnie to samo. Trudno było rozpoznać w nim człowieka, którego już poznałam. Miałam wrażenie, że mówił do mnie pracownik biblioteki, tymczasem w taki właśnie sposób wielki steryd wydawał komendy. Fascynujące.

– Jesper, kurwa! – ponagliłam, ale ani drgnął.

– Jak sytuacja, Filomena? – dopytał Olaf.

– Uparty osioł się nie słucha.

– Zachęć go czymś – podpowiedział.

– Nie wiem czym – burknęłam.

– Amiya by wiedziała, podać ci numer? – Udał ziewnięcie. A to dopiero chujek.

– Jesper! Do domu! – ryknęłam. Podobno ja byłam jego domem.

– Zaraz, mamciu – odparł, choć ledwo go dosłyszałam przez otaczającą nas kakofonię dźwięków.

– Natychmiast!!! – rozkazałam i po chwili uśmiechnęłam się szeroko. Zrobił krok w tył i tym samym znalazł się w środku magazynu. – Mam go – poinformowałam Olafa. – Ale jak będzie niegrzecznym chłopcem, to oddam go z powrotem Amiyi – odgryzłam się, patrząc, jak Jesper trzaska drzwiami i puszcza dziewczynę.

– Padnij!

Jego krzyk ściał mnie na moment. Nie usłyszałam riposty Olafa. Patrzyłam na Jespera, który rzucił się w moim kierunku. Położyłam się szybko, a on

nakrył mnie sobą. Od razu wycelował lufę w stronę wejścia, wyglądając jednym okiem zza blatu.

– Co się dzieje? – wydusiłam.

– Czekamy na oczyszczenie terenu w bezpiecznej pozycji – odpowiedział, a po chwili Olaf, który był na głośnomówiącym, wyjaśnił to na swój sposób:

– Jeśli się na tobie położył, to uważaj. Ten kocur lubi znaczyć teren.

Rozbawił mnie. Już wiedziałam, że wkrótce bardzo się z nim polubię, mimo że będziemy się kąsać.

– Na niego też uważaj. To kocur, który lubi odbijać terytoria oznaczone przez inne samce. – Jesper nie pozostawił na nim suchej nitki. Przycisnęłam pięść do ust, ale i tak uszedł z nich dźwięk świadczący o tym, że ktoś został pokonany.

– Kotki same wybierają silniejsze osobniki. – Olafowi życie chyba nie było miłe.

– Olo, mój kochany przyjacielu, wykastrowuję cię i zabiję, jeśli moja kotka któregoś dnia znajdzie się pod tobą.

– Przyjąłem, wzajemnie.

– Nie możesz mnie wykastrować, bo już to zrobiłeś.

– W takim razie szybciej cię zabiję.

– Trochę się zgubiłam, panowie. Droczyście się czy nie?

– Droczymy się – odpowiedział Olaf.

– A to, że zgodnie z prawdą, to swoją drogą – dopowiedział mój kocur. Zapadła cisza, którą dopiero po dłuższej chwili przerwał Olaf.

– Przepraszam, stary, nie chciałem.

– Nie mazgaj mi się, misiu. Wszystko gra. Wolę tę kotkę. Co oni tak długo robią?

– Sprzątają już. Obiecuję nie lubić twojej kotki.

– Masz ją, kurwa, kochać, frajerze.

Jesper był naprawdę fascynującym mężczyzną. Podziwiałam go całą sobą. Nie umiałabym wybaczyć czegoś takiego, a już tym bardziej nie stracić przy tym zaufania do najbliższej osoby.

– Miałem na myśli Filomenę – doprecyzował Olaf. Wyraźnie był tego samego zdania co ja.

– Ja również. Idę do nich. Filomena zostaje do odwołania alarmu. Bądź z nią na linii i nie flirtuj. Masz ją kochać jak siostrę. Swoją, a nie moją – dodał szybko, wbijając kolejną szpilę, jako że Olaf był wcześniej z Lailą. Z trudem powstrzymałam się od śmiechu. Jesper był mocnym przeciwnikiem.

– A jeśli zaczniesz ci się podobać, masz mi powiedzieć od razu, a nie po dwunastu latach.

– Domyślam się, że to kiepski moment, ale musimy porozmawiać, Tirona – zażartował w odpowiedzi Olaf. Teraz to już parsknęłam.

– Wiem, do później.

Poczułam luz na plecach, a po chwili usłyszałam strzał. Zerwałam się na równe nogi, nie myśląc o niczym.

– Filomena, co to było? – domagał się wyjaśnień Olaf.

– Jesper naznaczył tego, co nas porwał, dziurą pośrodku czoła – zdałam relację.

– Donosisz na własnego narzeczonego? – Jesper uniósł na mnie rozbawiony wzrok, a po chwili zwrócił się do skulonej w rogu kobiety: – Wracaj do domu i nie mów nikomu, co tu widziałas i słyszałas.

Zaskoczył mnie. Mimo że byłam na nią zła za błąd, który popełniła, nie życzyłam jej śmierci. Odetchnęłam więc z ulgą razem z nią.

– Dziękuję. Przysięgam na własne życie, że nikomu nie powiem. Dziękuję, dziękuję. – Szlochała, przesuwając się do wyjścia. Gdy tylko odwróciła się tyłem do Jespera, została przez niego zbombardowana serią strzałów. To było dla mnie za mocne. Obiad, który jadłam po południu z synem i czarującym Jesperem, podszedł mi do gardła. Nie udało mi się powstrzymać mdłości. Zwymiotowałam, zginając się w pół.

– Szlag! Przepraszam, maleństwo. – Bezlitosny Tirona ustąpił miejsca swojemu czułem obliczu. Dосkoczył do mnie i zaczął odgarniać mi włosy do góry. – Przepraszam. Myślałem, że rozumiesz... Za dużo widziała, a przede wszystkim słyszała naszą prywatną rozmowę. Nikt nie może wiedzieć, jaki syf mamy w rodzinie...

– W porządku – wymamrotałam, ocierając usta wierzchem dłoni. Kapało mi z nosa, więc się nie podnosiłam. – Idź sprawdzić, czy możemy wracać.

Spróbowałam przegonić doskonałego mężczyznę, od którego aktualnie bardzo odstawałam. Nie chciałam, by mnie taką oglądał.

– Chodź do mnie. – Chwycił mnie pod pachami, ciągnąc delikatnie.

– Daj mi chwilę – sprzeciwiłam się.

– Olaf, niech podstawiają nam już wóz i przyślij kogoś z wodą – poleciał do telefonu, zachodząc mnie od tyłu. Objął mnie w talii i pociągnął na swoje kolana, gdy sam usiadł na lodowatym betonie. – Nie poczuła śmierci. To było dla niej bardziej humanitarne – tłumaczył się, przyciskając moją głowę do swojego torsu. Gdy tylko uniósł dłoń i zaczął wycierać mi twarz, straciłam jego rękę. Fajnie, że nic, co ludzkie, nie było mu obce, ale ja czułam się z tym niekomfortowo. Wolałam doprowadzić się do ładu w bardziej elegancki sposób.

– Wiem, że rzeczy niemożliwe załatwiasz od ręki. Ile potrzebujesz czasu, żeby ogarnąć chusteczki?

– Nie bardzo rozumiem, dlaczego nie wahasz się, by sikać w majtki, a masz problem, żeby wydmuchać nos w płaszcz, który i tak wyrzucimy.

– Ha, ha, niezwykle zabawne, Tirona. Nie sikałam w majtki przy tobie, kręciłeś się w pobliżu przypadkiem.

– Dalej myślisz, że to był przypadek? – Uszczypnął mnie. – Nie przypadkiem zawsze będę się przy tobie kręcił, skarbie. A teraz smarkaj i spadamy, zanim tyłek przymarźnie mi tu na amen.

– Twoje argumenty są zawsze dobre. – Załatwiłam sprawę na chwilę przed tym, nim drzwi się otworzyły.

– Nie wchodzić! – zakazał Jesper, rozbierając mnie pospiesznie z płaszcza, którym zakrył zawartość mojego żołądka.

– To tylko ja. – Rozległ się głos Olafa. Jesper nie odwrócił się, by przywitać kumpla. Skupiał się na tym, by wytrzeć mi tusz spod oczu.

– Nie przystoi mi źle wyglądać po takich wydarzeniach? – zapytałam cicho, by zbliżający się mężczyzna nie usłyszał. Miał w rękach płaszcz Jespera, moją torebkę i butelkę.

– Trzymamy fason do końca, rozsypujemy się w domu – potwierdził, podnosząc nas do pionu.

– Jej mógłbyś to darować, Tirona. Poza tym dobrze wygląda – skłamał Olaf. Zmrużył oczy i popatrzył na twarz Jespera. – Bolało? – chyba miał na myśli obitą szczękę.

– Napierdalało, boli teraz, obawiam się, że pękła mi żuchwa.

Zszokowana patrzyłam, jak przyjaciele dopiero teraz zamknęli się w uścisku, a gdy już się pokleпали, Olaf wyciągnął do mnie dłoń i, o dziwo... się przedstawił. – Daj mi czystą kartę.

Dobry żart! Tak łatwo to na pewno nie będzie.

– O nie, nie, kolego... – Parsknęłam śmiechem, na co mężczyzna uniósł brew i rzucił Jesperowi pytające spojrzenie.

– Chyba będziesz musiał ją trochę przeproszać, żeby oczyścić starą kartę, bo nowej nie dostaniesz – wytłumaczył, śmiejąc się.

– W takim razie zapomnij, nie było tematu. – Olaf odkręcił butelkę i upił łyk. – Zajebista woda. Taka... czysta i... mokra.

Rozbawił mnie.

– Powinnaś spróbować. Najbliższy sklep jest jedynie godzinę drogi stąd. Och, zapomniałem... Byłem ostatnim klientem przed zamknięciem. No nic... Jutro też jest dzień. Może przynajmniej zdążysz się ogarnąć, bo fatalnie wyglądasz – droczył się dalej.

– No i teraz będziesz musiał przeproszać o kilka dni dłużej. – Jesper trącił przyjaciela w ramię, zabrał butelkę i podał mi.

– Dobrze mieć ludzi od wszystkiego. – Triumfalnie uniosłam wodę. – Jak chcesz, to możesz przeprosić raz, wybaczę ci – przekomarzałam się.

– Uratowałaś mi życie bez pytania – stwierdził, przypominając, że nie pozwoliłam mu utonąć, gdy omdlał w oceanie. – To ty powinnaś mnie przeprosić – dodał, ucinając mi możliwość riposty. To było piękne. Nic dodać, nic ująć. Śmiałam się w głos, gdy zarzucił mi na ramiona płaszcz Jespera. Ten wycierał pistolety z naszych odcisków palców, uśmiechając się przy tym szeroko.

– My się zwijamy, ogarnij to do końca.

- Stary, daj mi się podelektować jet lagiem.
- No właśnie to robię. I tak nie mógłbyś zasnąć, więc daję ci zajęcie.
- Dzięki. Całe szczęście, że nie wzmocniłeś ochrony i do tego doszło, bo inaczej mógłbym co najwyżej przytulać się do... poduszki podczas bezsennej nocy.

Olaf sprawił, że twarz Jespera stężała.

– Skończ – burknął. Bolało mnie to, że wciąż był zazdrosny o Amę. – Nie wzmocniłem, stało się. Posprzątaj po mnie i będzie po problemie. A potem wróć do domu i przytul się do Amy, a nie do poduszki. Widzimy się jutro. – Klepnął kumpla w policzek, a mi wskazał wyjście.

– Pa, Olaf – pożegnałam się.

– Do jutra, Filomena.

– A zapomniałbym... – Jesper przystanął. – Tamten zginął pierwszy. – Wskazał uduszonego faceta. – Ten drugi, a ta trzecia. Doczyść porządnie spluwy przed spaleniem. Zneutralizuj tamto miejsce. – Wskazał płaszcz, pod którym były moje ślady. – I to. – Chodziło o porywacza. – Niechcący nasikałem mu na mordę – uściślił. – Przekaż jego telefon technikom. Niech sprawdzą, co mogą. A wariograf chcę sobie zatrzymać, więc zaraz po niego wrócę. – Ruszył do drzwi, patrząc na mnie.

– Zabawimy się w „prawda czy wyzwanie”? – Poruszał figlarnie brwiami.

– Nie będę się z tobą bawić. Oszukujesz i nie umiesz przegrywać.

– Nie będę oszukiwać, bo to nie ja będę odpowiadać na pytania.

– Nic się nie zmieniło, Tirona. Wybiorę wyzwanie. – Zaśmiałam się, ale umilkłam, gdy wyszliśmy na zewnątrz. Natrafiłam bowiem na niecodzienny widok. Pas przy murze wyściełony był zwłokami...

– Nie patrz. – Zasłonił mi widok ramieniem i odprowadził do jeepa. – Wsiadaj, zaraz wracam.

Odreagowałam, dopiero gdy przejechaliśmy kilka kilometrów. Zatopiłam się wygodniej w fotelu i próbowałam nie dać się zmęczeniu i refleksjom, ale to okazało się niemożliwe.

Wcześniej myślałam, że ten dzień był intensywny, a tymczasem największa atrakcja była jeszcze przede mną.

– O czym myślisz?

– Zastanawiam się, jak zmieściliśmy w jednym dniu poranny seks, podróż do Polski i z powrotem, spotkanie z informatorem i to, czego nawet nie umiem nazwać.

– Ale fajnie było, nie?

– Skłamałabym, ale mamy w bagażniku wariograf.

– Sprawdź lepiej, czy w torebce są nasze zakupy. – Obliział lubieżnie usta, a ja rozsunęłam zamek. Lubrykant i klamry można kupić drugi raz, ale chciałam wiedzieć, czy nie skradziono mi czegoś innego. Gdy byliśmy w Polsce, pod pretekstem skorzystania z łazienki w rzeczywistości udałam się do sypialni Kaśki, by wziąć z sejfów dwadzieścia tysięcy złotych.

Wsunęłam rękę do wnętrza torebki i podniosłam zawartość. Dyskretnie omiotłam wzrokiem banknoty, a potem zamknęłam wszystko na powrót i oparłam się wygodnie.

– Widziałem.

– Co widziałeś?

– Po co zabrałaś z Polski te zaskórniaki i dlaczego to przede mną ukrywasz?

– Nie uważam, że muszę cię informować o zakupie tamponów ani tym bardziej prosić cię o pieniądze na nie.

– Nie miałem pojęcia, że tampony aż tyle kosztują.

– Inflacja, skarbie – sarknęłam. Nie chciało mi się tłumaczyć mu czegoś, czego by nie zrozumiał. Było mi głupio korzystać z jego forsy, gdy posiadałam swoją.

– Obróciłem cztery razy pieniędzmi, które zabrałem z twojego starego domu. Te trzy miliony rozmnożyły się do siedmiu. To właśnie je masz na karcie. A w geście wdzięczności za pożyczkę, której mi tak chętnie udzieliłaś, dorzuciłem ci jeszcze trochę.

– Trochę czy kilkanaście milionów – zapytałam, gdy skończył się produkować. Wiedziałam, ile zer było na tym koncie. Sprawdziłam

w bankomacie.

– Inflacja, skarbie – wyjaśnił, wzruszając niewinnie ramionami, i szybko zmienił temat: – Co masz ochotę zjeść na kolację?

Rozdział 19

OLAF

Otworzyłem oczy i przez dłuższą chwilę tkwiłem w próżni. Nie wiedziałem, gdzie byłem, z kim byłem, co robiłem ani która godzina.

Już sobie przypomniałem... To cholerny jet lag. Nie znosiłem tego. Obudziłem się i już czułem się zmęczony. Fajnie, że chociaż udało mi się zasnąć po wczorajszym sprzątaniu bałaganu Jespera. Kurwa, Jesper. Byłem z nim umówiony. Miałem do niego pojechać, żeby obgadać biznesy i finanse, a potem w przyjacielskich stosunkach zasiąść do rodzinnego obiadu. Dobry plan nie jest zły, ale już wiedziałem, że się nie uda.

Byłem rozdrażniony. Zmiana stref czasowych zawsze znacząco na mnie wpływała. Tym razem jednak to myśl, że Jesper i Amiya znów będą blisko siebie, wyprowadzała mnie z równowagi. Nie rozumiałem reakcji Jespera na to wszystko. Nie radziłem sobie z Amiyą. Chciałem wiedzieć, co tak naprawdę siedziało w ich głowach, czego skrycie pragnęli. Bałem się, że Ama wreszcie się zbudziła i chciała go z powrotem. Bałem się, że on prowadził tylko jakąś grę, używał Filomeny, by osiągnąć cel. Bałem się, że te jego sztuczki zadziałają i wkrótce oboje rzucą się na siebie z Amą. Przez to wszystko pieprzyło mi się w głowie. Czułem się jak gównu, atakowałem wszystkich. Miałem świadomość, że zachowywałem się fatalnie. Wstydziłem się tego, że odbiłem kobietę najlepszemu przyjacielowi. Nie mogłem przepracować takiej hańby. Pragnąłem Amiyi i nie chciałem tego, by za chwilę jednak chcieć. Jeśli tak mają kobiety miesiąc w miesiąc, w trakcie okresu, to współczułem im wszystkim serdecznie, bo ja nie mogłem wytrzymać sam ze sobą. Trwało to już wiele miesięcy i nie widziałem końca. Przeciwnie. Rozumiałem, że po rozmowie z Jesperem będzie jeszcze gorzej. Miałem mu do przekazania coś, co bardzo mu się nie spodoba. Mnie też się nie podobało, ale z rozkazami Kosty nie mogłem dyskutować. Odebrałem

Jesperowi Amiyę, a teraz jeszcze kazano mi sięgnąć po więcej. Czułem się z tym jak pieprzona hiena i sęp, łajza i gnida, zdrajca i krętacz...

Zwlokłem się z łóżka bez żadnych sił. Wziąłem prysznic z ociąganiem i ubrałem się w cokolwiek ciemnego.

Wyszedłem z pokoju i zamierzałem udawać, że wszystko gra, by wieczorem znów zostać sam ze sobą i z prawdą.

– Cześć, Olaf. – Szept Alicji za plecami zaskoczył mnie. Odwróciłem się. Po cichu domykała drzwi sypialni. To oznaczało, że Kosta usnął. Dochodziła jedenasta.

– Cześć, Ala.

– Dopilnowałeś wszystkiego wczoraj?

– Jasne, wszystko gra. To była tylko niegroźna próba odbicia syna z naszego więzienia – przypomniałem Alicji to, co już powiedziałem jej wczoraj przez telefon. Takie akcje w naszym świecie zdarzały się od czasu do czasu. Nie roztrząsaliśmy ich. Mieliśmy masę innych rzeczy na głowie, o wyższym priorytecie. – Zjem coś i będę się do niego zbierał. Po drodze zahaczę jeszcze o klub, żeby sprawdzić, czy nikt się nie kręcił.

– Ama też jedzie?

– Gdzie? – Zainteresowana pojawiła się w najmniej odpowiednim momencie.

– Do Jespera – odpowiedziała Alicja, gdy ja próbowałem wymyślić, jak ją okłamać.

– Teraz? Jasne! Dziewczynki się ucieszą.

– To jedźcie ostrożnie, bo jest ślisko. Widzimy się na obiedzie o szesnastej w Leicester – przypomniała.

– Jasne... – bąknąłem pod nosem, a gdy Alicja zniknęła za zakrętem, doskoczyłem do Amy w kilku szybkich krokach. Przyparłem ją do ściany, opierając dłonie po bokach jej głowy. – Nie wiem, co ty odwalasz, ale pojedziesz tam ze mną tylko wówczas, gdy na twoim palcu zobaczę pierścionek – szepnąłem jej do ucha. Jednocześnie zaciągnąłem się uzależniającym zapachem, a mojemu penisowi bardzo się to spodobało.

– Dlaczego chcesz, żebym go nosiła, Olaf?

- Bo jesteś moja.
- Nie jestem przedmiotem.
- Przestań ze mną pogrywać! – wściekłem się. – Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Madison i Mary też są moje, a nie traktuję ich jak przedmioty.
- Są nasze, Olaf – poprawiła. – Twoje, moje i Jespera. Czy ci się to podoba, czy...
- Nie podoba mi się to – przyznałem, przerywając jej. – Tobą nie zamierzam się dzielić, chcę, żeby on o tym wiedział.
- On to wie, idioto! A ty nie masz przekonywać jego, tylko mnie, a jedyne, co robisz, to mnie odrzucasz!
- W jaki sposób cię odrzucam?! Dałem ci pierścionek. Czy to nie oczywiste, co dla mnie znaczysz?
- Nie, Olaf. To nie jest oczywiste! Nie wiem, co czujesz, bo mi nie powiedziałeś! Zażądałeś ślubu, jasno określiłeś swoje oczekiwania, przedstawiłeś zasady i zakazy. Zero rozmowy, zero kompromisów, zero wyznań, zero oświadczeń. Ostatnim razem, kiedy powiedziałeś mi coś wzniosłego i romantycznego, przebywaliśmy w domu Khana. Tylko że wtedy grałeś, o czym wyraźnie mnie zapewniłeś.
- Nie grałem i dobrze o tym wiesz!
- To może powinieneś zachowywać się jak wtedy...
- Wtedy dogadzałem Khanowi, Amiya! – Gdy tylko skończyłem wypowiadać te słowa, zdałem sobie sprawę, że jedno moje zdanie przeczyło drugiemu. – Rozumiesz, o co mi chodzi.
- Rozumiem i nie rozumiem, Olaf. Kocham cię. Masz tę świadomość, bo ci to mówię, ale nie zamierzam...
- Mówisz, ale twoje zachowanie temu przeczy! – wtrąciłem.
- A ty ani nie mówisz, ani twoje zachowanie nie świadczy o tym, że mnie kochasz.
- Nie jesteś głupia, masz świadomość, co czuję.
- Chcę to słyszeć, Olaf.
- Życie nie polega na... – Urwałem, bo Amiya schyliła się i wyszła z potrzebą, w którym ją zamknąłem.

– Szerokiej drogi, Olaf – sapnęła, odchodząc. Straciłem równowagę mentalną.

– Ja ci, kurwa, dam szeroką drogę! – warknąłem, łapiąc nadgarstek Amy. Pociągnąłem ją z impetem na siebie, aż uderzyła w mój tors. Przestraszyłem się samego siebie. Nie powinienem dać się ponieść emocjom. Ale było już za późno. I wciąż kipiałem ze złości. – Ty, ja, dom, ślub, trzecie dziecko – wydukałem, próbując nad sobą panować. – Pocałuj mnie – poprosiłem. Sam nie mogłem jej pocałować. Nigdy nie zamierzałem zrobić niczego wbrew ludziom, których kochałem. Ja nie miałem tyle szczęścia za dzieciaka. Byłem zmuszany do... Molestowano mnie, nie słuchano błagań, szloch, krzyków...

– Bardzo cię kocham, Olaf – powiedziała, nie zamierzała mnie jednak pocałować.

– Ale jego też – dokończyłem za Amiyę.

– Kocham Jespera i zawsze będę, ale dokładnie w ten sam sposób, w jaki ty go kochasz. Zastanów się nad tym. Czekam na twoje refleksje i nigdzie się nie wybieram, a już na pewno nie do łóżka Jespera.

– Oczywiście, że nie. Jego łóżko jest już zajęte i zapewniam cię, że dobrze zagrzane. – Wbiłem szpilkę i obserwowałem jej reakcje. Spuściła wzrok i pokręciła głową, a następnie odwróciła się na pięcie i zniknęła w swojej sypialni.

– Kurwa! – burknąłem z niemocy.

– Nie klnij... – Dobiegł mnie bełkot Kosty.

Niemożliwy facet... Przewróciłem oczami i zajrzałem do niego. Leżał na boku, ubrany w elegancką białą koszulę, z dłonią wspartą o rant otwartego laptopa. Pozycja na wypadek, gdyby zawitała do niego Laila.

– Przepraszam, że to słyszałeś. Nie martw się niczym. Jakoś to naprawię.

– Ama ma rację.

– Oczywiście, że tak myślisz, w końcu wychowałeś ją zgodnie ze swoimi zasadami. Jej słowa są twoimi słowami.

– W takim razie traktuj je jak rozkazy.

– Jasne... – Parsknąłem sztucznym śmiechem. Rządzić to ona musiała nauczyć się sobą. Całe życie była ograniczana i traktowana jak jajko

z uszkodzoną skorupką. Ja nie zamierzałem tego ciągnąć. Była zdrową, dorosłą kobietą. W dodatku niegrzeczną. Robiła ze mną cuda w łóżku, a także poza nim. Szkoda tylko, że mogłem je zliczyć na palcach jednej ręki.

– Nie mam siły, żeby cię teraz wychować, ale powiem Jesperowi, to wyjaśni ci co i jak. A teraz popraw mi krążenie i zjeżdżaj do niego. – Kosta przewrócił się na plecy i zaczął kaszeć. Doskoczyłem do niego szybko. Dźwignąłem jego korpus, żeby poklepać między łopatkami, ale powstrzymał mnie, unosząc dłoń. – To tylko niegroźny kaszel – wycharczał. Niegroźny kaszel, świetny dowcip, wprost wyborny. – Nie chcę mieć złamanego kręgosłupa – dodał, normując głos. Ostatnim razem użyłem nieco za dużo siły...

– Nie dawaj się, Kosta – wydusiłem łamiącym się głosem. Nie odpowiedział, a to spowodowało, że łzy zaszczypały mnie w oczy. Ten człowiek był nam wszystkim potrzebny jak powietrze, nie mógł odejść. Poprawiłem mu poduszkę i pomogłem na nią opaść, a następnie podszedłem do drugiego skraju łóżka. Odśloniłem kołdrę, przemasowałem mu łydki i ułożyłem je na poduszce, by znajdowały się wyżej niż reszta ciała. Nie czułem żadnych mięśni pod jego skórą. Choroba zbierała bezlitosne żniwo, a ja nie umiałem na to patrzeć. Musiałem uciekać. Nie wiedziałem tylko dokąd, nie miałem bezpiecznego azylu...

Rozdział 20

JESPER

Postanowiłem się nie golić. Chciałem zakryć zarostem zsiniałą i opuchniętą szczękę. Opuściłem łazienkę szybciej niż zwykle. Pewnie dlatego nakryłem Filomenę na tym, na czym ją nakryłem. Z grymasem złości i bólu rozcierała swoją pierś, klnąc siarczyście pod nosem. U jej stóp leżały klamry sutkowe, stąd wiedziałem, co zaszło.

– Ciekawskie to... – powiedziałem rozbawionym głosem, kręcąc przy tym głową z dezaprobatą.

– Nie chcę tego. Kurewstwo boli jak cholera – syknęła, kopiąc wściekle gadżet. Podniosłem go szybko i schowałem w pięści. – Nie waż się tego na mnie użyć – zagroziła. – Metalowe żabki do ciężkich zasłon mają mniejszy ścisk!

– Mhm... To może powinienem cię na nich podwiesić? – Zrobiłem duży krok i pchnąłem Filomenę na łóżko. Wszedłem na nią i nachyliłem się nad cudowną wypukłością. – Podmucham i pocałuję – mruknąłem, zamykając usta na jednej z brodawek, by drugą popieścić dłonią.

– Nie powinienes, twoja szczęka...

– Lekarz powiedział, że okłady są wskazane, szczególnie te z piersi. – Wtuliłem się w ciało policzkiem, drażniąc zarostem sutek.

– W takim razie nie przestawaj, dalej mnie boli – zażartowała.

Ani myślałem przestawać. Mój fiut potrzebował uwagi. Nie czuł swojej pani od przeszło doby. Wczoraj, gdy wróciliśmy, okazało się, że nie byłem w stanie niczego zjeść. Musiałem prześwietlić szczękę, dlatego udałem się do kliniki. Spędziłem w niej kilka godzin. Zoperowano mi żuchwę, zespalając odłamy kostne specjalną płytką. Mimo wykorzystania najlepszych

metod i materiałów powinienem być na płynnej diecie. Aktualną można chyba podpiąć pod mleczną...

– Jesper, ból mi promieniuje na dół – dała znać, że pragnie już mnie poczuć. Niecierpliwa dziewczynka...

– Czy pojęcie gry wstępnej jest ci znane? – droczyłem się, wodząc leniwie dłońmi po otoczkach sutków.

– Olaf zaraz będzie – przypomniała, patrząc na mnie wzrokiem pełnym żądzy.

– Co się odwlecze, to nie uciecze – drażniłem Filomenę, wsuwając w nią dwa palce. Dyszała z podniecenia. Nie było mowy, żeby teraz przerwać i czekać do późnego wieczora. Tylko że właśnie nagły dźwięk dzwonka przeciął nasze ciężkie oddechy. – Oj... – Wyjąłem palce, pocierając uprzednio punkt G.

– O nieee... – jęknęła niemal płaczliwym głosem. – Błagam, wejdź we mnie tylko na chwilę.

– O nie, skarbie. – Zaśmiałem się, unosząc na wyprostowanych ramionach.

– Tak – warknęła, zaciskając uda na moich biodrach, żebym nie ważył się wstawać. W tym samym czasie złapała penisa i potarła.

– Powiedziałem, że nie wejdę w ciebie na chwilę. – Sięgnąłem po telefon z zamiarem wysłania do Olafa szybkiego SMS-a.

– A ja powiedziałam, że wejdziesz. – Przyspieszyła ruch dłonią.

– Dojdiesz ładnie trzy razy, a Olaf grzecznie poczeka – uspokoilem ją.

– Trzy? – Wytrzeszczyła oczy. – Kumpel ci zamarznie.

– Poczeka wygodnie w salonie, więc na twoim miejscu nie krzychałbym głośno.

– Wiesz, że nad tym nie panuję... – Spłoszyła się i wypuściła przyrodzenie z dłoni.

– Nie ochłoń mi, małeńka. – Złapałem biodra Filomeny i przyciągnąłem do siebie. – Nogi szeroko – rozkazałem. Rozsunęła je dla mnie, ale niepewnie. – Powiedziałem szeroko. – Rozwarłem jej uda maksymalnie. – To jest szeroko, skarbie. Trzymaj tak, dopóki nie każę inaczej. – Włączyłem

w telefonie muzykę, a potem odrzuciłem go na bok, żeby moje dłonie mogły wylądować na piersiach. Pogładziłem je ledwie wyczuwalnie, a gdy poczułem pod palcami gęsią skórę, mocno ścisnąłem sutki i pociągnąłem. Filomena głośno wciągnęła powietrze, otwierając usta, które już zostały w tej pozycji. W oczach dostrzegłem głęboką czerń. Pożądała mnie. – Piękna i cholernie seksowna – mruknąłem. Piersi jej falowały pod wpływem szybkiego oddechu. Doskonała w każdym calu. Sięgnąłem po klamry, które wcześniej odłożyłem na bok, i pochyliłem się, by ich nie widziała. Pocałowałem ją. Najpierw uszczypnąłem przelotnie jeden sutek, a gdy jęknęła, użyłem gadżetu jak należy. Jednocześnie wbiłem się w nią mocno, do samego końca. Jej ciało wygięło się w łuk, a paznokcie naznaczyły moje plecy.

– Ach! – pojedynczy krzyk poprzedził następne. Filomena wypowiadała moje imię raz za razem. Obserwowałem ją, rozpaloną, z zafascynowaniem. Nasze ciała wygrywały seksualną melodię, która mieszała się z zachrypniętymi głosami. Ilekroć naciągałem jej sutki, Filomena pogłębiała łuk, łaknąc więcej. Nie byłem pewny, czy zdawała sobie sprawę, że to zabawka, z którą się nie polubiła, dawała jej teraz tyle przyjemności. Pewnie myślała, że to tylko moje palce. Postanowiłem to zmienić, dlatego po kilku ostrych pchnięciach zaprzestałem wszelkich ruchów.

– Chcę, żebyś zobaczyła, co ci robię i co z tobą robię. Otwórz oczy – poleciłem, łapiąc za łańcuszek, który łączył dwie klamry. Pociągnąłem za niego, obserwując zaskoczoną minę Filomeny. – Wygląda na to, że jednak bardzo ci się to podoba.

– Mhm... – potwierdziła, walcząc z powiekami. Opuściła je ostatecznie, gdy tylko moja dłoń znalazła się na najwrażliwszym punkcie między jej nogami.

– To odlatuj, maleńka. – Zaatakowałem ją z trzech stron, w odpowiedzi licząc na potężny orgazm, na który złoży się stymulacja sutków, lechtaczki i pochwy. Już po chwili miałem dowód na to, jak bezwzględne było to, co jej robiłem. Jej ciałem wstrząsały spazmy i było ono zupełnie wobec mnie bezbronne. Tak dzikiego jęku, jaki z siebie wydawała, nie słyszałem nigdy dotąd. Było już i po mnie. Zatopiony w orgazmie nie przestawałem poruszać biodrami. Jej wnętrze zaciskało się na mnie jak imadło. Nie chciałem nigdy z niej wychodzić. Znieruchomiałem jednak, gdy poczułem na dłoni pokaźną

dawkę wilgoci. Dopiero po chwili zdałem sobie sprawę, czym naprawdę to było, i do reszty zwariowałem ze szczęścia.

– Wow, mała... – wydusiłem z uznaniem, oblizując palce. Filomena wciąż jeszcze nie otworzyła oczu. Dalej pulsowała. Co kilka sekund wstrząsał nią dreszcz. – To się dopiero nazywa płynna dieta. Zobacz, co tu się dzieje. – Złapałem jej dłoń i poprowadziłem w dół, gdzie nasze ciała ociekały jej sokami. – Wiesz, co to? – zapytałem, widząc jej dezorientację.

– Jak to zrobiłeś, nie wychodząc ze mnie?

Uszczęśliwiła mnie jeszcze bardziej swoją niewinnością.

– To nie ja, tylko ty.

– Chyba cię Bóg opuścił, jeśli myślisz, że się posikałam.

– Raczej diabeł, skarbie, ale zapewniam cię, że żaden nie chciałby mnie opuścić. Tylko u mnie zagwarantowane są takie widoki. – Przejechałem językiem po ustach Filomeny. – I takie wrażenia. – Trąciłem jej nos swoim. – To się nazywa squirting i wszystkie diabły to kochają.

– To, czyli co?

– Wyjaśnię ci później, Olaf czeka. – Puściłem oczko i ostrożnie usunąłem z jej sutków zaczepty. Uniosła ręce, by położyć na obolałych piersiach, ale przechwyciłem jej nadgarstki. – Nie pocieraj. – Umieściłem kciuki na brodawkach i nacisnąłem na nie, a potem delikatnie przyłożyłem otwarte dłonie do całych piersi. – Nie baw się sama, to niebezpieczne, jeszcze pomylisz fajne rzeczy z żabkami do zasłon.

– Naprawdę tak to czułam wcześniej. – Wydawała się szczerze strapiona faktem, że gdy ja ich użyłem, było jej przyjemnie. – W czym tkwi sekret?

– Widocznie ufasz bardziej mnie niż sobie. – Pokazałem Filomenie język.

– Mów.

– Co mam ci powiedzieć? Zrobiłaś zamach na własne cycki, a do nich trzeba podejść z miłością. Patrz, jakie są wdzięczne. – Pochyliłem się i polizałem obie piersi.

– Jesteś nieznośny! – Zachichotała, gładząc czule mój policzek.

– Mhm... Nieznośnie to by ci było, gdyby mnie nie było.

– Sprawdźmy, czy wytrzymam. Idź do Olafa.

– O nie, nie. Idziesz ze mną. Pomyśli, że cię zarznąłem, jeśli cię nie zobaczy.

– Byłam głośna? – wydusiła z siebie.

Zaskoczyła mnie. Że nad tym nie panowała, to wiedziałem, ale że po wszystkim nie miała nawet świadomości... to nie miałem pojęcia.

– Jesteś niemożliwa. Odlatujesz tak bardzo, że nie ogarniasz rzeczywistości?

– Mhm.

– Byłaś kurewsko głośna, Filomena – pochwalilem ją z szerokim uśmiechem, a na jej policzki wypłynęły niemal szkarłatne rumieńce.

– Boże... – Sapnęła, chowając twarz w dłoniach. – I jak ja mam teraz na niego spojrzeć?

– Daj spokój, na pewno nie połączył kropek. To trwało tak krótko, że nawet szybki numerek jest dłuższy – rzuciłem żartobliwie, wstając.

– Weź... – Klepnęła mnie w tyłek.

– Dawaj, dawaj. Schowam cię.

– Nie ma potrzeby, zostaję na górze. – Uciekła do łazienki. Siedziała już na ubikacji, gdy za nią podążyłem.

– Mówisz poważnie? Naprawdę się wstydzisz? – Chciałem wiedzieć.

– Oczywiście, że tak! – potwierdziła, zaskakując mnie. Byliśmy dorośli, to nic takiego...

– Okeeeej... No dobra... To... Wyjdź po cichu z domu tyłem. Ja powiem, że cały czas byłaś... na spacerze i wejdiesz głównym wejściem po chwili.

– Mam lepszy pomysł. Pójdę pod prysznic, a że muszę się ogolić, to trochę mi zejdzie. Zdażycie pogadać i się pożegnać.

– Mam jeszcze lepszy. Zrobimy tak, jak ja mówię, a ty, zamiast użerać się z goleniem, pójdziesz na depilację laserową.

– Ani myślę.

– Dlaczego?

– Bo nie zamierzam sprawiać sobie bólu z własnej woli. – Wstała z toalety i opuściła łazienkę, a ja jak ten ogon podążyłem z nią.

– Jesteś fascynująca. Przypominam, że pozwoliłaś poddawać się torturom, choć mogłaś je ukrócić i zacząć mówić.

– Po pierwsze, wcale bym niczego nie ukróciła, a po drugie, nie miałam na to wpływu. Umiem przyjmować ból, Jesper, ale to nie znaczy, że go lubię. To mniej więcej tak samo jak z twoim stosunkiem do drapieżnych zwierząt czy szybkiej jazdy autem – wymieniła rzeczy, za którymi nie przepadałem. – Nie boisz się ich, boisz się zginąć w głupi sposób.

– Dobrze, zrozumiałem. Jednak przy twojej tolerancji na ból laser byłby niemal nieodczuwalny. Zrobiłem sobie pachy i kark, wiem, o czym mówię. Zresztą dla takiej wygody cierpienie jest tego warte.

– Przekonałeś mnie, żebym się nad tym zastanowiła. Ale teraz uciekaj do Olafa.

– Chodź ze mną, nie słyszał niczego, na pewno włączył sobie głośno telewizor. – Sięgnąłem po telefon, żeby wyłączyć muzykę, a wtedy dostrzegłem SMS-y... – O kurwa! – Odchyliłem głowę do tyłu, licząc, że w ten sposób diabeł odwdzięczy się za pokaz i doda mi sił.

– Co się stało?

– Szczeka mnie zaboląła – skłamałem. Nie musiała wiedzieć, że tak zareagowałem na wiadomość, że Amiya jest w tym samym budynku, w którym przed chwilą...

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Jęcz tak samo głośno jak przed chwilą, gdy ja będę na dole – sarknąłem. Mógłbym wtedy sprzedać jakąś bajkę.

– I co mu powiesz? Że rodzę kamienie?

Rozbawiła mnie.

– Sam nie wymyśliłbym nic lepszego.

– A dlaczego nagle zacząłeś się krępować?

Kurwa... Nie mając pomysłu, jak się z tego wykpić, po prostu zignorowałem Filomenę. Wciągnąłem szybko na tyłek spodnie dresowe, a gdy sięgałem po koszulkę, zauważyłem, że Filomena również się ubierała.

– Pysznic i pranie w jednym?

– Nie. Chcę tylko zobaczyć minę Amiyi. – Uśmiechnęła się złośliwie. Kurwa... Dlaczego musiała być taka bystra?

– Skarbie... Mam do ciebie prośbę.

– Słucham cię, skarbie. Znów zabolą cię szczęka? Podać ci tabletkę? Czy może sprawić, żeby zabolą cię naprawdę... – syknęła.

– Amiya nie należy do najbardziej lotnych osób. Jest za to bardzo emocjonalna. Dużo przeszła. Nie kęś jej, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Ja nie kęsam, ja połykam w całości i już nie mogę się doczekać tej łatwej przekąski...

– Filomena! – ostrzegłem.

– Co? Martwisz się, że dostanę zgagi?

– Stanę w jej obronie – uprzedziłem i od razu chciałem cofnąć te słowa. Furia, która pojawiła się na twarzy stojącej przede mną kobiety, przeraziła mnie tak, że aż zrobiłem krok w tył. Oniemiały, patrzyłem, jak doskoczyła do mnie bez wahania i stanęła na palcach.

– Nie będę cię błagać o uwagę, Jesper – wysyczała w moje usta. – Zrobisz, co zechcesz, i poniesiesz tego konsekwencje. Jeśli spierdolisz sprawę, to ty będziesz tęsknić i płakać. Uprzedzam cię głośno i wyraźnie, że będę głucha na twoje przeprosiny, więc nie dziw się, kiedy nie otrzymasz wybaczenia.

To było bardzo brzydkie i bolało bardziej niż najgorsza rana.

– Uważaj na słowa. Gwarantuję ci, że nie chcesz mnie kiedyś spotkać i pożałować, że z ciebie zrezygnowałem.

– Jeśli ze mnie zrezygnujesz, to znaczy, że nie byłeś mnie warty, a ja nigdy tego nie pożałuję.

Zszokowała mnie, wyprowadzając jednocześnie z równowagi. Jej słowa i pewny sobie wyraz twarzy dźgały mnie, przebijały na wskroś. Mierzyła mnie stanowczym, ostrym spojrzeniem, nawet nie drgnęła jej powieka. Ani myślała się poddać...

– Niech cię szlag! – wrzasnąłem spanikowany. Nie wiedziałem, co robić. Miała cholerną rację. To ja bym za nią tęsknił i płakał. Byłem słabszy. To ja potrzebowałem jej, ona poradziłaby sobie beze mnie.

- Idziesz, Tirona? Schowam cię – zakpiła.
- Suka – bąknąłem, maskując słowo udawanym kaszlnięciem w pięść, którą zacisnąłem przy ustach.
- I nigdy w to nie wątp. – Chwyliła moją rękę w obie dłonie i pocałowała knykcie. – Prawda, że masz szczęście, że kocham akurat ciebie – wyznała słodko.
- Ta śliczna osóbką przede mną to zło wcielone!
- Ta... Jestem prawdziwym farciarzem... – Zanurzyłem nos w zgłębieniu jej szyi i zostawiłem tam kilka pocałunków. – Nie mów do mnie tak brzydko nigdy więcej – poprosiłem ulegle.
- Dobrze, skarbie.
- Poważnie, Filomena. To bolało.
- Miało boleć.
- Nie traktuj mnie tak! Masz natychmiast powiedzieć, że kłamałaś – zażądałem.
- Oczywiście, że kłamałam, Jesper. A to, że zgodnie z prawdą, to swoją drogą – spapugowała moje własne słowa.
- Pilna uczennica. Powinienem zacząć uważać, co przy niej mówię. Chłoneła wszystko jak gąbka.
- Filomeno... – Zaintonowałem jej imię w odpowiedni sposób, by ją upomnieć i zarówno ponaglić. Niestety nie działało. Z uniesioną brwią patrzyła mi prosto w oczy i czekała, aż dodam coś jeszcze. Cóż... Na usta cisnęły mi się same epitety. I jeden rzeczownik: suka. – Zrozumiałem twój przekaz. Wystarczy mi. Przepraszam, że cię okłamałem.
- I?
- I co?
- I za co jeszcze przepraszasz?
- Nie świruj. Skończ już, nie bawi mnie to.
- Za co, Jesper? – Wcale się nie droczyła.
- Kurwa, nie wiem! – Machnąłem rękoma w powietrzu.

– Usiądź i przypomnij sobie na spokojnie, a ja pójdę przywitać gości. Możesz pojęczeć trochę, gdy będę na dole. Powiem, że szczęka cię boli.

Rozbawiła mnie mimo wkurwienia.

– Wiesz co? Przepraszam, że żyję. – Minałem ją, kierując się do drzwi, ale zatrzymałem się, bo wskoczyła mi na plecy.

– Przepraszasz za to, że powiedziałeś, że staniesz w jej obronie – poinformowała.

Wygiąłem ramię i pociągnąłem ciało Filomeny naprzód, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Przecież przeprosiłem za to, że cię okłamałem... – Zaskoczyłem ją. Uśmiechnęła się szeroko. – Wredna... ruda... ropucho – dodałem.

– Pocałuj żabkę, to może zmieni się w miłą królewnę.

– Sam nie wiem, czy ryzykować. Lepszy wróg znany niż nieznany – droczyłem się.

– Całuj. – Chwyła moją twarz oburącz i robiąc dzióbek, próbowała trafić w moje usta. Uchyliłem się jednak skutecznie.

– Powiedz coś miłego, ropuszek, to zamienię cię w księżniczkę. Będziesz mogła ujeżdżać najlepszego konia na świecie, obiecuję.

– Nie rezygnuj ze mnie nigdy, Jesper. Nie zniosłabym tego. Wściekłabym się tak bardzo, że rozniosłabym całą planetę. Wiesz, że to prawda – wyznała. To był szczyt romantyzmu mojej królewny.

– Z ciebie nie da się zrezygnować – zapewniłem i wpiłem się w jej usta. Dokładnie wymasowałem język Filomeny, a potem wyznaczyłem wargami drogę do jej ucha. – Będiesz grzeczną dziewczynką? – szepnąłem.

– Tak długo, jak ty będziesz posłusznym chłopcem – odbiła piłeczkę.

– Czy ostatnie słowo zawsze musi należeć do ciebie? – Postawiłem ją na podłodze i z przechyloną głową oczekiwałem odpowiedzi.

– Zawsze. Pilnuj się, Tirona. Będę miała cię cały czas na oku. – Mrugnęła do mnie, a następnie odwróciła się i dokończyła ubieranie.

– Powinnaś mi dziękować, że z tobą wytrzymuję. – Pokręciłem głową, nie dowierzając, że naprawdę robiła ze mną, co tylko chciała.

– To chyba ten moment, w którym powinnam przypomnieć radę, jaką dałam ci, gdy się poznaliśmy.

Znów mnie rozbawiła. Pamiętałem wszystko, co wyszło z jej ust. Wtedy poradziła mi, żebym uważał na to, co robię, bo karma wraca. No to już wiedziałem, że nie uważałem...

– Nie uważałeś na siebie. Zakochałeś się i teraz będziesz się ze mną męczyć. Karma to suka, a sam zdążyłeś zauważyć, że suka to ja.

– Spiłuję ci te pazurki.

– Pamiętaj, kto ci drapie plecki, sterydzie. – W ten sposób przypomniła, że bicepsy ograniczały mi ruchy, a zarazem ostrzegła, żebym z nią nie zadzierał. Westchnąłem ciężko.

Nie miałem z Filomeną szans, ale za nic nie zamierzałem się do tego przyznać...

– Kocham smak zimnej zemsty... – użyłem uniwersalnego tekstu.

– Doskonała odpowiedź, gdy zabraknie pomysłu na ripostę, panie Tirona. Przejrzała mnie. Małe to, rude, przebiegłe i bystre. Moja dziewczynka.

– Zgaduję, że już sobie wrzuciłaś do repertuaru i wkrótce usłyszę to samo z twoich ust.

– Zapewniam, że w moich ustach będzie brzmiało wiarygodniej. – Wyszczrzyła się złowrogo. Zagryzłem wargę i poddałem się. Ostatnie słowo już chyba zawsze miało należeć do niej. Całe szczęście, że szalenie mnie to kręciło. – Strasznie mi zmizerniałeś, misiu. – Filomena chciała się dalej bawić, ale trzeba było w końcu zejść na dół...

Rozdział 21

JESPER

Ze zdumieniem zamknąłem drzwi ostatniego pomieszczenia, które sprawdziłem w domu. Nigdzie nie było Olafa i Amy. Najprostszym sposobem, by uzyskać odpowiedzi na nurtujące pytania, było wykonanie telefonu lub sprawdzenie GPS-u. Zrobiłem to drugie i już wiedziałem, że znajdowali się w pobliskim parku miejskim.

- Chcę dostęp do tego cuda. – Filomena uśmiechnęła się szelmowsko.
- Bądź miła do końca dnia, to pogadamy – rzuciłem jej wyzwanie.

Wypiliśmy na szybko odżywkę, ubraliśmy się i wyszliśmy na mroźne powietrze. Jako że Olaf miał swoją ochronę, na spacer zabrałem tylko dwóch ludzi.

Szliśmy żwawym krokiem i nie przestawaliśmy się droczyć. Zamilkłem jednak, kiedy na drabinkach wielkiego placu zabaw dostrzegłem Madison. Głośny pisk należał z kolei do jej siostry, która bujała się na huśtawce.

- Czy to...
- Tak – odpowiedziałem Filomenie, nim dokończyła pytanie. – Jak coś, to rodziłaś cholernie dużo cholernie dużych kamieni – dodałem, zwiększając tempo marszu, by podejść do Olafa. Z telefonem przy uchu przechadzał się po ścieżce. Nie spuszczał wzroku z córek. Amę zobaczyłem tylko dzięki dwóm gorylom. Stali przy ławce, na której siedziała. Im bliżej się znajdowaliśmy, tym byłem bardziej przekonany, że nie czuła się dobrze. Kurwa, już wiedziałem, że słyszała Filomenę.

Skierowałem się do niej, jako że Olaf pokazał gestem, że prowadzi ważną rozmowę. Zastanawiałem się, co powiedzieć na początek, ale nagle skoczyła na nogi i podbiegła.

- Jesper! – Objęła mnie.

Automatycznie odwzajemniłem uścisk, wdychając zapach jej włosów. Tęskniłem za nią i obawiałem się, że nie chodziło o czas, a o nią, o moją Amię, z którą byłem całe życie. Zdałem sobie sprawę, że kurczowo przyciskałem ją do siebie, kiedy chciała się cofnąć, ale nie poradziła sobie z moją siłą.

– Jesper, oni tego nie rozumieją – szepnęła, by przemówić mi do rozumu.

Udało jej się. Przypomniałem sobie o Filomenie, która z całą pewnością to usłyszała, bo stała obok. Miałem nadzieję, że rozumiała znaczenie słów Amy w ten sam sposób co ja. Byliśmy rodziną i nigdy nie zamierzaliśmy do siebie wracać, ale potrzebowaliśmy siebie, a Filomena i Olaf musieli to pojąć, choć na ten moment z całą pewnością nie byli w stanie.

– Zrozumieją – zapewniłem, puszczając ją. – Co się dzieje? – zapytałem, dostrzegłszy jej nietęgą minę.

– Nic – skłamała.

– Amiya, widzę.

– Odpuść.

– Nie. Słyszałaś? O to chodzi?

– Co słyszałam? Nie rozumiem. Nie podsłuchiwałam żadnych rozmów – stwierdziła. Uspokoila mnie.

– Skoro nie, to o co chodzi i co, do cholery, masz na brodzie. – Wyciągnąłem rękę i nacisnąłem olbrzymiego pryszczka.

– Ha, ha. – Przewróciła oczami, strącając moją dłoń. – Pogadałabym, ale muszę do toalety. – To wiele wyjaśniało. – Od pół godziny – dodała i wszystko było już dla mnie jasne. Spojrzałem w kierunku knajpy, w której znajdowała się najbliższa łazienka, a potem na Olafa.

– Musisz mu powiedzieć.

Chodziło o fobię, z którą borykała się Ama. Za chuja nie weszłaby sama do miejsca, w którym mogliby przebywać szemrani faceci. Najgorsze, że w samej łazience także trzeba było jej towarzyszyć, stąd ochrona odpadała.

– Powiedziałam, ale mnie wyśmiał. – Spuściła wzrok. Stwierdziłem, że nakopię mu do dupy tak bardzo, że nie zaśmieje się nigdy więcej. Teraz jednak byłem w dość kłopotliwej sytuacji.

– Filomena, rany, przepraszam. Cześć. – Ama entuzjastycznie zwróciła się do mojej dziewczyny.

– Cześć – odpowiedziała Filomena bez żadnych emocji.

– Mogę zobaczyć? – Amiya chwyciła dłoń, na której lśnił jodeł cesarski.
– Wow! Przepiękny. Gratulacje. Wow. Gratulacje – powtórzyła, patrząc na mnie. – Jak to zrobiłeś?

– Amiya – upomniałem.

– No co? Chcę wiedzieć. To chyba nie tajemnica.

– Owszem, to nasza tajemnica. Okoliczności były na tyle intymne, że nie wypada o nich mówić. – Filomena postanowiła zaatakować.

– Och... – Ama zakryła usta dłonią, a następnie przeskoczyła z nogi na nogę.

– Chodź. Pójdę... Pójdziemy z tobą. – Chwyciłem jej dłoń i nadałem kierunek.

To się ustawiłem. Szedłem pomiędzy dwiema pięknymi kobietami i obie spletały palce z moimi...

– Wkurzy się – wymamrotała Ama.

– I bardzo dobrze. Cieszę się, że dałaś mu kosza.

– A to ciekawe, co mówisz! – Głos Olafa, który rozległ się za plecami, sprawił, że poczułem niebywałą satysfakcję. Zatrzymałem się i nie puszczając dziewczyn, zerknąłem przez ramię.

– Mamy do pogadania, Olaf. Wróc po córki, widzimy się w domu.

– Dom jest w innym kierunku – zauważył.

– Nie wkurwiał mnie.

– Ty mnie nie wkurwiał, bo za chwilę będę miał w dupie, że w nocy miałeś operację.

– Operację!?! – Zszokowane głosy Ami i Filomeny zmieszały się ze sobą. – Mówiłeś, że to tylko stłuczenie... – wyrzuciła z żalem Filomena.

– Szybki zabieg – poprawiłem. Brzmiało łagodniej, choć wciąż wskazywało na to, że ją okłamałem.

– Amiya idzie ze mną – stwierdził stanowczo Olaf, łapiąc dłoń dziewczyny.

– Nie było cię dla niej, gdy cię potrzebowała – wytknąłem, kipiąc z wściekłości.

– Zawsze, kurwa, dla niej byłem i jestem!

– To następnym razem, gdy będzie chciała pójść do toalety, ruszysz dupę i ją, kurwa, zaprowadzisz. Jak będzie chciała, żebyś ją wysadził, to ją, kurwa, wysadzisz!!! – darłem się na cały park, tak bardzo byłem wyprowadzony z równowagi. – A teraz spierdalaj. I to, kurwa, natychmiast, bo jak Madi lub Mary spadnie z głowy choć włos... – Nie musiałem nawet kończyć, to go przekonało.

– Skurwysyn – bąknął, a potem zniknął.

– Dlaczego on się tak zachowuje? – Ama była wręcz zrozpaczona.

– Nie wiem, Amiya – przyznałem, wzdychając. – Ale dowiem się tego i go naprostuję.

– Daj spokój. To nie ma sensu. Oboje potrzebujemy trochę czasu i dystansu. Nie chcę, żebyś interweniował. Jesteśmy dorośli. Nie musi się dla mnie zmieniać. Najważniejsze, że dla Mary i Mad jest wspaniałym ojcem. Nie wiem tylko, gdzie powinienam z nimi zamieszkać, teraz gdy wróciliśmy do Europy. Wczoraj nocowaliśmy wszyscy w Londynie, dzisiaj pewnie zostaniemy u Kosty i Ali. Powinnam podjąć decyzję, co dalej. Musisz mi też powiedzieć, co z domem i jak wyglądają moje finanse, bo Olaf żąda, żebym przestała używać karty, którą mam, i zaczęła korzystać z jego.

Jej słowa mnie zszokowały. Co też ten mój Olaf odpierdalał...

– Nie możecie zostać same, Amiya, to po pierwsze. Taka opcja nie wchodzi w grę. Jako że Kosta potrzebuje spokoju, zamieszkacie albo z Olafem, albo ze mną. Z oczywistych względów wolałbym, żeby to był on, dlatego moja interwencja jest niezbędna. Zapewniam cię jednak, że nie zostawię cię z nim, dopóki się nie zmieni – tłumaczyłem i jednocześnie mocniej ścisnąłem dłoń Filomeny, żeby pozostawała spokojna i nie wzniewiała w tym momencie mojego gniewu.

Zdziwiłem się, gdy przyłożyła usta do rękawa płaszcza, który nakrywał mój biceps. Wyglądało na to, że umiała się zachować, kiedy zachodziła taka potrzeba. Wielce prawdopodobne, że wcześniej jedynie ze mną pogrywała.

– Jeśli chodzi o finanse, to całkowicie miej w dupie to, co on mówi. Nie ma powodów, żebyś czymkolwiek się martwiła. Jesteś zabezpieczona do końca życia, tak samo jak Madi i Mary. A dom... Pomyślałem, żebyśmy dali go Laili. Ani ty z Olafem, ani ja z Filomeną nie powinniśmy budować w nim przyszłości.

– Kocham ten dom, to jedyne miejsce, w którym czuję się bezpiecznie sama.

– To bezpieczny dom, ale Olaf zbuduje ci lepszy – zapewniłem.

– Nie mam nic do powiedzenia w tej kwestii? – dopytała.

– Nie masz, skarbie – uciałem, uznawszy temat za wyczerpany, i w tym momencie otworzyłem drzwi knajpy.

– Wejdiesz z nią? – szepnąłem do Filomeny, gdy wkroczyliśmy do środka. Było dopiero południe, jedynie kilka osób siedziało przy stolikach, ale wiedziałem, że to i tak za dużo dla Amy. Nie rozglądała się nerwowo. Przeciwnie. Desperacko wtulona w mój bok patrzyła pod nogi.

– Mogę wiedzieć, czego się boisz? – Filomena była bezpośrednio.

– Wszystkiego. – Rozległa się żartobliwa odpowiedź, choć głos Amy nie brzmiał wesoło.

Wstydziła się tego. Miała świadomość, że nikt nie był w stanie zrozumieć, co mogła czuć osoba, która połowę życia spędziła w patologicznej rodzinie, a drugą część w ukryciu. Ja stałem za nią murem. Kochałem ją od dzieciaka, znałem jak własną kieszeń. Zawsze o nią dbałem, lubiłem to robić. Amiya to ja, nie istniałbym bez niej. Była moim oczkiem w głowie i będzie aż do śmierci, choćbym miał sprzeciwić się całemu światu... Filomena musiała to zrozumieć, bo nie mogła wygrać w tej kwestii. Dotknąłem jej, żeby się odezwała.

– Pójdę z tobą, jak chcesz – zaproponowała, wiedząc, że jeśli tego nie zrobiła, ja bym to uczynił.

– Dzięki. Będziesz tu?

– Tak, Amiya. Nie bój się. Filomena ma równie mocny sierpowy, co Olaf – zapewniłem półzartem.

– I z miłą chęcią go użyję. Chodź śmiało – ponagliła Filomena, otwierając drzwi. Podziękowałem narzeczonej mrugnięciem, nim zniknęły we wnętrzu łazienki.

Raczej nie zdążyły się zaprzyjaźnić – stwierdziłem, gdy zobaczyłem je z powrotem. Milczały, a Filomena nie odzywała się także w drodze powrotnej. Zacząłem zadawać Amie pytania, by wy badać, czy wraz z dziećmi mogła słyszeć wcześniej dźwięki dzikiego seksu. Na szczęście wykluczyła taką ewentualność. Przyjechała z córkami po Olafie, osobnym autem. Zastała go na patio rozmawiającego przez telefon.

Przystanąłem, żeby dokończyć rozmowę.

– To, że się przegrupowaliśmy, nie oznacza, że mój stosunek do ciebie uległ jakiegokolwiek zmianie. Możesz mi mówić o wszystkim, o każdej porze dnia czy nocy. Pamiętaj o tym, nawet kiedy wyjdiesz za mąż za Olafa. On nie musi znać każdego szczegółu, Ama. Zawsze możesz do mnie uciec, a ja zawsze cię obronię, nawet przed nim.

– Nie mogę uwierzyć w to wszystko... – westchnęła, puszczając moją dłoń. Zrobiła krok w bok i stanęła naprzeciwko Filomeny.

Rozdział 22

FILOMENA

Spięłam się cała, gdy Amiya znalazła się naprzeciwko mnie. Cokolwiek chciała powiedzieć, ja nie miałam ochoty tego słuchać. Wystarczyło mi już ckliwych, górnolotnych wyznań, którymi dziewczyna karmiła się z Jesperem przez całą drogę. Było mi niedobrze z zazdrości i nie umiałam poradzić sobie z dyskomfortem, który czułam. Ta dwójka nie szczędziła sobie czułości, byłam przy nich emocjonalnym lodowcem, jeśli chodzi o okazywanie uczuć. Bolało mnie to, jak bardzo do siebie pasowali.

– Nie mam pojęcia, co myślisz o mnie i o tym wszystkim – zaczęła.

Jesteś zdradziecką zdzirą – odpowiedziałam sobie natychmiast.

– Ale chcę cię zapewnić – ciągnęła Amiya – że bardzo się cieszę, że Jesper cię ma. Jego szczęście jest moim szczęściem – dokończyła. Nie miałam pojęcia, czego oczekiwała ode mnie. Nie wiedziałam, co mówić. Po prostu stałam i gapiłam się na nią. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że miałam zniesmaczoną minę. Trudno przychodziło mi zlikwidować grymas, kiedy wciąż widziałam jej twarz z bliska.

– Dziękuję ci, że jesteś – stwierdziła jeszcze.

Teraz to już byłam bliska wymiotowania. Uścisnęłam dłoń Jespera kilkakrotnie, licząc, że zrozumie... Potrzebowałam jego pomocy. Bardzo. Umiałam obić komuś gnaty, ale w emocjonalnych zagrywkach byłam do niczego. I nie chciałam brać w nich udziału z byłą kobietą miłości mojego życia.

– Wejdzmy do środka – zaproponował Jesper, otwierając drzwi domu.

Uff... Pierwsza skorzystałam. Odwróciłam się na pięcie i weszłam do ciepłego pomieszczenia. Błyskawicznie zdjęłam okrycie i uciekłam korytarzem w głąb. W salonie natrafiłam na Olafa. Siedział z córkami na

kanapie. Oderwał się od telefonu i nawiązał ze mną kontakt wzrokowy. Żadne z nas się jednak nie odezwało. Ciekawe, czy myślał o tym, co ja. Zdawało mi się, że doskonale rozumiałam jego sytuację. Ciężko było obserwować Jespera i Amiyę. Właśnie stanęli razem obok telewizora.

– Tata!!! – Wrzask dwóch dziewczynek był powalający. Nim spuściłam powieki, zauważyłam, jak Olaf napiął wszystkie mięśnie. Nie podobało mu się to tak bardzo, jak mnie. Kątem oka widziałam, jak Madison i Mary rzuciły się na Jespera. Bolało, mimo iż nie patrzyłam. Czułam się, jakbym niszczyła rodzinę.

– Hej, ja też tęskniłem. – Śmiechy i dźwięki całusów zdominowały pomieszczenie. – Pamiętacie naszą nową dziewczynę? – zapytał.

W tym momencie zastygłam, serce przestało mi bić. Za nic nie chciałam znaleźć się teraz w centrum uwagi. Nie umiałam rozmawiać z dziećmi, to była ostatnia rzecz, na którą miałam ochotę. Nie byłam miłą książkową ciocią. Ja nawet nie lubiłam Mary i Mad, a to ze względu na ich matkę. Wstydziłam się tego. Bardzo, bardzo mocno. Byłam okropna. Ale nie mogłam nic na to poradzić.

– Mamy dla was prezenty, ale dostaniecie dopiero w Leicester... – kontynuował Jesper.

– Dlaczego? – oburzyły się.

– Dlatego, że muszę teraz porozmawiać z tatą Olafem. Jeśli jednak bardzo wam zależy, to możecie spróbować poprosić Filomenę, żeby poszła po nie do auta – odparł i tym samym nasłał na mnie dzieci, zdradzając jednocześnie, gdzie szukać podarunków, o których nie miałam pojęcia.

– Prosimy!!! – pisnęły, a po chwili poczułam na udach małe palce. Uniosłam wzrok na Jespera. Zbliżył się do mnie i nachylił do mojego ucha.

– W garażu, w bagażniku hammera, jest dużo uniwersalnych prezentów. Wybierz po jednym, daj im, a potem zjedź do piwnicy – poinstruował szeptem. Nie czekał na jakiegokolwiek potwierdzenie, że zrozumiałam, ani tym bardziej, czy zamierzam w ogóle to zrobić. Po prostu wziął to za pewnik. Nie miałam wyjścia.

– Przekonałyście mnie – powiedziałam do dzieci. – Usiądźcie, zaraz wrócę.

– Amiya, zrób coś do jedzenia, proszę, i nie wchodź do piwnicy. Olo, ruszajmy.

Wszyscy się rozeszli. Wykonałam swoją część w błyskawicznym tempie. Wbiegłam do ogrzewanego garażu, namierzyłam odpowiedni samochód i zdalnie otworzyłam bagażnik. Był zavalony pudełkami z zabawkami. Nie miałam pojęcia, co wybrać, więc wzięłam pierwsze lepsze z brzegu. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w piwnicy, by nie ominęło mnie nic istotnego. Zadowoliliam Mary i Madison, nie musząc tym samym poświęcać im dodatkowej uwagi, i już po chwili wkroczyłam do świata, w którym testosteron unosił się w powietrzu.

– Co ty odpierdalasz, Olo?! – Warkot Jespera był pierwszym, co usłyszałam. Nie zdradzałam jeszcze swojej obecności. Postanowiłam dać im dokończyć. Przysiadłam na schodach.

– O to samo chciałbym cię zapytać.

– Ja? Ustąpiłem ci. Oddałem ci całe swoje życie. Zrobiłem coś, czego ty byś nie potrafił. Zrzekłem się dla ciebie najcenniejszego skarbu. Byłem pewny, że zadbasz o Amiye, że dasz jej szczęście. Tymczasem robisz wszystko na odwrót. Amiya jest nieszczęśliwa. Dlaczego?

– Może dlatego, że nie jestem tobą.

– Co ty znowu sugerujesz? Ocknij się, kurwa. Amiya pragnie tylko ciebie.

– Chciałbym, żeby to była prawda, ale nią nie jest. I nie będzie, bo nie oddałeś mi jej całej.

– Czego ty ode mnie oczekujesz? Że zniknę? Nie zniknę!!! Amiya była! Jest! I będzie... – Urwał.

– Dokończ.

– Też chciałabym się dowiedzieć. – Postanowiłam do nich dołączyć, choć nie przyszło mi to łatwo. Na miękkich nogach pokonałam resztę schodów. Niepewnie spojrzałam na Jespera. On za to zdecydowanie wyciągnął rękę, by złapać moją dłoń i przyciągnąć mnie do siebie.

– Amiya jest moją najbliższą rodziną – dokończył. – Jesteśmy jak bliźniaki. Znam ją lepiej niż siebie. Boli mnie, kiedy ją boli. Czuję jej niepokój i sam się niepokoję. Nie jesteście w stanie nas rozdzielić...

– Idziemy na piwo, Filomena? – zapytał znudzonym głosem Olaf. Jak ja doskonale go rozumiałam.

– Byle szybko, bo jak powie jeszcze choć zdanie, to się porzygam. – Weszłam z nim w komitywę.

– Ja pieprzę! – ryknął Jesper. – Nie wkurwiajcie mnie oboje w tym samym czasie. Skupcie się na jebane pięć minut, potem pożartujecie. Błagam cię, kurwa, Olo, żebyś dał szczęście Amiyi, bo ja już nie mogę tego zrobić z prostego względu: pragnę wyłącznie Filomeny. Czy tak trudno to zrozumieć? Czy musisz komplikować sprawy, które cudem udało się naprostować? I nie gap się tak na mnie, tylko obiecaj, że się ogarniesz!

– Nie wiem jak... – Tymi słowami rozbawił Jespera.

– Wiesz, dlaczego laski na ciebie lecą? Pomijając to, że jesteś śliczniutki? Bo jesteś też uparty jak osioł i ślepy jak pień. Nie zauważasz, że się w tobie zakochują. Nie zauważasz nawet, że sam się zakochujesz, dlatego uparcie je odtrącasz, nieświadomie pogłębiając w ten sposób uczucie. Tak zakochałeś się w Laili, a potem w Amie, choć jestem niemal pewny, że Ama była jednak pierwsza. Nieważne. Niezwykle brutalnie potrafisz sprawiać sobie cierpienie przez zabranianie sobie uczucia. Ale już koniec, Olaf. Poddaj się temu. Złamałeś serce mojej siostrze, nie pozwolę, żebyś to samo zrobił Amiyi.

– Pieprzysz głupoty, Jesper. To ona mnie nie chce...

– Jaki ty jesteś głupi, misiu. Jeśli chcesz zatrzymać kobietę, to nie wystarczy jej w sobie rozkochać. Musisz walczyć. Każdego jebanego dnia.

– Ja to nie ty, Tirona. Nie będę bawić się w to całe romantyczne gówno.

– Będziesz!

– Nie. Nie zamierzam odstawiać dziecinady. Nie będę się przed nią poniżać.

– Dam ci instrukcje. Jak płacze, to przytulasz i mówisz, cokolwiek chce usłyszeć, nawet jeśli masz jej przy tym obiecać jebaną gwiazdkę z nieba. A jak chce romantyzmu, to, kurwa, padasz na kolana i recytujesz poezje. Korona ci z głowy nie zleci, palancie. Ona jest właścicielką twojego serca i ona będzie zaspokajać twoje jaja, więc pozwól jej myśleć, że ma nad tobą władzę.

– Czy ty słyszysz to samo co ja, Filomena? Jak ci się podoba fakt, że to, co on ci pokazuje, nie jest autentyczne?

– Nie porównuj Amiyi do Filomeny. To zupełnie inny poziom. Filomena nie pyta mnie o pozwolenie. Ona bierze, co chce, rządzi mną naprawdę, Olaf. I dlatego nie będzie siedziała w domu, tylko stanie u mojego boku.

– Powiedz, że żartujesz?! – zażądał. – Powiedz, że nie zamierzasz zrobić tego samego, co Kosta?

– Zamierzam.

– Stąd te błyskawiczne oświadczenia...

– Tak.

– Co to znaczy? – wciąłam się, nie rozumiejąc nic a nic.

– Wraz z moim nazwiskiem dostaniesz władzę i sto procent decyzyjności.

Zszokował mnie.

– Nie zgadzam się – stanowczo wyraził sprzeciw Olaf.

– Nie pytam o zgodę.

– A jednak będziesz musiał, bo mam połowę udziałów!

– Wróćmy do tematu, który chciałbym zamknąć ze spokojną głową. Zapamiętaj sobie najważniejszą zasadę: każda kobieta potrzebuje czytelnego przekazu o uczuciach, dlatego...

– Czy ty słyszałeś, co powiedziałem?

– Zawsze cię słyszę. Raz jeden możesz się zrewanżować, przyjacielu. Od dzisiaj wbij do swojego zakutego łba, żeby przynajmniej dwa razy dziennie powtarzać Amiyi, że ją kochasz.

– Mówiłem, że mam połowę udziałów. Nie żartowałem. To decyzja Kosty.

– Znam większość decyzji Kosty.

– To najwyraźniej o tej jednej zapomniał ci wspomnieć, ale zapewniam, że to prawda.

– A więc mówisz poważnie?

– Tak.

– Ja też. Zapiierdalaj na górę. Przeczytaj po drodze jakieś ckliwe gównno w internecie i zapodaj je Amiyi, a potem wróc i obgadamy interesy.

– Czy ktoś go wczoraj uderzył w głowę? – Olaf, poirytowany, spojrział na mnie.

– Nie mam najmniejszej ochoty mieszkać pod jednym dachem z Amiyą, więc albo zajmiesz się nią ty, albo osobiście znajdę jej jakiegoś kurewsko seksownego faceta, który z miłą chęcią cię wyręczy – zagroziłam, ignorując jego sarkazm.

– Zabawna ta twoja Filomena.

– Najzabawniejsze jest to, że ona nie żartuje. Nie wiem tylko, gdzie miałyby znaleźć kandydata przy tak wysoko zawieszonej poprzeczce – zażartował Jesper, wypinając pierś.

– Brad Pitt. Mówi ci to coś? – nabijałam się.

– O tak, jest słodki jak szczeniak. Ama zjadłaby go na śniadanie. Na drugie załatw Justina Biebera.

– Och, Justina sama schrupię, ale zostawię Amie resztki.

– Czemu nie. Ty po niej wzięłaś, to i ona po tobie może... – zaatakował mocno Olaf.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo sobie teraz strzeleńś w kolano – wypowiedział moje myśli Jesper.

– Będziesz piszczał cienkim głosem, twardzielu. – Przejechałam językiem po zębach, próbując zachować powagę. – Ale poczekam z rewanzem na dogodny moment. – Puściłam mu oczko. – Kocham smak zimnej zemsty. – Wykonałam kpiarski taniec brwiami, a tymczasem Olaf wodził zdziwionym wzrokiem między mną a Jesperem.

– Inny poziom, mówisz? – mruknął, odchrząkując. – Pewnie dlatego, że czas wolny spędzała w piekle. Ten pozornie uroczy aniołek brał lekcje uprzejmości u diabła, zauważyłeś?

– Mhm... Dlatego jest piekielnie gorąca. I moja.

– Uważaj na siebie, Tirona. Obawiam się, że akurat serce ma z lodu, groziła mi.

– Bo to moja dziewczyna. Twoja ma serce na talerzu i należy do ciebie. Musisz tylko wyciągnąć ręce i zadbać, żeby go nie ususzyc. Amiya jest bardzo prostą kobietą, Olaf. Potrzebuje miłości i poleceń, mniej więcej tak jak Mary i Madison. Nie rozszerzaj jej drastycznie świata, bo nie udźwignie tego.

– Nie będę z tobą omawiał osobowości Amiysi, zupełnie jakby była obiektem chorym psychicznie. Nie jest. Byłeś nadopiekuńczy, Jesper. Ja nie będę. Wyprowadzę ją, nie konsultując niczego z tobą.

– Myślę, że wyczerpaliście temat, panowie. Sytuacja jest jasna. Każdy pilnuje swojej dupy i wszyscy będą zadowoleni.

– Dobry plan. Trzymaj zatem fiuta Tirony z dala od mojej dziewczyny.

– Bez obaw. Tirona należy do mnie w całości. Jego fiut, serce, umysł. Wszystko jest moje – zapewniłam.

– Lubię ją coraz bardziej, Jesper. I tym bardziej się nie zgadzam na twój głupi pomysł. – Olaf wrócił do wcześniejszego wątku.

– Tak się składa, Olafie – przekrzyczałam Jespera, który odezwał się razem ze mną – że czegoś nie rozumiałeś. Właśnie próbujesz zajmować się nie swoją dupą.

Zagięłam go tym. Ułożył usta do riposty, ale jedyne, co z nich wyszło, to cichy jęk frustracji.

– Poznaj moją panią. – Jesper zaprezentował przyjacielowi szereg białych zębów. – Wspólniku – dodał, wyciągając do niego dłoń.

– Tak po prostu? – Olaf niepewnie odwzajemnił uścisk. – W ogóle nie rusza cię fakt, że Kosta oddał mi to, co powinno należeć do ciebie? Czy wiesz już na tyle dużo, że zdążyłeś oswoić się z jego decyzją?

– Powinienem cię wydziedziczyć za te słowa, Olo. Decyzja faktycznie należała do Kosti, ale to ja mu podsunąłem ten pomysł. Podpisałem dokumenty dawno temu, w dniu gali.

– Dlaczego?

– Dopóki sam nie znajdziesz odpowiedzi na to pytanie i mnie nie przeprosisz, nie odzywaj się do mnie.

Rozdział 23

JESPER

Nie byłem w stanie pojąć umysłem, co odpięrdalał mój przyjaciel. Oddałbym za niego życie, właściwie poniekąd to zrobiłem. Zrezygnowałem z Amiyi, by byli razem szczęśliwi. Przepisałem na niego połowę biznesu. Niczego mu nie żałowałem. Próbowałem naprawić rodzinę. Nie mazgałem się. Parłem do przodu.

Poradziłem sobie. Zakochałem się. Byłbym w szczytowej formie, gdyby nie stan Kosty i bojkot Olafa... Było mi kurewsko przykro, że niszczył to, co ja budowałem. Przecież obiektywnie patrząc, to ja zostałem wykiwany przez dwoje najbliższych mi ludzi. A oni zachowywali się, jakby woleli, żebym jednak ich rozstrzelał. Nie mogli uwierzyć, że okazałem się silniejszy niż jakiegokolwiek przeciwności. Tylko Filomena mogłaby mnie zniszczyć. Stała się moją muzą, moim azylem, moją obsesją, uzależnieniem, pragnieniem, miłością.

Puściłem jej rękę, gdy wyszliśmy z piwnicy. Musiałem obiema dłońmi poklepać się po policzkach, bo nie wierzyłem, że Olaf naprawdę zachował się jak skończony fiut.

– Zrozumie. – Filomena dała znać, że wiedziała, o co chodzi i popierała moje stanowisko. Kto by nie poparł? Wybaczyłem niewybaczalne. Podejmowałem decyzje, których inni by nie umieli, a w zamian kopano mnie w mordę.

– Wiem – przyznałem. – Ale to boli. Kocham go bez względu na wszystko, traktuję jak brata, a on mnie jak śmiecia.

– Zrobiłeś coś niewiarygodnego, Jesper. Zdradził cię, a ty nie tylko mu wybaczyłeś, ale jeszcze oddałeś połowę biznesu. Nie dziw się, że on nie może w to uwierzyć. Mierzy cię własną miarą, a sam na twoim miejscu nie

byłby w stanie jej oddać czy wybaczyć. Zatem doszukuje się w tobie nieszczerości, bo twoje zachowanie zwyczajnie jest nieprawdopodobne.

– To co mam zrobić?

– Chcesz wszystkiego na już, ale on potrzebuje czasu.

– Nie mam czasu, Filomena. Siedzimy w branży, w której potrzebuję stu procent jego zaufania. Powierzam mu życie, wykonuję jego polecenia, a on moje. Musimy być cały czas czujni. Nie chcę martwić Kosty, zbliża się naprawdę trudna akcja w Indiach, będziemy potrzebować poparcia Williama Evansa, a tymczasem muszę pozbyć się jego syna. Nie mam czasu na humory Olafa. – Ostatnie zdanie wypowiedziałem Olafowi prosto w twarz, bo wynurzył się z piwnicy. Opuścił powieki, więc odwróciłem się i odszedłem. Filomena dogoniła mnie od razu, a jego czułem za plecami. Nie odzywał się, a mnie wyprowadzało to z równowagi. Zamierzałem udać się na zewnątrz, by zaciągnąć się mroźnym powietrzem, ale głos Madison zatrzymał mnie w pół kroku.

– Tato-o-o... – zaczęła.

– Słucham? – odpowiedziałem jednocześnie z Olafem. Kurwa. To trzeba było naprawić.

– Tata Jesper – doprecyzowała. – Mama powiedziała, że ożenisz się z Filomeną. Czy to znaczy, że będziemy miały dwie mamy?

Nastąpiła chwila głuchej ciszy, dzięki której mogłem skupić myśli. Akcja – reakcja. Postanowiłem działać. Trzeba było załatwić sprawę, a ja nie lubiłem zwlekać. Odwróciłem się i podszedłem do dziewczynki, ciągnąc dłoń Filomeny za sobą.

– Madison. – Kucnąłem przed małą. – Mary. – Kiwnąłem głową, żeby i druga podeszła. – Filomena zostanie moją żoną. Możecie mówić do niej, jak chcecie. Musicie tylko pamiętać, że waszą prawdziwą mamą jest Amiya, a prawdziwym tatą Olaf.

– Ty też jesteś prawdziwy.

– Nie jestem – wyznałem. – Kocham was i zawsze będę. Ale do stworzenia jednej małej dziewczynki przyczyniają się tylko dwie osoby dorosłe. Mama i tata. A teraz prawdziwy tata – spojrzałem Olafowi w oczy

– uczyni honory i wyjaśni wam, jak do tego dochodzi. – Z trudem utrzymałem powagę, widząc, jak pobladł.

Baw się dobrze, przyjacielu – pomyślałem, dumny z tego, jak go wrobiłem. Pojedynczy chichot, który wyrwał się Filomenie, sprawił, że musiałem naprawdę mocno zacisnąć usta, by nie wybuchnąć śmiechem.

– Jak dochodzi? – zwróciły się do ojca zaciekawione, nie mając świadomości, jak dla nas brzmią słowa, których użyły.

– Też chcę wiedzieć, jak DOCHODZI... Olaf. – Filomena postanowiła właśnie teraz zemścić się za wcześniejszy atak. Widok zatrwożonego Olafa był bezcenny. Wstałem i odwróciłem się natychmiast, bo dłużej nie byłem w stanie zachować kamiennej twarzy.

– Dochodzi... – wymamrotał. – Amiya!!! – zawołał z desperacją. – Mama wyjaśni – zapał cienkim głosem, dokładnie tak, jak obiecała mu to Filomena.

– Cienko piszczysz, twardzielu – nie omieszkała podkreślić. No i nie wytrzymałem. Parsknąłem.

– Co tam? – Amiya, brudna od mąki, stanęła w progu.

Jedno spojrzenie... Tylko tyle wystarczyło, żeby jej widok zniszczył nie tylko mój chwilowo dobry nastrój, ale także zatrzymał serce. Zamrugąłem oszołomiony i kurwa... Byłem pewny tego, co widziałem.

Zrozumiałem, że straciłem nad sobą panowanie, gdy było już za późno. Przyciskałem Amiyę do ściany, a moje ręce ważyły w dłoniach jej piersi. To działało się naprawdę...

Rozdział 24

FILOMENA

Do cholery jasnej! Czy coś takiego jak „spokój” było w ogóle możliwe przy Tironie?

Nie miałam pojęcia, co się właśnie wydarzyło. Amiya weszła do salonu i wdała się w dyskusję z Olafem i córkami. W powietrzu zawisło urwane zdanie, gdyż Jesper niespodziewanie rzucił się na nią i wytargał do kuchni. Zamurowało mnie. Nieruchomym wzrokiem odprowadziłam Olafa, który zerwał się, by zainterweniować. Opuściłam dziecięce towarzystwo, by dołączyć do dorosłych.

– Nareszcie się doczekałem! Teraz wiem, co naprawdę siedzi w twoim chorym umyśle. Amiya, krótka piłka. Pozwoliłaś mu zmacać sobie cycki czy zrobił to wbrew tobie? – Rozległo się pytanie Olafa.

Usłyszałam je tuż przed wejściem. Wszystko się we mnie skurczyło, ciśnienie nagle się podniosło. Gdy omiotłam wzrokiem całą scenę, miałam ochotę paść na kolana i dziękować opatrności, że wcale nie wyglądało to tak źle. Jesper wprawdzie stał przed Amią – między nimi nie było nawet skrawka wolnej przestrzeni – jego dłonie jednak nie spoczywały na jej ciele. Tkwiły w górze, z szeroko rozłożonymi palcami. Bardziej martwiły mnie dłonie Amy. Obejmowały twarz Jespera.

– Ciiii... – wymruczała, a ja zdałam sobie sprawę, że właściwie szeptała nieprzerwanie. Była skupiona na moim narzeczonym do tego stopnia, że zignorowała pytanie swojego chłopaka. – Ciii... przepraszam. Przepraszam. Ciii... Uspokój się. Nie rób nic głupiego. Ciii... Przepraszam, Jesper. Błagam, wybacz mi... – Wydawała się spanikowana, Jesper z kolei zamrożony. Ze swojej pozycji widziałam jedynie część jego profilu. Mocno zaciskał szczęki, jego policzek miał niemal purpurowy odcień.

Bolało. Chciałam jednak wiedzieć, czym to wszystko było, dlatego nie trzasnęłam drzwiami tak, jak Olaf.

– Jesper, proszę... – Głos Amiyi uświadomił mi, że wpadła w rozpacz.

Zrobiłam kilka kroków i złapałam ramię Tirony. Szarpnęłam nim mocno, odwracając w swoją stronę. Zauważyłam zmianę, jaka zaszła w jego źrenicach, gdy nasze oczy się spotkały. Potrząsnął głową, jakby wybudził się z transu.

– Kurwa – wymamrotał, opuszczając powieki. – Możesz dać nam chwilę, Filomena?

– Mogę dać wam dużo chwil, Jesper – sarknęłam. – Całą wieczność – doprecyzowałam, bojąc się, że tego właśnie chciał. Chemia między nimi widocznie czekała na ponowne połączenie...

– Jesper, zatrzymaj Olafa, błagam – wyszlochała Ama.

W odpowiedzi jego oczy znów zapłonęły.

– To nie mój chłopak – wysyczał.

– Mamo, tato... – Przestraszony głos młodszej dziewczynki zmusił nas wszystkich do zamilknięcia.

– Wieczność należy do ciebie, mała. Zabierz Mary i zrób głośniejszą bajkę, proszę. – Jesper chwycił mnie za barki i okręcił w stronę wyjścia. Sama nie wiedziałam, dlaczego wykonałam jego prośbę.

– Oddałbym ci cholerną nerkę, a nawet dwie. Jemu też. Bez wahania. Ale ni chuja go nie zatrzymam. Jak ty masz na to ochotę, to mu wyślij SMS-a z przypomnieniem, że odpowiada za ciebie i twoje bezpieczeństwo. I jeśli myśli, że go wyręczę, to się myli, bo ja mam kogo pilnować. – Tyle usłyszałam, nim telewizor zagłuszył głosy z kuchni.

Postanowiłam wyjść z domu. Potrzebowałam ochłonać. Nie podobało mi się to wszystko. Cała się trzęsłam, nie mogłam znieść tej silnej więzi, która łączyła mojego narzeczonego z jego byłą. Obawiałam się, że nie dam rady. Ufałam mu, wierzyłam, że pragnie tylko mnie, ale takie sytuacje wykańczały mnie psychicznie. Nie istniał gorszy ból... Życie bez Tirony było łatwiejsze. Jakby martwe, ale łatwiejsze. Nie istniało w nim bowiem miejsce na prawdziwy strach. Żaden człowiek nie miał na mnie wpływu, dopóki nie pojawił się Jesper Tirona. Miałam wrażenie, że on mógł mnie zabić w prosty

sposób – zrywając ze mną. To dziwne i trudne dla osoby, która uważała się dotychczas za niezależną i silną. Teraz już tylko udawałam. Prawda była taka, że stałam się przy nim żalosna. Byłabym zdolna błagać go, by mnie nie zostawiał, miałabym gdzieś godność, poniżyłabym się dla niego. Przerazało mnie to. Jeśli wcześniej nie miałam pewności, czy rzeczywiście tak było, to właśnie to sobie udowodniłam – odbierając połączenie od Jespera po pierwszym sygnale. Żalodne... Ogarnij się, Filomena! – przemówiłam do resztek swojego zdrowego rozsądku.

- Słucham? – rzuciłam beznamiętnym głosem.
- Wróć do domu, wszystko ci wyjaśnię.
- Dam ci jeszcze chwilę. Wykorzystaj czas i udoskonal swoje przemówienie.
- Nie wkurwiał mnie – warknął.

Ja jego? Chyba sam szatan właśnie opuścił Tironę, zabierając ze sobą jego mózg. To ja byłam wkurwiona. Wcisnęłam czerwoną słuchawkę, klnąc pod nosem. Zerknęłam przez ramię na dwóch ochroniarzy. Nie pokazywali po sobie, że uznali mnie za obłąkaną. Nawet kiedy zaśmiałam się sztucznie na dźwięk przychodzącej wiadomości.

Tirona: Rozłączyłaś się w trakcie rozmowy?

Rozbawił mnie tak, że tym razem parsknęłam szczerym śmiechem.

Ja: *Błysnęłaś spostrzegawczością* 😊

Tirona: *Za to ty błysnęłaś głupotą.*

– Że co proszę? – warknęłam. Ty chujku... Myślałam nad jakąś naprawdę brzydką odpowiedzią, kiedy nadszedł kolejny SMS.

Tirona: *Masz pojęcie, że pomyślałem, że coś złego się wydarzyło?*

Tirona: *Mogłaś wpaść pod auto.*

Tirona: *Ktoś mógł cię zaatakować.*

Tirona: *Porwać.*

Tirona: *Zabić.*

Tirona: *Nigdy nie rozłączaj się ze mną!!!*

Tirona: *Możesz to zrobić tylko wówczas, gdy coś złego nieoczekiwanie się wydarzy.*

Tirona: *Rozumiesz, jak głupie jest urwanie rozmowy w moim świecie?*

Świr – pomyślałam i wybrałam jego numer.

– Skarbie... – zaczął pokornie.

– Uprzejmie informuję, że mnie wkurwiłeś i się rozłączam – poprawiłam się. Wsunęłam telefon do kieszeni płaszcza, jednak niemal natychmiast go wyjęłam, by przeczytać wiadomość.

Tirona: *Grzeczna dziewczynka 😊*

O tak... Patrz, jaka grzeczniutka... Zapytałam wujka Google'a o wszystkie wulgarne przezwiska, a następnie skopiowałam je i przesłałam Jesperowi.

Tirona: *A przynajmniej pojętna.*

Tirona: *PS Wyprowadziłaś mnie z równowagi. Mówiłem ci przy okazji naszego pierwszego (jakże miłego) spotkania, że jestem z natury mściwy. Odwdzięczę się.*

Ja: *Dlaczego nie zapewniasz mnie 2 x dziennie, że mnie kochasz?* - przytoczyłam wskazówkę, którą dał wcześniej Olafowi.

Tirona: *Jesteś już wystarczająco rozpieszczona.*

Ja: *Przeczytałeś to między cyckami amiyi?* Celowonapisałam jej imię małą literą.

Tirona: *W zasadzie nie jesteś tak bardzo rozpieszczona... KC... x 2 😊*

Ja: *Życzyłabym ci wszystkiego najlepszego w dalszym życiu, ale wszystko, co najlepsze, już miałaś... I właśnie straciłaś. 3maj się 😊*

Tirona: *Do domu.*

Tirona: *Natychmiast.*

Prychnęłam pod nosem. On myślał, że żartuję. W rzeczy samej – poważnie nie mówiłam, jednak do żartów było mi daleko. Znajdowałam się gdzieś pośrodku. Było mi przykro, potrzebowałam teraz dowodów jego

miłości jak nigdy wcześniej. Zachowałyby się też miło, gdyby zdementował mój tekst o macaniu cycków Amy.

Ja: *Poproś osła, żeby z powrotem zamienił się z tobą na łby.*

Tirona: *OK.*

Tirona: *Czekam.*

Ja: *Zrób sobie herbatę.*

Ja: *W termosie.*

Ja: *A potem przyzwyczaj się do czekania.*

Tirona: *Wyjeżdżamy za pół h. Moja mama dokładnie cię obwącha. Przypominam, że wciąż pachniesz seksem.*

Ja: *Nie zdziwi się, jak poczuje, że ten tam osobnik oznaczył amę?*

Tirona: *Jesteś głupia.*

Tirona: *Imiona pisze się wielką literą.*

Tirona: *Wracasz czy nie?*

Ja: *Nie.*

Tirona: *To pa.*

Tirona: *PS Życzę ci, żeby w końcu udało ci się znaleźć wszystko, co najlepsze.*

Ja: *Dziękuję. Smacznego obiadu. Nie zapomnij kupić sobie gerberków 😊*

Uprzejmie przypomniałam, że przez uraz szczęki nie mógł gryźć. Nagle podskoczyłam w miejscu, zaskoczona głośnym śmiechem za plecami.

– Gdy znajdziemy się w dziale dziecięcym, weźmiemy od razu pampersy dla ciebie. – Tirona położył swoje łapska na mojej talii i obrócił mnie w swoją stronę.

– Kajaj się albo spływaj – dałam mu wybór.

– Kajam się.

– Aha. Dobrze, że mówisz, bo nie zauważyłam.

– Nie należysz do spostrzegawczych. Zarywałem do ciebie kilka miesięcy, nim byłaś łaskawa to dostrzec.

- Wygląda na to, że do twoich działań powinny być dołączone napisy.
- Możemy już iść?
- Nie! – oburzyłam się, i to na poważnie. – To nie błahostka, którą przemilczę. Rzuciłeś się na swoją eks!!! Nie byłoby tematu, gdybyś zacisnął dłoń na jej szyi. Gdybyś ją udusił, jeszcze przybiłabym ci piątkę. Ale nie takie miałeś zamiary, Jesper!
- Zamierzasz mnie wysłuchać?
- Miałeś ochotę zerwać z niej ubrania i ją przelecieć?
- Nie.
- To mów.
- Dobrze, ale chodźmy. Niegrzecznie spóźnić się na rodzinne spotkanie.
- Mam to gdzieś! Nie jestem grzeczna ani posłuszna, bo nie jestem suką ani innym wytresowanym zwierzęciem. Ani Amiyą. Nie będziesz mi rozkazywać. Nie będziesz mną pomiatać i mnie ustawiać.
- Zauważyłem powiększone o dwa rozmiary cycki Amiyi, dodałem do tego wielkiego pryszczu, którego ma na brodzie, i doszedłem do wniosku, że jest w ciąży – stwierdził. Uciszył mnie na dłuższą chwilę. To wiele wyjaśniało... Właściwie załamalam się. – Nie jestem zazdrosny, Filomena. W tamtym momencie nie wiedziałem, co czułem. Po prostu się zapomniałem. Chyba wkurwiłem się, że mi nie powiedziała. Powinna była to zrobić. Tak pomyślałem. Ona i Olaf powinni byli mi powiedzieć od razu. Nie wziąłem pod uwagę, że ona mu jeszcze niczego nie zdradziła. Zjebałem. Nie mam nic więcej na swoje usprawiedliwienie. Przepraszam, to się nie powtórzy. Możemy o tym zapomnieć?

Rozdział 25

JESPER

To by było na tyle, jeśli chodzi o szczerłość w związku. Nie miałem wyjścia, musiałem okłamać Filomenę. Nie wybaczyłaby mi, gdybym przyznał się do zazdrości. Zabolało mnie tak dosadne potwierdzenie, że Olaf posuwał moją małą Amiyę. Wręcz paliło żywym ogniem i tylko Filomena mogła ugasić ten pożar. Potrzebowałem jej. Była lekarstwem, ale wiedziałem, że nie zgodziłaby się na odgrywanie takiej roli w moim życiu. Na szczęście pełniła w nim znacznie więcej funkcji, a ja miałem pewność, że pragnąłem zestarzeć się właśnie z nią.

– Nie mogę znieść tego, że ją kochasz – wyznała z bólem. – Nie mogę znieść tego, że nie mam nic do powiedzenia, że nie mogę zmienić tej sytuacji. Boję się, że pierwsza miłość wygra za jakiś czas... Rozpadam się na samą myśl.

– To nie myśl o tym. Tak się nigdy nie stanie. – Objąłem dłońmi jej szyję, a kciukami pogładziłem policzki. – Kocham cię, kocham cię – powtórzyłem dwa razy, zgodnie z dziennym limitem. – Cholernie mocno – dodałem, widząc jej uśmiech. Zaraz jednak skrzywiła się i mruknęła z frustracją:

– Ja ciebie mocniej. – Powiedziała to tak, że bym wiedział, iż nie podoba jej się ten fakt. Uwielbiałem tę kobietę i jej humor. Miałem świadomość, że tylko poniekąd żartowała. Ulokowała we mnie niezwykle silne uczucia, takie, o jakich nie miała wcześniej pojęcia. To było dla niej nowe, nie do końca jeszcze umiała sobie z tym poradzić.

– Cóż... Widocznie mnie łatwiej kochać. – Wzruszyłem nonszalancko ramionami i pokierowałem nas w stronę domu.

– Ej! Miałeś zaprzeczyć! – oburzyła się, ale zachichotała.

– Wiesz, że cenię sobie szczerłość – droczyłem się. Filomena kochała mnie w wyjątkowy sposób. Dokładnie tak samo jak ja ją. Na ten moment nie wyobrażałem sobie, bym mógł bez niej przeżyć choć dobę.

– No właśnie wiem. Ty kochasz mnie bardziej, zapamiętaj to sobie, Tirona.

– Dobrze, skarbie – powiedział wysokim tonem niczym usłużny chłopiec.
– Możesz oddać mi chociaż jedno jajko, bo czuję się jak fujara?

– Nie ma mowy, rozbestwiłbyś się, a już i tak jesteś za bardzo rozpieszczony.

– Czyli dalej udajemy, że to ty nosisz spodnie? – dopytałem ze śmiechem.

– Oboje wiemy, że wcale nie udajemy. – Filomena uniosła nasze złączone dłonie i pocałowała przegub mojej. Potrafiła być słodziutka. Szkoda, że robiła to z premedytacją, by po chwili wbić w ciało pazurki. Jako że uwielbiałem nasze potyczki słowne, to miałem już co najmniej kilka pomysłów na swój następny ruch. Czekałem jednak cierpliwie.

A tymczasem ustąpiłem jej kolejny raz i dałem prowadzić lambo do Leicester. Przynajmniej mogłem odpalić laptopa i chwilę popracować. Niedługo, bo Filomena nie należała do spokojnych kierowców. Nie chciałem tracić życia w tak głupi sposób, miałem jeszcze wiele do zrobienia. Gdybym umarł, razem ze mną umarliby wszyscy ci, których planowałem uratować w przyszłości. To setki, a najpewniej tysiące ludzkich istnień. Byłoby mi mniej szkoda, gdybym poległ w walce, a nie zginął na drodze.

Ale jakimś cudem dotarliśmy na miejsce...

– Zaczynamy. – Moja narzeczona zgasła furę i puściła mi oczko, a następnie wysiadła. Dołączyłem i bacznie się przyjrzałem Filomenie. Co kombinowała? Nie miałem pojęcia, po co wrzuciła na twarz tak słodką minę.

– Nikt nie uwierzy w tę niewinną buźkę. Od razu widać, że niezłe z ciebie ziółko, rude w dodatku – zażartowałem, przechodząc przez szereg zabezpieczeń posiadłości rodziców.

– Jednego takiego udało mi się nabrać, skarbie. Czy to aby nie przesada?
– Skrzywiła się, gdy kolejny raz musiałem wbić kod. Tym razem przechodziliśmy z garażu do wnętrza i nie miałem szans na udzielenie odpowiedzi. Ciężarówka o imieniu Laila stanęła naprzeciw nas.

– Hej – przywitała się entuzjastycznie. Obdarowała nas szybkim całusem, by następnie pochwycić dłoń Filomeny i przysunąć sobie pierścionek pod sam nos. – Wow! Braciszku... – Zagwizdała z uznaniem. – Postarałeś się. Gratki, a dla ciebie – spojrzała chytrym wzrokiem na Filomenę – wyrazy współczucia. – Pogładziła jej rękę z politowaniem, na co obie wybuchnęły śmiechem.

Zamieniliśmy kilka zdań i dołączyła do nas mama. Omal zapomniała się przywitać przez ten pierścionek. Zachwyciła się nim dobre dziesięć minut. Miała sroczę oko do błyskotek, znała się na kamieniach szlachetnych lepiej niż ja i była pod ogromnym wrażeniem.

– A gdzie reszta towarzystwa?

– Powinni zaraz być. Wyjechali chwilę przed nami, ale musieli zrobić postój na łazienkę.

– Okej. Rozpłaszczcie się i odpocznijcie.

– Kosta na spotkaniu? – zapytałem tak, by Laila nie zrozumiała.

– Ma ważną wideokonferencję. Nie przeszkadzaj mu. – To oznaczało, że spał. Mama odwróciła się na pięcie i odeszła szybko, żeby nie pokazać po sobie emocji.

– Jak się czujesz, grubasie? – Nacisnąłem jednym palcem krągły brzuch siostry. – Laila? – ponagliłem, gdy opuściła powieki. – Co jest? – zaniepokoiłem się.

– Mam do ciebie sprawę. – Pokręciła nerwowo stopą.

– Słucham cię – zachęciłem miękko, mimo że byłem już dość mocno spięty.

– Później – dała do zrozumienia, że chce pogadać w cztery oczy. – Teraz muszę sprawdzić, czy nie ma mnie w toalecie – dodała, żeby nie urazić Filomeny.

– Widzimy się za pięć minut u ciebie – doszliśmy do porozumienia. Potem zaprowadziłem Filomenę do pokoju, w którym prawdopodobnie będziemy dzisiaj spać. – Oprowadzę cię po obiedzie, okej? Zaraz zjawią się pozostali, a muszę zajrzeć do Kosty, nim skoczę do Laili. Sprawdź ubrania. – Wskazałem trzy walizki, w których znajdowały się zamówione wcześniej rzeczy.

– Może pójdę pomóc twojej mamie?

– Pomóc w czym? – zdziwiłem się.

– W przygotowaniu jedzenia? Stołu?

– Nie sędzę, że miała czas, by chociaż kiwnąć palcem przy przygotowaniu tego obiadu. Ona jest dość zajęta kobietą. Wiesz... zabijaniem, handlem nielegalnymi substancjami, przemytami i innymi takimi tam, niezbyt domowymi rzeczami... – stwierdziłem, a potem nabijałem się z miny Filomeny. – Nie zarabiałyby miliardów, gdyby w tym czasie gotowała i ścierała kurze – wyjaśniłem. – Tak że jak chcesz pomóc mojej mamie, to możesz na przykład opchnąć komuś tonę koki.

– Czarująca rodzinka – podsumowała.

– Wkrótce zajmiesz jej miejsce, Filomena. – Opuściłem pokój, gdy te słowa zawisły w powietrzu.

Przemierzyłem ciemny korytarz i bez pukania zajrzałem do sypialni rodziców. Serce urosło mi z radości na widok Kosty. Dobrze wyglądał, mimo że jego twarz zakrywał komputer. Garnitur sprawił, że pomyślałem, iż naprawdę odbywał wideokonferencję. Dopiero gdy cisza stała się uciążliwa, zrobiłem kilka kroków. Serce skurczyło mi się momentalnie, a po radości nie został ślad. Kosta spał. Podeszedłem bliżej, ale wciąż czułem się tak, jakbym był za daleko. Nie walczyłem z potrzebą – położyłem się koło niego. Ostrożnie wsunąłem ramię pod jego głowę i przytuliłem go do siebie.

– Kolego... – wymajaczył.

– Cześć, tato... – szepnąłem. Nie byłem w stanie dodać nic więcej. Żal ścisnął mi krtań, popłynęły łzy. I nie chciały się zatrzymać. Głaskałem gładki policzek mojego ulubionego człowieka. Nie mogłem go pożegnać.

Nie wiedziałem, jak długo tak leżałem i pozwalałem sobie czuć, jak serce mi się kraje. Paskudne uczucie.

– Jak twoja Polka? – ciszę przerwało mruknięcie. Tata brzmiał jak zdrowy Kosta.

– Jest niesamowita... – Zaszlochałem, nie rozpoznając w tym dźwięku samego siebie. Odchrząknąłem, żeby opowiedzieć mu więcej: – Kocham ją jak wariat. A ona trzyma mnie krótko, bo tak bardzo boi się mnie stracić. Czuję jej miłość, nawet kiedy wrzeszczy, że mnie nienawidzi. Jest pełna

ekspresji. Sam nie wiem, czy więcej w niej dziecka, czy dorosłego. Śmieję się przy niej nieustannie, potrafi sprawić, że zapominam o wściekłości. Znalazłem się w najtrudniejszym okresie życia, a mimo to czuję, że nigdy nie byłem szczęśliwszy. Dlatego pozwalałem jej na absolutnie każdą fanaberię. Pragnę dać jej wszystko, cokolwiek tylko zechce. Strasznie się o ciebie boję i ilekroć myślę, jak jest źle, spoglądam na jej twarz, a wtedy... wszystko naraz wydaje się prostsze. Wyjdiesz z tego. Ona daje mi wiarę.

– Twoja Polka brzmi jak moja, Tirona. – Tata się zaśmiał. Na dłoni jednak czułem jego łzy. – Wiesz już, jak silne uczucie łączy mnie z twoją mamą. Nie poradzi sobie. Obiecuj mi... – wybłagał krótko. Nie pierwszy raz zmuszał mnie, bym zapewnił, że wynajdę jakiś cud, który pomoże Alicji się pozbierać.

– Wiesz, że nie mogę – przeprosiłem. Pochyliłem się, by pocałować łusą głowę Kosty. – Kochamy cię bardziej, niż to możliwe. Musisz wygrać, bo inaczej zabierzesz nas ze sobą. – Ostrożnie ułożyłem tatę na poduszce i wstałem. – Muszę iść do Laili. Przyjdę po ciebie zaraz. Odpocznij jeszcze chwilę.

– Nie wiem, czy dam radę.

– Dasz radę. Będę cię krył, wystarczy, że mrugniesz, a wymyślę coś. Całe szczęście, że Laila stała w kolejce po urodę – zażartowałem. Usłyszałem cichy śmiech dochodzący z korytarza. Spiałem się cały, ale automatycznie doskoczyłem do drzwi. To, co odkryłem za nimi, sprawiło, że opadła mi moja złamana szczęka. Filomena i Alicja podpierały się, jakby dopiero co stanęły na nogi. Gapiły się na mnie jak na ducha. I były równie zapłakane jak ja.

– Szukałam cię – wyjaśniła mama i przemknęła do swojego męża. Przeniosłem wzrok na Filomenę.

– Też mnie szukałaś? – sarknąłem.

– Przepraszam. – Zrobiła krok i wtuliła się we mnie. – Nie umiem mówić tak, jak ty. Nie potrafię ci przekazać, jak bardzo cię kocham, dlatego cieszę się, że wiesz mimo to. – Tym sposobem przyznała, że podsłuchiwała. – Mama cię szukała, nie powiedziałam, że tu poszedłeś. Sama wiedziała. Pobiełam, żeby ją zatrzymać. I samo się stało. A jak usłyszałam...

– Daj spokój. Łgałem jak pies. – Przycisnąłem ją mocniej do siebie i nie chciałem nigdy więcej puszczać. – Muszę iść do Laili, skarbie. Poczekasz na mnie grzecznie?

– Nie mogę obiecać. Wiesz, że zmagam się z przypadłością niesforności.
– Wzruszyła ramionami, wyswobadzając się z objęć. Sięgnęła do mojej twarzy i potarła ją szczupłymi palcami. – Ale spróbuję. – Uśmiechnęła się i rozeszliśmy się w przeciwne strony.

Zapukałem do Laili trzykrotnie, a klamkę nacisnąłem, dopiero gdy usłyszałem pozwolenie. Zamknąłem szybko za sobą i się rozejrzałem. Nie byłem w jej pokoju co najmniej kilka lat. To uświadomiło mi, że chyba nie najlepszy ze mnie brat.

– Powinnaś to zdjęć. – Wskazałem fotografie zdobiące jedną ścianę. Dziwnie było mi patrzeć, jak Olaf obejmował Lailę.

– Wiem. Zdejmę. Nie bardzo miałam jak, gdy mieszkaliśmy w Miami – wyjaśniła. Faktycznie...

– Co się dzieje, grubciu? – Usiadłem na łóżku i poklepałem miejsce koło siebie.

– Mam głupią prośbę. – Wydęła dolną wargę, robiąc słodkie oczka. Zdębiałem. Nie potrafiłem domyślić się niczego.

– Słucham cię, wiesz, że zrobię dla ciebie wszystko.

– Nie wiem... – Przydreptała i usiadła obok. Wtuliła głowę w moje ramię tak, że nie mogłem widzieć jej twarzy.

– To już wiesz. Śmiało. Mów, zanim pierdolnę na zawał i nie będę mógł ci pomóc.

– No dobra... – Westchnęła. – Bo... Pomyślałam, że... Bo... – jąkała się, nieświadomie podnosząc mi w ten sposób ciśnienie.

– To tylko ja, Laila. Jesteś w ciąży, nie stresuj dziecka. Po prostu wyrzucić to z siebie – ponagliłem.

– Pewnie widziałeś te wszystkie gangsterskie filmy...

– Nie bardzo. Nie mam czasu na telewizję i, szczerze mówiąc, nie płaczę z tego powodu. Przebrnąłem może przez połowę *Ojca chrzestnego*, nim usnąłem ze znużenia.

– To klops. No nic. W każdym razie... Pomyślałam sobie... To znaczy zainspirowana kilkoma scenariuszami... No... Pomyślałam sobie, że... no... Załatw mi aranżowane małżeństwo.

Wziąłem pod uwagę, że wywód ten zakończyła po dłuższej chwili milczenia. A potem wybuchnąłem śmiechem. Niepohamowanym. Cały się trząsałem. Wyborny dowcip.

– Napięcie rozładowane. Nie spodziewałem się po tobie takiej umiejętności. Brawo. A teraz szybko rzuć we mnie tym czymś, czego chcesz. Obiecuję, że będzie dobrze – zapewniłem. Miałem na tyle dobry humor, że cokolwiek dla mnie szykowała, nie powinno to teraz drastycznie na mnie wpłynąć.

– Jesper?

– Zgadza się – ledwo potwierdziłem, a już doznałem olśnienia. – Nie żartowałaś – stwierdziłem wesoło.

– No weź... Nie sądzisz, że to dobry pomysł? – Nie przestawała brnąć w ten nonsens.

– Gdybym tak sądził, twoja sytuacja prezentowałaby się zgoła inaczej, siostrzyczko. – Próbowałem się uspokoić, ale kurwa... Jej pomysł był przezabawny! – Posłuchaj mnie uważnie – wydusiłem, zmieniając jednocześnie naszą pozycję. Odchrząknąłem, żeby nie parskać Laili w twarz. – Jesteś głupia. Bardzo – poprawiłem jeszcze, mimo że wcale tak nie uważałem. Pogubiła się tylko, ale była inteligentną bestią. Co nie zmieniało faktu, że to moja siostra, a zatem miałem w obowiązku obrażanie jej. – Ale tego nie widać na pierwszy rzut oka. Jest szansa, że kogoś wyrwiesz, jeśli dobrze to rozegrasz, na przykład nie będziesz otwierać ust. Najlepiej udawaj niemowę – poradziłem, dławiąc się ze śmiechu.

Okazało się, że jednak potrafiła drastycznie zmienić mój nastrój. Mina mi zrzedła, gdy się rozplakała. O nie, nie... To cios poniżej pasa!

– Przepraszam. – Natychmiast ją przytuliłem. – Przecież wiesz, że żartowałem. Co się dzieje? Hormony ci buzują?

– Nie... – wyłkała, wczepiając się w moje ramiona. – Jestem nieszczęśliwa, Jesper. Wszyscy kogoś mają, a ja jestem sama.

– Niedługo będziesz miała dziecko, nie wszystkim jest pisane tyle szczęścia – zauważyłem.

– Strasznie mi przykro, że tego nie doświadczysz. Zamieniłabym się z tobą bez wahania, gdyby się dało...

– Daj spokój, mała. – Przytuliłem ją pocieszająco. – Takie życie. Nie przejmuj się mną. Chciałem ci tylko pokazać, że nosisz w sobie cud. Produkujesz cholernego człowieka! Ogarniasz to?! Moja mała siostra wytwarza prawdziwe organy. Twój syn ma już wszystko: serce, płuca, nerki... Żyje sobie tam jak pączek w maśle. – Położyłem dłoń na jej brzuchu i delikatnie pomasaowałem. – Rośnie w tobie prawdziwy człowiek, Laila. Będziesz miała kogoś, komu oddasz wszystko bez mrugnięcia okiem. I ja też – zapewniłem.

– Jestem samotna, on tego nie zmieni. Chcę się zakochać, Jesper. Nie poznam nikogo. Nie mam gdzie i jak, a jakby przypadkiem ktoś mi się napatoczył w drodze do auta, to i tak go zlikwidujesz. – Nie omieszkała przypomnieć, że latami dawałem wycisk jej amantom. – Masz większe wymagania wobec moich potencjalnych partnerów niż ja sama, więc po prostu wybierz mi kogoś, komu nie będzie przeszkadzać to, że jestem w ciąży.

– Mnie nie przeszkadza. Nie oddam cię, jakbyś była...

– Jesper! – Zaszlochała gwałtownie. – Wiem, że tata jest chory. Nie przeżyję tego. Potrzebuję mężczyzny, który się o nas zatroszczy. Proszę.

– Zastanowię się – wymamrotałem zszokowany. – A tata wydobrzeje.

– Musi.

– Musi – powtórzyłem po niej. – Kocham cię, Laila. Nie jesteś sama. Chciałbym cię zapoznać z kimś, kto będzie cię godny, ale nie znam nikogo takiego.

– Bo nie istnieje idealny człowiek.

Zaskoczyła mnie. Sam bym tego lepiej nie ujął.

– Bo nie istnieje idealny człowiek – potwierdziłem.

– Nie chcę ideału. Pragnę tylko, żeby mnie pokochał. Może być cholernie nieidealny. Przynajmniej w tym będziemy do siebie pasować.

– Wystarczy, Laila. Zniszczyłaś mnie, ale zrozumiałem. Nie wiem jeszcze jak, ale znajdę i przedstawię ci kilku przyzwoitych facetów. Sama zdecydujesz, co z tego wyjdzie. Błagam cię tylko, żebyś nie robiła nic na siłę, bo miłość lubi przyjść nieproszona.

– Obiecuję.

– Chodźmy na dół. Z taką tuszą zjadasz pewnie całego kurczaka co godzinę – chciałem oczyścić atmosferę żartem, ale nie pozwoliła mi na to...

– Nie mów nikomu, bo przysięgam, że spalę się ze wstydu.

– Chciałbym, żeby Filomena mi pomogła. Ma wyśmienity gust, sama rozumiesz? – Przywdziałem na twarz czarujący uśmiech. – Jeśli odmówisz, nie powiem jej, ale lepiej dla ciebie, żeby maczała w tym palce.

Rozdział 26

JESPER

Potrzebowałem Filomeny. Potrzebowałem chociaż rzucić na nią okiem, bo było mi cholernie ciężko. Podniosłem właśnie tatę. Ważył tyle, co nic, czułem jednak paskudny ciężar na sercu. Kończył nam się czas, a ten magiczny zwrot, na który czekałem, nie nadchodził. Nie rozumiałem dlaczego. Dokładnie przestudiowałem harmonogram leczenia, widziałem symulacje i badania. Uwierzyłem w powodzenie na sto procent. Inaczej nie zaryzykowałbym i nie wybrał za jego plecami tej metody. Mama też mnie poparła. Nie mogliśmy oboje się pomylić... Tylko że ojciec wciąż nie odbijał się od dna. Przeciwnie. Wpadał w coraz głębszą otchłań i bałem się, że zabraknie mu czasu na powrót. Odkąd postawiłem wszystko na jedną kartę, pierwszy raz przeszło mi przez myśl, że jeśli się pomyliłem, to będę winny jego śmierci. A wiedziałem, że tego nie udźwignę...

– Pójdę sam – odezwał się, ale nie zrobił nic, żeby wydostać się z mojego uścisku. Zacisnąłem zęby, dusząc w sobie potworny ból.

– Nie trać energii na oszukiwanie nas. Laila już wie. Nie martw się o nią. Ani o nikogo. Pilnuję wszystkich. Skup się na sobie.

– Poważnie, dam radę, postaw mnie – rozkazał cicho.

– Zniosę cię tylko ze schodów. – Nie zamierzałem się ugiąć.

– Nie wygłupiaj się. Biegałem dzisiaj po nich – zażartował.

– A więc to stąd te kilka kilo mniej? – zakpiłem, pokonując kolejne stopnie. Postawiłem powoli ojca i ponownie objąłem.

– Nie rób scen, synu. – Klepnął mnie lekko w policzek, unosząc przy tym dziarsko kącik ust, a następnie bez ceregieli uwolnił się z moich ramion. Szeroko otwartymi oczami patrzyłem, jak wyprostował się i żwawym krokiem przekroczył próg salonu. – Dzień dobry – powiedział pewnie, a ja

zatrzymałem się za ścianą, bo nie chciałem widzieć bólu w spojrzeniach bliskich. – Przepraszam za spóźnienie, musiałem wykonać pilny telefon – wytłumaczył się i zaczął witać z każdym z osobna.

– A gdzie tata? – zapytała Mary.

– Zapomniał czegoś z auta, zaraz przyjdzie. Filomeno, miło cię widzieć. – Usłyszałem pojedynczego całusa.

– Dziękuję za zaproszenie. Macie piękny dom.

Jej głos dodał mi siły na to, by wyjść z ukrycia.

– Nie potrzebujesz zaproszeń, zawsze...

– Jesteś tu mile widziana – wyręczyłem Kostę. Wiedziałem, że mówienie sprawiało mu trudność. Rozpostarłem ramiona i ułożyłem dłonie na plecach jego oraz Filomeny. – Usiądźmy i zjedźmy coś w końcu. – Chciałem, abyśmy szybko zasiedli, bo wiedziałem, jak tatę męczyło stanie.

Nie witałem się z nikim, jako że widziałem się już dzisiaj ze wszystkimi. Odprowadziłem ojca do stołu pod przykrywką niewinnego męskiego uścisku. Olaf niby przypadkiem odsunął krzesło, a mama niby przypadkiem kopnęła pod stołem podnózek, by mógł oprzeć nogi. Działaliśmy jak zgrany team. Wiedzieli już wszyscy prócz dzieci, ale nie przestawaliśmy udawać. Nie chcieliśmy bowiem, żeby Kosta poczuł się żałośnie, dlatego „przypadkowo” pomagaliśmy mu na każdym kroku. Trudno było jednak przypadkiem go nakarmić, bo niby jak wyjaśnić włożenie do czyichś ust widelca?

– Przestańcie koło mnie skakać. – Przejrzał nas jeszcze przed podaniem obiadu. – Jak będę miał ochotę na przystawki, to was poinformuję. Tymczasem może poniańczymy Jespera? – Rzucił mi ostre spojrzenie. – Albo też nie masz ochoty na przystawki, albo... może masz złamaną szczękę. – Oczywiście nie mógł nie zauważyć. To przecież Kosta. Był ponad wszystko, nie mógł go pokonać żaden rak.

– Jesper? – Mama nachyliła się nad stołem, żeby sięgnąć dłonią do mojej twarzy. Miałem ochotę odbić piłkę do Amy. Zapytać, czy też nie ma ochoty na przystawki, czy może jest w ciąży i dlatego odrzuca ją jedzenie. Powstrzymałem się jednak przed zrobieniem jej świństwa. Napisała mi wcześniej SMS-a z informacją, że jeszcze nie wyznała Olafowi nowiny.

Podobno milczeli całą drogę. Teraz także, ale siedzieli koło siebie, tworząc miły obrazek dla oczu Kosty.

– Morda nie szklanka, nie zbiła się. Hej, wiedzieliście, że Filomena potrafi liczyć w pamięci szybciej niż ja na kalkulatorze? – spróbowałem zmienić temat. W żadnym wypadku nie brałem jednak pod uwagę, że się to uda. Właśnie dlatego brwi podjechały mi do góry, gdy dyskusja się ożywiła. Domownicy zaczęli się przekrzykiwać, rzucając jej wyzwania. Zabawa podobała się szczególnie Madison, mimo że nie miała pojęcia, czy odpowiedzi były prawidłowe.

Atmosfera się rozładowała. Jeden temat przechodził w drugi.

Filomena była mocno pochłonięta rozmową z moją mamą, a ja właśnie na taki moment czekałem. Dyskretnie wysunąłem z kieszeni telefon i przesłałem jej przygotowanego wcześniej SMS-a.

Nasty: „Squirting – to najbardziej widoczny efekt maksymalnego podniecenia i silnego orgazmu u kobiety. Fontanny płynów tryskają z pochwy, mocząc wszystko dookoła”. Kojarzysz?

– Skarbie, sprawdź tylko, czy to nic ważnego – szepnąłem, gdy zignorowała dźwięk nadchodzącej wiadomości. Nie przerywając kontaktu wzrokowego z mamą, na oślep włożyła rękę do torebki. Dyskutowały tak miło, że podała mi swój telefon, żebym to ja go sprawdził. Mina mi zrzędała, ale nie poddałem się. – Rzuć tylko okiem. – Podsunałem jej komórkę i czekałem. Wykonując moją prośbę, nie przerywała tłumaczenia procesu prania pieniędzy.

– To polega na fizycznym wprowadzeniu kasy pochodzącej z nielegalnego źródła... – Urwała nagle, wgapiając się ostentacyjnie w ekran.

Próbując ukryć ubaw, powiodłem dłonią w górę jej uda.

– Z nielegalnego źródła... – przypomniałem, na czym skończyła. Nigdy dotąd nie widziałem u Filomeny równie pięknych wypieków.

– Yyy... Trzeba... Yyy... wprowadzić forszę do obrotu finansowo-bankowego – wyjąkała. – A potem...

– Dobrze się czujesz? – Mama się zaniepokoiła, skupiając tym pytaniem uwagę wszystkich na dziewczynie.

– Tak, tak. – Przyłożyła do policzka szklanę. – To tylko... Mojego młodszego chłopaka nużą rozmowy dorosłych. – Rozbawiła wszystkich, a do mnie uśmiechnęła się przez zaciśnięte zęby. Jednocześnie chyba próbowała zamordować mnie wzrokiem... – Zajmij się swoją kaszką – wysyczała, wskazując zupę krem, którą podano mi chwilę wcześniej na polecenie mojej nadopiekuńczej mamy.

– A ty odpisz w tym czasie dziecku – dopilnowałem, żeby rumieńce nie zeszyły z jej twarzy za szybko.

– Zabiję cię – szepnęła tak cicho, że wyczytałem te słowa z ruchu warg.

– Daj mu tylko znać, kiedy zabierzesz go na następny pokaz fontann. – Śmiałem się, licząc, że absolutnie nikt z siedzących przy stole nie będzie w stanie zrozumieć kontekstu. Gorzej, że Filomena zakryła dłonią oczy, wyraźnie pokazując w ten sposób zawstydzenie. Przyciągnąłem ją do siebie i na moment schowałem jej twarz przy swoim torsie. – Nie powinnaś jeść ostrego. – Poklepałem ją po plecach, implikując rodzinie powód dziwnego zachowania.

– Sypnęło mi się za dużo pieprzu.

– Już lepiej? Napij się wody. – Chwyciłem szklanę i podałem Filomenie, gdy uniosła głowę.

Ochłonęła, dopiero gdy zrobiło się niewielkie zamieszanie związane z zabieraniem pustych talerzy, w miejscu których pojawiło się drugie danie.

Widząc, jak tata jest zmęczony, przeniósłem się z nim na kanapę pod pretekstem obgadania kilku spraw. W rzeczywistości zmrużył oczy, gdy tylko oparcie skryło jego oblicze przed bliskimi. To zapewne Olaf obrócił wcześniej mebel, by teraz stał tyłem do stołu. Zgrany z nas team...

Rozdział 27

FILOMENA

Wszyscy ściszyliśmy głosy, gdy Kosta zniknął za oparciem kanapy. Tylko dzieci nie miały wycucia. Krzyczały, piszczały, chichotały. Na szczęście zaraz po zjedzeniu ciasta uciekły do jakiegoś pokoju zabaw. Szkoda, że Amiya nie rwała się do popilnowania ich czy coś. Irytowała mnie samą swoją obecnością. Przyglądała mi się nieustannie, próbowała także zagadywać, ale okazałam się dla niej nie najlepszym rozmówcą i udzielałam lakonicznych odpowiedzi. Z pozostałymi dla odmiany prowadziłam dialogi bogate w treści. Najwięcej uwagi poświęcałam Ali. Była ciekawą osobą o szerokich horyzontach. Imponowała mi jej wszechstronna wiedza i wielokierunkowy tok myślenia. Poza tym miałyśmy wiele wspólnego. Obie byłyśmy Polkami, obie byłyśmy konkretne i obie kochałyśmy Tironów.

– Możemy omówić sprawy teraz. Muszę niedługo coś załatwić, więc będę niedostępny. – Cichy głos Kosty wypełnił pomieszczenie. Nie miałam pojęcia, do kogo mówił, ale patrzenie na to, jak ta rodzina go kochała, uznałam za dość zabawne i całkowicie rozczulające. Miałam świadomość, że jedyne, co Kosta musiał później załatwić, to zakopać się w wygodnym łóżku. Wszyscy jednak udawali, że tego nie wiedzą. Pozwalali mu myśleć, że nie widzą, jak fatalnie się czuje. Ich opieka była wzruszająca...

– Oczywiście. – Alicja wstała od stołu. – Amiya, Laila, zostawimy was na moment.

– I Filomena – dodał Olaf. Na razie zrozumiałam tyle, że mieliśmy omówić jakieś sprawy, które nie dotyczyły się najmłodszych dziewczyn. Olaf najwyraźniej uważał, że do nich należałam.

– Nie powiedziałaś mu? – Zdziwiona Alicja skierowała to pytanie do syna.

Jesper podniósł się z kanapy i zaczął kręcić szyją, rozluźniając mięśnie karku.

– Nie tutaj, Olaf. – Zabrzmiało to jak reprimenda.

– Chodźmy. – Kosta stanął na nogi. Jesper natychmiast znalazł się u jego boku, a Alicja podeszła z drugiej strony. Nie bardzo wiedziałam, co robić. Olaf zacisnął szczęki, a następnie odwrócił się na pięcie i bez słowa opuścił pomieszczenie. Miałam wrażenie, że wszyscy rzucili pytające spojrzenie Jesperowi, nikt jednak tego nie skomentował.

– Skarbie. – Jesper wyciągnął do mnie dłoń. Chwyciłam torebkę i odsunęłam krzesło.

– Ja też chcę iść – zakomunikowała Laila, ale mama szybko zareagowała.

– Wykluczone.

– Jesper... – Dziewczyna próbowała znaleźć poparcie u brata, wbijając w niego ożywiony wzrok. Miała w sobie pragnienie, by uczestniczyć w czymś, przy czym jej nie chciano.

Amiya dla odmiany nie wykazywała żadnego zainteresowania. W jednej ręce trzymała kubek, drugą skrolowała ekran telefonu.

– Usiądź, Laila – rzucił krótko Kosta.

– Jesper... – nie dawała za wygraną. – Wiem, że ty teraz rządzisz. Proszę cię...

– Zauważyłaś, że ostatnio przytyłaś? – zakpił, sugerując, że powinna skupić się na priorytetach.

– Cięża to nie choroba! – oburzyła się.

– Czemu nie możesz być jak Amiya? – Jesper przewrócił oczami, naciskając na moje plecy, żebym ruszyła.

– Bo nie jestem wystraszoną myszą! – Uniosła się i zagroziła bratu drogę. Stanęła z nim oko w oko. – Nie boję się tego świata, chcę w nim uczestniczyć. Nie radzę sobie z byciem bezużyteczną. Nudzi mnie wydawanie kasy, której nie zarobiłam. Nie jestem i nigdy nie będę jak Amiya. Zdecydowanie jestem team Filomena.

Rozbawiła mnie.

– Ja ciebie też kocham, laleczko – mruknęła Ama.

– Dołącz do nas za trzydzieści minut.

Decyzja Jespera wywołała na twarzy Laili szeroki uśmiech. Mnie bardziej ciekawiły miny najstarszego pokolenia, ale nie sprawdziłam ich, bo moją uwagę przyciągnął głos Amiyi.

– Ja też mogę? – Jej chichot sugerował, że żartowała. Kompletnie nie przejęła się opryskliwością Laili.

– Nigdy, przenigdy. – Jesper mrugnął do niej czule i ruszyliśmy.

Zeszliśmy na niższy poziom, gdzie przywitały nas szeroko otwarte drzwi jasnego pomieszczenia. Widziałam w nich niezadowolonego Olafa, a zatem miałam pewność, że to tu miało dojść do obgadywania spraw. Nie myliłam się.

Gdy Kosta lokował się na szezlongu, rozejrzałam się po salce konferencyjnej. Większość miejsca zajmował duży stół, na którym leżało kilka laptopów i teczek. Odsunęłam sobie pierwsze lepsze krzesło, ale Jesper wskazał mi inne miejsce.

Domyśliłam się, że z tamtej pozycji nie widziałabym dużej tablicy. To przy niej stała Alicja.

– Po waszych minach wnioskuję, że Jesper nie wprowadził was w temat – zaczęła mocno. Musiałam spasować już przy pierwszym pytaniu. Nie zamierzałam donosić na własnego faceta, a za cholerę nie wiedziałam, o co mogło chodzić.

– Zrobiłem swoje. Filomena jest gotowa. Olaf się buntuje, ale nie sądzę, by to był autentyczny problem.

– Źle sądzisz – burknął jego przyjaciel.

– Dobrze. Zacznijmy w takim razie, żeby nie przedłużać... – Alicja wzięła do ręki pisak magnetyczny.

– Mamy tu dziewicę. – Jesper puścił mi oczko. – Więc słowem wstępu wyjaśnię tylko, że właśnie zaczynamy zebranie rodzinno-biznesowe. Od dzisiaj możesz je traktować jako nieodzowną część życia, bowiem będziemy się spotykać w tym samym gronie przynajmniej raz w miesiącu, a w razie potrzeby częściej. Obecność obowiązkowa, to do ciebie, tato, więc dobrze by było, żebyś się wykurował. – Uśmiechnął się. – Jeśli chodzi o program naszych spotkań, to wygląda to tak, że na start podsumowujemy działania

ustalone przy okazji poprzedniego razu. Następnie omawiamy najważniejsze sprawy bieżące i powstałe problemy. Na koniec robimy burzę mózgów, podejmujemy decyzje, staramy się znaleźć rozwiązania. Ogólnie mówiąc, wyznaczamy cele i planujemy, jak je osiągnąć.

– Co ją to obchodzi, Jesper? – Olaf miał na myśli mnie. – Alicjo, dlaczego pozwalasz mu na te głupie przemowy? – Agresywnie uniósł się na wyprostowanych ramionach w jej stronę. Był imponująco umięśnionym mężczyzną. Szkoda, że kosztem mózgu...

– Spokojnie, kowboju. To nie miejsce i czas na bunt. Siadaj, zaczynamy. – Przycisnęła pisak do tablicy, kreśląc pierwszy punkt.

1. Korelacje, bezpieczeństwo, dokumenty, terminy

– Zacznijmy od ciebie i Amiyi. Jak sprawy między wami? – zapytała prosto z mostu, mając gdzieś coś takiego jak prywatność. Może to właśnie był sposób na Olafa, bo ten opadł z powrotem na krzesło.

– Cóż... sytuacja jest... rozwojowa – bąknął markotnie.

– Rozumiem, że rozwinie się w pełni do końca tygodnia.

– To pytanie do Jespera.

– Zauważyłeś, że to w ogóle nie było pytanie, Olaf?

Alicja mnie zszokowała. Podeszła do mężczyzny i przysiadła jednym pośladkiem na stole naprzeciwko niego.

– Co się z tobą dzieje? – zapytała.

– Zostaw go na razie. – Jesper wstawił się za przyjacielem.

– Dobrze, ale wrócimy do tego za chwilę. – Wstała, by spojrzeć synowi w oczy.

– U nas sytuacja w pełni rozwinięta – poinformował, zanim otworzyła usta.

– Cieszę się. To chyba powinniśmy teraz wrócić do Olafa. – Westchnęła. – Trzeba dopiąć formalności...

– Jakie formalności? – Olaf wypowiedział na głos moje myśli.

– Miałeś to załatwić, Jesper. Kosta jest zmęczony, nie ma zdrowia, żeby tu siedzieć pół nocy.

– Nie wymyślaj problemów tam, gdzie ich nie ma. Po prostu daj nam dokumenty. Podpiszemy i lecimy dalej. – Jesper ewidentnie rozbawił Alicję tymi słowami.

– Napraw to – rzuciła, chwytając jedną z teczek. Otworzyła ją i podała synowi stos makulatury.

– Wydaje mi się, Olaf, że nie do końca rozumiesz, co się dzieje, dlatego powtórzę to dosadniej. Rodzice wychodzą z biznesu. Ty i ja przejmujemy robotę Kosta, a Filomena wchodzi na miejsce Alicji.

To, co usłyszałam, poraziło mnie. Owszem, coś tam wspominał, ale nie że naprawdę miałam wypłynąć na tak głębokie wody.

– Źart. Źart. Źart. – Olaf ścisnął nasadę nosa. – Wybacz, ale nie chce mi się śmiać... – Westchnął. Wyglądał, jakby nie wiedział, co chce zrobić. – Nie będę się w to bawił. – Wstał. – Zawołajcie mnie, jak będziecie gotowi zacząć zebranie. – Ruszył do drzwi, ale Alicja wyrosła przed nim jak drzewo. Wizualnie przypominała raczej gałązkę, ale jej surowy wzrok i pozycja, jaką przybrała, pokazywały, że to ona tu rządzi.

– Siadaj, Olafie – rozkazała.

– Nie, Alicjo – sprzeciwił się. – Mam dla kogo żyć. Nie powierzę swojego bezpieczeństwa niedoświadczonej kobiecie ani nie będę patrzył na upadek całej rodziny przez głupi pomysł Jespera.

– To prawda, nie będziesz. – Kosta zabrał głos. – Filomena została gruntownie sprawdzona i przetestowana zarówno przeze mnie, jak i przez Jespera. Ręczę za nią już teraz, ale w trosce o najwyższy stopień bezpieczeństwa Filomena zostanie pod opieką Alicji przez dwa lata.

– Będę osobiście ją wdrażać i nadzorować. Zapewniam, że nie masz powodów do obaw.

– Będzie podejmować kluczowe decyzje samodzielnie, dopiero gdy będzie na to gotowa w stu procentach – dodał Jesper.

– Jeśli zrozumiałeś, to usiądź. – Alicja pogładziła triceps Olafa.

– A jeśli nie, to zagryź zęby i usiądź, bo jesteś przegłosowany i musisz przywyknąć do zmian – dodał Jesper.

– Wyjaśnij mi coś, Tirona. – Mężczyzna nachylił się do Jespera. – Dlaczego się o nią nie boisz?

– Nie ma czego wyjaśniać, bo boję się o nią.
– To dlaczego nie schowasz jej pod klosz jak Amy?
– Nie widzę związku, Olo. Filomena i Ama to dwie zupełnie różne osoby, a zebranie to nie miejsce na rozwodzenie się nad twoimi obawami. Pogadamy o tym później. Tymczasem może wyjaśnię pokrótce oszczędne słowa z tablicy. – Jesper wskazał punkt pierwszy.

1. Korelacje, bezpieczeństwo, dokumenty, terminy

– Nasze KORELACJE... – Wskazał na siebie i mnie, a potem na Olafa i sufit, mając zapewne na myśli przebywającą na piętrze Amę. – Muszą się zmienić na mąż/żona. Najlepiej szybko, stąd hasło TERMINY. Proponuję przysłać sobotę, ale jak wam nie pasuje, to możemy przeciągnąć o tydzień – zakpił. – Podpiszemy teraz intercyzy, które są DOKUMENTAMI, a to po to, by zapewnić BEZPIECZENSTWO.

Chyba zakończył. Faktycznie wyjaśnił to pokrótce. Słowa z tablicy nabrały jakiegoś znaczenia, ale i tak brzmiały jak żart!

– Słuszne posunięcie, Tirona – zabrał głos Olaf. – Oczywiście bez urazy, Filomena. – Machnął do mnie ręką. – Sama na pewno doskonale rozumiesz, że wchodzisz do jednej z najzamożniejszych i najbardziej wpływowych rodzin na Wyspach. Jednak nie tyczy się to mnie i Amiyi. Nie podpiszemy intercyzy – warknął stanowczo, wodząc wzrokiem między Jesperem a Alą. – Powiem więcej. Chcę, żebyś ją odciął od swoich finansów. To ja będę ją utrzymywał.

– Olaf... – zaczął Jesper, ale Alicja przerwała mu, kładąc dłoń na jego barku.

– Wszyscy podpiszecie intercyzy w celu zabezpieczenia biznesów – wyjaśniła na wstępie. – Połowa majątku Jespera należy się Amiyi jak psu buda. Nie dostanie tyle, bo to kompletnie bez sensu, żeby pieniądze leżały. Wnieście jednak do waszego małżeństwa swoje aktywa. Legalne. Ty bierzesz na siebie ryzyko nielegalnych interesów. W razie gdyby coś poszło nie tak, Amiya pozostanie bezpieczna i nie straciecie wszystkiego. Odsiedzisz swoje, jeśli będzie trzeba, ale sobie poradzisz, a ona by nie dała rady w więzieniu. To samo tyczy się Jespera i Filomeny.

– W zasadzie to zgodnie stwierdziliśmy z Filomeną, że w naszym związku to ona nosi spodnie, więc sprawiedliwie będzie, jeśli to ona weźmie na siebie całe ryzyko. – Jesper spojrzał na mnie prowokująco i zagryzł wargę w szerokim uśmiechu. – Jak myślisz, skarbie? – Chyba czekał na moment, że przyznam słodkim i uległym głosem, że przy nim jestem tylko kruchą kobietką. Zawsze się tak czułam przy moim narzeczonym, mimo że byłam starsza. Uwielbiałam to, ale nie musiał o tym wiedzieć...

– To ja może od razu zaznaczę, żebyś dorzucił mi do więziennych paczek fajki i inne rzeczy do przekupywania, cobym mogła się dobrze ustawić. – Pokazałam mu język.

– Jak sobie życzysz, kochanie...

– Matriarchat jak u nas, co, kruszynko? – Kosta ryknął tak szczerym śmiechem, że zmusił wszystkich do tego samego. Jesper najwyraźniej uznał, że atmosfera została rozładowana, bo podsunął Olaforowi papiery. Zdziwiłam się, że ten machnął parafki na każdej stronie, nie czytając niczego. Ja zamierałam rzucić okiem na dokumenty, ale ich nie dostałam. Zamiast tego patrzyłam, jak Jesper składa podpisy. Dopiero po chwili zorientowałam się, że podrabiał mój autograf.

– Żartujesz! – Wystrzeliłam do góry.

– Wiem, że masz silną potrzebę zaznajomienia się z treścią i obiecuję, że to zrobisz, ale później. – Puścił mi oczko i wrócił do bazgrania.

– To nie ma mocy prawnej! – oburzyłam się, mimo że moje usta wykrzywiały uśmiech. Sama nie wiedziałam, co czuję. Z jednej strony to była poważna sprawa, jednak z drugiej... nie bałam się. Podpisanie tych dokumentów uznałam za kwestię oczywistą. Zrobiłabym to prędzej czy później.

– Mam świadków, Filomena. Rozejrzyj się. Wszyscy widzieli, jak grzecznie podpisałaś dokumenty.

Powiodłam wzrokiem po pozostałych członkach zebrania, by zyskać pewność, że mieli kompletnie gdzieś kantowanie Jespera.

– Ciekawe, jak powiesz za mnie przysięgę małżeńską. – Podniosłam brwi, insynuując żartobliwie, że nie zamierzam za niego wyjść.

– Oboje wiemy, że mam niezawodne sposoby.

– Wróćmy do programu, bo nigdy stąd nie wyjdziemy – wymianę zdań ucieęła Alicja. – Zaraz przyjdzie Laila. Jak zamierzasz ją zadowolić, nie wprowadzając jednocześnie do gry?

– Nie martw się, mam pomysł. Zachowajcie przy niej powagę i udawajcie, że to gruba sprawa, to już będzie zadowolona. Jaki jest drugi punkt?

– Nie skończyliśmy chyba pierwszego. Mam wziąć ślub za siedem dni? – dopytałam. Dlaczego wydawało się, że dla nikogo nie ma to żadnej wagi?

– A dobrze, że wspomniałaś. Chcę wypuścić informację do prasy z tygodniowym opóźnieniem. Jeśli ktoś znajdzie jakieś „przeciw”, to będzie miał pecha.

– Popieram – mruknął Kosta.

– Popieram – potwierdziła Alicja.

– Popieram – dołączył Olaf.

– Świetnie. Filomena, zostałam przegłosowana. Mamo, dawaj drugi punkt.

– Żartujecie? – Nie mogłam powstrzymać śmiechu. Wyborny dowcip. Doskonale to zrobili.

– Nie, skarbie. – Usłyszałam i zatkało mnie. A na tablicy pojawił się drugi punkt, jakby dla potwierdzenia, że omawianie pierwszego zostało zakończone.

2. Klan

– Wszyscy wiemy, że operacja obarczona jest tak dużym ryzykiem, że jej powodzenie niemal graniczy z cudem. Oboje z Kostą zdajmy sobie sprawę, że nie odpuścisz, dlatego oczekujemy porządnego planu.

– I go dostaniecie, jak...

– Możemy wrócić do punktu pierwszego? Naprawdę chciałabym się dowiedzieć czegoś o własnym ślubie. Jak to będzie wyglądać, kto na nim będzie i właściwie jak...? Dostanę sukienkę na godzinę przed? Czy właściwie nie będzie żadnego dress code'u? – zakpiłam.

– Wybierzesz sobie, co będziesz chciała – zapewnił Jesper. – Co do klanu, to...

– Świetnie. Wybiorę też dla ciebie śliczną obrączkę. – Spróbowałam tego sposobu, którego użył na Sebastianie. Liczyłam, że tak jak mój syn nie chciał mieć ślicznego fotela do gier, tak on nie będzie chciał ślicznej obrączki.

– W porządku. Przecież i tak nie będę nosił pierścionka na palcu. Jeśli chodzi o plan na unicestwienie...

– Poważnie? – weszłam mu cicho w słowo.

– Tak, skarbie – potwierdził, patrząc na mamę. – Zrobimy osobne zebranie dla klanu za... – Kontynuował punkt drugi, gdy ja wciąż byłam w pierwszym. Cholernie nie podobał mi się jego stosunek do sprawy.

– Och, doprawdy? – Podniosłam głos, żeby przypadkiem nie uszło to uwadze Jespera, tak jak przed chwilą.

– Doprawdy co?

– Nic. Przesłyszałam się tylko, jak mówiłeś, że będziesz nosił obrączkę...

– Że nie będę? – poprawił mnie ze zdezorientowanym wyrazem twarzy.

– Z dumą – dodałam, przechylając głowę, żeby lepiej poczuł mój ostry wzrok.

– Z dumą? – powtórzył po mnie ze zdziwieniem godnym pięciolatka. Nie zamierzałam dawać mu odpowiedzi. Uśmiechnęłam się jednak, by pomóc mu dojść do rozwiązania. – Będę nosił? – dopytał, rozglądając się po twarzach bliskich.

Czy on szukał aprobaty, czy podpowiedzi? Kątem oka widziałam jedynie reakcję Alicji. Zaciskała usta w wąską linię, żeby się nie śmiać.

– Okeeej – przeciągnął, jakby jeszcze nie skończył analizować tego, że będzie, kurwa, nosił ten pierścionek w dzień i w nocy. – Chyba załapałem. Będę nosił. Z dumą. – Podrapał się po odrastających włosach. – Wybierzemy zatem obrączki razem. Jutro. Zadowolona?

– Mam być zadowolona, że mój mąż będzie nosił obrączkę? Nie widzę tu powodu do zadowolenia. To, że mój mąż będzie nosił cholerną obrączkę, jest zwyczajnie oczywistym faktem, Jesper – wyjaśniłam bez owijania w bawełnę.

– Dobrze, skarbie. Skoro właśnie na tym ci zależy, niech zatem będzie to oczywistym faktem. Powinienem jeszcze pokazać, jak bardzo jestem

szczęśliwy, że będę mógł ją nosić, czy możemy przejść dalej?

– Mile widziane...

– Możesz omówić na osobności pozostałe oczywiste kwestie, na które twój pantoflarz się zgodzi? – zakpił Olaf. Sprawiał wrażenie, jakby coś go obrzydzało.

– Jesteś przystojny, ale nie wykrzywiaj tak twarzy przy Amiysi, bo stajesz się wówczas odpychający. A jak wiemy, czas ucieka. Tik-tak. Szczerze wątpię w twoje umiejętności komunikacyjne, toteż musisz liczyć na to, że zdarzy się cud, który przekona ją do ciebie jeszcze przed ślubem.

– Bez obaw. Wystarczy, że upilnujesz rąk swojego... chłopca, a Amiysi przyjdzie do mnie sama. Żadna boska interwencja nie będzie potrzebna, tak samo jak bycie pantoflarzem.

Oj, twardzielu, jaki ty jesteś głupiutki – rzuciłam w myślach.

– Aż się prosi, żeby go ustawić, co? – zaśmiał się Jesper. Miał rację. Cisnęło mi się na usta tak wiele, ale obecność Ali i Kosty mnie hamowała. Nie mogłam się jednak powstrzymać. Nachyliłam się do Olafa dosłownie na sekundę.

– Lepiej naucz się samoobciążania – szepnęłam i powróciłam szybko na miejsce. Jego zszokowana mina w połączeniu z wypiekami prezentowała się zjawiskowo. Jesper i Kosta parsknęli śmiechem, mimo iż nie słyszeli mojej porady. – Przypuszczam, że przyda ci się taka umiejętność – pogłębiłam zdenerwowanie Olafa. – A teraz możemy wrócić do klanu, choć nie sądzę, że jest tu cokolwiek do powiedzenia. Usłyszałam wystarczająco dużo informacji, żeby uznać, że szanse na przeżycie graniczą z cudem. Nie pozwolę na to. Możecie sobie głosować i gadać, co chcecie, ale ja cię tam nie puszcze, skarbie. – Pogładziłam przedramię Jespera.

– Ustępuję ci tam, gdzie jest na to miejsce, a tu go nie ma. Przewiduję atak na klan za trzy tygodnie...

– Świetnie. Będziemy już zatem po ślubie. Myślę, że najbardziej ekonomiczna opcja to wziąć go razem z rozwodem – zadrwiłam.

– Domyślałem się, że będziesz mi grozić rozwodem przynajmniej raz dziennie. Nie spodziewałem się jednak, że zaczniesz to robić jeszcze przed ślubem.

- Niespodzianka.
 - Szczegółowy plan ataku dostaniecie na dniach, kiedy potwierdzę dokładny arsenał. – Jesper powrócił do tematu. – Na razie zdradzę, że pozyskałem sojuszników z Indii, którzy oferują nam do dyspozycji bojowy sprzęt powietrzny. Czekam już na ostateczne decyzje.
 - Lepiej wprowadź do codziennej rutyny strach o jego tyłek. – Olaf odpłacił mi się pięknym za nadobne.
 - Jak oceniasz ryzyko? – wtrącił Kosta.
 - Pojutrze zrobię symulacje i wtedy odpowiem.
 - Rozważasz ograniczenie ryzyka przez poświęcenie ofiar?
 - Już rozważyłem. Ograniczę ryzyko. Te kobiety i dzieci najpewniej zapłacą najwyższą cenę za tę akcję.
 - To dobra decyzja.
- Słowa Alicji zszokowały mnie.
- Popieram – mruknął Kosta.
 - Nie mam zdania. – Olaf pokręcił głową.
 - Ktoś zamierza mi to wyjaśnić? – oburzyłam się.
 - Nie jesteśmy superbohaterami, a życie to nie bajka, gdzie nawet z największych oparów wszyscy wychodzą bez szwanku. Zawsze ktoś ucierpi. Pociuszające jest to, że dla tych osób śmierć będzie wybawieniem. Nie chciałabyś tak żyć. Nie chciałabyś, żeby ktoś ci wyrwał dziecko po porodzie i przeznaczył je na organy, a potem zmusił do wydania na świat następnego.
 - Nie podoba mi się to – wymamrotałam pod nosem.
 - Nikomu się nie podoba, a jednak mamy trzy głosy, więc nie będziemy dalej nad tym dywagować. Spotkamy się w sprawie klanu, gdy Jesper zdobędzie brakujące dane. Teraz porozmawiajmy o Davidzie – stwierdziła Alicja i nakreśliła na tablicy jedynie inicjał.
3. D.
- To też zostawmy na następny raz. Nie zdążyłem wtajemniczyć Olafa w szczegóły z przeszłości.

– To priorytet, Jesper. Jestem umówiona z Williamem na jutro, potrzebuję konkretów.

– Przelóż spotkanie. Wiem, że to priorytet. Obserwuję Davida. Próbuje nas namierzyć. Bazuje na informacjach z Facebooka, zgodnie z którymi jesteśmy zawsze gdzie indziej niż w rzeczywistości. Poza tym wysłał Filomenie z dziesięć maili z prośbą o spotkanie. Za jakiś czas nakieruję go na nas, żeby się skonfrontować.

– A Sebastian?

– David nie przekroczył na razie polskiej granicy, a Sebastian ma ochronę.

– Trzeba jak najszybciej pozbyć się Davida.

– A czemu jeszcze tego nie zrobiliśmy? – wtrącił Olaf, choć nie wiedział, o co chodzi.

– Jesper ci później wyjaśni. Za dwa dni zrobimy dodatkowe zebranie w tej sprawie – odparła Alicja.

– Idzie Laila. Dajcie jej odczuć, że jest nam potrzebna.

Rozdział 28

JESPER

Otworzyłem młodej drzwi i zaprosiłem do środka. Wiedziałem, że tata był zmęczony, dlatego zamierzałem szybko zadowolić siostrę. Przeszedłem do rzeczy, gdy tylko zajęła miejsce.

– Przedyskutowaliśmy twoje silne aspiracje, by zaangażować się w sprawę służbowe. Nie powinno cię tu być i nie byłoby, gdyby nie to, że potrzebujemy zaufanej osoby do pokierowania ważnym projektem. Jeśli się zgodzisz, do samego porodu będziesz musiała poświęcić się intensywnej pracy.

– Na to liczę. Mogę poznać szczegóły?

– Pamiętaj tylko, że zdrowie twoje i dziecka jest najważniejsze. Jeśli nie będziesz dawać rady, masz się do tego przyznać. Nie możesz zawalić tej sprawy przez przerost ambicji. Rzucimy cię na głęboką wodę, bo jesteś inteligentna i temperamentna, ale mamy na uwadze, że musisz się wdrożyć, więc...

– Jesper, dam radę, a jak będę potrzebować pomocy, to o nią poproszę. Nie lej wody, tylko mów – nie dała się oszukać celowym wstępem.

– Skoro jesteś team Filomena – przytoczyłem jej własne słowa – to zostaniecie współniczkami w branży deweloperskiej.

– I do czego tu niby potrzebna jest zaufana osoba, braciszku? – zadrwiła, nie kryjąc zawodu. Zdziwiła mnie. Chyba nie oczekiwała, że dam swojej małej ciężarnej siostrze broń i wyślę ją na wojnę?

– To śliski temat, Laila. Wejdiesz ze mną do spółki, w której będzie prana kasa. – Filomena mi pomogła. – Chyba rozumiesz, że nie mogę wprowadzić nikogo obcego. Potrzebuję stu procent zaufania, żeby nic się nie sypnęło – wyjaśniła, kłamiąc bez zajknięcia. – Inwestycja obejmuje

apartamentowce w stolicy Polski. Jest na etapie projektowania. Podpisałam już umowy z najemcami, więc budowa musi ruszyć szybko, a ja mam na głowie ślub. Razem z Jesperem będziemy mieć duże kłopoty, jeśli się nie zgodzisz. To wielomilionowy projekt. Jesteś jedyną zaufaną osobą, która dysponuje czasem, inteligencją i znajomością języka polskiego. Zajmij się tym do porodu, ja przejmę pałeczkę, kiedy będziesz w połogu, a potem dogadamy się i zobaczymy, co dalej.

– Nauczysz mnie prania pieniędzy – zażądała Laila.

– To moja działka – odezwał się Olaf, licząc, że dziewczyna nie będzie chciała wchodzić z nim w bliższe interakcje i wybije sobie z głowy nielegalne interesy.

– Kiedy możesz zacząć? – zapytała Laila rzeczowo.

– W najbliższym czasie również będę szykował się do ślubu. – Celowo ją zranił.

– To nauczysz mnie po ślubie. – Uśmiechnęła się, nie pokazując po sobie, by informacja o ślubie w ogóle ją ruszyła.

– Nie zdajesz sobie sprawy z powagi sytuacji ani wielkości przedsięwzięcia. Jeśli podejmiesz się tego projektu, to do porodu nie będziesz miała czasu, żeby się porządnie wykapać, więc nie szukaj sobie jeszcze dodatkowego zajęcia. – Kosta uciął jej głupi pomysł. Potem przez kilka minut Filomena wymieniała, jakie działania należy wykonać, żeby dziura w ziemi zamieniła się w prawdziwy drapacz chmur. Mina Laili w końcu odzwierciedlała, że dziewczyna zrozumiała skalę przedsięwzięcia.

– Wiem, co robicie. Wiem, że kłamiecie. Mimo wszystko chciałabym się zająć tą deweloperką. Z dwóch powodów. Po pierwsze, satysfakcjonuje mnie ta propozycja, a po drugie, jeśli się czymś nie zajmę, to zwariuję w tej rodzinie. Chciałabym tylko, żebyście nie byli z siebie dumni, kiedy wyjdę, bo nie udało wam się oszukać głupiej Laili. Za to sprawić przykrość, owszem.

– Przechodzisz trudny okres, skarbie – odezwała się mama. – Wiele się ostatnio zmieniło, a burza hormonów w niczym nie pomaga. Musisz to przetrwać. Niedługo znajdziesz równowagę i będziesz szczęśliwa. Daj sobie trochę czasu.

– Rozumiem, że mam już iść sprawdzić, czy nie ma mnie gdzie indziej? – sarknęła Laila.

– Jeszcze nie. Rozwiń temat. Czego chciałaś? Jakie masz preferencje? – wypytałem.

– Chciałabym uczestniczyć w tych spotkaniach. Na razie nie oczekuję, że będę mogła brać czynny udział w akcjach, ale chciałabym wiedzieć, czym się zajmujecie.

– Nie zgadzam się, Laila – zaproponował surowym tonem Kosta.

– Ani ja, kochanie – dołączyła mama.

– Posiadanie tajnych informacji mogłoby spowodować kłopoty na ciebie i twoje dziecko, a tego byś nie chciała – dodałem.

– Wszyscy macie kogoś, na kim wam zależy, i nie boicie się spowodować kłopotów...

– Ta rozmowa nie ma sensu. Nie masz kompetencji – powiedziałem brutalnie.

– Ale noszę takie samo nazwisko. I też chcę je tworzyć.

– Każde z nas stworzyło coś od zera, a dopiero później połączyliśmy siły. Wykaż się w spółce Filomeny, rozwiń ją, zdobądź kompetencje, a wtedy porozmawiamy.

– Jakbyś miała ochotę odpocząć od nas wszystkich, to możesz pojechać do mojego starego domu. Przepiszę go na ciebie w wolnym czasie, ale jest twój już teraz – wyjechałem z głównym punktem programu, który dla niej przygotowałem.

– I po co? Przecież oni i tak mnie nie puszczą. – Wskazała głową tatę, a potem mamę. – Jeszcze nie zauważyli, że jestem dorosła.

– Dla nich będziesz dorosła najszybciej po czterdziestce. Ale myślę, że wypuszczą cię z gniazda już teraz, jednak pod warunkiem, że do tamtego konkretnego domu. Jest równie bezpieczny jak ten. – To miało jej wyjaśnić, dlaczego nie mogła się do tej pory wyprowadzić.

Przemyślała moje słowa, na koniec wytrzeszczyła oczy i z nadzieją wbiła wzrok w ojca.

– Źle ci z nami? – Tata przesadził nieco z udawanym smutkiem.

– Mam prawie dwadzieścia pięć lat... – jęknęła. Była zażenowana. Rozumiałem ją.

– Jedno nieroztropne wyjście na miasto i wracasz na stare śmieci – burknął Kosta. – I masz nas odwiedzać przynajmniej codziennie – dodał, gdy zaczęła skakać i piszczeć z radości. Chwilę trwało, nim skończyła dziękować i tulić się do nas. W końcu jednak opuściła dolny poziom, a ja zamknąłem drzwi, by zatrzymały nasze głosy w tym jednym pomieszczeniu.

– Poczujesz się swobodniej, kiedy nie będziesz musiał udawać dobrego samopoczucia – zacząłem ostrożnie. – A jak wyzdrowiejesz, to zrobimy kontrolowane porwanie i wróci do ciebie w podskokach – zażartowałem, żeby udobruchać Kostę.

– Pilnuj jej, Jesper – poleciała mama.

– Wiesz, że to twierdza. Nikt nie sforsuje zabezpieczeń. Będzie bezpieczna.

– A wy gdzie zamierzacie osiąść?

– Zbudujemy coś, nie, Olo? – Trąciłem łokciem tego naburmuszonego osła.

– Tylko nie myśl o bliźniaku, bo gwarantuję, że nie chcesz być moim sąsiadem.

– A kto by chciał? Pewnie sam ze sobą ledwo wytrzymujesz. Nie jesteś już zmęczony?

– Jestem – przyznał. – Co następne mamy w programie? – zmienił temat, spoglądając na Alę.

– Jeszcze sporo. Przede wszystkim musimy ustalić podział solowych obowiązków. Próbowałam to zrobić, ale nie wymyśliłam niczego rozsądnego. Dobrze by było, gdyby Filomena wzięła na siebie choć jedną gałąź, bo inaczej przerosną nas problemy. Na pewno Jesper bierze fundację, Olaf francuskojęzycznych kontrahentów, a ja logistykę.

– Filomena może objąć nadzorem Boliwię – zaproponowałem, wiedząc, jakie będą ich pierwsze reakcje.

– Chyba kpisz! – Olaf kolejny raz wyraził swoje niezadowolenie.

Tym razem rozumiałem powód. Boliwia była naszym sercem. Opieka nad nią to najważniejsza i najbardziej odpowiedzialna działka. Kosta nigdy nie wpuścił nikogo na ten teren prócz swojej żony, a później mnie. Nie miał pojęcia, że czasem zabierałem ze sobą kogoś, ale tylko dlatego, że potem i tak tracił życie. Filomena była jedyną osobą, która przeżyła zwiedzanie boliwijskiego imperium.

– Zupełnie niedorzeczna propozycja – sprzeciwiła się mama.

Spojrzałem na ojca, zastanawiając się, jak go przekonać.

– Mierz siły na zamiary. To dla niej za dużo – powiedział.

– Ja mogę wziąć Boliwię, jak nikt nie chce – zgłosił się Olaf półzartem. Wiedział, że nie było na to szans, bo Kosta jak dotąd pozwolił zarządzać sercem interesu jedynie ludziom noszącym jego nazwisko.

Kostandin Tirona.

Alicja Tirona.

Jesper Tirona.

– Boliwia musi pozostać na barkach Jespera. Ma dobry kontakt z młodym Gonzalezem. Sergio w tym roku przejmie pełnię władzy po ojcu. To specyficzny szef i trzeba wiedzieć, jak z nim współpracować, żeby nie dać się wydymać. Jesper dobrze się z nim dogaduje – wyjaśnił tata tak, by nie urazić Olafa.

– Niniejszym chciałbym się przyznać do złamania obietnicy. – Powiodłem wzrokiem od Kosta do mamy.

– Nie jestem pewna, czy wiem, co masz na myśli – skłamała. Doskonale wiedziała, jednak nie mogła uwierzyć, że naprawdę to zrobiłem.

– Jakiej obietnicy? – zapytali w tym samym momencie Kosta z Olafem.

– Sergio Gonzalez bardzo polubił Filomenę. Uważam, że to będzie owocna współpraca, jeśli ona przejmie Boliwię. Złamałem dane wam słowo osiem razy – postanowiłem wyznać całą prawdę. – Dla siedmiu osób dotrzymanie mi towarzystwa było ostatnią rzeczą, jakiej doświadczyły, ale Filomenę wziąłem ze sobą, mimo iż wiedziałem, że nie zrobię jej krzywdy.

– Nic tu po mnie. – Kosta wstał, nie zaszczycając mnie spojrzeniem. Mama natychmiast doskoczyła do niego, a ja dopiero po chwili.

– Przepraszam, tato – szepnąłem. – Nie powinienem był. Po prostu mi wybacz, bo nie umiem się wytłumaczyć.

– Nic tu po mnie, Jesper. Muszę się przespać. Masz nasze głosy – zdecydował za swoją żonę. Kamień spadł mi z serca.

Zostaliśmy we trójkę, gdy mama wyszła z ojcem. Mieliśmy do omówienia jeszcze sześć zagadnień, ale poruszyłem jedynie trzy kwestie niecierpiące zwłoki. Na koniec pozostawiłem zaznajomienie Olafa z historią Kevina/Davida.

– Dobrze zrozumiałem, że zakochałaś się w nim – machnął na mnie. – Mimo iż byłaś przekonana, że zabił Kevina?

– Wygląda na to, że uważnie słuchałeś – potwierdziła Filomena.

– Jesteś albo porządnie pochrzaniona, w co wcale nie wątpię, albo udajesz, że go kochasz. I skłaniam się ku temu drugiemu. Bo, kurwa, nie ma szans, żebym pokochał hipotetyczną morderczynię Amiyi. Tirona, zastanów się nad tym.

– Wystarczy, Olaf. Jesteś nie do zniesienia. Wiem, że Khan cię złamał, ale...

– Odwal się ode mnie!!! – wybuchnął, tym samym tylko potwierdzając to, co powiedziałem.

– Kiedy cię złamał, komandosie? – poruszyłem delikatny dla niego temat.

– Nikt mnie nie złamał – warknął Olaf. Chciał wyjść, ale założyłem mu dźwignię i po chwili przyparłem do podłogi.

– Kiedy? Po jakim czasie? W pierwszy dzień? W drugi? – drażniłem go i prowokowałem, by wyrzucił z siebie emocje.

– Spierdalaj! – Szarpnął się.

– Uważaj na moją szczękę – przypomniałem, nie luzując uścisku. – Powiedz mi.

– Nikt mnie, kurwa, nie złamał. Puść mnie!

– Teraz cię puszcę. Pooddzwaniam i załatw pilne sprawy, a w tym Amiyę, i widzimy się za dwie godziny na drinku. – Wstałem, mimo iż nie usłyszałem odpowiedzi. Chwyciłem dłoń Filomeny, zostawiając wyniszczonego przyjaciela samego. Nie zamierzałem pozwolić mu na autodestrukcję, ale

teraz potrzebował chwili dla siebie. A ja musiałem popracować, miałem do wykonania całą masę połączeń.

– Lekki ambaras, Tirona. Zamierzasz go naprawić alkoholem? – odezwała się Filomena, gdy wchodziliśmy po schodach.

– Lekki – potwierdziłem. – Niedługo wszystko się wyprostuje. W końcu jesteśmy dorośli, a przynajmniej ty jesteś. – Pokazałem jej język. – Chociaż zawstydziałaś się dzisiaj przy stole jak mała dziewczynka. – Tym samym ponownie wprawiłem ją w onieśmienie. – Nie odpisałaś mi na SMS-a – ciągnąłem, nabijając się. – Może odpowiesz teraz? Dlaczego zaniemówiłaś? Rano dałaś mi piękny pokaz fonta...

– Cicho! – Parsknęła śmiechem, zatykając mi jednocześnie usta dłonią. – Nigdy więcej o tym nie wspominaj!

Widziałem, jak bardzo ją to peszyło.

– Och, będę. Bardzo, bardzo często. – Unieruchomiłem jej rękę i zdusiłem w ciasnym uścisku. – To było najseksowniejsze i najbardziej podniecające zdarzenie w moim życiu – wyszeptalem, ściskając pośladek Filomeny niczym dorodny owoc. – Nie muszę ci mówić, że chcę je powtórzyć? A raczej powtarzać i...

– Przestań! – Zachichotała i schowała twarz w moim torsie.

– Nie udawaj grzecznego aniołka. Oboje wiemy, jaki z ciebie rozpustny diabeł. Grzecznie to ty pójdziesz teraz do pokoju, a następnie rozbierzesz się i ładnie podziękujesz za cały ten ambaras.

Rozdział 29

FILOMENA

No i pięknie, Tirona rozgrzał mnie samymi słowami. Śmiejąc się, pobiegłam do sypialni. Zrzuciłam z siebie ubrania i położyłam się na łóżku, nim stanął w drzwiach.

– O wow... – Oczy mu się zaświeciły. – Nie wiem, jak ci to powiedzieć, skarbie, ale nie spodziewałem się po tobie takiej uległości. – Parsknął śmiechem. – Tylko żartowałem z tym... No wiesz. – Wskazał palcem moją nagość. – Naprawdę muszę popracować... A ty, skoro już jesteś rozebrana, to możesz skoczyć do sauny i jacuzzi.

– Ściągaj spodnie, Tirona. – Rozchyliłam przed nim ugięte nogi.

– Drugie piętro. Weź szlafrok i ręcznik. – Chyba nie żartował, mimo że śmiech nie schodził z jego ust. Powiodłam paznokciem między piersiami, minęłam pępek i bardzo powoli schodziłam niżej.

– Sauna i jacuzzi mówisz? – Westchnęłam na znak przyjemnej ulgi, gdy zanurzyłam w sobie palec. Prawdziwą satysfakcję sprawił mi jednak dźwięk ulatujący z rozchylonych ust Jespera.

– Nie przypominam sobie, bym mówił coś takiego... – Skrzywił się, jakby usilnie próbował sobie przypomnieć. Nie przestawał przy tym wbijać we mnie wzroku. Tylko czemu wciąż stał oparty o ścianę, zamiast podejść?

– To gdzie znajdę szlafrok i ręcznik?

– Nie znajdziesz. – Oblizał usta i zagryzł wargę, ale wypadła spomiędzy jego zębów, gdy złączyłam kolana.

– Nie przestawaj – warknął i pokazał palcem, żebym przywróciła mu możliwość oglądania. W odpowiedzi zachichotałam sztucznie, a następnie wstałam.

– Masz dużo pracy, skarbie – przypomniałam. – Rozumiem, że sama się nie zrobi. Nie martw się mną, skorzystam w tym czasie z sauny i jacuzzi – droczyłam się. Jesper jednak mimo oburzenia potrząsnął głową i skierował się do torby z laptopem.

– Świetnie, ale następnym razem weź pod uwagę, że fiut też się sam nie wylizuje – bąknął pod nosem.

– Hm... trafne spostrzeżenie. Ciekawe, dlaczego myślałeś, że sama się przelecę?

– Może dlatego, że dobrze ci szło. Nieważne. Zapewniam, że wrócimy do tego później. Muszę popracować.

– Diabeł wcielony – podsumowałam, chwytając szlafrok, który mi podał. Jego wstrzemięźliwość sprawiła, że spotęgowało się moje pożądanie. Zaimponował mi, przedkładając obowiązki nad przyjemności. – Odpowiedzialny diabeł wcielony – poprawiłam.

– Przepraszam, naprawdę muszę...

– Zrobię dwie, może trzy sesje. Poświęć ten czas na najpilniejsze sprawy. – Cmoknęłam Jespera w pokryty zarostem policzek i odsunęłam się do ściany, za którą mieściła się przestronna garderoba. Wsunęłam stopy w klapki, uśmiechając się pod nosem, bo mój ukochany myślał o wszystkim. Jeszcze kilka godzin temu, gdy rozpakowywałam zamówione przez niego rzeczy, zastanawiałam się, po co mi klapki w zimie.

Udałam się piętro wyżej, gdzie zamierzałam porządnie się wypocić, a potem zrelaksować w jacuzzi. Problem w tym, że bardzo nie pasowała mi obecność Amiyi, którą tam ujrzałam. Nie umiałam sobie poradzić z uczuciami, jakie we mnie budziła. Wstydziałam się własnej niedojrzałości. Tylko że kiedy widziałam tę kobietę, stawało mi przed oczami wszystko to, co robił ze mną Jesper. Jednak wyobraźnia zamieniała mnie na Amiyę... Ona znała go dłużej, lepiej, bardziej. Paliła mnie zazdrość. Czułam ją, znajdując się choćby w pobliżu Amy, która działała na mnie jak płachta na byka.

Zagryzłam zęby i postanowiłam skorzystać z sauny. Skoro była w ciąży, to raczej powinna pozostać w jacuzzi.

Pierwszy raz musiałam się schłodzić już po siedmiu minutach. Nie wytrzymałam długo, było tu gorąco jak w piecu. Postanowiłam, że zrobię

więcej krótkich sesji. Kiedy wychodziłam z lodowatej bali, mignęły mi plecy Amiyi, a to, co na nich zobaczyłam, wstrząsnęło mną. Do tego stopnia, że nawet nie okryłam się szlafrokiem, gdy przemierzałam drogę powrotną do pokoju.

– Jesper! – huknęłam na wejściu.

– Nie trafiłaś? – zakpił z mojego szybkiego powrotu i uniósł leniwie wzrok znad komputera. – Co się stało?! – Natychmiast zerwał się na nogi. – Jesteś okropnie błada. Zasłabłaś? – Chciał mnie objąć, ale wyprostowałam rękę, żeby go zatrzymać.

– Tak. Na widok pleców Amiyi! Podobno nie podnieca cię zostawianie śladów na nieskazitelnej skórze! – przypomniałam.

– Uspokój się. To nie ja jej to zrobiłem, idiotko. – Pogładził moje przedramię, a ja spojrzałam na jego dłoń, jakby ta była narzędziem zbrodni.

– A niby, kurwa, kto, skoro jest z wami od zawsze? Kosta? Nie odrobiła zadania domowego? Zupa była za słona czy...

– Ama nie jest z nami od zawsze – przerwał mi spokojnym głosem i się odwrócił. – Prawie do osiemnastki mieszkała ze swoimi pojebanymi starymi – wyjaśnił, siadając z powrotem na łóżku. – Możesz sobie dopowiedzieć resztę? – Skupił wzrok na ekranie komputera. – Racjonalnie patrząc, oczywiście – zakpił. Chyba nie zamierzał dodać nic więcej, bo zaczął coś pisać, a mnie zdawał się więcej nie widzieć.

– Mogę – bąknęłam. Ale ze mnie idiotka... – Sorry za tę szopkę – wymamrotałam, ruszając do szafy.

– Nic się nie stało – odpowiedział, nie przestając nawet na moment stukać w klawiaturę.

Westchnęłam, obiecując sobie, że się poprawię. Może nawet stałam się już mniej zazdrosna, gdy wyobraźnia podsuwała mi obraz małej dziewczynki katowanej przez własnego ojca. A ja głupia przez tak wiele lat nienawidziłam swojego, mimo że ręki na mnie nigdy nie podniósł.

Ubrałam się, wyjęłam drugiego laptopa i po cichu usiadłam z nim przy stole. Kiedy podniosłam klapkę, zobaczyłam kartki, które już znałam. Było na nich cholernie dużo bardzo konkretnych informacji. Loginy i hasła do maili, kont bankowych, Facebooka i wielu innych serwisów; numery

telefonów, adresy, nazwiska i funkcje przeróżnych ludzi z instrukcjami, do kogo się udać w przypadku poszczególnych kłopotów; spis największych wrogów wraz ze zdjęciami oraz cała masa innych danych, które miałam wykuć na blachę. Jesper napisał to wszystko odręcznie i kazał jak najprędzej zniszczyć kartki. Potrzebowałam na przyswojenie tego chyba jednak co najmniej roku...

– Mógłbyś mi podesłać tę intercyzę? – poprosiłam, przekładając zakuwanie na inny termin.

– Masz wszystko na mailu.

– Dzięki. – Weszłam na pocztę i z trudem się nie zaśmiałam, gdy zobaczyłam załącznik opisany jako zasady małżeńskie. Chciałam dać Jesperowi pracować, ale serio? Jak miałam to zignorować? – Powiedz, że to żart – rzuciłam krótko. Kiedy nie było żadnej reakcji, odwróciłam się i natrafiłam na jego rozbawioną twarz. – Co jest takie wesołe?

– Ty! – Ryknął śmiechem. – Nie mogłem sobie odmówić ujrzenia twojej miny, jak to zobaczysz, stąd ta nazwa. W środku znajduje się jednak instrukcja obsługi mnie. Przeczytaj, ustosunkuj się, a potem napisz swoją.

Zszokował mnie. Tym razem ja się zaśmiałam.

– Mam ci dać instrukcję obsługi samej siebie? – dopytałam z niedowierzaniem. – Co to za lenistwo, panie Tirona? Dzięki za twoją, ale, po pierwsze, wiem, jak sobie z tobą radzić, a po drugie, skąd pomysł, że się odwdzięczę i pozwolę ci pójść na łatwiznę?

– Jak powtórzysz to pytanie po lekturze, to ci odpowiem. – To, co powiedział, zaintrygowało mnie na tyle, że zamilkłam. Otworzyłam dokument i zaczęłam czytać. Już po pierwszym punkcie wiedziałam, że pisał to półżartem i pewnie całkiem nieźle będę się teraz bawić...

1. Niniejsze zasady tyczą się wyłącznie naszej dwójki. Przykład: Za tę samą czynność ty możesz zarobić buziaka, a kto inny kulkę. Tak że nie podawaj dalej...

2. Zaufanie między tobą a mną, Kostą, Olafem i Alicją jest bardzo ważne. Pamiętaj o tym. Lepiej, żebyśmy zawsze się kochali, ale... Kiedy masz się mnie bać:

Po pierwsze wtedy, gdy mnie zdradzisz. Jeśli będzie między nami dobrze, a tobie jedynie raz powinie się noga, to dopilnuj, żebym się o tym nie dowiedział. Jeśli będzie to niemożliwe, to zwróć się o pomoc do Kosty, Olafa albo Ali. Ukryją cię. A ja znajdę, to pewne. Minie jednak trochę czasu, dzięki któremu choć trochę ochłonę. Sorry za ten punkt, ale różnie bywa...

Druga i ostatnia sytuacja, po której powinnaś się bardzo bać, to donoszenie (tego nigdy nie rób, bo śmierć murowana). To się tyczy jedynie świadomej współpracy ze służbami, wynikającej z twojej inicjatywy. Jeśli do czegokolwiek zostaniesz zmuszona, jeśli popełnisz jakikolwiek błąd, powiedz mi natychmiast. Naprawimy to. Nigdy nie poddawaj się bez walki, próbuj znaleźć wyjście. Jeśli jednak będziesz musiała sypać, to syp. Jesteś najważniejsza. Bez wahania oddam za ciebie wszystko. Pieniądze można zarobić, pamiętaj o tym.

3. Wygląda na to, że nie będziesz przy mnie bezpieczna, tylko jeśli przestaniesz mnie kochać. Pamiętaj zatem o jednym. Bywam bardziej impulsywny niż ty. Umiem uderzać w najczulsze punkty. Jestem zdolny do paskudnych gróźb słownych, dlatego deklaruję ci teraz, że nic nie zrobię dzieciakowi, nawet jeśli będę mówił inaczej. Nie patrz więc na niego, jeśli będziesz musiała postawić na siebie.

4. Musisz znać moje reakcje na wypadek sytuacji awaryjnych, dlatego...

Czytałam, myśląc jednocześnie, jak bardzo się myliłam, gdy na początku sądziłam, że to będzie zabawne. Do jedenastego punktu nie miałam ochoty na uśmiechy.

Wciągnęłam się w treść do tego stopnia, że pisałam, czując na barkach dotyk.

– W porządku? – Jesper stał za mną. Pochylił się i zostawił niewinny pocałunek na mojej szyi.

– Mhm... – mruknęłam zdawkowo, nie odrywając wzroku od tekstu.

– Chodźmy na drinka. Weź kompa, jak chcesz, ja biorę.

– Mam pytanie – zaczęłam, odwracając się do niego twarzą. – Ty się zabezpieczasz na wypadek różnych ewentualności, mnie przeraża jedna. Co byś zrobił, gdybym powiedziała, że jestem w ciąży?

- Jeśli pytasz, co bym powiedział, gdybyś mnie zdradziła, to...
- Nie. Pytam, co byś powiedział, gdybym teraz oznajmiła, że jestem w ciąży.
- Nie wiem, jak odpowiedzieć. To absurdałne pytanie. Nie jesteś w ciąży. Przebywamy ze sobą praktycznie dwa cztery na dobę. Nie zdradziłaś mnie na milion procent, tak samo jak na milion procent nie jesteś w ciąży, dlatego trudno się do tego ustosunkować. To zupełnie tak, jakbym ja zapytał ciebie, jak byś zareagowała, gdybym ci powiedział, że nie mam nogi. Przecież widzisz, że mam.
- Dobrze, zmienię je. Jak byś zareagował, gdybym za jakiś czas powiedziała, że jestem w ciąży?
- Nie wiem. Prawdopodobnie poczułbym dziką potrzebę mordy. Możesz wyjaśnić, do czego pijesz?
- Do tego, że od jakiegoś czasu jestem przerażona myślą, że mógłby zdarzyć się cud, a ja nie wiedziałabym, co zrobić, bo ty nawet przez sekundę nie wziąłbyś pod uwagę, że to twoje dziecko – wyjaśniłam w końcu. – Gdybym na przekór wszystkiemu zaszła w ciążę, to uwierzyłbyś, że to twoje dziecko dopiero po porodzie, gdy wykonałbyś badania na pokrewieństwo. Rozumiesz moje obawy? Zabiłbyś mnie za zdradę, nim by do tego doszło.
- A – wydał z siebie pojedynczy dźwięk. – Okej... Zrozumiem... Nie masz się czym martwić, bo cud się nie wydarzy.
- A jeśli?
- To krzycz głośno, że mnie nie zdradziłaś, a ja postaram się przypomnieć sobie tę rozmowę. – Zaśmiał się, podnosząc mnie z krzesła.

Rozdział 30

AMIYA

Mogłabym się odmoczyć w tym jacuzzi, a i tak nie zobaczyłabym Olafa. Nasza sytuacja należała do skomplikowanych. Wiedziałam, że będę z nim prędzej czy później. Byłam zakochana na zabój i nosiłam w brzuchu jego trzecie dziecko. Miałam świadomość, że czuł do mnie to samo, a także wiedziałam, że będzie szczęśliwy z powodu ciąży. Chciałam jedynie wymusić na nim odrobinę czułości, romantyzmu i atencji. To nie okazało się łatwe. Po pierwsze dlatego, że Olaf był, jaki był, ale przede wszystkim z powodu tego, że udawaliśmy przed Kostą parę szczęśliwych gołąbków. Z tej racji dzieliłam z nim pokój, przez co najwyraźniej uznał, że wszystko między nami jest w jak najlepszym porządku. Nie umiałam go sprowokować do walki o mnie. Musiałam poczuć, że mu zależy, że jestem dla niego najważniejsza.

Po niemal godzinie siedzenia w jacuzzi miałam już dość ciepłej wody. Nie chciałam iść do pokoju, ale musiałam się poddać, bo on nie zamierzał mnie szukać.

Gdy zaskoczył mnie niespodziewany dźwięk za plecami, prawie zanurkowałam. W ostatniej chwili usłyszałam głos Olafa.

– Nie masz dość? – zapytał wyraźnie zaskoczony faktem, jak długo tu jestem. A więc miał świadomość.

– Mam.

– Ćwiczysz zatem wytrwałość?

Rozśmieszył mnie. Czemu nie miał pojęcia, co siedzi w głowie kobiety? Jesper już dawno dołączyłby do mnie albo kazał wyjść. Zdawałam sobie sprawę, że to pierdoła, ale komuś, kto pozostawał ubezwłasnowolniony przez całe życie, trudno było się przestawić. Nie umiałam wielu

prozaicznych rzeczy, takich na przykład jak podejmowanie decyzji. Czytałam kiedyś, że skazańcy wypuszczani na wolność po długim okresie odsiadki nie potrafią się przystosować do normalnego życia. Potrzebują rutyny, rygoru, określonego porządku, jasnych zasad. Chyba ich rozumiałam. Miałam już tak głębokie rysy na psychice, że ciężko było zmienić pewne rzeczy.

Porwanie bardzo mnie pod pewnymi względami zreformowało. Zaczęłam myśleć o tym, co się działo wokół, ale po jakimś czasie od powrotu wszystko zaczęło wracać do starej formy. Oprócz Olafa. Był znerwicowany, sfrustrowany, coraz bardziej wycofany. Nie mógł się zdecydować, czy mnie „wziąć”, czy nie. W wyniku tych rozterek częściej mnie odtrącał, niż dopuszczał do siebie. A kiedy jednak stawiał na to drugie, wówczas wydawało mu się oczywiste, że ja też tego chcę. Chciałam, oczywiście. Ale nie tak. Chciałam raz na zawsze. Potrzebowałam wiedzieć, że po godzinie znów nie zmieni zdania.

– O czym tak myślisz? – przypomniał o swojej obecności.

Powinam mu powiedzieć o ciąży, ale, po pierwsze, wolałam się wstrzymać do momentu, kiedy poronienie stanie się mało prawdopodobne, a po drugie – nie chciałam, żeby mnie zauważył tylko z powodu tej radosnej nowiny. Nie mogliśmy stawiać fundamentów właśnie na tym...

– Co jest, malutka? – Troska w jego głosie sprawiła, że serce mi urosło. Gdy kolejny raz nie odpowiedziałam na zadane pytanie, usłyszałam dźwięk odrzuconych na bok ubrań. Olaf wszedł do wody, zmaterializował się przede mną, spojrział w oczy. Miał surowy, a może badawczy wzrok. Musiałam opuścić powieki. Było mi przykro, a nie chciałam płakać. Tworzenie fundamentów na litości też nie wydawało się właściwe. Ani to, że gdy on spontanicznie przywarł ustami do moich, ja tak po prostu pogłębiłam pocałunek. Wciąż nic nie zostało wyjaśnione. I musiało poczekać do jutra...

Bo dzisiaj pragnęłam poczuć go fizycznie...

Położyłam dłonie na barkach Olafa i uniosłam się, by objąć go udami w pasie. Od razu poczułam na lędźwiach silne przedramię, którym docisnął mnie do siebie. Okręcił nas błyskawicznie i usiadł, sadzając mnie na sobie. Nie odrywał warg od moich ust, całował mnie żarliwie, ale nie poczynił żadnych dalszych ruchów. Miał wiele rys na psychice – po traumatycznych przeżyciach z dzieciństwa – i teraz nie chciał zrobić niczego wbrew mojej

woli. To dlatego jak zwykle pozostawiał wszystko mnie. Nie przeszkadzało mi to. Łóżko i kuchnia to jedyne sfery, w których swobodnie się poruszałam. Wsunęłam między nas rękę, wyjęłam jego penisa z bokserek, odchyliłam swoje bikini i nabiłam się na niego szybko. Nasze języki zamaryły w tym samym momencie, w chwili, w której jęknęliśmy z ulgą. Przyjemny dreszcz przeszedł przez mój kręgosłup.

– Za jakieś dziesięć minut przyjdzie tu... – zaczął, ale nie pozwoliłam mu dokończyć. To jedno imię mogłoby go ostudzić. Zamknęłam mu usta pocałunkiem i zaczęłam ujeżdżać. Opór wody powodował, że nie mogłam przyspieszyć tak, jak tego potrzebowałam, ale Olaf to zmienił. Ujął mocno moje biodra i wziął sprawy w swoje ręce. Nabijał mnie na siebie tak mocno i z tak pięknie dziką potrzebą, że to mnie rozogniło do reszty. Byłam zdziwiona, jak szybko narastało we mnie silne podniecenie. Doszłabym w rekordowym tempie, gdyby nie zbliżające się kroki. Zatrzymaliśmy się momentalnie. Dlaczego przyszli przed czasem...?

– Popłaczę się – jęknęłam półzartem. Szukałam w głowie jakiegoś sposobu, ale przychodziło mi na myśl jedynie schowanie się pod wodą, by dokończyć. Tymczasem Olaf po prostu zdjął mnie z siebie i posadził obok.

– Chciałaś ćwiczyć wytrzymałość, to masz teraz niebywałą możliwość robić to poza jacuzzi. Przynajmniej się nie odmoczysz – nabijał się.

Miło było widzieć jego uśmiech. Tak rzadko się cieszył. Raczej zachowywał się, jakby był na wojnie dwa cztery na dobę. Wszystko, co robił, miało przyczynę lub stanowiło konsekwencję czegoś. Sporadycznie pozwalał sobie na spontaniczność.

– Och, dziękuję za dostarczenie środków do osiągnięcia celu – zadrwiłam.

– Drobiazg.

– Dla ciebie to też jest drobiazg? – Chciałam wiedzieć, dlaczego z taką łatwością ostudził podniecenie.

Rozumiałam, że na odpowiedź musiałam poczekać, bo Jesper i Filomena zbliżali się do nas w zastraszająco szybkim tempie. Obejmował ją. Oboje trzymali w wolnych dłoniach po laptopie. Pasowali do siebie. Wyglądali razem tak, że czułam się przez to onieśmielona. To, jak drastycznie zmieniało się nasze życie, wydawało się takie dziwne i nierealne. Wciąż łapałam się

na tym, że chciałam zapytać Jespera, czy mnie zdradza. Absurd. Tyle razy widziałam go z innymi kobietami – w telewizji czy internecie. Żadnej nigdy nawet nie pocałował, stwarzał pozory dla mediów i wrogów. Obejmował kobiety tak, jak Filomenę teraz. Nie bolał mnie ten widok, nie byłam zazdrosna. Po prostu uznałam za zwyczajnie nienaturalne, że człowiek, z którym byłam od zawsze i który jeszcze stosunkowo niedawno należał do mnie, nagle przestał być mój.

– Jak długo tu siedzisz? – skierował to pytanie do mnie. Pewnie Filomena powiedziała mu, że widziała mnie ponad godzinę temu.

– Jakiś czas.

– Wychodźcie. Napijemy się, zjemy coś i może uda nam się pogadać bez spieć.

– Jest szansa, jeśli pochłonie was praca. – Olaf chyba miał na myśli komputery.

– Cóż... Szykuje się większe wyzwanie, bo będziemy jedynie zerkać na ekrany od czasu do czasu.

Wstaliśmy z Olafem, kiedy Filomena i Jesper odeszli w kierunku wypoczynku. Wytarliśmy się jednym ręcznikiem, ubraliśmy i wkrótce dołączyliśmy do nich.

Zajęliśmy kanapę po przeciwnej stronie stołu. Widząc, że Jesper i Filomena siedzieli oddaleni od siebie o metr, pomyślałam, że my także powinniśmy. Chciałam przesunąć się na skraj, ale Olaf wsunął dłoń za moje plecy i przycisnął mnie do siebie. Zerknęłam na niego pytająco i natrafiłam na mordercze spojrzenie. Nie potrzebowałam już wyjaśnień. Chłopcy zaczęli rozmawiać, a ja siedziałam spięta ze wzrokiem utkwionym w Filomenie. Była piękna, intrygowała mnie.

Zesztywniałam jeszcze bardziej, kiedy jedna z pracownic przyniosła na tacy jedzenie i picie. Jeszcze nim postawiła przede mną sałatkę z tuńczykiem i piña coladę, wiedziałam, że ten zastaw jest dla mnie. Jesper znał moje upodobania kulinarne. Nie rozumiałam tylko, dlaczego postanowił, by Olaf dowiedział się o ciąży w taki sposób.

Sięgnęłam do kieszeni szlafroka po telefon, który zawibrował. Widząc, kim był nadawca SMS-a, oparłam się, by pochylony do przodu Olaf nie mógł

dojrzeć ekranu.

Jesper: *Bezalkoholowe* 😊

Uśmiechnęłam się pod nosem i z wielką ulgą odpisałam.

Ja: *Kocham Cię.*

Odłożyłam komórkę na bok, ale po chwili znów musiałam ją wziąć. Jesper pisał z komputera, dlatego nie wzbudzał niczyich podejrzeń. Ja za to czułam się tak, jakbym robiła coś bardzo złego. Ukrywałam się, bo wiedziałam, że Olafowi by się to nie spodobało. Nie mogłam tego zrozumieć. Nie mógł oczekiwać, że zerwę kontakt z człowiekiem, który stanowił część mnie.

Jesper: *Ja ciebie też, ale usuń to* 😊

Ponownie wywołał uśmiech na mojej buzi. Skasowałam historię i sięgnęłam po sałatkę. Zamiast jednak na swój talerz, spoglądałam na Filomenę. Jadła w taki sposób, że wyglądało to jak flirt. Była pełna seksapilu. Chyba nigdy nie widziałam bardziej hipnotyzującej kobiety. Jeśli wcześniej nie byłam pewna, to teraz już wiedziałam, że Jesper naprawdę przepadł, zupełnie stracił dla niej głowę. Wzrok uciekał mu do Filomeny co chwilę, podczas gdy Olaf nie spojrzał na mnie ani razu.

– Mógłbyś wyjaśnić Amiyi tę intercyzę? – rzucił Olaf. Zaskoczył mnie. Nie chciałam żadnej intercyzy. Raptownie oderwałam plecy od oparcia, ale nie zdążyłam się odezwać. Ubiegł mnie Jesper.

– Nie widzę potrzeby, by zaprzętać tym jej główkę – uspokoił mnie Jesper. Oparłam się z powrotem, ale Olaf bynajmniej nie uznał tematu za zakończony.

– Żartujesz sobie? – dopytał.

– Nie.

– Zamierzasz podpisać papiery za nią? – oburzył się Olaf.

Nie bardzo rozumiałam dlaczego. Ufałam Jesperowi, powierzałam mu życie prawie od zawsze. Wiedział, co robił, zajmował się wszystkim. Skoro nie widział potrzeby, by mi mówić o intercyzie, to widocznie nie miało to na mnie wpływu.

– Już to zrobiłem, Olo. Daj spokój. To jej nie obchodzi. Skup się lepiej na tym, żeby zechciała w ogóle za ciebie wyjść – rzucił prześmiewczo. To mnie rozbawiło.

– A ty z czego się śmiejesz? – wycodził do mnie Olaf. Żałowałam, że nie byłam z nim teraz sama. Pokazałabym pazurki. Lubiłam się z nim droczyć.

– Rozmowa o intercyzie miałaby sens, jeśli bylibyśmy zaręczeni – zauważyłam niewinnie. W odpowiedzi Olaf zmrużył oczy, a potem zrobił coś bardzo nieoczekiwanego i za szybko, bym mogła zareagować. Złapał mnie za kark i pocałował prosto w usta. Pierwszy raz w obecności Jespera. Moje serce natychmiast zerwało się do galopu. Dyszałam, kiedy mnie puścił.

– Czy teraz to jasne, że za mnie wyjdiesz? – zadrwił.

– Będziemy mieli jasność, kiedy się zgodzę, a nie dowiesz się tego, dopóki nie poczynisz pewnych kroków. Jak nie wiesz jakich, to wygoogluj sobie, jak wyglądają oświadczyzny – fuknęłam. Nie zamierzałam umawiać się na ślub. Było mi przykro. Czułam się tak, jakbym nie zasługiwała na najnormalniejsze w świecie zaręczyny.

– Rozumiem, że marzyłaś o księciu z bajki, ale ja nim nie jestem – stwierdził.

Zranił mnie. W oczach stanęły mi łzy. Przegoniłam je kilkoma mrugnięciami. Musiałam też szybko odwrócić głowę, żeby na niego nie patrzeć. Ale wtedy znów zrobił coś nieoczekiwanego. Złapał mnie pod boki i posadził sobie na kolanach. Przytulił się do mnie czule, przyłożył twarz do mojej szyi, a następnie zaczął szeptać:

– Jesteśmy dorośli, mamy dwie córki, nie wygłupiaj się, malutka. To idiotyczne, żebyś klękał i błagał cię o rękę. Nie żądaj tego ode mnie, bo nie potrafię.

– Pogadamy, jak będziemy sami. – Przełknęłam nerwowo ślinę. Nie chciałam, by Jesper to oglądał. Zdenerwowałam się, kiedy Olaf nie pozwolił mi zejść ze swoich kolan. Zerknęłam w bok. Jesper schował się za ekranem laptopa, dokładnie tak, jakby nie był jeszcze gotów, by oglądać mnie z innym. – Puść mnie, proszę.

– Mam tego dość. – Zepchnął mnie i wstał.

– A ty dokąd? – zainterweniował Jesper.

– Zdecydujcie się oboje, z kim chcecie być, a do tego czasu nie mieszajcie mnie w swoją grę.

– Pojebało cię? Ja jestem z Filomeną, a to, czy ty jesteś z Amiyą, jest wyłącznie waszą sprawą.

– Tak? To ciekawe. Więc dlaczego nie możesz znieść naszego widoku?

– Zniosłem porno z wami w roli głównej. Oglądałem je kilkadziesiąt razy. W zajebicie dobrej rozdzielczości. Mogłem sobie przybliżyć obraz tak bardzo, że gdy ją rznąłeś, a kołdra się unosiła, to widziałem twoje jaja. Nie pierdol mi o zniesieniu widoku siedzącej na twoich kolanach Amiyi...

Podczas gdy Jesper wściekle wypluwał z siebie słowa, Filomena prawie niezauważalnie zbliżyła się do Olafa. Nie miałam pojęcia, co mu zrobiła. Zauważyłam jedynie kilka ruchów rąk, a potem Olaf się pochylił, ale zaraz przykucnął.

– Spójrz tylko, jak dobrze klęczysz, Olaf. Naprawdę ładnie – zaszydziła.

Wytrzeszczyłam oczy, otwierając usta, by coś powiedzieć, ale nie zdążyłam, bo dziewczyna leżała już na podłodze z ręką na gardle. Po sekundzie dłonie Jespera zacisnęły się na koszulce przyjaciela.

– Nie dotykaj jej – warknął, popychając Olafa.

– To by było na tyle, jeśli chodzi o rozmowę bez spieć – zakpił.

– Nie wierzę w to, co się z nami wszystkimi stało – wymamrotałam, wstając.

– Wszyscy siadamy – rozkazał Jesper. Był wściekły, ale mimo to opanowany. – A to się nie wydarzyło. Czy to jasne?! – Spojrzał na mnie. Kiwnęłam głową, siadając, więc powiódł wzrokiem do Filomeny.

– Wydarzyło się, zawsze będę pamiętać, jak klęczał. – Zagryzła wargę w aroganckim uśmiechu, który skierowała do Olafa. Ukłuła mnie zazdrość, gdy jego usta wygięły się w szeroki łuk.

– Również zapamiętam, by następnym razem udusić cię, gdy Jesper będzie spał.

– Skoro wszystko macie ustalone, to siadajcie. – Jesper pociągnął Filomenę na kanapę. – Amiya, bądź dla niego cierpliwa. Ratował cię kosztem siebie. Nie masz pojęcia, jak bardzo dostał po dupie. Myślę, że

cierpi na coś na wzór zespołu stresu pourazowego. Odzyskamy go, ale to jeszcze chwilę może...

– Kretyn – wszedł mu w słowo Olaf.

– Nie wiem, czy kpisz, czy mówisz poważnie, ale w istocie to ma sens – zauważyłam, patrząc Olafowi uważnie w oczy.

– On kpi, a to w istocie nie ma sensu.

– To usiądź – poprosiłam, klepiąc miejsce koło siebie.

– Dopóki Jesper ma u ciebie szansę, ja się odsuwam. Wiesz, gdzie mnie szukać. – Odwrócił się z zamiarem odejścia.

– Ama, proszę – szepnął Jesper. Był zmęczony tym wszystkim równie mocno, co ja. A Olaf chyba najbardziej. Wątpiłam, by i dla Filomeny pozostawało to obojętne.

– Nie ma szans. Ani on u mnie, ani ja u niego! – krzyknęłam, a wtedy zerknął przez ramię. – Wyjdę za ciebie – zesłam z tonu. Jesper dał mi do myślenia. Musiałam pomóc Olafowi z tym, z czym sobie nie radził. – Jeśli tu wrócisz – dodałam szybko.

– Lepiej, żebyś nie zmieniała zdania, bo cię nie puszczę. – Stawiał krok za krokiem i w końcu zajął miejsce obok mnie.

– Ja ciebie też kocham. – Sięgnęłam do jego dłoni, ale to on złączył nasze palce.

– Przecież wiem, nie musisz się powtarzać. – Rozbawił wszystkich, ale ponieważ mówił zupełnie na poważnie, to każdy zacisnął usta, żeby nie ryknąć śmiechem.

– Dzisiaj ty pijesz – zmienił temat Jesper.

– Dzięki, ale nie chcę, więc jak masz ochotę, to się skuj.

– Jestem na przeciwbólowkach – przypomniał o swoim urazie szczęki. To dlatego jadł tatarą ze zmielonego mięsa, a nie jak zawsze z siekanego. – Wysłałem już wiadomość, żeby przynieśli to samo, więc...

– O co chodzi? – zaciekała się Filomena.

– Wybierają, który może pić do desek. Jeden zawsze musi w miarę się trzymać, żeby upilnować tego drugiego. Bo jak raz zaszaleli razem, to...

– Błagam... – jęknął Jesper.

– Amaaa – wysyczał zażenowany Olaf.

Owszem, obiecałam, że nikomu nie powiem, ale myślałam, że Filomena nie była „nikim”.

– Co zrobiliście? – Zachichotała.

– Nic – burknęli jednocześnie. – Porozmawiajmy lepiej o...

– O nie, nie! – Filomena przysunęła się do Jespera.

– Nie rób tak. – Zaczął się wyginać w drugą stronę.

– Swędzi? – zapytała, udając zszokowaną. Chyba łaskotała go między łopatkami. – Opowiedz mi wszystko, to cię podrapię – droczyła się z nim. Trudno było nie śmiać się i nie kibicować Filomenie, gdy na niego napadła. Jesper jednak okręcił ją jednym ruchem, a gdy wstał, trzymał już do góry nogami. Czołem zrzucił z jej stopy kłapek i potarł nią swój zarost.

– Jak długo mam cię tak dręczyć, żeby zaspokoić twoją ciekawość? – zapytał, nie przestając łaskotać Filomeny.

– Do śmierci! – Śmiała się. Jedną rękę trzymała na podłodze, a drugą zaciągała bluzkę, by nie odsłoniły jej się piersi. – Jeszcze, jeszcze – wydusiła.

– Brzmiało trochę jak błagalne „przestań”. – Droczyli się jeszcze dobrych kilka minut, nim ją puścił.

– I tak mi powiesz – wydyszała, przykładając kieliszek z winem do czerwonej twarzy.

– I tak nie. – Zawiesił ramię na jej karku, potem przyciągnął do siebie i cmoknął w skroń.

– Nie wyjdę za ciebie, dopóki się nie dowiem, jaki jest twój najgorszy grzech.

– Jakbyś się zdecydował, to powinnam mieć gdzieś nagranie – odezwałam się, w wyniku czego zostałam zgromiona wzrokiem przez chłopaków. Może powinnam się przestraszyć tych dwóch wielkoludów, ale ich miny były przekomiczne.

– No... Może jednak się polubimy – stwierdziła Filomena, zaskakując mnie.

– Nie miałam pojęcia, że się nie lubiliśmy.

– Można? – Od wejścia rozbrzmiał głos pracownicy. Po chwili podeszła, by zostawić na stole napoje i przekąski.

– No dobrze, to może wrócimy do tej rozdzielności majątkowej – odezwał się Olaf, gdy zostaliśmy we własnym gronie. To zabrzmiało źle. Nie byłam samowystarczalna.

– I po co ją stresujesz, Olo? – naskoczył na niego Jesper, a potem zwrócił się do mnie: – Zapomnij o tym. Intercyza jest formalnością, żeby zabezpieczyć cię prawnie. Nie będziecie mieli żadnej rozdzielności. Olaf o was zadba, poza tym cały czas masz swoje konto, a także Kostę, Alicję i mnie – zaznaczył, rzucając Olafowi nieprzyjemne spojrzenie. – Niczym nie musisz się martwić. Będzie dokładnie tak jak do tej pory – uspokoił mnie. – Jeśli to jest jasne, to zajmijmy się rozmową o pogodzie. Może to nam wyjdzie.

I faktycznie jakoś wyszło. Atmosfera stała się świetna. Popijałam bezalkoholową piña coladę, patrząc, jak whisky coraz bardziej rozluźnia Olafa, a wino Filomenę. W takiej wersji była jeszcze ładniejsza. Oderwałam od niej wzrok, dopiero gdy musiałam zerknąć na telefon.

Jesper: Olaf trzyma ręce przy sobie. Dlaczego więc jesteś podniecona?

SMS od Jespera zszokował mnie tak, że aż oddech ugrzązł mi w piersi.

Ja: Nie jestem! Dlaczego miałabym być?

Jesper: Widzę twoje oczy. Jesteś napalona. Podnieca cię moja dłoń na udzie Filomeny?

Ja: To chyba ona...

Poczułam gorąc na policzkach, choć jeszcze nie wysłałam wiadomości. Zagryzłam wargę, zacisnęłam powieki i zrobiłam to. Naraz usłyszałam, jak Jesper ryknął śmiechem, a gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam jego maksymalnie ubawiony wzrok. Chciałam zapaść się pod ziemię, ale jednocześnie to było bardzo oczyszczające i pozytywne odczucie. W końcu miałam to, czego zapragnęłam, gdy zakochałam się w Olafie. Jego jako partnera, a Jespera jako przyjaciela.

– Czy wy esemesujecie ze sobą? – wycedził ten pierwszy przez zęby. Mina zrzędła mi momentalnie. Kurwa. Ale się zapomnieliśmy...

– Nie – odpowiedział Jesper.

– Jestem pewny, że jednak tak. Filomena, też masz wrażenie, że powinniśmy się ze sobą przespać, żeby tu pasować? – zakpił, wyrywając mi telefon. Struchlałam. Wiedziałam tylko, że zdążyłam go zablokować. Przetwarzałam w myślach, na ile niepoprawny był dialog z Jesperem, ale wtedy ten wstał i wyrwał Olafowi sprzęt.

– Nie flirtowaliśmy – zapewnił stanowczo.

Tętno zadudniło mi w uszach, gdy patrzyłam, jak Jesper odblokowuje mój telefon. To tylko kolejny pretekst do kłótni. On znał hasło, a Olaf nie. Po chwili zwrócił mi moją własność. Wiedziałam już, że usunął dowody. A to wszystko na nic, bo Olaf już wychodził, a Filomena wodziła wzrokiem po ekranie komputera Jespera. Westchnęłam ciężko, zakrywając twarz dłońmi.

– Hm. Jeśli liczysz na trójkąt, to nie ma szans – zaszydziła.

– To nie tak – zaczęłam się bronić. Nie miałam na myśli nic erotycznego. Podziwiałam Filomenę. Może połączyło się to z przerwaniem tuż przed orgazmem stosunkiem, który miałam wcześniej z Olafem... Do tego doszły hormony. Po prostu skumulowało się we mnie podniecenie. Jak miałam to wyjaśnić? – Nie jestem lesbijką. Cięża na mnie dziwnie wpływa. Zapomnij o tym...

– Wierz mi, będę się starać – rzuciła pogardliwie.

– Sorry, mała. To moja wina. Pogadam z nim.

– Wyślij mu screena ze swojego komputera – poprosiłam. Wiedziałam, że Olafowi się to nie spodoba, ale wybrałam mniejsze zło. Byłam pewna, że wyobraźnia podpowiadała mu znacznie gorsze rzeczy.

Gdybym tylko wiedziała, jak wielki to był błąd...

Rozdział 31

FILOMENA

Położyłam się spać wściekła i ten stan nie zmienił się po przebudzeniu. Jespera nie było obok ani w ogóle w tym pokoju. Nie spaliśmy dzisiaj razem. Pokłóciliśmy się wczoraj z powodu SMS-ów, które wymieniał z Amiyą. Nie miałam pojęcia, kto rzeczywiście miał rację: on, mówiąc, że to nic takiego, czy ja, mając całkowicie odmienne zdanie. Nie życzyłam sobie, by mój przyszły mąż pytał swoją byłą o powody jej podniecenia.

Widzę twoje oczy. Jesteś napalona. Podnieca cię moja dłoń na udzie Filomeny?

To zdanie wciąż stało mi przed oczami jak żywe. Bolało. Musiał wiedzieć, że to niewłaściwe. Nie był kretynem.

Oczekiwałam od niego zrozumienia i zapewnienia, że więcej tego nie zrobi. Tylko tyle. Tymczasem wzięłam prysznic. Ledwo zdążyłam zakryć nagość ręcznikiem, kiedy usłyszałam okropny wrzask. Olaf kłął na cały dom. Wyleciałam z pokoju i od razu weszłam do sąsiedniego, a to, co zobaczyłam...

Zupełnie nagi Jesper obejmował ubraną jedynie w rozciągnięty T-shirt Amiyę.

– Kurwa – wydusił, spuszczać powieki, gdy tylko mnie ujrzał.

– Nie wierzę. – Olaf wbił we mnie pełne wstrętu i wrogości spojrzenie. – Ty też? Zrobiliście sobie jebaną orgię? – wysyczał.

Skoro Ama nie spała z nim, a Jesper nie spał ze mną, a teraz ta dwójka się tuliła... Jeśli do tej pory wierzyłam, że to da się jakoś wyjaśnić, to właśnie ta nadzieja ze mnie uleciała. Łzy przesłoniły mi obraz, a klatka piersiowa unosiła się tak gwałtownie, jakbym biegła w maratonie. Nie byłam w stanie się ruszyć, po prostu zastygły mi wszystkie mięśnie.

– Nie – wymamrotałam. – Nie mam nic wspólnego z tą chorą...

– Filomena, właśnie teraz potrzebuję, żebyś wykrzesła z siebie zaufanie – wszedł mi w słowo Jesper. – Wiem, jak źle to wygląda, ale zaraz ci wyjaśnię. Przede wszystkim nie spałem z Amiyą – zapewnił powoli.

Odżyła we mnie jakaś nadzieja, zaczęłam kontrolować własny oddech, ale gdy przetarłam policzki i przegoniłam z oczu łzy, znów wyraźnie widziałam swojego nagiego narzeczonego z Amą.

– Przepraszam, że wam przeszkodziłem i nie zdążyliście tego zrobić – zakpił Olaf, wycofując się do drzwi, w których stałam.

– Olaf! – krzyknęła zapłakana kobieta. – Nie chciałam, żebyś dowiedział się w ten sposób... – wyszłochiała. – Jestem w ciąży!

Dopiero tym zdaniem go zatrzymała. Znajdował się tuż przede mną. Wyraźnie widziałam, jak ściągnął brwi i zagryzł zęby.

– Ja pierdolę! – wyczytałam z ruchu jego warg, bo w rzeczywistości powiedział to tak cicho, że nie dało się usłyszeć. – Kiedy zamierzaliście mi powiedzieć?! – ryknął i zatoczył się, by mnie minąć. Nim się zorientowałam, że chciał wyjść, zdążył szturchnąć mnie na tyle mocno, że odbiłam się od futryny, a ręcznik na moment odsłonił mi krocze.

– Nie zrobił tego, prawda? – wydusiła Ama. Była tak załamana, że gdyby Jesper jej nie obejmował, to upadłaby na podłogę. Uwiesiła się na nim, chowając twarz w jego torsie. Szłochiała, zaciskając palce na jego ramionach. Jak miałam przyglądać się tej scenie? On był kompletnie nagi. Przytulał ją i patrzył mi przy tym prosto w oczy.

– Usiądź, Ama. – Zaprowadził ją do łóżka. Już miał ją na nim posadzić, gdy złapała się za usta.

– Będę znów rzygać – wybełkotała i pobiegła do łazienki. To dało mi nieco do myślenia.

– Co tu się u was dzieje? Słyszałam was nawet w salonie. – Do pokoju weszła Alicja. Odwróciła się tak samo szybko, jak szybko Jesper zakrył dłonią krocze. Spuściłam wzrok, kiedy mnie ujrzała.

– Nic. Możesz zablokować bramę, żeby Olaf nie mógł wydostać się z posiadłości, a także przynieść z mojego bagażnika wariograf? – poprosił ją.

- Co?
- Błagam, nie pytaj, po prostu zrób to szybko.
- Dobrze. – Wyszła z pomieszczenia i zamknęła za sobą drzwi, a wtedy Jesper podszedł do mnie.
 - Wyszedłem akurat spod prysznic, kiedy wleciała do łazienki targana porannymi mdłościami. Nie zamknąłem drzwi na wypadek, gdybyś przyszła. Ona spała w pokoju bez łazienki. Do obrażonego Olafa nie mogła pójść. Myślała, że ten jest wolny. Gdy mnie zobaczyła, nie zdążyła nawet podnieść klapy ubikacji. Obrzygała połowę podłogi, a także ręcznik, który miałem na biodrach. Uwierz, że to tylko cholernie parszywe zrządzanie losu – wytłumaczył wszystko.
 - Ubierz się! – sapnęłam, widząc, jak zmarnowana Amiya wynurzyła się z łazienki.
 - Pożyczysz mi swój ręcznik? – chyba próbował mnie rozweselić, ale nic z tego.
 - Przepraszam, Filomena – powiedziała. Jej zboląły głos zamienił moje rozczarowanie we wściekłość. Zrobiłam krok w bok, żeby spojrzeć Amie w oczy.
 - Mam w dupie twoje przeprosiny. Ogarnij się, dziewczyno. Ile ty masz lat? Weź się w garść i poskładaj sobie życie do kupy albo przynajmniej nie mąć w moim. Jak chcesz księcia na białym rumaku, to odpuść sobie głowę mafijnego światka, a jak jednak go chcesz, to zapierdalaj do niego i mu wyjaśnij te dziecinne zagrywki. Nic dziwnego, że ich nie rozumie. To dorosły mężczyzna, który ma na głowie poważne problemy i...
 - Dość, Filomena! – przerwał mi ostro Jesper, ale spokorniał, widząc surowy wzrok, który raptownie w niego wbiłam. – Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Ama kilka razy poroniła, a Olaf płakał wtedy jak bóbr, więc nie chciała mu mówić, póki się nie upewni, że donosi ciążę – stwierdził i jednocześnie pozwolił mi zrozumieć, dlaczego stanął w jej obronie.
 - To jego dziecko i jak Amiya poroni, to on będzie ją pocieszać, a nie ty. Nie decydujcie za niego, bo sam chciałbyś wiedzieć na jego miejscu. – Po tym, jak przemówiłam im do rozsądku, zwróciłam się do drzwi z zamiarem wyjścia.

– Przepraszam za nią, Ama. Spróbuj wziąć prysznic. Zaraz przyślę do ciebie kogoś z imbirem. Przyjdź na dół, jak będziesz w stanie, a jak nie będziesz, to się połóż. Ogarnę Olafa, obiecuję. – To jeszcze usłyszałam, nim dźwięki przestały do mnie docierać.

Udałam się wprost do garderoby, z której wyjęłam eleganckie ubrania. Nie posiadałam innych. O ile w Stanach kupowałam sobie sama ciuchy, o tyle po przyjeździe do Europy miałam do dyspozycji same doskonałe stroje, szyte przez koszmarnie drogich projektantów na indywidualne zamówienie Jespera. Nawet zwykłe dresy wyglądały sztywnie. Włożyłam je szybko. Właśnie wyciągałam włosy spod bluzki, kiedy Jesper niespodziewanie objął mnie od tyłu.

– Możesz nie być suką chociaż przez najbliższe dwie godziny? – mruknął mi do ucha.

– Mam iść spać? Teraz? Chociaż na dwie godziny? – zadrwiłam.

– Proszę? – Zaczął pokrywać pocałunkami moją szyję, przez co chwilowo nie mogłam zebrać myśli. – Tęskniłem za tobą w nocy. – Wprawił moje biodra w ruch tak, że zdawałam się tańczyć i ocierać o niego.

Uśmiech mimowolnie wkradł mi się na twarz. Jeszcze chwilę temu myślałam, że moje życie się skończyło, dlatego teraz byłam szczęśliwa. Wczorajsze SMS-y i ta absurdalna sytuacja nie miały już znaczenia. Liczyło się tylko to, że Jesper był mój. Bo ja nieodwołalnie należałam do niego.

– Spójrz, jak dobrze ci idzie przyjazne nastawienie, naprawdę ładnie, Filomeno – przeinaczył słowa, które wczoraj wypowiedziałam do Olafa.

– Od kiedy to ty uczysz się ode mnie?

– Od dawna. Nauczyłaś mnie wielu rzeczy. Na przykład co robić, żeby suka była grzeczna. – Wsunął dłoń w moje majtki i od razu powiódł palcami do newralgicznego punktu. – Wystarczy wcisnąć ten przycisk. – Potarł mnie. – I pocałować w tym samym czasie to miejsce. – Zassał skórę na szyi, a następnie okręcił mnie i wpił się w moje usta. Masując językiem podniebienie, zaczął jednocześnie naciskać na moje ramiona. Zaśmiałam się, a po chwili miałam przed oczami sterczącego fiuta.

– No chyba żartujesz. To ty masz przeprosić mnie.

– Właśnie przepraszam. Wiem, że wolisz jego niż kwiatki i czekoladki. – Naparł główką na moje wargi, a że nie mogłam pohamować wesołości, to bez problemu wsunął członek do środka. Zaczął leniwie poruszać biodrami, gdy ja wciąż jeszcze nie mogłam wyjść z szoku. Jakim cudem i kiedy Tirona tak mnie zniewolił?

– Jesper? – Głos Alicji za drzwiami zgrał się równo z pukaniem. Chciałam zerwać się na nogi, ale Jesper przytrzymał tył mojej głowy i naparł na gardło tak, że aż się zakrztusiłam.

– Moment – krzyknął, szczerząc się do mnie zawadiacko. – Czy przeprosiny przyjęte?

Rozbawił mnie. Musiałam teraz wyglądać... nieszablonowo...

– Yyy... – wydałam z siebie przeczący dźwięk.

– Przekniesz to później, mała. – W ten oryginalny sposób zapewnił, że jeszcze dokończymy naszą zabawę, a następnie wysunął się ze mnie i od razu pochylił. – Kocham cię jak pojebany. – Pocałował mnie i podniósł z podłogi. Chyba dopiero teraz zdał sobie sprawę, że jego mama czeka, bo przyspieszył ruchy. Wrzucił na tyłek bokserki, a że nie poradziły sobie z ukryciem wzvodu, to dołożył też spodnie. Dopiero teraz poszedł otworzyć drzwi, które, ku mojemu zaskoczeniu, nie były nawet porządnie zamknięte na zamek. Gdyby Alicja zastała mnie w pozycji, w której tkwiłam chwilę temu, to padłabym na zawał...

– Co chcesz z tym zrobić? – zapytała, podając Jesperowi wariograf. Urządzenie składało się tak naprawdę z dużego laptopa i czujników, teraz zapakowanych w srebrną walizkę.

– Wyjaśnić wszystko z Olafem.

– Jest wściekły. Zamknęłam systemy, gdy wyjeżdżał z garażu. Jak się zorientował, udał się na salę i naparza w worek. Co się stało?

– Szczerze mówiąc, nie jestem pewny, ale mam go tak dość, że jeśli do końca dnia się nie ogarnie, to zdejmę go z zarządu.

– Wiesz, że stoję za tobą murem, ale nie skreślaj go. Trzeba mu pomóc.

– Od jakiegoś czasu nic innego nie robię. A on dla odmiany atakuje mnie, jakbym był wrogiem.

– Pogubił się.

- Nie on jeden. Wszyscy jesteśmy rozpieprzeni. Jak ty się trzymasz?
- Jakimś cholernym cudem, Jesper... – westchnęła, kręcąc głową. – Jeśli... – Urwała, przełykając ślinę. W oczach miała łzy. – Jeśli popełniliśmy błąd, to...
- Nie rób tego. Wytrzymaj jeszcze trochę. Przysięgam, że on z tego wyjdzie.
- Próbuję. Pomóc ci w czymś? Wiesz, że umiem się tym bawić? – Wskazała walizkę.
- Wiem, myślałem o tym, ale nie sędzę, byś chciała słyszeć tę rozmowę. Postaram się ją sprowadzić do prostych pytań i szybkich odpowiedzi, tak żeby algorytm sam określił, co jest prawdą.
- Jak coś to jestem.
- Mogłabyś przysłać do nas kogoś ze śniadaniem, a do Amy z herbatą imbirową? Jest w pokoju obok.
- Imbir? Na mdłości? Ciężowe mdłości?
- Jak w tym domu trzeba uważać na słowa, to jest jakieś nieporozumienie.
- Och. – Alicja otworzyła z wrażenia usta.
- Skoro już wiesz, to przyślij kogoś, żeby posprzątał łazienkę u Amy.
- Który tydzień?
- Jedenasty.
- O wow. No to już wiadomo, skąd nastrój Olafa...
- Skąd? Przecież to cholerne spełnienie jego marzeń.
- Nie wiem, jak ona zaszła w ciążę, skoro oboje z Olafem twierdzili, że nie łączą ich intymne relacje.
- Wyglądało to mniej więcej tak, że przechodził obok niej ze swoim fiutem i przypadkiem wsadził go...
- Egh... Jesper... – Alicja zagłuszyła syna. – Zbyt obrazowo drwisz. – Pomasowała sobie skronie. – Nie twierdzę, że nie. Może był pijany. Może nie pamięta, że to on ją zapłodnił.
- Co ty opowiadasz, nikt inny nie mógł. Przecież ona nigdzie sama nie chodzi.

– Nie wiem, co Olaf sobie uroił, ale szukaj przyczyny w tych rejonach. Idź do niego, zanim straci zmysły. Ula zaraz przyniesie śniadanie. – Wycofała się na korytarz, a Jesper zamknął za nią drzwi.

– I przyjemności znowu na bok – mruknął w drodze do szafy. Podeszłam do niego, gdy zarzucił koszulę, i zaczęłam zapinać mu guziki. – Powinnaś je rozpinąć... – jęknął, demonstrując swoje niezadowolenie.

– To zadziwiające, jak zgodni jesteśmy w niektórych kwestiach, podczas gdy w innych mamy tak odmienne zdanie. – W ten sposób nawiązałam do tych nieszczęsnych SMS-ów. Miały olbrzymi podtekst seksualny. Siedziałam wówczas obok Jespera i nie byłam ich adresatką. Wkurzało mnie, że tego nie pojmował.

– Masz rację. To faktycznie jest zadziwiające – dodał, tłumiąc rozbawienie.

Przewróciłam oczami i ruszyłam do drzwi.

Zeszliśmy na dół, uprzednio zahaczając o pokój Amiyi. Czują się już lepiej i obiecała dołączyć za jakiś czas. Jak dla mnie nie musiała...

Ale widok Olafa sprawił, że odrobinę zmieniłam zdanie. Ten zniszczony, a zarazem niezniszczalny bydlak potrzebował kobiety, która spuściłaby mu z jaj ciśnienie...

Był tak spocony, że wyprostowały mu się loki. Odgarniał je z twarzy, uderzając jednocześnie w wielki worek boksinerski.

– Czas wyłożyć karty na stół, misiu. – Jesper powiadomił go o naszej obecności. Olaf jednak nawet nie spojrzał w bok.

– Nie chcę cię znać – rzucił spokojnym głosem i zaatakował worek serią ciosów. Piękny widok. Mimowolnie wydałam z siebie dźwięk uznania.

– Ile ci płaci? – Rzucił mi ostre spojrzenie, zdejmując jednocześnie rękawice. – Dam dwa razy tyle, żebyś już skończyła udawać.

– Daj dziesięć razy tyle, to poudaję z tobą – zadrwiłam z aroganckim uśmiechem.

– Uważaj! – Jesper złapał mnie za szyję i nakierował moją twarz centralnie na swoją. – Jesteś moja, nie życzę sobie takich żartów! – warknął groźnie.

– A ja nie życzę sobie esemesowania z Amiyą. – Smagnęłam językiem jego usta.

Rozdział 32

OLAF

Niczego już nie rozumiałem. Skoro Amiya była z nim w ciąży, to dlaczego Filomena wciąż stała u jego boku?

– Zapłodniłeś Amiyę, a potem niechcący zakochałeś się w Filomenie, z którą miałeś jedynie udawać związek? I myślisz, że teraz ja wychowam twoje dziecko? Takie to dla ciebie wszystko proste? – zapytałem bez owijania w bawełnę. Odpowiedziała mi jednak głucha cisza. Filomena przerwała ją kasłaniem, ale Jesper wciąż tylko marszczył brwi i wodził nieobecny wzrokiem po pomieszczeniu.

– Przeanalizowałem twoje słowa i jedyny możliwy wniosek jest taki, że cię popierdoliło do reszty. Nawet nie wiem, czy chcę wiedzieć, co sobie uroiłeś.

– Uroiłem sobie, że godzinę temu przyłapałem cię z gołym chujem w jednej sypialni z Amiyą? Uroiłem sobie, że powiedziała, iż spodziewacie się dziecka? Uroiłem sobie to, jak kilka miesięcy temu mówiłeś, że właśnie taki masz plan, w związku z czym zdecydowałeś się w końcu na badania i wyleczenie niepłodności? Uroiłem sobie...

– Co ty pierdolisz, Olaf? – przerwał mi. – Nigdy niczego takiego nie powiedziałem. A jeśli... to byłem tak nawąchany koksem, że tego nie pamiętam.

Robił ze mnie kretyna.

– Trzy razy z rzędu byłeś nawąchany? – zakpiłem. Fakt, za każdym razem rozmawialiśmy o tym przy kielichu, bo na trzeźwo nie pozwalał poruszać tego tematu. Nie był jednak pijany. Może i faktycznie to dzięki kokainie trzymał pion.

– Ćpałem na śniadanie, obiad i kolację przez bite trzy miesiące. Wiesz, dlaczego przestałem?

Zszokował mnie. Wiele razy go na tym przyłapałem, ale nie zdawałem sobie sprawy z tak dużej skali problemu.

– Bo nie jesteś ćpunem, patałachu – wycodziłem. Kurwa, jakie to było popieprzone, że kochałem go i nienawidziłem jednocześnie. Złapałem ręcznik i zacząłem mocno pocierać nim twarz. Miałem już tak cholernie dość tego wszystkiego.

– Obawiam się, że nie dlatego. Przestałem w dniu, w którym poznałem Filomenę. Rozbudzała we mnie podniecenie i myślałem, że to skutek kokainy. Pozwoliłem jej się powalić, bo nie mogłem oderwać od niej oczu. Może zakochałem się w niej niechcący, a może chcący, ale na pewno ani przed tym, ani po tym nie zapłodniłem Amiyi. Raz, że wcale nie poszedłem na żadne badania, a dwa, że nawet z nią nie spałem.

– Nie pierdol mi tego, co chcę usłyszeć. Widziałem was w Miami kilkakrotnie. Sama mi powiedziała, że do czegoś między wami doszło.

– Dzięki, że wyciągasz sprawy, o których nie masz pojęcia, przy Filomenie – zakpił Jesper, masując sobie skronie.

– To ty z nią przyszedłeś. To ty chcesz rozmawiać. To ty mówisz jedno, a robisz drugie.

– Olaf... – westchnął, odwracając się do wyjścia. Myślałem, że to koniec, ale się myliłem. – Źle to brzmi, a nie jest prawdą – kłamał dalej. – Przytulałem Amiyę wielokrotnie, odkąd wróciliście po porwaniu, ale ani razu z nią nie spałem. – Stojącą przy drzwiach walizkę z wariografem zauważyłem, dopiero gdy po nią sięgnął. – Jak mówiłem na początku, czas wyłożyć karty na stół. Zapraszam was. – Kiwnął głową w stronę salki konferencyjnej i ruszył.

– Poczekaj! – zawołałem. – Dlaczego Amiya powiedziała, że nie chciała, abym dowiedział się w ten sposób? Nie chodziło o to, że to nie moje dziecko?

– Jesteś imbecylem. Nie chciała ci powiedzieć o ciąży podczas kłótni, i to zaraz po tym, jak zarzygała całą łazienkę. I nie miała pojęcia, że zastanie mnie w niej po prysznicu.

Mimo że wciąż nie pojmowałem, dlaczego nie chciała powiedzieć mi właśnie w taki sposób, zrozumiałem, że zjebałem.

– A ty dokąd? – krzyknął Jesper, gdy byłem w połowie drogi do wyjścia.

– A jak myślisz?

– A co z wariografem?

– Przecież ci ufam, idioto. – Wybiegłem z pomieszczenia wprost na schody. Pokonałem je w paru susach i niemal staranowałem Amiyę, która stała u szczytu. Jakimś cudem udało mi się ją unieść i utrzymać równowagę, żebyśmy nie runęli. Postawiłem ją na nogi, ciężko dysząc.

– Olaf... – sapnęła, zamykając oczy. Wiedziałem, że skrzywdziłem ją jak nigdy dotąd. Mogłem tylko błagać o wybaczenie, dlatego padłem przed Amą na kolana i objąłem ją w tali.

– Przepraszam. – Przyłożyłem usta do jej brzucha. Zalała mnie potężna fala nostalgii. Uniosłem odrobinę koszulkę Amiyi, żeby móc wtulić się w skórę, pod którą rosło nasze dziecko. Pierwsze, które spłodziliśmy w poprawny sposób. – Wybacz mi – wydusiłem. Moczyłem ją swoimi łzami. – Błagam cię o rękę na kolanach. Wyjdź za mnie, maleńka, a będę nosił na rękach ciebie i nasze dzieci. – Potem obiecywałem dalej, mimo że słyszałem zbliżające się kroki. Nie spojrzałbym w tamtym kierunku, nawet gdyby Amiya nie objęła mojej głowy. Ugięła nogi i pchnęła mnie, by ulokować się na moich udach.

– Wystarczy, jak czasem nam przypomnisz, że nas kochasz... słownie – szepnęła mi do ucha. Dopiero teraz odetchnąłem głęboko.

– Dobrze. – Zamknąłem ją w uścisku, widząc plecy kobiety z obsługi. Znosiła na dół tace z jedzeniem i pić.

– Dobrze, co?

– Zgadza się na wszystko – wyjaśniłem. – Kiedy pójdziemy do lekarza? Chcę je zobaczyć i usłyszeć. – O niczym innym nie marzyłem.

– Powiedziałeś „dobrze”, nie sądzisz, że czas na pierwsze przypomnienie?

Rozbawiła mnie.

– Oj, przecież wiesz, że cię kocham – jęknąłem z irytacją.

– Jeszcze raz i będziesz mógł umówić nas na wizytę. Nie byłam jeszcze.

– Co? – oburzyłem się. Czy ona tak na poważnie? – Od kiedy wiesz? Który to miesiąc? – zarzuciłem ją pytaniami, podnosząc nas z podłogi. Zamierzałem natychmiast Amiyę ubrać i zabrać do lekarza.

Rozdział 33

FILOMENA

– Nie pozwolimy chyba, żeby ten pomysł się zmarnował? – Zagryzłam wargę, wskazując wariograf.

– A ja tam bym pozwolił. – Jesper złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie. – Ale skoro chcesz... – Objął moje pośladki i uniósł mnie, a ja oplotłam go nogami w pasie. – Biorąc pod uwagę, że nie wiesz, jak to obsługiwać, to nie ma najmniejszego sensu podłączać mnie. Tak że...

– Szybko się uczę. I mam kilka pytań.

– Przecież wiesz, że i tak nie odpowiem szczerze – droczył się.

– Można? – Rozległ się kobiecy głos, a po chwili na stole pojawiło się śniadanie. Zajęliśmy się nim, nie czekając na zakochaną parę.

– Wyjaśnij mi, na czym polega twoje schorzenie? – zapytałam o coś, o czym Jesper nie chciał rozmawiać.

– A co tu wyjaśniać?

– Nie ma czego wyjaśniać, dlatego że nic o tym nie wiesz, prawda?

– Bezpłodność to prosty temat, Filomena. Nie można być biologicznym rodzicem i po temacie.

– Dlaczego nie zrobiłeś badań?

– Błagam, nie gadajmy o waleniu konia przy jedzeniu – wyjęczał, wciskając w moje usta oliwkę. Chyba chciał mnie uciszyć. Nic z tego.

– A więc chodzi o to, że masz problem z tym, w jaki sposób zdobywa się materiał do badań? – ciągnęłam.

– Po co chcesz o tym rozmawiać? Przypominam, że nie chcemy mieć dzieci. No i podobno jesteś już na nie za stara – wypomniał moje własne słowa. To mnie uciszyło na moment.

– Nie rozumiem, dlaczego nie zrobiłeś tego dla niej. Możliwe, że mogłeś jej dać swoje dzieci, a zamiast tego wybrałeś najbardziej absurdalny sposób ze wszystkich.

– Filomena, ja nie dałem jej swoich dzieci, bo nie chciałem ich dać, bo nigdy nie chciałem ich mieć! – wycedził agresywnie. Zszokował mnie tym tak bardzo, że zamarłam. Gapiłam się na niego jak sroka w gnat. Nie potrafiłam go zrozumieć. – Błagam, nie mów jej tego... – dodał.

– Znienawdziłaby cię.

– Tak – przyznał.

– Zrozumiałabym ją.

– Ja też.

– Pozwoliłbyś na to, żebym ja znienawdziła cię z tego samego powodu?
– Chciałam wiedzieć, czy dla mnie byłby w stanie zrobić więcej niż dla niej.

– Co masz na myśli?

– Nie mówię, że już teraz... Ale... Gdybyś mógł...

– Nieee – jęknął, odchylając głowę do tyłu. – Zachciało ci się dzieciaka?
Ze mną?

– Nie, kurwa. Z Olafem! – zirytowałam się, a Jesper wyprostował się jak struna i rzucił mi mordercze spojrzenie. – To oczywiste, że ludzie chcą mieć dzieci z tymi, z którymi są w związku – fuknęłam.

– Jestem bezpłodny – warknął powoli.

– Z wyboru – nadmieniłam.

– Nie pójdę na badania. Nie będę sobie walił kilka razy w tygodniu, żeby oglądano moją spermę pod mikroskopem. – Nachylił się do mnie na wyprostowanych ramionach tak raptownie, że przewrócił krzesło. – Nie będę wystawiać fiuta przed rzeszą ludzi. Nie położę się na stole, żeby mi przy nim grzebali. Czy to jasne?

– Dzisiaj tak. – Potraktowałam go chytrym uśmiechem.

– Nie zrobię tego wszystkiego – obwieścił stanowczo.

– Dobrze, skarbie. – Przechyliłam delikatnie głowę i zamrugałam niewinnie. – Dzisiaj nie.

– Filomena... – ostrzegł.

– Jesper – przedrzeźniłam, przyjmując tę samą pozycję, co on. Moje krzesło również upadło. Wyraźnie widziałam przerażenie wkradające się do jego oczu. A poruszające się jabłko Adama tylko potwierdziło ten strach. Autentycznie się bał. Nigdy nie widziałam czegoś podobnego. Byłam w szoku. Patrzyłam teraz na małego, wystraszonego na śmierć chłopca, mimo że wisiał nade mną potężny steryd. Mierzyliśmy się wzrokiem. Próbował mnie zmusić, żebym odpuściła. Dziwiłam się, że wierzył, że to zrobię. Myślałam, że znał mnie lepiej... Ja nie potrafiłam się poddawać...

– Muszę się przewietrzyć – skapitulował pierwszy. Wyprostował się i skierował do drzwi.

– Jesper? – zawołałam za nim miłym głosem. Zawahał się, nim postanowił nieufnie zerknąć przez ramię. – Zastanów się nad tym. Jak zrobisz mi dziecko, to będziesz miał sprzymierzeńca. We dwoje będziecie mieli ze mną większe szanse, a przynajmniej jakieś. Obiecuję, że za samo pozytywne rozpatrzenie tego pomysłu dam ci fory. – Puściłam mu oczko. Chyba nie potrzebował już spaceru. Ryknął śmiechem i zawrócił.

– Co ty ze mną robisz? Mam ochotę cię zabić, przelecieć, zjeść, kochać i zakneblować w tym samym czasie.

– Mówiłam ci już, że masz nierealne fantazje? Tym razem dysponujesz czymś, za co byłabym skłonna się zamienić. Mogłabym spełnić twoje nierealne fantazje... – negocjowałam w żartach.

– Właśnie sprawiłaś, że chęć mordy przewyższyła wszystko inne.

– Mógłbyś udusić mnie fiutem – podpowiedziałam.

– Nie możesz się raz jeden poddać?

– Możesz wybrać płć, nazwisko, kolor oczu, co tylko zechcesz. Poddam ci się, obiecuję. – Rozbawiłam go znowu.

– Filomena, to brzmi jak samobójstwo. Jeśli odziedziczyłoby twój charakter, to padłbym trupem, nim miałbym okazję osiwieć. Tak że dziękuję, ale nie. Może się wydawać inaczej, ale tak naprawdę nie jestem ryzykantem – zapewnił.

Myślałam, że inaczej zaśpiewa, kiedy przez następne pięć dni bolała mnie głowa tak bardzo, że nie mogliśmy uprawiać seksu. Okazało się jednak, że to

ja ledwo wytrzymałam, a Tirona znęcał się nade mną. Specjalnie budził się w nocy, by mnie rozochocić sprawnymi dłońmi, a gdy znalazłam się na krawędzi, odwracał się ze śmiechem na drugi bok. Oboje naprawdę dobrze się bawiliśmy podczas tej naszej gry, ale postanowiłam zmienić taktykę.

Plan nie należał do prostych do zrealizowania, ponieważ nie pamiętałam już, jak wygląda coś takiego jak wolny czas. Żyliśmy w pędzie. Spotkania, szkolenia, logistyka tego wszystkiego... to był jakiś kosmos. Nie mogłam uwierzyć, że Alicja sterowała tym w pojedynkę. A już tym bardziej że ja w przyszłości będę umiała ją zastąpić...

Kiedy w końcu złapałam spokojny moment, sklepy były już zamknięte. Wykorzystałam jednak wpływ nazwiska. Użyłam jednego z numerów, które przekazał mi Jesper, by skontaktować się ze specem od spraw niemożliwych. Kierowca zawiózł mnie, gdzie trzeba, ochrona dała odrobinę prywatności i wreszcie dopięłam swego.

Przemilczałam pytania Jespera dotyczące mojej nieobecności. Przecież i tak z całą pewnością sprawdził GPS. W tej rodzinie nie dało się niczego ukryć. Trudno. Liczyłam, że to nie popsuje niespodzianki. Wstrzymałam się z nią do następnego dnia, a dokładniej do momentu, aż weźmiemy prysznic po wspólnym porannym treningu. To właśnie po wysiłku fizycznym jest wyższy poziom testosteronu...

Kiedy Jesper opuścił łazienkę, ja wysmarowałam się olejkiem i włożyłam mój zakup numer jeden. Po chwili otworzyłam drzwi i wygięłam się przy futrynie, odziana w seksowny komplet bielizny wykonany z czerwonej koronki. Z ogromną satysfakcją chłonełam widok rozchyłonych ust Jespera. Nasze oczy zapłonęły żądzą chyba w tym samym momencie.

– Kuuurwa... – wydusił z uznaniem i otarł palcami kąciki ust, sugerując, jakoby pociekła mu ślinka. – Widzę, że wytaczamy najcięższe działa. – Zerwał z siebie koszulę i odrzucił ją na bok, będąc już przede mną. Chciałam natychmiast wpić się w jego usta, ale złapał mnie za gardło i przyszpilił do ściany. Oblizując leniwie wargi, powoli zmierzył wzrokiem moje ciało od oczu do stóp i z powrotem. – Idealna – mruknął i nachylił się do mojego ucha. – Sześć dziewięć, kruszynko – szepnął, a następnie zachłannie zaatakował moją szyję. Równolegle oplótł mnie jednym ramieniem i porwał wprost na materac.

Zacisnęłam palce na jego plecach, gdy chciał się cofnąć. Dyszałam z podniecenia. Potrzebowałam go natychmiast. Chwilowo zapomniałam o swoim planie. Zaczęłam szarpać się z paskiem Jespera, ale to był jakiś nowoczesny gadżet i nie mogłam go otworzyć. Pozwoliłam Jesperowi wstać. A kiedy on ściągał dolną partię garderoby, ja zerwałam się, by spróbować dyskretnie wyjąć spod łóżka mój zakup numer dwa. Dyskrecja skończyła się jednak, gdy nie mogłam namierzyć dłonią pojemniczka na materiał genetyczny.

– Nie znajdziesz go tam – rzucił nonszalancko, wyjaśniając tym samym, że to on był powodem, dla którego kubeczek nie było tam, gdzie go zostawiłam.

– Zrób to dla mnie – wyblagałam, posyłając mu smutne spojrzenie.

– Chodź do mnie. – Kiwnął zachęcająco głową i wyciągnął rękę. Przemierzyłam materac na kolanach i złapałam jego dłoń. Od razu przyciągnął mnie do siebie i unieruchomił moją głowę przed sobą. – Naprawdę chcesz tego wszystkiego? Cięży, porodu, pampersów, płaczu, kolek, pierwszego uśmiechu, ząbkowania... – wymieniał poszczególne etapy, z których wynikało więcej nieprzyjemności niż przyjemności – czy po prostu masz taką fanaberię? Może to zachcianka, bo coś było niedostępne, a teraz pojawiła się jakaś nadzieja?

– Nie wiem – przyznałam. – Wiem natomiast, że badania i leczenie to nie kwestia tygodnia. To może potrwać wiele miesięcy.

– I wysoce prawdopodobne, że nic nie da.

– Wiem, zdaję sobie sprawę, że szanse na uleczenie są niewielkie. Nie będę płakać, jeśli się nie uda, ale będę płakać, jeśli nie spróbujemy. Nigdy nie będziemy młodszy niż dzisiaj, Jesper. Musimy podjąć pewne kroki teraz, żeby nie żałować za rok, że jednak tego nie zrobiliśmy. Wiem, że wychowanie dziecka niesie ze sobą mnóstwo trudu, to wiele wyrzeczeń, zmęczenia i walki. I choć jestem pewna, że taki mały Tironek jest tego warty, to obecnie nie czuję się gotowa tak, jak ty, ale...

– Nie myśl tak – wszedł mi w słowo. – Nie chciałem mieć dzieci, ale kiedy cię pokochałem... Wtedy ich zapragnąłem. Wiele bym dał za to, żebyś urodziła nam brzdąca – powiedział, a ja patrzyłam na niego zszokowana. – Jak byliśmy w Stanach, odważyłem się na jedną konsultację lekarską. Prawdopodobnie będę miał traumę do końca życia. Zajebicie nie chcę tego

powtarzać. I na pewno nie powtórzę w Anglii. Jestem tutaj za bardzo znany. Nie zaryzykuję utraty pozycji przez krążące na mój temat plotki. Jeśli rozszerzę diagnostykę i podejmę się leczenia, to tylko za granicą. A ty będziesz robić mi striptiz za każdym razem, kiedy zajdzie potrzeba, bo próbka do badania musi być zupełnie czysta, co oznacza, że ślina też nie wchodzi w grę, jeśli wiesz, co mam na myśli. Ten kubeczek też się nie nadaje. Musi być sterylny, a ty zostawiłaś otwarty, zapraszając wszystkie bakterie do środka.

– To była tylko próba generalna, żeby cię przygotować, wiedziałam, że tego nie użyjemy – wyjawiałam swoje intencje.

– Możemy wrócić do tego tematu, jak się pobierzemy i wyjdziemy na prostą z zaległymi sprawami?

– I po co tyle walczyłeś, koteczku? – Zachichotałam, klaszcząc w dłonie.

– Żeby zobaczyć twoją radość. – Przyciągnął mnie jeszcze bliżej i pocałował tak namiętnie, że chciałam się rozpuścić. Ten, kto powiedział, że ideały nie istnieją, nie poznał Jespera Tirony.

Rozpięłam do końca jego spodnie i zsunęłam, a następnie nacisnęłam na twarde pośladki, by przyciągnąć mężczyznę do siebie. Nie przestając się całować, przemieściliśmy się na środek łóżka, gdzie nakrył mnie sobą. Na przekór dzikiemu pożądaniu, od którego zaczęliśmy, teraz zatopiliśmy się w czułości. Po chwili Jesper przekręcił nas na bok i ciasno zamknął mnie w swoich ramionach. Długo delectowaliśmy się jedynie swoimi ustami i delikatnym gładzeniem ciał. To była najbardziej sensualna chwila w moim życiu. Chciałam ofiarować mu całą siebie, dlatego w którymś momencie odwróciłam się do niego tyłem. Mój pomysł chyba zyskał aprobatę Jespera, bo poczułam na szyi rozciągnięte w uśmiechu usta. Jego dłoń zjechała z biodra na pośladek i zaczęła zwijać koronkę...

Rozdział 34

JESPER

To znów nie był najlepszy czas na taką zabawę, ale tym razem nie zamierzałem zrezygnować. Przekładałem to już trzykrotnie...

Raz chciała spróbować seksu analnego w hotelu podczas bankietu. To odpadało ze względu na brak prywatności. Za drzwiami stała ochrona.

Za drugim razem byliśmy tuż po kolacji. A to już bezwzględnie dyskwalifikowało pomysł. Czułaby się niekomfortowo, dziwiłem się, że nie miała za grosz wyobraźni w tym temacie...

W tamtym tygodniu odmówiłem jej ze względu na pośpiech. Pewne pieszczoty nie lubią ponagleń... I choć teraz znów nie mieliśmy czasu, to nie zaprzestałem zdejmowania z Filomeny seksownego kompletu bielizny.

Zacząłem ją pieścić. Całowałem szyję i uciskałem sutki. Chciałem ją maksymalnie podniecić. Nie mogłem jednak pozwolić, by doszła mi w przedbiegach, dlatego dozowałem przyjemność. Po dłuższej chwili zanurzyłem w Filomenie palce, żeby przenieść wilgoć na punkt docelowy. Raptownie zeszytniała pod wpływem tego dotyku.

– Przepraszam – wymamrotała i szybko wypięła się z powrotem.

– Zebrało ci się teraz na wspominki tych wszystkich okrutnych słów, którymi mnie obrzucałaś? – zażartowałem, sięgając do szafki. Gdy tylko wyjąłem z niej lubrykant, wsunąłem ramię pod głowę Filomeny, zyskując tym samym możliwość manewrowania nią. Jednym ruchem zmusiłem Filomenę, by udostępniła mi swoje usta. Taniec naszych języków nie okazał się wystarczający, nie była w stanie skupić na nim całej uwagi, dlatego zamarła, gdy tylko poczuła moje palce między pośladkami. – To tylko dotyk, przyzwyczaj się, nie zrobię ci krzywdy – szepnąłem. Zdziwiłem się, że nic to nie dało. Spięła całe ciało, kiedy przesunąłem palcem wzdłuż tego

konkretnego miejsca. Nie spodziewałem się po niej paniki, skoro sama tego chciała. Postanowiłem zmienić pozycję, by dobrze widzieć jej twarz. Uniosłem się i położyłem Filomenę na plecach, a sam zawisłem nad nią. – W porządku?

– Tak – zapewniła, ale ton jej głosu raczej na to nie wskazywał.

– Panikujesz, maleńka – zauważyłem, przyglądając jej się uważnie. – Kto jak kto, ale ja na pewno nie zrobię ci krzywdy.

– Wiem. Wszystko jest w porządku. Kontynuujmy – powiedziała pewnie. Jej piersi falowały do wtóru szybkich uderzeń serca. Ewidentnie się stresowała, a to nie było do niej podobne.

– A może potrzebujesz rozmowy o oczekiwaniach, lękach i takich tam? – Spróbowałem ją rozluźnić. Tak jak się tego spodziewałem, zaśmiała się, kręcąc głową.

– Daruj mi gadkę o zaufaniu! – Odpaliła się zadziorna wersja Filomeny. Spokorniała jednak, kiedy wylałem na dłoń nawilżacz.

– Nie bój się. Nie zrobię niczego za szybko ani z zaskoczenia. Będę delikatny – postanowiłem zapewnić ją o czymś oczywistym. Nie przestając obserwować jej twarzy, powoli wznowiłem rozsmarowywanie żelu. Skrzywiła się, a gdy przyłożyłem opuszkę do wejścia, wzdrygnęła i mocno zacisnęła powieki. Natychmiast oderwałem dłoń.

– Oddychaj, kruszynko – szepnąłem. – Nie posunę się dalej, jeśli się nie rozluźnisz. – Dałem Filomenie do zrozumienia, że wszystko zależało od niej.

– Okej... okej... – sapnęła i wzięła głęboki wdech. Ale ten także uwiązał jej w gardle, i to już przy delikatnym dotyku. Zastąpiłem palce mokrym od ejakulatu prąciem. Pocierając nim tylne wejście, kciukiem zacząłem masować lechtaczkę. Ta mała część ciała była niezwykle wdzięczna, szybko pokazała, jak jej dobrze.

– O tak... – mruknąłem z uznaniem, gdy Filomena zamknęła oczy. Rozluźniała się w końcu. Rozchyliła usta, z których wydostał się jęk.

Wciąż miała na sobie czerwony biustonosz. Ten widok doprowadzał mnie do szaleństwa. Oglądałem przedstawienie spod na wpół przymkniętych powiek. Z trudem walczyłem z własnym podnieceniem. Pożądanie wzięło górę, gdy lechtaczka spęczniała pod moimi palcami. Naparłem na Filomenę delikatnie

i odpuściłem, a po chwili ponownie, tylko że odrobinę mocniej. Przygotowywałem ją. Kiedy w końcu nie poczułem oporu mięśni, spróbowałem przekroczyć granicę. Wszedłem może na centymetr i się zatrzymałem. Grymas na twarzy Filomeny jednak nie zniknął.

– Nie ruszam się, skarbie. Przyzwyczaj się i spróbuj rozluźnić. Pomału...
– poinstruowałem, nie przestając masować jej krocza. Kiedy po dłuższej chwili posunąłem się odrobinę dalej, Filomena wydała z siebie zboląły pomruk.

– Nie ma szans, Jesper. Jesteś za duży, nie zmieścisz się – wymamrotała, uciekając w górę łóżka. W ostatniej chwili zapanowałem nad sobą, by się nie roześmiać.

– Wiesz już, w jakich okolicznościach powstało powiedzenie: jak się popieści, to się wszystko zmieści? – Tym razem nie udało mi się powstrzymać parsknięcia. Chyba ją zawstydziłem, bo rumieńce wykwitły na jej policzkach. – Musisz się rozluźnić, mała – poinstruowałem, szczerząc się nieadekwatnie do sytuacji. Nie mogłem nic poradzić na to, że chciało mi się śmiać. Spoważniałem jednak raptownie, gdy w oczach Filomeny stanęły łzy.
– Przepraszam, maleńka. – Przysunąłem się i nakryłem ją sobą. – Kocham cię nad życie, wiesz o tym. Nie chciałem cię urazić. Nie miałem niczego złego na myśli. To jest mięsień. – Potarłem członkiem wejście, do którego próbowałem się przed chwilą dostać. – W dodatku silny – kontynuowałem. – Nie rozluźnia się naturalnie. Naprawdę trzeba go popieścić, ale to ty nad nim panujesz. W swojej głowie. I ty decydujesz, czy wpuścić mnie do środka. Domyślałam się, że na początku to dziwne uczucie. W każdym razie w żadnym wypadku nie powinno boleć. Jeśli jednak tak jest, to znak, że źle się do tego zabraliśmy – tłumaczyłem spokojnie teorię.

– Dobrze, spróbujmy jeszcze raz.

– Jeśli tego chcesz, to musisz mi się dać dotknąć. – Powoli, ale stanowczo przyłożyłem dwa palce do zwieracza. – Przeczekaj chwilę dyskomfort, przyzwyczaj się. – Zacząłem masować ją intensywnie kolistymi ruchami.

Wisząc nad Filomeną, przez dłuższy czas obserwowałem zmarszczkę między jej brwiami. Nietęgi wyraz jej twarzy odpuścił, dopiero gdy ją pocałowałem. Zdziwiłem się, że wcześniej tego nie zrobiłem. Chyba nie

umiałem pozbawić się widoku, który podniecał mnie do granic. Zmieniłem pozycję, gdy się rozluźniła i załapała, na czym to polega. Ułożyłem się za jej plecami, które zacząłem całować i podgryzać. Jednocześnie sięgnąłem po lubrykant i wysmarowałem nim penisa. Dotknąłem nim Filomeny, napierając na nią naprawdę nieznacznie.

– Jesper! – pisnęła, uciekając.

– Spokojnie. – Przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem w głowę. – Nic już nie zrobię. Wtul się, zapomnij o wszystkim. Będę cię tylko całować. A jeśli poczujesz gotowość, to sama zaczniesz. A jak nie, to nie – uspokajałem ją, zostawiając na jej ramieniu muśnięcia warg, dopóki nie przechyliła głowy, by odnaleźć moje usta. Złączyła nasze języki i koła swoje nerwy tak długo, jak potrzebowała. Nie ruszałem się i nie ponaglałem, nawet gdy spróbowała napierać sobą na wzwód. – Pomału, nic na siłę. Nigdzie się nie spieszymy – instruowałem ją cicho. Widząc jednak, co wyprawiała, postanowiłem zakończyć to na dobre. Zrobiłaby sobie krzywdę, bo nie umiała się rozluźnić. – Wystarczy. – Klepnąłem ją w pośladek i wstałem.

– Ja pierdołę, nie wierzę... Czuję się jak ostatnia kretynka. Jak możesz się obrażać za coś takiego? – Ten stłumiony bełkot zatrzymał mnie w drodze do łazienki. Odwróciłem się zdezorientowany. Filomena leżała już na brzuchu i chowała twarz w poduszce.

– Nie bądź głupia, dzidzia. Nie obrażam się. Kocham cię jeszcze bardziej – zapewniłem. – Nie jesteś na to gotowa, ale nie skończyłem z tobą jeszcze. Na razie daruję ci wykład o skutkach przeniesienia bakterii E. Coli do pochwy. Umyję się i wrócę, żebyś nie czuła się jak ostatnia kretynka. Może tak być?

Wydała z siebie przeciągły jęk i najwidoczniej ani myślała odkleić się od tej poduszki. Obmyłem się szybko przy umywalce, a gdy wróciłem, Filomena odpoczywała, przykryta kołdrą po czubek głowy. Zrzuciłem nakrycie zamaszystym ruchem. Wciąż leżała na brzuchu i dalej chowała twarz. Usiadłem przy niej i przeczesalem palcami jej włosy.

– Czy ty się mnie krępujesz? – zapytałem z niedowierzaniem.

– Nie chcę o tym rozmawiać...

– Dlaczego?

- Czego nie zrozumiałeś w zdaniu: nie chcę o tym rozmawiać?
- Absurdu, kochanie. To oczywiste, że o tym porozmawiamy. Pamiętasz, że za dwa dni będę twoim mężem? – Pochyliłem się i zacząłem muskać jej plecy. – Co się stało, Filomeno? – zapytałem błagalnym głosem.
- To było strasznie nieprzyjemne – wyjąkała, wyraźnie podkreślając w ten sposób zażenowanie. – Nie mam pojęcia, jak można to lubić...
- Przestraszyłaś się. Nie wszystko musi się udać za pierwszym razem. Zaczęłaś panikować. – Położyłem się koło Filomeny i zgarnąłem ją na swoją klatę. – Może się pospieszyliśmy, a może niepotrzebnie i nieświadomie wywarłem na tobie presję. Przepraszam, mała. Nie chciałem...
- Nie przepraszaj mnie. Do niczego mnie nie zmusiłeś. Naprawdę chciałam i faktycznie spanikowałam, ale potem byłam świadoma. Przykro mi, to dla mnie nie do przejścia. Nie spodziewałam się, że te miliony, które zachwalają ten rodzaj seksu, są to najwyraźniej ludzie chorzy psychicznie.
- Rozbawiła mnie. Jak miałem ją przekonać, że seksu analnego trzeba się nauczyć? Kobiety czasem zaczynają go lubić dopiero po którymś razie.
- Nie sprawdziłaś – zaznaczyłem. – Więc nie masz prawa głosu – spróbowałem obronić tych chorych psychicznie.
- Nigdy mi się to nie spodoba – stwierdziła i chyba jednocześnie zastrzegła, żebym nawet nie śmiał proponować następnego razu.
- Spróbujemy kiedyś po kilku drinkach, tylko jeśli zechcesz – uspokoiłem ją. Nie przestawałem przy tym gładzić jej ramienia.
- Nie zechcę, Jesper – oświadczyła stanowczo.
- Okej. – Nie zamierzałem się teraz sprzeczać w tej kwestii.
- Na pewno okej?
- Na pewno. To tylko seks. Ma być przyjemnością i dobrą zabawą dla dwóch osób... ewentualnie trzech – zażartowałem.
- Uważaj sobie. – Wcisnęła mi palec między żebra. Złapałem go i przystawiłem sobie do ust.
- Dobrze się czujesz? – chciałem się upewnić.
- Tak.

– To dobrze. – Odgarnąłem jej włosy za ucho i nachyliłem się do niego. –
Bo pilnie potrzebuję cię zerznąć – szepnąłem. Nim zdążyłaby coś
powiedzieć, obróciłem jej głowę i zachłannie złączyłem nasze usta.

Rozdział 35

FILOMENA

Jakie życie u boku Jespera było proste... Rzeczy niemożliwe nie istniały...

Właśnie siedzieliśmy w prywatnym samolocie z jego rodziną. Lecieliśmy na Maderę w celu zawarcia związku małżeńskiego. Musieliśmy zrobić to za granicą, żeby mieć pewność, że informacja o tym nie wyjdzie na światło dzienne przed upływem tygodnia. Chodziło o wrogów. Nie przyswoiłam sobie jeszcze tego działu. Wiedziałam tylko, że mogliby chcieć na przykład przeszkodzić w ceremonii. Cóż, nie planowaliśmy żadnej. Zarówno my, jak i Amiya z Olafem, którzy również mieli się pobrać, zdecydowaliśmy się na minimalizm. To było głównie życzenie moje i Olafa. Okazało się, że coś nas jednak łączyło. Nie byliśmy osobami wylewnymi. Nie umieliśmy okazywać uczuć swoim drugim połówkom, a co dopiero zrobić to przed publiką. Plan był więc taki, że po prostu podpiszemy, co trzeba i gdzie trzeba, powiemy krótką przysięgę, wymienimy się obrączkami i pocałujemy. A to wszystko na tle pięknych krajobrazów.

Miałam nadzieję, że obecność drugiej pary oraz Alicji, Kosty, Laili, Madison i Mary nie spowoduje, że zamilknę w kluczowym momencie. Stresowało mnie to. Przygotowane wcześniej wyznania, wypowiedane w określonym miejscu i czasie, wydawały mi się po prostu sztuczne, a przez to żenujące. Pobieraliśmy się głównie z rozsądku i obowiązku, dla bezpieczeństwa mojego oraz biznesów. Byłam jednak zakochana jak typowa nastolatka, dlatego cieszyłam się ogromnie z samego faktu poślubienia Jespera. Chciałam już obudzić się dzień po wszystkim i po prostu być jego żoną. Najbardziej nie mogłam doczekać się widoku obrączki na jego palcu. Wydawało mi się to niezwykle seksowne. Potężny mężczyzna, który mógłby mieć każdą, będzie nosił symbol ode mnie.

Z dumą, już ja o to zadbam – uśmiechnęłam się na tę przelotną myśl.

– Mogłabyś zerknąć na to? – Jesper sięgnął dłonią do klawiatury mojego laptopa, by wybudzić go ze stanu uśpienia. Otworzył mi maila, którego przed chwilą przesłał, i wrócił do swojego ekranu.

– Nie masz litości – burknęłam żartobliwie. – Lecimy na własny ślub – przypomniałam mu.

– Czyż to nie doskonały moment, żeby popracować?

– Nie ma czegoś takiego jak urlop przedmałżeński?

– Nie, ale jak będziesz grzeczna w noc poślubną, to na miesiąc miodowy zabiorę cię na krwawą rzeź do Indii.

– Jak romantycznie, panie Tirona... – Chciałam zakpić, ale najwyraźniej miałam zadatki na psychopatkę, bo podobała mi się ta wizja.

– Oblicz mi to pilnie, mała – ponaglił, wskazując mój komputer.

Jesper był fatalny w rachunkach. Byłam w wielkim szoku, kiedy się o tym dowiedziałam. Tak samo jak z powodu tego, że w przeszłości wiele razy zaginał mnie wiedzą, którą ledwo zdążył wygooglować. Najbardziej uśmiełam się z jednej anegdoty. To były początki naszej znajomości. Szliśmy wtedy na pozorną randkę. Uciekłam mu i chowałam się w parku w Leicester Square. Kiedy mnie znalazł, specjalnie poprowadził mnie do wyjścia, przy którym stał pomnik Johna Huntera. Nie miałam pojęcia, kto to taki, dopóki Jesper nie dał mi wykładu na jego temat. Brzydko mi przy tym zagroził, ale pamiętam, że puściłam to mimo uszu, bo zaimponował mi wiedzą – okazało się, że wygooglowaną dosłownie chwilę przed tym. Dobry był, skurczybyk... Mój Tirona naprawdę nie był ryzykantem, miał wszystko przemyślane i zaplanowane. Sprawiał wrażenie rozluźnionego, ale jego mózg pracował niemal bez przerwy na najwyższych obrotach.

Odesłałam mu plik Excela tuż przed lądowaniem.

Nim się obejrzałam, jechaliśmy już na kilka aut do resortu, w którym miały się odbyć śluby. Nasz w niedzielę, a Amiyi i Olafa dzień wcześniej.

Podziwiałam przez okno malownicze krajobrazy Portugalii. Podczas gdy Jesper rozmawiał przez telefon, ja odleciałam myślami do jutrzejszego wieczoru. Nie bardzo potrafiłam go sobie wyobrazić. Miałam nadzieję, że nikt nie będzie mnie wyciągać na żadne panięńskie obrządki. Towarzystwo

Amiyi nie było spełnieniem moich marzeń. Zapomniałam o tych rozterkach, gdy podjechalśmy przed kurort. Okazał się zjawiskowy.

Wysiadłam z auta i oczarowana rozglądałam się dookoła. Obiekt położony był u podnóża jakiejś skarpy. Palmy, baseny, mnóstwo orientalnych kwiatów oplatających białe baldachimy, które rozwiewał wiatr. W oddali błyszczał ocean. A zadzierając głowę, widziałam cholerną prawdziwą górę. Byłam w zupełnie innym świecie niż jeszcze kilka godzin temu. Lekko nieobecna ruszyłam przed siebie, ale Jesper pociągnął mnie do wejścia.

Gdy tylko rozlokowaliśmy się w pięknych apartamentach, zamierzałam wyjść z powrotem. Szkoda, że mój narzeczony miał inne plany. Nawet nie rzucił okiem na królewskie łoża obsypane płatkami róż. Ani na taras, który okazał się basenem! Po prostu wszedł, od razu wyjął laptopa i otworzył. Zaniepokoiłam się, gdy usiadł przed monitorem, na którym samoistnie zaczęły wyskakiwać okna z mailami. Podeszłam do Jespera od tyłu i położyłam dłonie na jego ramionach. Czytał wiadomość w języku albańskim.

– Coś się stało? – zapytałam. Przestraszyłam się, gdy nie odpowiedział. – Jesper?

– Hm? – mruknął.

– Jakieś kłopoty?

– Nie, skarbie. Rutynowa praca.

– Nie wygląda na to. Jesteś nieobecny.

– Niczym się nie martw.

– Powiedz mi – poprosiłam.

– Nie ma o czym – zapewnił. Jakoś mu nie uwierzyłam.

– Jesper! – rzuciłam ostrym tonem.

– Zamknij się na chwilę! – warknął i naraz wciągnął gwałtownie powietrze. – Jeśli możesz, kochanie – dodał, najwyraźniej zdając sobie sprawę, że trochę się zagalopował. Zabrałam ręce z jego ramion i cofnęłam się do łóżka. – Przepraszam, mała. Nie gniewaj się. Daj mi chwilę popracować.

– Pójdę się przejść – oznajmiłam.

Nie musiałam czekać na odpowiedź, bo Jesper ewidentnie nie zamierzał odpowiadać. Gdy otworzyłam drzwi, omal nie zarobiłam z pięści w czoło. Jeden z ochroniarzy zamierzał właśnie zapukać. Miał nasze bagaże. Wpuściłam go do środka, a sama wyszłam. Miałam iść na plażę, ale zmieniłam zdanie, gdy wyrósł przede mną bar. Usiadłam na wysokim stołku i poprosiłam o rum z colą. Nie miałam pojęcia, dlaczego naszła mnie ochota na drinka. A potem drugiego. Tego wzięłam ze sobą na zewnątrz.

Szłam powoli, delektując się egzotyczną aurą. W kurorcie miało nie być żywej duszy. Tirona z rozmachem wynajął go na wyłączność. Okazało się jednak, że kręciło się tu sporo personelu i naszej ochrony, a przy jednym ze stolików widziałam parę, która ewidentnie się relaksowała. Kobieta skoczyła na nogi, gdy mnie zauważyła, chyba nawet przewróciła szklankę ze swoim napojem. Nie kryłam zaskoczenia, widząc, jak się do mnie zbliża. Zerknęłam za siebie z wysoko uniesionymi brwiami. Nie było tu nikogo poza mną. Wróciłam wzrokiem do obcej, widząc już, że i jej towarzysz do nas ruszył.

– Filomena? – zapytała, wyciągając dłoń.

– Cóż, to zależy dla kogo – odparłam ostrożnie.

– Boże, przepraszam – powiedziała po polsku, co mnie zaskoczyło. – Jestem Weronika, to mój mąż Rudi. Jesteśmy przyjaciółmi rodziny – wyjaśniła.

Znałam te imiona, Jesper pokazywał mi także zdjęcia tych ludzi, ale nie skojarzyłam ich, bo w ostatnim czasie przyjełam zbyt dużo informacji. A poza tym nie spodziewałam się żadnych dodatkowych gości! Żywiłam jeszcze jakieś nadzieje, w które absolutnie nie wierzyłam, że może jedynie przybyli tu, by być statystami podczas sesji małżeńskiej. Mieliśmy ją zaplanowaną z Jesperem na jutro. To przedsięwzięcie służyło wyłącznie celom medialnym, nie przykładałam do tego żadnej wagi. Trzeba było zrobić swoje, a konkretnie pstryknąć kilka zdjęć w białej sukni na tle oceanu... lub właśnie może na tle gości?

– Bardzo mi miło, Jesper mówi o was bardzo ciepło. Filomena. – Odwzajemniłam w końcu uścisk, ale to okazało się niewystarczające dla Weroniki. Zbliżyła się i ucałowała mnie w policzek. Lekko zdezorientowana wystawiłam dłoń do przystojnego Albańczyka w wieku Kosty. Nie byliśmy

w stanie wymienić uprzejmości, bo jego żona zaczęła piszczeć tak głośno, że pewnie stała się słyszalna na całej wyspie. Patrzyła na coś lub na kogoś za moimi plecami. Kiedy już skończyła tupać w miejscu, jak jakaś idiotka zerwała się do biegu.

– Ala!!! – wrzasnęła, wyjaśniając tym samym powód swojej radości. Oderwałam osłupiałe spojrzenie od Rudiego, który skwitował zachowanie małżonki cichym westchnieniem, i odwróciłam się, by zobaczyć przyjaciółki w objęciach.

– Widzę, że poznaliście już moją synową.

– Ledwo co! Jasna cholera! Gratulacje dla was obu. Już ci zazdroszczę takiej synowej, Alka. Jesper nie tylko wybrał sobie kobietę najlepszej narodowości, to jeszcze taką! Nie oceniałabym cię, Filo, gdybyś nie była taka piękna! – skomplementowała mnie, bezpardonowo chwytając moją dłoń. – Ale cudo! – Miała na myśli pierścionek. Weronika była jedyną rozemocjonowaną osobą w tym gronie. Trajkotała i nie dała nikomu dojść do słowa przez dobre pięć minut.

– Puść już tę biedną kobietę. – Rudi przyciągnął do siebie świrniętą żonę, a ja odzyskałam dłoń, zanim Weronika polizałaby ją lub pierścionek. Wyglądała, jakby była do tego zdolna.

– Chodźmy usiąść! – Wskazała stoliki. – Co pijemy?!

– Wera, czy wy się chociaż rozpakowaliście?

– Nie. Pójdę do Kosty. Gdzie urzęduje? – zapytał Rudi, a gdy uzyskał informacje, odszedł niezwłocznie.

– Ja też was przeproszę. Chyba coś mi zaszkodziło. Potrzebuję trochę ruchu.

– To stresik przedślubny, Filo – postawiła diagnozę Wera. – Nic dziwnego, wychodzisz za diabła wcielonego. – Zachichotała. – Spacer tu nie pomoże. Trzeba zapić. Uwierz mi, wiem, co mówię.

– Nie słuchaj tej wariatki – zainteresowała Alicja. – Chcesz jakieś leki?

– Na razie spróbuję poradzić sobie bez chemii.

– Dobrze. Odpocznij, a jak coś to dzwoń. – Uśmiechnęła się, a ja wkrótce oddaliłam się od nich.

Teren wokół resortu był ogromny. Spacerowałam takimi labiryntami, że wątpiłam, bym potem potrafiła znaleźć drogę powrotną. Teraz się jednak tym nie przejmowałam. Pobujałam się chwilę w hamaku, dopiłam drinka, a następnie ruszyłam do punktu, który mignął mi między liściastymi drzewami. Kiedy zza nich wyszłam, moim oczom ukazało się coś niezwyklego, co jednak obudziło we mnie strach. Najprawdopodobniej patrzyłam właśnie na miejsce stworzone do bajkowych zaślubin. Wyłożony kremową kostką taras udekorowany został białymi kwiatami. Rozpościerał się z niego widok na ocean, góry oraz drzewa, między którymi wciąż stałam. Było pięknie jak na komputerowej grafice. Żadnych mankamentów, wszystko idealne. Żywiłam jednak ogromną nadzieję, że nie weźmiemy tu ślubu. Ani trochę nie czułam, bym tu pasowała. Nie miałam miłej aparycji, przygotowanej ckliwej przemowy ani nawet białej sukni. Ta do sesji nie była kreacją, w której zamierzałam wystąpić. Do prawdziwej przysięgi projektantka przygotowała mi coś mniej wystawnego w kolorze kości słoniowej.

Gdy podeszłam do barierki, ogarnął mnie chłód. Zaciśnęłam na niej palce i z zamkniętymi oczami zaciągałam się morskim powietrzem. Gdy zdążyłam ukoić nerwy, usłyszałam kroki. Uśmiechnęłam się, rozpoznając chód Jespera. Po chwili ujrzałam go w całej okazałości. Gdy tylko wyszedł spod drzew, utkwiał spojrzenie w moich oczach. Przystanął raptownie, ale zaraz znów ruszył. Nie zwrócił najmniejszej uwagi na miejsce, bo nie odrywał ode mnie wzroku. Stanąwszy przede mną, bez słowa zdjął marynarkę i zarzucił mi na ramiona. Wciąż nie mówiąc ani słowa, objął mnie od tyłu i – tak jak wcześniej ja – również wziął głęboki wdech. Tyle tylko, że on wachał moje włosy, a nie morskie powietrze.

– Podoba ci się? – szepnął.

Zesztywniałam. Brzmiało jednoznacznie...

– Chcesz wziąć ślub właśnie tutaj? – wydusiłam, przełykając ciężko ślinę.

– Chcę wziąć ślub z tobą. Bez różnicy mi gdzie i jak.

– Jesper... – wyjęczałam na znak, że to miejsce wychodziło daleko poza moją strefę komfortu.

– Nie pękaj, kruszynko. Będę cię trzymał. – Pocałował czule moją skroń.

– Błagam, tylko nie wyjedź z niczym górnołotnym. – Miałam na myśli przysięgę małżeńską. Chyba zrozumiał, bo zaśmiał się cicho przy moim uchu.

– Pierdolną ci taką poezję, że ci welon spadnie – droczył się. Tylko że ja wiedziałam, iż był do tego zdolny.

– Całe szczęście, że nie mam welonu.

– Widzisz? Jest tak mocna, że spadł, nim go założyłaś. – Obrócił mnie przodem do siebie i ujął oburącz moją twarz. – Znam twoją strefę komfortu. Nie zrobię ci świństwa. Obiecuję, że przeżyjesz to bezstresowo.

– Już się stresuję – przyznałam.

– Widzę. – Pocałował mnie w usta i przytulił do siebie. – Pomogę ci pojutrze, ale dzisiaj wyluzuj sama, dobrze?

– Poznałam Weronikę i Rudiego. Co oni tu robią? Bo mam nieodparte wrażenie, że nie przechodzili tędy przypadkiem – zakpiłam. Rozbawiłam Jespera.

– Przypadkiem bardzo chcieli cię poznać. Jak ich nie polubisz, to każę im spadać zaraz po ślubie Olafa i Amy – zażartował, zsuwając dłonie na moje pośladki. – Tak samo jak twojemu ojcu.

Wprawił mnie w osłupienie. Gapiłam się na niego, a on na mnie. Próbował wybadać moją reakcję. Sama nie wiedziałam, co o tym myśleć. Rozważałam zaproszenie taty, ale Jesper nie poruszał tego tematu, więc potem o nim zapomniałam. Tak było łatwiej. Mój ojciec nie wiedział, że mam syna. Nie chciałam się głowić nad wyborem: ojciec czy Sebastian. Siebie z całą pewnością bardzo nie spodobałoby się na moim ślubie. Dlatego o nim nie wiedział. Kilka razy zrobiło mi się przykro z powodu tego, że nikt mnie nie wspierał, ale tak naprawdę Jesper robił to najlepiej. Wynagradzał mi sobą wszystko, a przynajmniej umiał sprowadzać moje myśli na inne tory, kiedy zanurzałam się w smutku.

– Dopiero jutro ma lot, więc możesz to powstrzymać – dopowiedział.

– Dopiero obiecywałeś, że przeżyję to bezstresowo... – westchnęłam, łapiąc się za brzuch, który nagle mnie rozboleł.

– Dalej podtrzymuję obietnicę. Zabiorę sobie całą twoją uwagę. Nie zauważysz obecności innych – czarował słowami.

– Zrób to, błagam... – poprosiłam, zawieszając ręce na jego karku. Marynarka zsunęła mi się z ramion, ale Jesper złapał ją i poprawił.

– Obiecuję. – Uniósł mnie, chwytając uprzednio za pośladki, a gdy oplotłam go nogami w pasie, zatopiliśmy się w leniwym pocałunku. Zapomniałam o bólu i stresie...

Opuściliśmy to miejsce dopiero po dłuższej chwili. Magia zniknęła jak za pstryknięciem palców, gdy ujrzałam Amiyę. Była razem z Olafem i córkami przy placu zabaw.

– Hej, gołąbki i wróbelki. Jak wam się podoba? – zagaił Jesper.

Do odpowiedzi oczywiście wyrwały się wróbelki, które nie przestawały ćwierkać. Były zachwycone. Skakały i piszczały mniej więcej tak, jak wcześniej Weronika. Ciekawe, kto kogo nauczył...

– Olo, czy ty przypadkiem nie masz dzisiaj kawalerskiego? Nie dostałem zaproszenia i zastanawiam się, czy gdzieś się nie zgubiło w gąszczu wiadomości...

– A czy to nie zadanie świadka, by zorganizować wieczór? – odbił piłeczkę. To Jesper był jego świadkiem. Świadkową Ala. A u nas Olaf i ta nieszczęsna Amiya.

– Osiemnasta, misiu – odparł szybko. Ja natomiast zwróciłam się do dziewczyny:

– Ty się nie fatyguj z panińskim jak coś – zastrzegłam, a wtedy Jesper mocno zacisnął palce na moim biodrze. – Bez urazy, oczywiście. Po prostu nie uznaję tradycji i zwyczajów weselnych – dodałam niechętnie. Tym razem poczułam na ciele czułe muśnięcie. Czy mój Tirona tresował mnie jak sukę? – Może jeszcze dasz mi kość w nagrodę? – wycedziłam przez zęby, gdy tylko odeszliśmy.

– Jeśli podasz łapę, to czemu nie...

– Mogę ci zademonstrować „pies zdechł”. Oczywiście „pies” to słowo klucz. Określa osobnika płci męskiej.

– Filomena!!! – Ryknął śmiechem. – Jesteś najlepsza. Kupię ci tyle kości, ile zechcesz, tylko nie zmieniaj się, nigdy, przenigdy. – Przycisnął mnie do siebie i cmoknął w głowę. I jak niby miałam się nie zmieniać, gdy on zmiękczał mnie każdego dnia?

Rozdział 36

JESPER

Miałem pół godziny do spotkania z Olafem, a wciąż byłem w Filomenie. I mimo że osiągnęliśmy spełnienie już dwukrotnie, nie chciałem z niej wychodzić. Poprawiliśmy więc jeszcze pod prysznicem.

Kiedy zszedłem do baru, Olaf odstawił właśnie kryształową szklankę na blat.

– Jeszcze raz to samo... Dwa razy – zmienił wersję, gdy mnie dostrzegł. Dałem mu grabę i zająłem miejsce obok.

– Co to za tempo, Olo? – zaniepokoiłem się. Ewidentnie zamierzał się dzisiaj porządnie schlać.

– Muszę coś z siebie wyrzucić – wyjaśnił.

– Okej, nie ponaglaj. – Chwyciłem szklanki, które barman napełnił whisky. – Podaj całą butelkę – zwróciłem się do niego i po chwili wsunąłem ją sobie pod pachę. – Dawaj na plażę.

– Tam piździ, człowieku. – Olaf się skrzywił. Należał do tych bardzo ciepłolubnych.

– Załatwię ci lampę grzewczą. Dawaj! – krzyknąłem, będąc już przy wyjściu. Na zewnątrz natknąłem się na pozostałych członków rodziny. Wszystkich, włącznie z Kostą. Tylko Filomeny nie było.

– No proszę, jest i on! – Wera ucieszyła się na mój widok. Rudi także wstał, gdy podszedłem. Najpierw wyściskałem tę polską wariatkę, a dopiero potem przywitałem się z mężczyzną trzema całusami. Albański zwyczaj...

– A gdzie Rosa? – zapytałem o kuzynkę.

– W toalecie – udzieliła odpowiedzi Laila.

– Mów lepiej, czemu nie ma z tobą Filomeny... – zainteresowała się Wera.

– Idę z Olafem na jednego, potem dołączymy.

– Na jednego? – Uniosła brew, patrząc na całą butelkę whisky.

– Na jednego porządnego – poprawiłem.

– Coś ci kawalerzy jacyś mało szczęśliwi – zauważyła.

Pewnie wszyscy teraz wrócili pamięcią do feralnego dnia przed trzynastu lat, kiedy w dniu mojego niedoszłego ślubu porwano mi Amię sprzed nosa. Musiałem natychmiast wyprzeć z umysłu bolesną myśl, że historia lubi się powtarzać, bo inaczej zwariowałbym tak, jak stałem.

– Rudi, wszystko załatwione? – Uciekłem od tych wizji do biznesowych spraw.

– W toku.

– Oj, Tirona, Tirona. – Ciotka przewróciła oczami. – Idź lepiej się napić, łatwiej będzie wydostać z ciebie jakieś informacje.

– To do później. – Podałem Olafowi nasze szklanki, żeby podebrać ze stołu talerz z przekąskami.

Udaliśmy się w ciche miejsce, pełne wielkich plażowych łóżek, nad którymi grzały lampy na podczerwień. Walnęliśmy się na jedno z nich i pierwsze, co zrobiliśmy, to bez słowa stuknęliśmy się szkłem. Dobiliśmy do dna, a potem od razu polaliśmy następną kolejkę. Po tej musiałem zagryźć żar wypalający gardło i żołądek. Chwyciłem kawałek sera, ale okazał się zbyt twardy dla mojej połamanej szczęki.

– Przemieścić ci? – Olaf się zaśmiał.

– A stać cię na taką uprzejmość? – rzuciłem. Tak naprawdę odniosłem się do tego, że ostatnio najlepiej szło mu atakowanie mnie. Nie odpowiedział. Polałem więc znów.

– To może ty pierwszy – odezwał się, odstawiając na materac puste szkło.

– Co ja pierwszy?

– Wyrzucić z siebie to, co masz.

– Nie mam nic, Olo.

– Przecież widzę, że coś cię gryzie.

– Bo piję z tobą? – dopytałem.

W odpowiedzi spuścił głowę i westchnął.

– Będziesz beczeć, co? – zapytałem, ale nie złośliwie. Olaf miał problem z wyrażaniem uczuć za pomocą słów, pękał za to fizycznie.

– Pewnie tak – bąknął pod nosem.

– Piję z tobą, żebyś miał się z kim potem całować. – Nawiązałem do tego, jak się kiedyś poskładaliśmy. I rozśmieszyłem tym Olafa. Nie pamiętaliśmy niczego z tamtej nocy, ale Amiya opowiadała o niej straszne rzeczy. Nie piliśmy potem chyba przez rok. – Wyrzuć z siebie to, co cię zatruwa, bo jeszcze kilka kolejek i będę zupełnie jak wór.

– Może na to czekam. – Potarł nerwowo kark.

– Powiedz mi – poprosiłem, a gdy wciąż milczał, szturchnąłem go. – Powiedz mi – nalegałem. – Niszczysz mnie swoim zachowaniem. Zdajesz sobie z tego sprawę? Robisz to celowo? Za co mnie znienawidziłeś? Nie rozumiem, dlaczego za atak Khana płacę tak wysoką cenę, mam na myśli brak twojego zaufania. To mnie zdradziły dwie najbliższe osoby, to ja byłem bezradny, to ja straciłem wszystko.

– No właśnie...

– Co „no właśnie”? Czy naprawdę tak trudno uwierzyć, że się nie poddałem i nie płakałem? Wkurza cię to? Chcesz mnie zniszczyć, a nie wychodzi? Czy może oczekiwałeś, że was rozstrzelam? Nie możesz uwierzyć, że zrobiłem całkiem co innego? Wstałem, otrzepałem się i znalazłem rozwiązanie. Nie wierzysz, że to prawda, i wciąż czekasz na moją zemstę?

– Nie. To nic z tych rzeczy... – szepnął, chowając twarz w dłoniach.

– Kocham cię, chłopie, daj sobie pomóc.

– Nie zasługuję na to.

– O czym ty mówisz? Błagam cię, Olo, powiedz mi. Poradzimy sobie z tym razem. Chodzi o Khana? Zrobił ci coś?

– Złamał mnie w pierwszym tygodniu – przyznał w końcu. – Wiedziałem, że wygra. Walczyłem tylko po to, żeby odwlec wszystko w czasie. Podjąłem

złą decyzję jako zawodowiec. Gdybym załatwił to szybciej, to ona by się nie zakochała.

– Żałujesz tego?

– I właśnie o to chodzi, że nie wiem. Właśnie to mnie rozpieprza, Jesper. Nie umiem wybrać pomiędzy nią a tobą.

– Po co chcesz wybierać, skoro nikt tego nie oczekuje?

– Czuję się jak wesz. Najgorsza gnida. Kocham tylko kilka osób. Należysz do nich. Nie mogę sobie wybaczyć, że ci ją odbiłem. Zrobiłem największe świństwo, a ty, zamiast mnie zniszczyć tak, jak na to zasługuję, ofiarowujesz mi tylko więcej zrozumienia, którego sam dla siebie nie mam. Nie zasługuję na to, by z tobą rozmawiać, śmiać się, pracować. Jestem niegodny twojego zaufania, niegodny ciebie, twojej przyjaźni. Nie zasługuję na nic. Jestem śmieciem. Zabiłbym się, gdyby nie Mary i Madison.

Swoim wyznaniem zważył mnie z nóg. Krew odpłynęła mi z ciała.

– Nigdy tak nie mów – wymamrotałem ledwo słyszalnie.

– Przysięgam, zrobiłbym to.

Tym mnie dobił. Potrzebowałem alkoholu. Nie czułem własnych dłoni. Butelka obijała się o szklanki, gdy próbowałem nalać nam trunku.

– Olo... – wychrypiałem, łapiąc jego nadgarstek. Odciągnąłem rękę, którą wciąż zasłaniał twarz. Włożyłem w nią szkło, a następnie odsunąłem deskę z jedzeniem i przybliżyłem się do kumpla. Zarzuciłem ramię na jego kark, ignorując to, jak wzdrygnął się pod wpływem mojego dotyku. – Myślę, że rozumiem, co czujesz. Jesteś najbardziej honorowym i lojalnym człowiekiem, jakiego znam. Powiedziałbym, że wręcz ortodoksyjnie. Dlatego nie wiem, jak mam cię zapewnić, że nie masz racji. Nie uwierzysz w to. Widzisz tylko, że nawaliłeś. Ale nie nawaliłeś. Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że tak to się potoczyło. Gdybym mógł cofnąć czas, cofnąłbym go o kilkanaście lat. Nie byłbym z Amiyą. Nasza relacja opierała się na przyjaźni, szacunku, zaufaniu i przywiązaniu. Kocham ją, ale tak jak kocham ciebie. I tak jak do ciebie nie czuję mięty, tak i do niej nie czuję. Ledwo widzę świat poza Filomeną. – Stuknąłem w szklankę, którą trzymał, i wypilem swoją porcję. Liczyłem, że w tym czasie zbiorę myśli, żeby

znaleźć i wypowiedzieć takie słowa, które do niego trafią. – Myślę, że masz głęboką depresję, Olaf.

– Nie mam żadnej depresji – zirytował się.

– Dobrze, w takim razie powiem Koście, żeby w ramach polecenia służbowego zmusił cię do podjęcia leczenia.

– Nie wygłupiaj się. To jest sprawa między nami. Nie mam prawa prosić cię, żebyś tego nikomu nie mówił. Zrobiłem ci gorszą rzecz. Zrozumiem, jeśli się zemścisz, ale...

– Nie chowam do ciebie żadnej urazy, Olo. W dalszym ciągu obdarzam cię moim pełnym zaufaniem. Nie jestem zazdrosny o Amę. Nie bałbym się zostawić cię sam na sam z Filomeną. Chcę się dalej z tobą śmiać, rozmawiać i pracować. Teraz już tylko musisz wybaczyć sam sobie. Nie miałeś szans z planem Khana. Przegrałeś. Przyjmij to na klatę. – Obrąłem inną metodę. – Tylko przestań się mazać, bo zaraz ja zacznę, a wiesz, że to dla mnie za dużo. – W przeciwieństwie do Olafa ja mogłem policzyć na palcach jednej ręki momenty, gdy pękłem. – Nawalmy się trochę, a potem idź ją całować na moich oczach. Chyba musisz się przyzwyczaić do tego, że należy do ciebie. A przynajmniej poćwiczyć przed jutrem.

– Jestem niemal pewny, że nie dam rady. Odbija mi. Myślę tylko o tym, jak uciec.

– Pomyślałem o tym wcześniej, dlatego jesteśmy na wyspie, misiu. Nie masz dokąd uciec. Poza tym masz świadka, który osobiście przekaże cię pannie młodej.

– Nie mogę tego zrozumieć... Jak mogłeś ją tak po prostu oddać?

– Nie oddałem jej byle komu. Lepiej zacznij się nią cieszyć, zanim spuchnie jak balon.

– Niech już lepiej spuchnie. Będę miał jakiś dowód, że faktycznie jest moja.

– A swoją drogą... powiedz mi, przyjacielu... W jaki sposób ona zaszła w ciążę, skoro ze sobą nie spaliście? – wytknąłem żartobliwie Olafowi, że kłamał w Miami. – Zjadła jabłko z nasionami? – pociągnąłem temat, ale zaraz tego pożałowałem. Jego honor nie mógł udźwignąć wstydu

spowodowanego zdradą. Westchnąłem i polełem nam bursztynowego płynu.

– Powiedz to głośno – poleciłem, podając mu szklankę.

– Nie wiem, jak to się stało, Jesper. Oboje byliśmy pod wpływem i...

– Nie tłumacz mi się z pożądanego. Po prostu powiedz, że ją kochasz i chcesz rznąć jak dziki każdego dnia.

– Nie żartuj, w życiu tego nie powiem. – Przewrócił oczami i wychylił whisky.

– Wyzwanie przyjęte. – Wyszczrzyłem się, odkręcając butelkę...

Rozdział 37

FILOMENA

Moczyłam się w podgrzewanym basenie na tarasie. Mogłam z niego przejść do większego akwenu, który łączył się z kolejnym. Murowane boki powodowały, że byłam niewidoczna dla ludzi siedzących przed głównym wejściem do resortu. Wyraźnie jednak słyszałam konwersację Ali z Werą, którą od czasu do czasu przerywał Rudi, a także wymianę plotek między Lailą i nieprzedstawioną mi jeszcze Rosą. Amiya poszła chyba położyć spać córki. Kosta najpewniej „pracował” w swoim apartamencie, a Olaf i Jesper właśnie dali o sobie znać. Usłyszałam ich głośne śmiechy, które z każdą chwilą przybierały na sile. Szli od strony oceanu. Kiedy rozległ się plusk wody, podpłynęłam do skraju bocznej ściany. Podświetlany basen, w którym ich zobaczyłam, pozwolił mi dostrzec niecodzienne szczegóły. Ci dwaj postanowili się schłodzić na waleta. Parsknęłam śmiechem i zanurkowałam. Przepłynęłam całą długość zbiornika, a wtedy od nich dzielił mnie już tylko jeden. Ponownie schowałam się pod wodą, a wynurzyłam, dopiero gdy ujrzałam przed oczami jaja. Wybrałam oczywiście te należące do mnie i po chwili spojrzałam na twarz Jespera.

– Co tam, panowie? Powinniście uważać, widziałam pod wodą dwa węże. Wprawdzie wyglądały na nieszkodliwe, pewnie to jeszcze dzieci, ale...

Nie dokończyłam, bo Jesper zanurzył mi głowę. Nie przetrzymał mnie, wyciągnął już po sekundzie.

– Co mówiłaś? – Obaj rechotali.

– Że złożyły też po dwa niewielkie jajeczka – parsknęłam.

– Weź głęboki wdech – ostrzegł uprzejmie Jesper, nim znowu ukrył mnie pod taflą. Miałam nadzieję, że nie zdążyli tu nasikać, bo właśnie nabrałam do ust wody, którą chlusnęłam w twarz Jespera, kiedy z powrotem stanęła mi

przed oczami. Szybko oplotłam go udami w pasie, żeby utrzymać się na powierzchni. Nic mi to jednak nie dało, bo zanurkował razem ze mną, a gdy znów mogłam zaczerpnąć tchu, zapomniałam to zrobić. Jesper rozwiązał moje bikini i trzymał je teraz wysoko nad swoją głową.

– Musisz uważać, Filomena. Widziałem pod wodą jakiegoś rozdartego chomika. Wyglądał bardzo groźnie – odgryzł się, rechocząc.

– Rozdartego chomika?! – powtórzyłam, zapowietrzając się przy tym ze śmiechu.

– Rudego w dodatku – dodał. – Pewnie rozdarł go jakiś wielki wąż. – Nie przestawał stroić sobie żartów, mimo że ledwo mówił ze śmiechu. Chyba wszystkim nam brakowało tchu. Chciałam sięgnąć po swoje majtki, ale rzucił je Olafowi, do którego w obecnej sytuacji nie mogłam się nawet odwrócić.

– Jakies dwa białe potwory się przed chwilą wynurzyły – skomentował mój tyłek.

– Może szukają węży, by je wciągnąć. – Zanurkowałam z zamiarem podpłynięcia do Olafa. Nie zaskoczyłam go jednak. Ze swoimi potężnymi ramionami uciekł mi z łatwością, a ja zostałam wyłowiona przez Jespera. Natychmiast przykleił się do moich pleców i pokazał zmięty materiał majtek.

– Mały wąż? Dwa niewielkie jajeczka? – mruknął mi do ucha, pomagając w zawiązaniu bikini.

– Rozdarty chomik? Rudy? – odbiłam piłeczkę i już znów nie mogłam opanować śmiechu. A gdy wrócił Olaf, droczyliśmy się we trójkę. Dopiero po dłuższej chwili zauważyłam zdumiewający fakt. – Wy jesteście urznięci jak szpadel! – Powiodłam wzrokiem od jednego do drugiego, przyglądając się ich mętным oczom.

– A w życiu! – parsknął Jesper.

– Nigdy – dodał Olaf.

– Jak świnie, jak stodoła, jak meserszmit, jak bela... może. Ale jak szpadel? W życiu!

– To może po jaskółeczce? Czy boicie się, że wam ptaszki odfruną? – podjudzałam. Chyba nie musiałam, bo chętnie zaczęli wykonywać piruety. Starłam się nie patrzeć na genitalia Olafa, ale nie było to łatwe przy takim

przedstawieniu. Ci dwaj kompletnie zapomnieli, że są bez bielizny. Rzucali się na siebie, skakali i wariowali. I chyba nie zdawali sobie sprawy z przejrzystości wody w podświetlanym basenie. Jesper właśnie wskoczył Olafowi na plecy i przerzucił jedną nogę przez jego bark. W wyniku tej akrobacji Olaf miał jego fiuta niemal przyklejonego do policzka. A ja ryczałam ze śmiechu.

– Mów, Olo! – rozkazał wesoło.

Nie dowiedziałam się, o co chodziło, bo Olaf runął pod wodę. W końcu jednak, kilka minut później, usłyszałam wyznanie twardziela:

– Kocham Amiyę i będę ją pieprzył każdego dnia.

– Jak szalony – odpowiedział Jesper.

– Nie przeginaj, wytrzeźwiałem już. – Jego bełkot na to nie wskazywał.

– To dobrze, przynajmniej ci stanie! – wyśmiał go Jesper.

– Nie sądzę. Idziemy na drugą butelkę – poinformował, znikając pod wodą.

– Upssss... – Jesper zasygnalizował zbliżającą się katastrofę.

– Ej! Ktoś nam gwizdnął rzeczy! – krzyknął Olaf, rozglądając się wokół.

– Upssss... – Zachichotałam. Nie zwracaliśmy uwagi na to, że ktokolwiek mógł nas zobaczyć. Bo to, że wszyscy nas słyszeli, było raczej pewne.

Ostatecznie popłynęliśmy wprost do naszego apartamentu, gdzie panowie obwiązali się ręcznikami w pasie, a następnie niezwłocznie przyssali do lodówki.

– Glonojady – podsumowałam ze śmiechem obrazek, który przed sobą miałam.

Ubrałam się i zostawiłam ich samych, żeby zorganizować kolację. Ja mogłabym już iść spać, ale im nie chciałam przerywać zabawy. Z pewnością potrzebowali podkładu pod tę ilość alkoholu. Inaczej mogło nie dojść do jutrzejszego ślubu Olafa i sesji zdjęciowej Jespera.

Wyszłam do towarzystwa i w pierwszej kolejności przywitałam się z córką Weroniki i Rudiego. Niemal w tym samym czasie mignęła mi kolejna nowa twarz. Kojarzyłam tę starszą panią ze zdjęć, ale jej korelacji nie

pamiętałam. Została mi jednak szybko przedstawiona jako mama Olafa. Od razu przypomniałam sobie wszystko, co mówił mi o niej Jesper.

– A gdzie chłopaki? – zapytała Ama.

– Na kawalerskim pod numerem trzy – odpowiedziałam, odbierając od Rudiego szklankę, którą podsunął mi prawie pod nos.

– Rum z colą – poinformował.

– Dziękuję. – Usiadłam z zamiarem spędzenia z nimi maksymalnie dziesięciu minut. W którymś momencie musiałam jednak zapomnieć o upływającym czasie. Tu było równie zabawnie jak z golasami. Kiedy sobie o nich przypomniałam, oderwałam tyłek od wygodnego fotela i zgarnęłam na duży talerz solidną porcję zaprawy. Jako że Jesper miał ograniczone możliwości żucia, postawiłam na mięso szarpane. Podziękowałam za miły wieczór i z lekką obawą poszłam do apartamentu. Oczy wyszły mi na wierzch, gdy tylko uchyliłam drzwi. Olaf płakał rzewnie z głową ułożoną na przykrytych jedynie ręcznikiem udach Jespera. Na stoliku przed nimi stała obalona butelka po półlitrowym whiskaczu. Ojć.

– Zostawić chłopców samych na pół godzinki... – dałam im znać, że wróciłam. Ledwo zdążyłam zamknąć drzwi i postawić przed nimi talerz, a już płacz przerodził się w pijacki rechot. No pięknie...

– Mogłabyś... – Jesper czknął. – Przepraszam. – I drugi raz. – Przepra...
– Tym razem nawet nie dokończył, bo znów przerwała mu czkawka.

– Oszczędzaj słowa, bo inaczej będziesz gadać jak zacięta płyta do rana – odpowiedziałam.

– Bardzo... śmiesz... ne – odparł na raty.

– W rzeczy samej – naigrawałam się dalej. Jednocześnie podeszłam do walizki i wyciągnęłam z niej siatkę z suplementami.

– Właśnie to miałem na myśli. – Jesper patrzył na mnie jak zakochany szczeniak. Pijany zakochany szczeniak. Uroczy widok.

Przyrządziłam im po mieszance witaminy C i magnezu. Dopilnowałam, by ją wypili. Wydałam rozkaz jedzenia, a sama spróbowałam dyskretnie opróżnić lodówkę z alkoholu. Wylałam prawie całą zawartość jednej butelki i zastąpiłam ją wodą, by następnie odstawić szkło na miejsce. Mogłabym z nimi posiedzieć, ale trudno było zrozumieć ich dialog, a już tym bardziej

nastrój. Szczególnie Olafa. Beczał i śmiał się na zmianę, a gdy zaczął wydawać z siebie odgłosy bawoła skrzyżowanego z mamutem, to już odpadłam. Skręcając się ze śmiechu, poszłam umyć zęby, a następnie zaszyłam się w sypialni. Odpłynęłam dość szybko, choć sen był raczej płytki, bo długo słyszałam ich w tle.

I to niby mnie Jesper wytknął kiedyś, że chrapię jak stary kombajn? Właśnie zostałam brutalnie obudzona za sprawą nieludzkich dźwięków. Nie musiałam się rozglądać, by wiedzieć, że byłam w łóżku sama. Wyraźnie słyszałam rozgrywający się w salonie koncert. W zasadzie trudno było uwierzyć, że było ich tylko dwóch. Brzmieli jak pięciu.

Zwlekłam się z łóżka, a gdy ich ujrzałam, z trudem powstrzymałam się, by nie uwiecznić tego na zdjęciach. Wolałam jednak nie ryzykować na wypadek ataku hakerskiego.

Jesper leżał na plecach z jedną nogą na podłodze. Siedzisko kanapy było szerokie, ale nie aż tak, by Olaf mógł zająć tę samą pozycję. Wcisnął się więc między oparcie a mojego narzeczonego i na jego bicepsie ułożył sobie rozkosznie głowę. To, co jeszcze ich łączyło, oprócz, rzecz jasna, uroku i dźwięków, to fakt, że ich ręczniki nie zasłaniały teraz genitaliów.

Chwilę zastanawiałam się, co zrobić, i zadecydowałam, że jedynie ich okryję. Ledwo zdążyłam schować ich fujary pod kołdrę, gdy rozległo się ciche pukanie do drzwi. Nim do nich podeszłam, zerknęłam na telefon, by odkryć, iż dochodziła już ósma. Nie byłam przygotowana na widok Amiyi z samego rana, ale to właśnie ona stała w progu. Przywiódł ją tu niepokój o Olafa, nie mogła nigdzie znaleźć narzeczonego. Miała także wczorajsze ubrania chłopaków i telefony.

– Jest, żyje, nic mu nie grozi, śpi – uspokoilałam ją.

– Och, okej... Mogę wejść i go obudzić?

– Skoro nie masz serca... – Odsunęłam się, by ją przepuścić.

– Telefony im dzwonią co chwilę – wyjaśniła. – No i jest jeszcze taki szczegół, że Olaf bierze dzisiaj ślub. – Wkroczyła głębiej i złapała się za usta, gdy dostrzegła kanapę. – Ojej... – wydusiła, podchodząc bliżej. Ja tymczasem wyjęłam z lodówki soki pomarańczowe i przygotowałam tabletki przeciwbólowe oraz zestawy witaminowe. Postawiłam wszystko na stoliku, a potem zgarnęłam dwie puste butelki i brudne naczynia. Odstawiłam całość

do zlewu i oparłam się biodrem o blat. Ze zdumieniem obserwowałam Amię. Próbowwała obudzić Olafa, gładząc go po policzku.

– Jakbyś mi tak robiła, to spałabym jeszcze lepiej – dałam jej znać, że ten sposób przynosił odwrotny skutek od zamierzonego.

– Ile oni wypili? – Zmartwiła się. Chyba zdradziło ich chrapanie...

– Są dorośli, nie rozliczałam ich. Mieli męski wieczór. – Podeszłam do stolika, na którym Ama położyła telefon Jespera. Zerknęłam na ekran, który się zaświecił, i postanowiłam odebrać połączenie. – Tirona jest zajęty. Coś pilnego?

– Tak, to bardzo pilne. – Rozległ się męski głos, który mnie zaniepokoił.

– Zaraz oddzwoni. – Rozłączyłam się i podeszłam do mojego śpiocha. Położyłam dłoń na jego barku i potrzęsłam nim. – Dzień dobry – mruknęłam, nie zaprzestając szturchania.

– Nie masz serca... – wyjęczał, ale nie uchylił nawet powieki.

– Ktoś mi je ukradł. Wstawaj, niedźwiedziu, praca wzywa. – Wcisnęłam mu do ręki telefon.

– Dlaczego słyszę Filomenę? – wymamrotał sennie Olaf.

– Może śniłeś o mnie tak namiętnie, że aż ściągnąłeś mnie myślami do mojego apartamentu. – Jeszcze nim skończyłam wypowiadać to zdanie, panowie naraz otworzyli szeroko oczy. Przekręcili głowy i znaleźli się twarzą w twarz.

– Kurwa, Tirona. Nie spodziewałem się, że rozpocznę ten konkretny dzień od widoku twojej mordy z takiej odległości. – Olaf dźwignął się, by usiąść.

– A niby co ci się w niej nie podoba? – Jesper parsknął śmiechem, potrząsając uwolnioną ręką.

– Nie chcę wam przeszkadzać, misiaczki, ale...

– Przepraszam, skarbie, za pomówienia – przerwał mi Jesper.

– O czym mówisz? – Zaintrygowana jego słowami uniosłam wysoko brew.

– Przez całą noc myślałem, że to ty chrapałaś mi do ucha jak maluch na rozruchu.

Rozśmieszył nas.

– A tymczasem obaj dawaliście tak, że Amiya wiedziała, gdzie szukać pana młodego. Jak się czujecie?

– Jak po spotkaniu z tornado. – Jesper wydał dolną wargę i pociągnął nosem na znak krzywdy.

– Co ty opowiadasz? Ja się czuję rewelacyjnie – zadrwił Olaf. – Czy to jest mokre i zimne? – Wskazał palcem sok.

– Czy wy jesteście nadzy? – zaciekawiała się Ama, a Olaf, słysząc to, zerknął pod kołdrę.

– Nie – odparł niewinnie, podczas gdy Jesper podrapał się po głowie.

– Po co niby mielibyśmy być nadzy?

– Widać ci jaja, Jesper – zauważyła Ama.

– To? – Spojrzał w dół. – To nie moje – rozbawił wszystkich.

– Oddzwoń pod ostatni numer, to pilne – ponagliłam Jespera, podając mu sok. To by było na tyle, jeśli chodzi o dobry nastrój. Gdy tylko usłyszał, co miał mu do powiedzenia jego rozmówca, atmosfera zmieniła się w oczekującą. Jesper wystrzelił do łazienki, zupełnie nie przejmując się nagością. Zignorował też nasze pytania. Usłyszałam, jak strumień wody uderzył w brodzik prysznica. Gdy zajrzałam do środka, Jesper opróżnił pęcherz, przytrzymując telefon barkiem, bo najwyraźniej uznał, że węża trzeba pilnować oburącz.

– Przygotuj lot do Lizbony, będę za godzinę. Lecimy w tę i we w tę. Muszę być z powrotem najpóźniej o trzynastej, więc miej to na uwadze.

Rozdział 38

FILOMENA

– O co chodzi? – zaatakowałam go, gdy tylko odłożył telefon na łazienkowy blat.

– Zaraz – mruknął, podchodząc do mnie. Przynajmniej tak myślałam, dopóki mnie nie minął, by wysunąć głowę do salonu. – Ama, mogłabyś zamówić śniadanie?

– Omlet?

– Bosko, dzięki. – W ten sposób uprzejmie wyprosił ją z pokoju. Niesamowite, że nie była ani trochę niczego ciekawa. Po prostu zawinęła się i wyszła. – Olo, musisz działać dziś sam. Lecę do Lizbony.

– Kurwa, Tirona... – zirytował się.

– Wrócę na czas, obiecuję. Ogarnij się i w pierwszej kolejności zajrzyj do Kosty, proszę.

– Dlaczego musisz lecieć? – wtrąciłam kluczowe pytanie.

– Muszę coś odebrać.

– No... Zaintrygowałeś mnie – zakpiłam. – A teraz możesz odpowiedzieć na pytanie?

– Spakuj mi do jednej torby kompa, ładowarki i dwieście tysięcy w gotówce. – Zignorował mnie i pytanie. Odwrócił się i wszedł pod strumień wody.

– Obiecałeś mi bezstresowy ślub – wypomniałam.

– Obiecałem ci bezstresową niedzielę. – Wyszczrzył się, namydlając pospiesznie ciało. – A dzisiaj jest sobota. – Ochlapał mnie wodą i zaczął się opłukiwać. – Nie martw się, mała. Mam wszystko pod kontrolą. – Wszedł spod prysznica i objął mnie, nie bacząc na to, że jest całkiem mokry. –

Spróbujmy zachować plan. Weź kąpiel, zjedz śniadanie, idź na makijaż i włosy. Włóż sukienkę i o trzynastej widzimy się na sesji. – Klepnął mnie w tyłek i sięgnął po świeży ręcznik.

– Przecież ty nie zdążysz na trzynastą, Jesper. – Skrzywiłam się. – Ile trwa lot? Ze dwie godziny w jedną stronę. To razem cztery. Wylecisz dobrze po dziewiątej, więc będziesz najszybciej o czternastej – zrobiłam szybkie obliczenia, jako że sam sobie z tym nie radził.

– Nie panikuj. Najwyżej przełożymy sesję, ale bądź w gotowości – wybełkotał ze szczoteczką w ustach.

– O czternastej masz być świadkiem Olafa – przypomniałam.

– I będę, kruszynko.

– Ja pierdolę... – jęknęłam. – Jak mi wywiniesz numer i nie wrócisz...

– Ciii... – uciął dyskusję i wyplukał usta. To było najszybsze mycie zębów, jakie u niego widziałam. – Wrócę, obiecuję. Spakuj mnie i przygotuj mi garnitur. Włóż go w samolocie w drodze powrotnej. – Skierował się do wyjścia z łazienki, a ja podreptałam tuż za nim. Olafa już nie było.

Wszystko przyspieszyło. Wrzucałam do torby rzeczy, które chciał, podczas gdy Jesper wciągał garnitur (ten codziennego użytku) i wydawał polecenia przez telefon. Widząc w jego dłoni broń, musiałam zacisnąć zęby. Zawsze mu towarzyszyła i normalnie mnie to nie przerażało, ale teraz prześladowała mnie wizja rodem z filmów – myślałam tylko o tym, że coś może mu się stać tuż przed ślubem. Jak okrutne są takie sytuacje... Człowiek w jednej chwili z najszcześniejszego zamienia się we wrak.

– Lecę, mała. – Głos Jespera wyciągnął mnie z paskudnego zakamarka mojego umysłu. – Widzimy się za kilka godzin. – Cmoknął mnie w policzek i ruszył do wyjścia. Przysiadłam na łóżku, gdy drzwi się za nim zamknęły. Nawet mu nie przypomniałam, że go kocham... Poklepałam się po policzkach, licząc, że przestanę być żałosna. Przemawiałam do swojego rozsądku, uspokajałam się, że Jesper to dorosły mężczyzna, któremu niemal codziennie wyskakiwały nagłe sprawy. Nie pierwszy raz i z pewnością nie ostatni nie powiedział mi, w jakim celu wychodzi z torbą pełną kasy i bronią. Nie był księgowym. Zawsze tak się zabezpieczał, to nieodłączny element u osoby na jego stanowisku. Moje tłumaczenia mi jednak nie

pomogły. Przecież Jesper był jeszcze pijany, nie powinnam go puścić z zaburzoną percepcją...

Pohamowałam się, by nie zadzwonić do niego jeszcze przed prysznicem. Chciałam udawać twardą, dlatego zamierzałam to zrobić, będąc na śniadaniu. Spotkałam jednak Weronikę, którą niezwykle trudno było zbyć. Odciągnął ją dopiero Rudi, tylko że w jej miejscu pojawiła się Laila, a potem Olaf. Przypomniłam mi cały program, a i tak wyglądało na to, że spóźnię się na makijaż – spotkałam bowiem ojca, o którym kompletnie zapomniałam. Już z daleka widziałam, że prezentował się marnie. Zlustrowałam go uważnie, gdy się zrównaliśmy. Jego cera nie miała za grosz blasku, tak samo jak spojrzenie. Z oczu było coś smutnego. W ramach przywitania objął mnie i zdusił w niedźwiedzim uścisku. Zaskoczył mnie. Po chwili wahania poklepałam go po plecach, sugerując, że już trochę za długo mnie obejmuje.

– Cześć – odezwałam się pierwsza. Gdy nie odpowiedział, pomyślałam, że może nabawił się zapalenia krtani. – Jak minął lot? – dodałam, próbując wydostać się z jego ramion. – Tato? Muszę iść na makijaż. – Dopiero po tych słowach oderwał się ode mnie.

– Czy ty dalej nie widzisz, co się dzieje? – Wydawał się zszokowany.

– A co się dzieje? – Skrzywiłam się.

– Nic... – wymamrotał ledwo słyszalnie, spuszczać powieki. Zaniepokoiłam się. Wiedział coś, czego ja nie.

– Tato! – upomniałam go ostrym tonem. – Mów. – Złapałam go za nadgarstek i szarpnęłam z desperacją.

– Jak myślisz, dlaczego Portugalia?

– Dlaczego Portugalia co?

– Portugalczycy wydali na ciebie wyrok śmierci. Mam z nimi ostro na pieńku. Tirona opuścił resort, Kosty nigdzie nie ma. Ściągnęli nas tu. Myślisz, że się pobierzecie, ale on ma inny plan. A my już kompletnie nic nie możemy na to poradzić.

No pojechałeś na grubo, tatku...

– Owszem, możemy – zadrwiłam. – Idź do baru i poproś o najmocniejszy alkohol, jaki mają. A potem najlepiej będzie, jeśli zamilknieš. Po prostu nie

odzywaj się do nikogo, nie rób mi wstydu. I żeby ci nie przyszło do głowy zniszczyć jutrzejsze święto – zagroziłam.

– Tacy ludzie nie wybaczą, Filo. Oni są bezwzględni. Mszczą się najdotkliwiej i już chyba sama rozumiesz, że właśnie to będzie bolało cię najbardziej. Gdy cię zostawi.

– Przestań – warknęłam.

– Dlaczego niby właśnie odleciał gdzieś helikopterem? Na dzień przed własnym ślubem!

– To nie twoje zmartwienie – zauważyłam. Nie miałam czasu na szukanie uspokajających słów. Ojciec nie ufał Tironom i niewiele mogłam powiedzieć, by zmienić jego zdanie. Na szczęście wiedziałam, że jego strach nie miał żadnego pokrycia. Ojciec musiał po prostu jakoś to przeżyć. – Zobaczymy się później. – Machnęłam ręką i odeszłam.

Na makijażu byłam otepiała, a na czesaniu ledwo usiedziałam. W głowie tkwił mi Jesper. Nie dość, że cały proces trwał długo, to jeszcze musiałam znosić obecność Amiyi. Pięknej w dodatku. Zawsze taka była, ale teraz to już wykroczyła poza jakąkolwiek skalę. Nigdy nie widziałam piękniejszej kobiety.

Po paru godzinach, które wydawały się wiecznością, znalazłam się w końcu w swojej sypialni. Patrząc na białą suknię, wybrałam numer Jespera, by zapytać o sens jej wkładania. Do sesji zostało niecałe pół godziny, a do ślubu jego przyjaciół – półtorej.

Komunikat o czasowo niedostępnym abonencie sugerował, iż mój Tirona już do mnie wracał. Najwyraźniej nie miał zasięgu w przestrzeni powietrznej. Chciałam potwierdzić to z pilotem samolotu, ale odwiodło mnie od tego pukanie do drzwi. Poprawiłam szlafrok i po chwili moim oczom ukazał się zjawiskowy Olaf w garniturze.

– Nieźle, twardzielu – skomplementowałam go.

– Liczyłem, że będę mógł powiedzieć to samo – stwierdził. Obraził mnie i rozśmieszył jednocześnie. – Ubieraj się. Tirona się spóźni. Fotograf czeka, żeby zrobić ci portretówki do jakiegoś kobiecego magazynu.

– Słucham? – Uniosłam brew. – Przesłyszałam się, prawda?

– Dawaj, spieszę się. Mam jeszcze sporo punktów do odhaczenia, a muszę dopilnować, żebyś dobrze wyglądała na okładce – wyszczerzył się, dając znać, że tylko się droczył.

– Nie zapominaj, kto ci ogrzał dzisiaj jajka. – Puściłam mu oczko i z wielką rozkoszą zaobserwowałam rumieńce na jego policzkach. Cudny widok. Parsknęłam niepohamowanym śmiechem. – Nie masz się czego powstydzić, Olaf. Pod wodą wyglądał na znacznie mniejszego – dobiłam go, a potem odwróciłam się na pięcie.

– Rude wcielenie zła... – westchnął, gdy byłam już w sypialni.

Niewiele później zostałam podwieszona autem w pobliże bajkowego tarasu. To właśnie na nim czekał fotograf. Omiotłam wzrokiem personel, który zastawiał stół oraz dopieszczał dekoracje, i podeszłam do mężczyzny w średnim wieku. Adam przedstawił mi swoją wizję zdjęć. Potem sama nie wiedziałam, jak to zrobił, ale naprawdę nieźle się bawiłam podczas sesji. Ustawiał mnie, instruował nawet, jak powinnam trzymać palce. Gdy pokazywał mi efekty, musiałam przyznać, że byłam pod wrażeniem.

– A teraz zapraszam na brzeg oceanu. – Wskazał dwa drzewa, pomiędzy którymi znajdowało się wyjście z tego rajku. Nie miałam pojęcia, czemu to robiłam, ale robiłam. Zeszłam po kilku stopniach, a potem kierowałam się ścieżką tak długo, aż ta się skończyła. Przystanęłam, zastanawiając się, co począć. Zdawałam sobie sprawę, że szpilki i piasek to nie najlepsza kombinacja. Ciekawa zdania fotografa odwróciłam się, by zapytać, czy wklei mi czyste stopy na fotografiach. Zamiast niego jednak ujrzałam mojego Tirone. Zamarłam. Ciepło rozlało się po moim wnętrzu, przez skórę przebiegł prąd. Poczulałam spokój, radość i podniecenie, bo wyglądał tak cholernie przystojnie. Przez moją twarz przeleciał huragan emocji. Wargę wygięła się w szeroki łuk, bym po chwili mogła zagryźć ją na znak lubieżnych myśli.

– Tęskniłaś, kruszynko? – Uśmiechnął się, tym samym powodując, że kolana się pode mną ugięły. Zbliżył się do mnie tym swoim nonszalanckim krokiem i od razu chwycił mnie jak pannę młodą. – Pięknie wyglądasz – szepnął.

Rozpłynęłam się w jego ramionach. Zamiast powiedzieć cokolwiek, jedynie wlepiłam rozanielony wzrok w człowieka, dla którego

zaprzedałabym duszę diabłu. Jesper przemierzył powoli piasek, pozwalając, by wyminął nas fotograf. Zauważyłam, że mężczyzna położył przy brzegu jakąś matę, która natychmiast zlała się z kolorem podłoża. Jesper postawił mnie na niej. Okazała się sztywna jak beton.

– W porządku? – upewnił się, ale nie zabrał rąk z mojej talii.

Adam w tym czasie cyknął nam pierwszą fotkę, a następnie zaczął zmieniać parametry sprzętu adekwatnie do nasłonecznienia.

– Mamy tylko pół godziny – ponaglił go Jesper. – Musimy się jeszcze przebrać przed ślubem Olafa i Amy.

– Zdażymy. Ustawcie się... – zaczął nas instruować. Byłam chyba trudna we współpracy, bo nie mogłam oderwać wzroku od narzeczonego. Tak czy siak, po dziesięciu minutach już na pewno mieliśmy w czym wybierać.

– Mamy zdjęcia sprzed ślubu. Teraz proponuję, żebyście założyli obrączki, a ja przy retuszu skoryguję tło na zachód słońca, żeby była widoczna zmiana czasu.

– Nie wzięłam obrączek z pokoju. – Zrobiłam przeproszającą minę.

– Nie wzięłaś obrączek na sesję ślubną? – Jesper spojrzał na mnie z wyrzutem.

– Przepraszam, jakoś nie miałam okazji brać wcześniej udziału w sesji ślubnej, nie pomyślałam o tym – zadrwiłam, oburzając się przy tym może trochę nadmiernie.

– Spokojnie, skarbie... – Uśmiechnął się. – Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że ich nie weźmiesz.

Zdezorientował mnie. Wzdrygnęłam się, kiedy poczułam na ramieniu czyjaś dłoń. Spojrzałam do tyłu i natychmiast rękoma zasłoniłam usta. I tak nie powstrzymały one dziwnego dźwięku, który z siebie wydałam. Widziałam ubranego w szykowny garnitur syna. Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami, a mimo to nie wierzyłam, że tu stał.

– Cześć, mamó – powiedział, a moje uszy rozpoznały jego cichy głos. Serce tłukło mi się w piersi, w oczach momentalnie stanęły łzy i nie czekały ani chwili, po prostu spłynęły kaskadami po policzkach. Dotarło do mnie, że mój syn naprawdę przede mną stał. Spróbowałam się uspokoić, ale było to niemożliwe.

– O Boże... – wyszlochałam, odrywając w końcu dłonie od twarzy. Gwałtownie się zerwałam, żeby objąć Sebastiana. Kiedy zacisnął palce na moich łopatkach, przypomniałam sobie, że przecież mój ojciec był w pobliżu. Teraz jednak, w tej konkretnej chwili, nie miało to żadnego znaczenia. Poluzowałam uścisk, kiedy Sebastian zaczął chrząkać. Ponownie złapałam się za usta, gdy jego twarz znalazła się przed moimi oczami. – Jak? – wydusiłam, kręcąc głową.

– Powiedział mi, że matki też ludzie. – Kiwnął głową na Jespera, który stanąwszy obok, objął mnie w talii. – I zasługują na szczęście.

Roztkliwił mnie ponownie. Moja dolna warga samoistnie się wydeła i zadrżała. Marszczyłam brwi, by powstrzymać płacz, ale nic z tego...

– Chyba cię kocha. Najpierw dał mi iPhone'a, a potem wydzwaniał do mnie kilka razy dziennie na FaceTimie – stwierdził Seba, a ja, zszokowana, zaśmiałam się, pociągając nosem. – Jest dziwny i strasznie upierdliwy, ale go lubię. A ty? Kochasz go?

– Bardzo go kocham – wyznałam gorliwie, by mi uwierzył.

– I chcesz za niego wyjść?

– Bardzo chcę – potwierdziłam.

– A ty kochasz moją mamę? – skierował pytanie do Jespera. Nie szkodzi, że w języku polskim. Było na tyle proste, że mój narzeczony na pewno zrozumiał.

– Potężnie kocham twoją mamę – odpowiedział również po polsku.

– I chcesz się z nią ożenić?

– Najbardziej na świecie – potwierdził, a wtedy Sebastian pokazał nam dłoń, na której leżały nasze obrączki. Raptownie odwróciłam się do Jespera i schowałam w jego ramionach. Załkałam głośno. To by było na tyle, jeśli chodzi o sesję. Pewnie byłam cała rozmazana, mimo wodoodpornego makijażu. Miałam to gdzieś, bo nigdy nie czułam się szczęśliwsza. Wzięłam głęboki wdech, kiedy Jesper uniósł do ust moją dłoń i pocałował jej przegub. Pociągnęłam nosem i wyprostowałam się w momencie, gdy wkładał mi na palec pierścionek. Sebastian w tym czasie wcisnął mi w wolną rękę drugą obrączkę. Za bardzo się trzęsłam, by móc nałożyć ją Jesperowi bez pomocy.

– Nie pozostaje mi nic innego jak... – wtrącił Adam, przypominając tym samym, że w ogóle tu był. Spojrzałam na niego, ale się odwrócił. – Jeśli ktoś zna powód, dla którego to małżeństwo nie może zostać zawarte, niech powie teraz albo zamilknie na wieki! – wydarł się w stronę tarasu. Uniosłam wzrok i gdy zobaczyłam przyglądających się nam tych wszystkich ludzi, ponownie ukryłam moją zszokowaną i zapłakaną twarz w połach marynarki Jespera. – Na mocy uprawnień, jakie daje mi system prawny, ogłaszam was mężem i żoną. Możecie się pocałować.

Rozdział 39

JESPER

Tego się nie spodziewałem. Zamiast pocałować swoją żonę, tuliłem ją do siebie i kołysałem uspokajająco. Cała drżała i kurczowo zaciskała ręce wokół mojej talii.

– Jesteśmy sami – szepnąłem, by wiedziała, że Adam i Sebastian oddalili się, dając nam trochę prywatności.

– Gorzko, gorzko... – Weronika nie utrzymała swojego temperamentu na wodzy i zaczęła nas ponaglać. Uniosłem rękę, żeby się zamknęła i, o dziwo, podziałało. A może ktoś zdzielił ją w ten głupi łeb... Wszyscy dostali ode mnie jasne instrukcje, jak się zachowywać, żeby zapewnić komfort Filomenie. Nie było mowy o idiotycznych weselnych przyśpiewkach.

– Przepraszam... – wyłkała moja żona. Wciąż nie mogła się uspokoić. Ja za to byłem zestresowany. Nie wiedziałem, czy jej się to wszystko podobało, czy wręcz przeciwnie. Na pewno nie dotrzymałbym słowa, gdybym obiecał jej bezstresową sobotę. Całe szczęście, że obiecałem jej taką niedzielę. To było do zrobienia.

– Masz tyle czasu, ile potrzebujesz, skarbie – szepnąłem, gładząc jej plecy. Puściła mnie, żeby przetrzeć twarz, i dopiero wtedy na mnie spojrzała. W tym momencie przestałem się stresować. Jej oczy i uśmiech mówiły wszystko. Filomena Tirona była wzruszona. I to w najwyższym stopniu. Zagotowałem serducho mojej rudej twardzielki. – Powiedz coś – poprosiłem, chcąc się dowiedzieć, co siedziało w jej głowie.

– Zmiażdżyłeś mnie – wychrypiała, wyrzucając wysoko ręce w geście poddania. Jednocześnie mrugała nadmiernie, by powstrzymać kolejne łzy. – Zagarnąłeś całą moją uwagę. – Tym samym potwierdziła, że sprostąłem jednej obietnicy. – Przysięgam, że będę się starała być jak najlepszą żoną, nie sądzę jednak, że uda mi się być tak idealną, jak ty jesteś. Nie masz

pojęcia, jak cię kocham. I... – Urwała, pociągając zaczerwienionym nosem.
– Zaleję cię łzami, jak mnie pocałujesz, ale jeśli tego nie zrobisz, będzie jeszcze gorzej – dokończyła bez tchu. Widziałem, jak mocno i szybko unosiła się i opadała jej klatka piersiowa. Filomena walczyła z emocjami, o istnieniu których nie miała pojęcia.

– Sprostuję tylko jedną kwestię. – Wsunąłem dłoń w jej włosy i powoli zmniejszyłem odległość między nami do zera. – Zawsze byłaś idealna, ale teraz to już wręcz nieprzyzwoicie, Filomeno Tirona. – Tym samym przypomniałem, że właśnie zmieniła się jedyna rzecz, której w niej nie lubiłem: nazwisko. Zamknąłem pocałunkiem jej usta, a te wygięły się w uśmiechu. Na tarasie rozległy się gromkie brawa, jeszcze nim pogłębiłem pieszczotę. Filomena się zaśmiała, nie przerywając jednak tańca naszych języków. Zarzuciła mi ręce na szyję i przylgnęła do mnie z taką siłą, jakby chciała przeniknąć do mojego wnętrza.

Dopiero po dłuższej chwili uniosłem ją jak pannę młodą i ruszyłem przez plażę.

– Jak wygląda sytuacja między moim ojcem a Sebą? – zapytała.

– Nie zdążyłem pogadać z twoim tatą, bo musiałem polecieć do Lizbony po Sebastiana – wyjaśniłem, oszczędzając Filomenie szczegółów na ten moment. Samolot, którym leciał Seba, musiał nagle wylądować w Lizbonie z uwagi na awarię silnika. Chłopak został zatrzymany przez celników, ponieważ lekko spieprzyłem sprawę z aktem urodzenia. Już wszystko wyprostowałem, ale przez to nie miałem czasu rozmówić się z Nastyńskim.

– W każdym razie Seba wie, że ma dziadka, ale dziadek na razie może co najwyżej się domyślać, że ma wnuka.

– Stoją na tym samym tarasie. Nikt ich sobie nie przedstawił?

– Olaf trzyma rękę na pulsie.

– A co z jego ślubem?

– Czekają na nas, by zacząć, choć Olaf pewnie cieszy się z każdej odwleczonej minuty. – Tak naprawdę to był tylko półżart. Twardziel pewnie znajdował się już na skraju wyczerpania nerwowego spowodowanego stresem.

– Nie chciałabym być na jego miejscu.

– To duży chłopiec, da radę. W najgorszym razie podejdzie do tego zadaniowo i zrobi swoje.

– A w najlepszym?

– Będzie beczał bardziej niż ty. Nie poznałaś go takiego, jakim naprawdę jest. Przechodził duży kryzys, ale myślę, że odblokował się wczoraj i teraz będzie już tylko lepiej.

– Nie będzie już twardziela? – Zachichotała.

– Nie będzie już sfrustrowanego Olafa – poprawiłem.

– Poczekaj chwilę. – Zatrzymała mnie, gdy byliśmy już blisko tarasu. – Dziękuję za to, że tak to przygotowałaś. – Musnęła mój policzek. – I przepraszam, jeśli sprawiłam ci przykrość, kiedy zamiast cię pocałować, rozpadłam się.

– To taka teraz będziesz? – Uniosłem brew. – Dziękuję, przepraszam, proszę... – Przewróciłem oczami, bagatelizując to, że może faktycznie nieco mnie wtedy nastraszyła...

– Bez obaw, myślę, że to przejściowe. I już przeszło. Możesz mnie puścić.

– Nie ma mowy. Skoro już zdecydowałaś się włożyć białą suknię na ślub... To coby tradycji stało się zadość, przeniosę cię przez próg. – Rozbawiłem ją tym.

– Ta biała suknia to był jawny podstęp. Mogłaś mi powiedzieć, że zależało ci, abym ją założyła. Tyle byłabym w stanie dla ciebie zrobić.

– Nie zależało mi, żebyś ją na sobie miała. Zależy mi na tym, żeby ją z ciebie ściągnąć. – Uśmiechnąłem się szelmowsko i przeszedłem między drzewami, gdzie przywitały nas brawa i wiwaty. Pocałowałem żonę i opuściłem ją na ziemię. Alicja pierwsza zerwała się w naszym kierunku.

– Wybaczcie wprowadzenie elementu grozy. – Filomena w ten sposób przeprosiła wszystkich za zwłokę z pocałunkiem. Kto wie, co sobie pomyśleli, patrząc na to z odległości, która nie pozwalała na usłyszenie naszych szeptów.

Przyjęliśmy gratulacje od mamy, a także Kosty, przez którego byłem bliski płaczu przy tych wszystkich ludziach. W jego oczach zagościł spokój. Obawiałem się, że teraz czuł się gotowy na to, by odejść. Przestraszyłem się,

że podda się chorobie. A ja nie umiałem się z tym pogodzić i wiedziałem, że nigdy nie będę umiał. Oddychałem więc ciężko, walcząc z bólem rozdzierającym mnie od środka.

– Lepiej się czuję – szepnął mi na ucho i przepuścił Tomasza. Nastyński nie odezwał się wcale, po prostu zamknął Filomenę w ojcowskim uścisku i trzymał tak długo, że w końcu zainterweniowałem.

– Nie ukryję jej w wysokiej wieży, będziecie się widywać, kiedy zechcecie – uspokoilem go i poklepałem po ramieniu. Oderwał się od niej i powiódł wzrokiem między nami.

– Gratulacje – powiedział krótko i ścisnął mój bark. – Przykro mi z powodu Kosty.

– Nie wiem, o czym mówisz – rzuciłem na tyle luźno, na ile aktualnie pozwoliła mi zaciśnięta krtka.

– Dlaczego jest łysy? – zdziwił się.

– Jest wielkim fanem Eminema – dodała ostrym tonem Filomena. I co z tego, że ten raper nie był łysy. Kosta zrozumiał sarkazm i wybuchnął śmiechem. Tym niepoohamowanym. Głośnym i szczerym, i natychmiast zaraził nim całe grono.

Filomena uspokoiła się pierwsza, bo Tomasz chciał zwolnić miejsce następnym osobom.

– Poczekaj, muszę ci kogoś przedstawić – wydusiła, wyraźnie spanikowana. Oczy mężczyzny natychmiast odnalazły Sebastiana.

– Nie zadawaj na razie pytań – poinstruowałem go. – Sebastian – zawołałem chłopaka stojącego przy barierce, koło Olafa i Madison.

– Przykro mi, że byłem tak beznadziejnym ojcem, że nie mogłem uczestniczyć w życiu własnego wnuka – powiedział cicho Nastyński i tym samym potwierdził, iż się domyślił, że nigdy nie doszło do aborcji.

Oboje z Filomeną uronili łzę, kiedy Sebastian się zbliżył. Wyglądał na stremowanego. Ucieszyłem się, gdy w panice zerknął akurat na mnie. To oznaczało, że postrzegał mnie jako jakiś autorytet. Potrzebował wsparcia i naturalnie po to tam byłem. Wyszedłem mu naprzeciw i zarzuciłem ramię na jego kark. Potem obróciłem nas tak, by Seba stanął między mną a Filomeną. To ona przedstawiła ojcu swojego syna. Ja natomiast przerwałem tę

konfrontację dość szybko, żeby każdy mógł złapać oddech. Mieli dużo czasu na zbudowanie relacji.

Potem zgarnąłem z Filomeną gratulacje od pozostałych osób i nastąpiła względna cisza. Wymowna. Właśnie nadszedł czas, by połączyć węzłem małżeńskim Olafa i Amiyę. Odnalazłem wzrokiem przyjaciela i natrafiłem na jego uważne spojrzenie. Chyba chciał otrzymać ode mnie jeszcze jedno, ostateczne pozwolenie na zabranie mojej małej Amiyi. Powiodłem ku niej wzrokiem. Również patrzyła wprost na mnie. Musiałem na moment opuścić powieki, bo przed oczami mignęło mi życie, które z nią spędziłem. Niemal całe dotychczasowe...

Zreflektowałem się jednak szybko, gdy zobaczyłem moją żonę. Mrugnąłem do niej czule i podszedłem do Amiyi, którą zamknąłem w uścisku.

– Masz być szczęśliwa, rozumiesz? – szepnąłem.

– Ty też – wydusiła.

– Jestem – zapewniłem, prostując się.

– Ja też. – Uśmiechnęła się, choć w oczach miała szklanki.

– To chodźmy. – Wyciągnąłem do niej dłoń, którą ujęła bez wahania. Razem pokonaliśmy te kilka metrów dzielących nas od pana młodego. Pocałowałem Amiyę w policzek i położyłem jej dłoń na spiętym ramieniu Olafa.

– Nie stresuj się, Olo. – Poklepałem przyjaciela. – To nie koniec świata. Możesz wziąć rozwód nawet jutro. To tylko kilka podpisów, mogę je złożyć za nią jak coś – spróbowałem go rozluźnić.

– Już nie możesz. – Przewrócił oczami, chwytając Amę w tali. – Zaczynamy, bo nigdy nie zjemy obiadu... – westchnął, robiąc krok w stronę pergoli, przy której stał Adam. Wiedziałem już, że Olo wybrał zadaniowe podejście do tematu.

– Tajny znak, pamiętacie? Jedno chrząknięcie i przerwę wszystko. – Puściłem im oko i dołączyłem do reszty towarzystwa. Stanąłem za Filomeną i ją objąłem.

Myślałem, że to będzie klasyka, ale Olaf zaskoczył wszystkich. Przerwał urzędnikowi, gdy ten zaczął swoją mowę.

– Wszyscy wiedzą, po co się tu zebraliśmy – sarknął. – Chciałbym przejść do rzeczy. – Chwycił obie dłonie Amy i położył je na swoich barkach, a ją samą oplótł w talii, nie pozostawiając między nimi żadnej przestrzeni. Panna młoda musiała zadrzeć głowę, by popatrzeć w oczy pana młodego. – Kocham ciebie, nasze córki i tę jeszcze nienarodzoną niespodziankę. Po prostu wyjdź za mnie natychmiast, bo teraz czuję się niekompletny – wyznał cicho.

– Och, Olaf... – Ama uśmiechnęła się szeroko i uwiesiła na jego szyi. – Ja ciebie też kocham z całego serca. I w ogóle mnie nie interesuje, czy ktoś ma coś przeciwko, bo i tak cię poślubię. – Zaśmiała się, ale dźwięk ten przerwał gwałtowny pocałunek, którym obdarował ją Olaf.

– Wtrączę tylko, że na mocy uprawnień, jakie daje mi system prawny, ogłaszam was mężem i żoną – wypowiedział swoją kwestię Adam. – A teraz możecie się dalej całować – dodał żartobliwie, gdyż Amiya i Olaf nawet na moment nie oderwali się od siebie. Skończyli, dopiero gdy ustały oklaski.

– A kiedy pierścionki? – zapytała Mary. Chyba zapomniano o jej roli. To ona miała im podać obrączki.

– Teraz, skarbie. – Olaf kiwnął do niej zachęcająco, a gdy podbiegła, zgarnął ją na ręce. Kiedy palce obojga młodych już lśniły, nadszedł czas na dopięcie formalności i złożenie podpisów.

– A my? – Filomena zerknęła na mnie przez ramię.

– Zaniki pamięci w tak młodym wieku? – zażartowałem. – Nie pamiętasz, jak podpisywałaś?

– Tirona...! – ostrzegła ze śmiechem.

– Co Tirona? – Pocałowałem ją w policzek.

– Lepiej bądź grzeczny, żebym ja nie podrobiła twojego podpisu na papierach rozwodowych. – Pokazała mi język.

– Zapamiętaj sobie coś teraz bardzo dobrze. – Pochyliłem się do jej ucha, które dodatkowo zakryłem dłonią, by absolutnie nikt nie mógł mnie usłyszeć. – Nigdy nie pozwolę ci odejść. Kocham cię bardziej niż kogokolwiek kiedykolwiek – wyszeptalem, a moje wyznanie sprawiło, że Filomena spojrzała na mnie jak mała dziewczynka po uszy zadurzona w szczeniaczku. Oczywiście, że mnie to ucieszyło. – Chodźmy złożyć podpisy na naszym

akcie małżeństwa – zaproponowałem, zdradzając, że wcześniej jedynie się zgrywałem.

Po gratulacjach i życzeniach atmosfera stała się niezwykle przyjemna.

Wszyscy wyluzowali, wydawali się szczęśliwi, a już na pewno wolni od wszelkich stresów i zmartwień.

Taka również okazała się niedziela, a także kolejne dni po powrocie do Wielkiej Brytanii. Czysta sielanka...

Podstawowe prawo równowagi wszechświata?

Kiedy zyskujesz silne przeświadczenie, że twoje życie jest idealne, to znak.

Znak, że coś zaraz bardzo się spierdoli.

Zniszczy twoją bajkę.

Zamieni ją w koszmar.

Rozdział 40

JESPER

Ten, kto powiedział, że nieszczęścia chodzą parami, miał rację.

Napiętrzyło mi się problemów, i było ich tyle, jakby co najmniej ktoś specjalnie kopał pode mną dołki.

Psy przejęły nasz statek koksu. Straciłem niemały majątek, zamknęli Rudiego i całą masę jego pracowników.

Zaryczana Weronika dzwoniła do mnie co godzinę, każąc coś z tym zrobić. Już wolałem, gdy to budowlańcy blokowali mi linię. Znajdowali się dopiero na etapie stawiania fundamentów mojego nowego domu, a już sobie nie radzili. Projekt był bardzo skomplikowany, jednak zatrudniłem najlepszych specjalistów. Przynajmniej spośród tych, którzy zostali mi po Olafie. Ubiegł mnie, rozpoczynając budowę wcześniej. Ja swoją w obecnej sytuacji postanowiłem zawiesić – akcja w Indiach nabrała bowiem tempa. W trybie pilnym kompletowałem teraz ekipę i środki. Musiałem być na miejscu maksymalnie w ciągu dwóch dni. Kosta wśród pracowników klanu zwerbował ośmiu kretów. Problem polegał na tym, że za cztery dni kończyli trzymiesięczną zmianę i rozpoczynali sześciotygodniowy urlop. Największy problem miałem z samą ambasadą. Potrzebowałem jej poparcia, a William, ojciec Kevina vel Davida, robił mi pod górkę. Naczytał się artykułów, że jestem zaręczony z córką jego wroga. Dobrze, że nie wiedział, że w rzeczywistości byliśmy już po ślubie. Negocjowałem z nim, tracąc tym samym masę czasu, którego nie miałem.

– Skarbie, zadzwoń do Alicji i zapytaj, czy ogarnęła samoloty – poleciłem Filomenie. Chodziło o dwa duże pasażerskie. Do mnie właśnie kolejny raz telefonowała Wera. – Słucham cię – odebrałem. Musiałem. Należała do rodziny, a rodziny się nie ignoruje. Była w potrzebie, a najbliższym pomaga się bez gadania. Gdybym nie odebrał, dzwoniłaby do

Ali, a ona była zajęta ważniejszymi sprawami. Rudiemu nic nie dolegało, zamierzałem go wyciągnąć, ale nie dało się tego zrobić od ręki.

– Dowiedziałam się, że chcą go przetransportować do Londynu.

– Przecież wiem! – zirytowałem się. To moja mama postarała się o sprowadzenie jego tyłka do kraju.

– Wiesz? Od kiedy? Dlaczego mi nie powiedziałaś? – zaatakowała mnie.

– Wera... – westchnąłem. – Wyciągniemy go. Potrzebuję trochę czasu. On zresztą też. Daj mu chociaż miesiąc, żeby mógł nabrać sił, by z tobą wytrzymać kilka kolejnych lat – zadrwiłem.

– Jesper, błagam, nie jest mi do śmiechu – upomniała mnie w ten sposób. Weronice rzadko zdarzało się być poważną.

– Wiem, przepraszam. Działam przy tym. Sprowadzam go teraz do Londynu, gdzie mam już przekupionych klawiszy. Będzie tam dobrze ustawiony tak długo, jak będzie trzeba. Mamy najlepszych prawników. Osobiście odbiję go przy następnym transporcie, jeśli nie uda się go oczyścić z zarzutów – starałem się ją uspokoić.

– Załatwisz mi widzenie?

– Jak tylko będzie to możliwe. Spróbuj się nie martwić. Nic mu nie jest. To silny mężczyzna, który liczył się z tym, co go spotkało, i był na to przygotowany. Wie, co robić, i ma wsparcie – zapewniłem. – Muszę kończyć – pożegnałem się, bo zamierzałem wykonać szereg telefonów w sprawie Indii.

Wyglądało na to, że będziemy mieć jeden dzień opóźnienia ze względu na niezbędny w akcji arsenał. Wszelkiego rodzaju broń zawsze kupowałem na miejscu. Tym razem potrzebowałem także śmigłowców, czołgów, migów i dronów. To nie było łatwe do skombinowania nawet dla mnie. A kochały mnie całe slumsy. Potrafiono tam zdziałać cuda i załatwić niemal wszystko. Ale to okazało się za trudne. Na szczęście pozyskałem grubego sojusznika. Tylko że mógł przystąpić do akcji ten jeden cholerny dzień później. To oznaczało, że byliśmy na styk. Cieszyłem się jednak, bo szanse na powodzenie wydawały się olbrzymie. Liczyłem ogromnie na to, że uda się wybawić większość ofiar. I właśnie tu potrzebne mi było poparcie cholernego Williama Evansa z ambasady.

– Twoja mama chce nas pilnie widzieć.

– Podać powód?

– Tak.

– Tak i? – Oderwałem wzrok od ekranu laptopa i zmarszczyłem brwi. – Co się stało? – zaniepokoiłem się. – Nie mamy samolotów?

– Mamy, ale nie wiem, czy będą potrzebne – wymamrotała Filomena, podchodząc do mnie. Poczulem dezorientację, która jeszcze się spotęgowała, gdy moja żona usiadła mi na kolanach i przytuliła bardzo mocno. – Ala rozważa wstrzymanie akcji. Coś jest nie tak z Kostą, skarbie. – Tymi słowami zabiła mnie. Mogłem przysiąc, że serce mi się zatrzymało. – Oddałabym mu swoje życie, gdybym mogła... – szepnęła łamiącym się głosem.

– Nie mów nic – sapnąłem, opierając brodę na jej barku.

Byłem wrakiem. Nie wiedziałem, co zrobić. Chciałem się poddać, rzucić wszystko, pojechać do Kosty i po prostu z nim być. Sęk w tym, że problemy były tak poważne, że gdybym pozostawił je samym sobie, cała rodzina wkrótce zostałaby zlikwidowana. A także setki innych osób, które przyczyniły się do stworzenia rangi mojego nazwiska. Nie mogłem tak po prostu nie pójść do pracy. Tysiące ludzi zależało ode mnie. Ale nic nie było teraz dla mnie ważne.

– Wychodzimy – rzuciłem słabym głosem i odepchnąłem od siebie Filomenę. Spojrzała na mnie badawczo, ale spieszyła się i wstała. Bez słowa wzięliśmy osobiste rzeczy i zeszliliśmy na dół, gdzie włożyliśmy buty i płaszcze. – Prowadzisz – poinformowałem, dając tym samym znać, żeby to ona wybrała auto, którym pojedziemy. Potem zarygłowałem drzwi, włączyłem alarm i udaliśmy się do garażu. Wsiadłem do pojazdu, który przywitał nas światłami, gdy tylko Filomena wcisnęła guzik na pilocie. Wyjąłem laptopa i umieściłem go na kolanach. Coś mnie dręczyło, ale nie umiałem tego zwizualizować. Jakaś przelotna myśl opuściła mnie, nim zagościła w moim umyśle na tyle długo, bym ją zapamiętał. Męczyłem się teraz, próbując dojść do rozwiązania zagadki.

To musiało w końcu nastąpić. I tak się stało.

– Zawróć na rondzie – poleciłem Filomenie, czując, jak rośnie we mnie coś, z czym człowiek, którego chciałem teraz zobaczyć, wolałby nie mieć nic wspólnego. Ale będzie miał.

– Dlaczego? Zapomniałeś czegoś?

– Nie. Kieruj się do centrum. – Potarłem oczy, próbując skupić myśli.

– Czemu? – Filomena nie pomagała mi w utrzymaniu koncentracji.

– Nie jestem pewny, zaraz się dowiemy.

Potem poinstruowałem ją, jak jechać, i wkrótce zaparkowaliśmy przed zabezpieczoną posesją. Omiotłem wzrokiem wysoki płot i wysiadłem. Nasi ochroniarze już do mnie podchodzili.

– Daj Filomenie jedną sztukę broni – poleciłem, jako że miałem przy sobie jedynie nóż, który raczej zawsze stanowił moje podstawowe wyposażenie. – Pilnujcie jej.

– Jesper? – Chciała uzyskać informacje, ale jeszcze nie bardzo wiedziałem, co jej powiedzieć. Nie dysponowałem faktami, miałem jedynie silne przeczucie.

– Osłaniasz mnie, oni ciebie – stwierdziłem. Zdecydowałem tak, gdyż uważałem ryzyko za minimalne. Podszedłem do intercomu i wcisnąłem guzik.

– Jesper Tirona u moich progów. – Rozległ się zaskoczony głos faceta, który wiele miesięcy temu powiedział mi o istnieniu klanu w Indiach.

– Mam romans – rzuciłem luźno.

– Zapraszam.

Pojedynczy dźwięk poprzedził rozsuniecie się wrót.

– Zaparkuj w bramie tak, by nie mogła się zamknąć.

Odczekałem, aż ochroniarz wykona rozkaz, i podążyliśmy do drzwi. Maximilian Hughes stał już u progu. Jego mina zrzędła, gdy zarejestrował moją.

FURIA...

Wziąłem rozbieg z zamiarem staranowania go. Tak też zrobiłem. Wjechałem w niego jak czołg.

Z impetem wylądował pode mną na deskach, a ja bez wahania złamałem mu szczękę przy pierwszym ciosie. I nie poprzestałem na tym. Nie umiałem.

Sam nie wiedziałem, po którym uderzeniu rozsądek zwyciężył nad chęcią mordy.

– Klan z Indii. Kto cię wysłał z tą informacją do mnie? – wycodziłem przez zęby. Facet był jak kukła, ledwo przytomny. Zacisnąłem dłoń na jego koszuli i uniosłem bezwładne ciało. – Kto! – wrzasnąłem i rzuciłem go na podłogę. Rozległ się dźwięk odbezpieczania broni, a po chwili Filomena kucnęła koło nas.

– Oddychasz, masz język, rzęsy ci drgają. Jedno słowo to nic wielkiego – powiedziała spokojnie, wkładając lufę między zakrwawione i spuchnięte wargi.

W odpowiedzi facet uniósł powieki, zezując na mnie zamglonym wzrokiem.

– Nie powiem – wybełkotał, wypluwając krew.

– Kosta cię nie obroni, skurwysynu – wycodziłem, tym samym zdradzając, że znałem odpowiedź na zadane mu pytanie. Potrzebowałem jedynie potwierdzenia. Filomena zabrała pistolet. Poczulem na sobie jej wzrok. Mogłem się założyć, że był pytający i zdezorientowany, ale nie sprawdzałem tego. – Sprzedaj go, to ci nie wyrucham żony i nie poderżnę gardła twoim dzieciakom – zachęciłem.

To było głupie. W obliczu tortur człowiek potrafi kłamać i mówić cokolwiek, licząc, że to go uchroni. A ja sam podsuwałem mu odpowiedź. Stałem się wrakiem...

– Chciał dobrze... – ledwo wysapał Hughes, a głowa przekręciła mu się bezwładnie na bok. Pchnąłem lekko Filomenę, by się odsunęła, i wyżyłem się, zadając serię ciosów w twarz wysłannika mojego ojca.

Z jakiego powodu Kosta mógł chcieć mnie wysłać na drugi koniec świata w ściśle określonym przez siebie czasie?

Bo umierał.

I nie chciał, żebym to oglądał.

Pozbywał się mnie, żeby mieć szansę ukrycia się.

Myślał, że to sprawi, że go nie znajdę.

– Jesteście wolni. Odpocznijcie. Jutro, dwunasta w południe, widzę was na lotnisku w East Midlands. Lecicie ze mną do Indii. Trzy do dziesięciu dni. Bagaż podręczny. Ryzyko wysokie. Dwa tysiące funtów za każdy dzień – poinformowałem dwóch ochroniarzy.

Rozdział 41

JESPER

Nie byłem pewny, na jaki plan się zdecydować. Cel był natomiast jeden: przechrzyć Kostę. Chciałem pozwolić mu myśleć, że będę w Indiach. W rzeczywistości nie zamierzałem tam lecieć. Nie mogłem pozwolić ojcu na walkę w pojedynkę. Nieważne, jak trudne się okaże oglądanie go w stanie agonalnym... Nie mógł mierzyć się z tym sam. Nie mógł też przerwać leczenia. Wciąż wierzyłem, że się uda.

Wierzyłem w to nawet następnego dnia, kiedy miałem wrażenie, że nastąpi istna apokalipsa. Obudził mnie dźwięk nadchodzącego połączenia. Świtało. To był bardzo zły znak. Zerwałem się z łóżka, a widząc numer mamy, zacząłem dyszeć.

– Kosta zniknął, nigdzie go nie ma, Jesper... – wyszlochała. Telefon wypadł z mojej dłoni na materac. Chwyciłem go szybko, gdy ramiona Filomeny oplotły mnie od tyłu. – Nie mogę oddychać. – Łkanie mamy stanowiło dodatkowy cios.

– Musimy się skupić – wymamrotałem. Byłem w kompletnej rozsypce. Po kolei. Kosta wczoraj wydawał się tak słaby jak nigdy. Spanikował i stwierdził, że będzie już tylko bardzo źle, dlatego tak pilnie chciał, żebym wyjechał. Mogłem się założyć, że to nie sojusznik spowodował dzień opóźnienia. To Kosta sterował wszystkim. Ale dowiedział się, że przejrzałem jego zamiary, bo zaatakowałem Maxa. A skoro już wiedziałem, że chciał zniknąć, to nie rozdrabniał się więcej i po prostu to zrobił. – Znalezienie go będzie graniczyć z cudem – zauważyłem. – Na pewno przygotowywał się na to, odkąd podrzucił mi cynk o klanie. Już wtedy wiedział, że do tego dojdzie. Miesiącami trzymał rękę na pulsie i odwlekał tę akcję do momentu, kiedy uzna, że więcej nie zniesie – stwierdzałem fakty.

– Jak on może myśleć, że to będzie dla nas łatwiejsze, gdy ktoś nagle da nam urnę z jego prochami!!! – wycedziła wściekle mama, nie przestając płakać. Przerwała na moment, wydmuchała nos i zaraz znów zaczęła rzewnie: – Jak to będzie? Ktoś zapuka i powie: „Trzymaj, to Kosta. Jako że sam nie może, to kazał przekazać serdeczne pozdrowienia”? – Kierowana złością zaczęła ironizować.

– Nie ma sensu go szukać – dumałem na głos.

– Co?! – wydarła mi się do ucha, nim zdążyłem dokończyć myśl.

– Zadbaj o to, żeby to było niemożliwe. Nie znajdziemy go. Musimy po kolei odszukać osoby, które mu pomogły.

– Nie mamy czasu, Jesper. On nie może przerwać leczenia. Nie wiem jak, ale ma wrócić dzisiaj do domu – cedziła powoli.

– Jest tylko jeden sposób, by go ściągnąć.

– Chcę go znać.

– On nas obserwuje. I nie będzie na przykład beczynnym umiał patrzeć na to, jak będę umierać. Kosta wyjdzie z ukrycia, jeśli udostępnimy odpowiednim osobom informacje, gdzie mogą mnie znaleźć. I rzeczywiście mnie znajdą. Bez ochrony.

– To sto procent ryzyka! – oburzyła się. – Zabiliby cię naprawdę.

Właśnie o to mi chodziło. Przecież Kosta nie był głupi. Nie łyknąłby żadnej podpuchy.

– I tak nie przeżyję, jak coś mu się stanie...

– Jesper, błagam, nie dobijaj mnie.

– Przepraszam. To było żalosne – przyznałem. – Bez wahania oddałbym za niego życie, ale nie zniszczę was w ten sposób – obiecałem. – Musimy się rozdzielić. Polecisz do Norwegii, a jak tam go nie znajdziesz, to do Albanii. Olaf zdalnie ogarnie ekipę w Miami i Vegas, Filomena pojeździ po Anglii i przetrzepie wszystkie nieruchomości, jakie mamy. Ja udam się do Holandii, choć obstawiam, że jest bliżej, niż nam się wydaje.

Próbowałem myśleć trzeźwo. Jakiś cichy głos gdzieś głęboko we mnie podpowiadał coraz głośniejsze, że to już koniec. Walczyliśmy z wiatrakami. Strach, że już nigdy więcej nie zobaczę twarzy taty, paraliżował mnie. To nie

dodawało motywacji. Przeciwnie. Czułem, że te wszystkie działania są bezsensowne, bo nie przyniosą efektu.

– Zbieram wszystkich ludzi i angażuję wszelkie środki – uprzedziła Ala.

– To oczywiste.

– Konto fundacji wezmę w ostatniej kolejności.

– Pierdolę tę fundację – warknąłem. – Czyść konta. Wszystkie. Do zera. Pokażmy mu, jak niszczy wszystko, co stworzył, łącznie z nami.

– No to bankrutujemy.

– Bankrutujemy zatem.

Dochodziła siódma, gdy się rozdzieliliśmy i każdy ruszył w innym kierunku, by odnaleźć Kostę. A o siódmej pięć ponownie rozmawiałem z mamą. Prawie wszystkie konta zostały czasowo zamrożone. Kosta nas przejrzał. Zabezpieczył majątek. Nie mogliśmy go roztrwonić. Nigdy bym nie pomyślał, że pójdę na wojnę z własnym ojcem...

– Spal dom – poleciłem.

Rozdział 42

DAVID

Zacząłem wierzyć w cuda. Jak mógłbym nie, kiedy właśnie jeden się zdarzył. Ujrzałem Filomenę. Pierwszy raz od kilku tygodni, mimo że szukałem jej każdego dnia. Nie odpowiadała na maila, a teraz stała koło mnie na światłach. Nie wyglądała na szczęśliwą w luksusowym pojeździe. Może pokłóciła się z przeklętym Tironą? Pięknie by się zgrało, to dopiero cud!!!

Chciałem zmienić pas, by ustawić się z tyłu, ale okazało się, że stała za nią ochrona. Nie wiedziałem, jak się pozbyć tych gości. Byłem zdesperowany. Już zdążyłem uwierzyć, że się uda. Obsesyjnie modliłem się o szansę. Spocone ręce ślizgały mi się na kierownicy.

Minąłem Filomenę, kiedy zatrzymała wóz przed bramą jakiejś posiadłości. Widziałem w lusterku wstecznym, jak wjechała na teren rezydencji, zostawiając ochronę na zewnątrz. Obserwowałem ją ostrożnie i z odległości. Byłem przerażony myślą, że marnowałem właśnie szansę, dlatego wyjąłem jedyny pistolet, jakim dysponowałem. Zabiłem w życiu dwie osoby. To mnie zniszczyło i psychicznie, i fizycznie. Nie chciałem tego powtarzać, ale nie miałem wyboru. Na samą myśl wstąpiła we mnie adrenalina. To ona mną pokierowała.

Zsunąłem szybę i odbezpieczyłem broń. Walczyłem ze sobą, odpychając napływające wątpliwości. Musiałem zrobić to natychmiast, zanim by mnie powstrzymały. Miękką nogą wcisnąłem gaz do dechy. Serce dudniło mi w piersi, ciśnienie wprost ogłuszało. Wyciągnąłem ramię i hamując ostro, oddałem strzały na oślep. Nie wiedziałem, ile ich padło. Wciąż je słyszałem, choć odrzuciłem już broń na fotel pasażera. Nie byłem pewny, czy udało mi się zabić obu facetów, ale leżeli przy bramie i się nie ruszali. A ja szczerkałem zębami i nie wiedzieć czemu powtarzałem w kółko jedno słowo,

które nie miało absolutnie żadnego znaczenia: ketchup. Nie miałem pojęcia, skąd mi się to wzięło. Byłem ogłuszony, obezwładniony przez szok. A przecież to nie koniec. To dopiero początek i teraz nie było już odwrotu. Wyjąłem z przygotowanej tygodnie temu torby anestetyk wziewny oraz sprzęt, z pomocą którego zamierzałem go podać Filomenie. Maskę połączoną rurką z gruszką. Przyszykowałem wszystko. Musiałem jej to tylko przystawić do ust. Na wszelki wypadek napełniłem też strzykawkę środkiem odurzającym. Miałem nadzieję, że sytuacja nie zmusi mnie do tego, bym musiał go użyć. Nie wiedziałem, jakie mogą być konsekwencje dla człowieka. Produkt został bowiem przeznaczony dla dzikiej zwierzyny. Tylko tyle udało mi się zdobyć.

Otworzyłem drzwi z zamiarem wyjścia, ale upadłem. Nogi miałem jak z waty. Udało mi się jednak podnieść. Chwiejnym krokiem ruszyłem przed siebie. Przeszedłem przez bramę i schowałem się za fasadą najbliższej drzwi. Czas naglił. Powinienem był przenieść gdzieś tych facetów. Kurwa. Powinienem sprawdzić, czy na pewno ich zabiłem. W tym momencie dopadło mnie silne przeświadczenie, że to się nie uda. Popełniałem za dużo błędów, zostawiałem masę śladów. Gdy usłyszałem skrzypnięcie drzwi, poczułem się tak, jakbym miał zemdleć.

Dopiero dziesięć minut później, kiedy patrzyłem na Filomenę, nieprzytomną i zakneblowaną w moim aucie, przypominałem sobie, jak tego dokonałem. Bo w tamtym momencie byłem niepoczytalny. Działalem na jakimś autopilocie. Wyrwałem z za rogu, wbiłem w nią igłę, gdy wypowiedziała moje imię, i nawet nie złapałem jej, by zamortyzować upadek. Chyba delikatniej potraktowałem ochroniarzy, których schowałem w ich własnym jeepie, nim odjechałem z dziewczyną.

Staralem się nie pędzić, ale stopa sama z impetem wciskała pedał. Nie mogłem pozwolić na policyjną kontrolę.

Pół godziny później zaparkowałem przed lombardem w centrum Londynu. Właściciel spodziewał się mnie i wiedział, co dla niego miałem. Gdy tylko zobaczyłem w gazecie informację na temat tego, jaką wartość Filomena nosiła na palcu, plan ułożył się sam. Za pieniądze z jej pierścionka zaręczynowego będziemy mieli dobry start. Trzymałem go już w kieszeni. Wszystkie inne rzeczy Filomeny zostawiłem przy ochronie.

Gdy wyszedłem z lombardu z gotówką, uznałem, że najtrudniejsze zadania mam za sobą. Pierścionek okazał się warty więcej, niż mówiły artykuły, ale ja dostałem cztery razy mniej. Rozumiałem, że ten interes to spore ryzyko dla mojego kontrahenta. Milion też był dobry, więc nie kręciłem nosem. Wolałem myśleć o następnych ruchach, dlatego ruszyłem na południe Anglii.

Musiałem jeszcze porwać Sebastiana. Ale zamierzałem zrobić to już razem ze swoją kobietą. Planowałem wszystko wyjaśnić Filomenie. Liczyłem, że rzuci mi się na szyję, gdy się dowie, że jestem jej Kevinem. Wtedy we trójkę wylecimy do Tajlandii na lewych paszportach. To jedyne możliwe rozwiązanie, bo przecież nie mogłem udać się na lotnisko z nieprzytomną dziewczyną.

Minęło południe, kiedy podjechałem przed mały, zaniedbany dom na uboczu Brighton. Tak naprawdę to była rudera. Wynająłem ją, a w zamian miałem dokonać tu gruntownego remontu. Naturalnie nie zamierzałem nic robić, mimo że nawet ogrzewanie nie działało. Oszukanie właściciela nie wydawało się żadnym grzechem przy moich aktualnych przewinieniach...

Uspokoilem się, dopiero gdy Filomena znalazła się na łóżku z unieruchomionymi rękoma i nogami. Wiedziałem, że się wścieknie, gdy się obudzi. Tak bardzo, że nie będzie chciała mnie wysłuchać. Rozumiałem to doskonale, nie byłem psychopata. Wszystko rozegrałem niewłaściwie, ale nie pozostawiła mi wyboru.

Położyłem się koło niej. Korzystając z okazji, że pozostawała nieprzytomna, przytuliłem się do jej ciała. Czułem wstyd, gdy przejechałem po nim dłonią. Była taka piękna, nie umiałem się powstrzymać. Wsunąłem rękę pod bluzkę, żeby poczuć skórę na brzuchu. Powiodłem nią aż pod pierś. Pokusa, by się nie zatrzymać, okazała się potężna. Hamował mnie tylko strach, że Filomena ocknęłaby się akurat w kluczowym momencie i nie rozumiejąc niczego, wzięłaby mnie za zbrojnego. Nie byłem nim. Wciąż traktowałem ją jak swoją kobietę. Matkę naszego syna. Czułem, jakbym miał prawo do tego dotyku. Nie byłem pewny, czy go nie miałem. Potrzebowałem seksu jak każdy. Chyba nie wolałaby, żebym ją zdradził... Przestałem myśleć o czymkolwiek... Jedną ręką pieściłem talię Filomeny, a drugą swoją erekcję.

Do spełnienia zabrakło mi bardzo niewiele, gdy obok usłyszałem przeciągły jęk. Zerwałem się szybko na nogi. Wiedziałem, że będzie przestraszona, ale chciałem to zminimalizować. Zacząłem mówić. Wypuszczałem z siebie zdanie za zdaniem, mimo że Filomena była otumaniona i chyba nie kontaktowała. Co chwilę powtarzałem, że nie jestem Davidem, tylko jej Kevinem. Ta jedna informacja musiała do niej dotrzeć jak najszybciej, żeby mogła być spokojna.

Rozdział 43

FILOMENA

Bardzo ciężko przychodziło mi udawać nieprzytomną, gdy serce dudniło w piersi, głowę rozsadzał ból taki, jakby ktoś przywalił w nią kilofem, a podniebienie błagało o wodę. Ale starałam się. Zostałam porządnie przeszkolona przez Jespera na wypadek różnych kryzysowych sytuacji.

Na ten moment wiedziałam, że zostałam porwana i związana przez Davida, który zaciął się i powtarzał w kółko, kim naprawdę jest. Naprawdę to chyba sam nie wiedział, a mnie cisnęły się na usta takie wiązanki, które by mu to uświadomiły. Ale siedziałam cicho, a raczej leżałam. Chciałam w ten sposób poznać przeciwnika, jego zamiary i możliwości, a także środki, którymi dysponował.

Im dłużej gadał, tym robiłam się spokojniejsza. Wiedziałam, że szybko poradzę sobie bez niczyjej pomocy. Był kretynem, jeśli naprawdę myślał, że ucieknę z nim do Tajlandii. Umknął mu fakt, że w ogóle się nie znaliśmy. Mnie nie umknął. Nie znałam go ani trochę i właśnie dlatego zamierzałam zachować ostrożność, mimo chęci agresywnej walki. Prawda wyglądała tak, że Kevin zabił dwoje ludzi w młodości, po czym spędził wiele lat na wygnaniu. Samotność mogła mu namieszać w głowie. To, czego dzisiaj się dopuścił, wskazywało jasno, że miał psychopatyczne zaburzenia. Brałam więc pod uwagę, że jest zdolny do szaleństwa i nieoczekiwanych ruchów.

Postanowiłam rozpocząć konfrontację.

– Kevin? Kevin Evans? – wymamrotałam, uchylając powieki. Zasyczałam pod wpływem bólu oczu. Naraz poczułam mdłości.

– Tak, tak, to ja, kochanie. Co cię boli? – Zmartwiony pochylił się nade mną. Mogłabym mu teraz tak zajebać z główki, że straciłby przytomność. Kusilo. Wolałam jednak, żeby najpierw uwolnił mi ręce i nogi.

– Pić. I muszę siku – skłamałam. Miałam pusty pęcherz i żołądek, bo ze stresu i pośpiechu nie wrzuciłam dzisiaj nic do ust. Nie miałam czasu, by tu z nim siedzieć. Kosta się sam nie znajdzie...

– Słyszałaś, co mówiłem? O naszym synku? O wyjeździe do Tajlandii? – Podstawił mi butelkę pod nos i pomógł unieść głowę.

– Coś kojarzę. Jestem taka słaba – skłamałam, żeby nie bał się puścić mnie do łazienki.

– Nie wiem, co zrobić, Filo. Zapomniałem o fizjologii. Nie przewidziałem żadnego rozwiązania na wypadek skorzystania z łazienki. Nie mogę cię jeszcze rozwiązać. Muszę mieć pewność, że twoje uczucia do mnie odżyją. Postawiłem wszystko na jedną kartę. Nie zepsuję tego teraz. Musisz sikać pod siebie.

Zszokował mnie. Zamknęłam oczy, by nie zobaczył dzikiej furii, którą poczułam. Czego on oczekiwał? Miałam odczekać pięć minut czy pięć tygodni, nim wyznam mu miłość?

– Przepraszam – sapnął. – Spróbuję zaraz coś wymyślić. – Odszedł gdzieś, ale wrócił dość szybko. Znowu poczułam na twarzy jego oddech. Nie chciałam otwierać oczu, ale zaczął wpychać mi do ust jakąś tabletkę. – Weź to – rozkazał ostrzej, siłując się z moimi wargami.

– Zabijesz mnie – wycodziłam przez zęby, by nie był w stanie pchnąć mi kapsułki do gardła. Liczyłam, że to go nastraszy. – Jestem przewlekle chora – łągałam. – Biorę leki na stałe. Nie sądzę, by to był dobry pomysł, żeby łączyć je z tym, co chcesz mi dać.

– Na co chorujesz?

– Wrzody żołądka. – Wybrałam dolegliwość, o której coś tam wiedziałam, gdyż przez wiele lat myślałam, że rzeczywiście je miałam.

– Wyleczymy je w Tajlandii. Mam pieniądze i paszporty. Musisz tylko przypomnieć sobie, że mnie kochasz. Zignorować to, jak teraz wyglądam. To wszystko przez Tironę. – Znowu odpłynął w tę samą opowieść, którą już mówił. Powtarzał się co chwilę. Strasznie długo to trwało. Tymczasem zrobiłam się na tyle senna, że słyszałam jego głos jakby z zaświatów. – Naprawdę chciałem się skontaktować. Ale groził, że się o tym dowie. Znajdzie cię i będzie pieprzył jak dziki.

Dotrzymał słowa – pomyślałam. Do pełnej świadomości przywrócił mnie mój własny chichot. Spięłam się, wiedząc, że popełniłam duży błąd.

– Plaża i słońce... Jest tak przyjemnie i ciepło – udałam, że majaczę. Westchnęłam, uśmiechając się z zamkniętymi oczami.

– Nie śpij. – Potarł moje udo. Postanowiłam polecieć na grubo. Był idiotą. Myślał, że z nim pojedę. A skoro myślał, że z nim pojedę i był idiotą, to znaczy, że mogłam go tak potraktować. Potrząsnęłam głową, że niby się obudziłam na dobre, i otworzyłam oczy. Zmrużyłam je, zamrużałam kilka razy i zaczęłam przyglądać mu się uważnie.

– Zrobiłabym to. Pojechałabym z Kevinem. Ale nie wierzę ci, że nim jesteś. To niemożliwe, by jakiegokolwiek operacje mogły tak zmienić wygląd.

– Udowodnię ci, że nim jestem – stwierdził, po czym zaczął wymieniać różne zdarzenia, których za cholere nie pamiętałam.

Ten człowiek latami żył jedynie wspomnieniami. To było przykre. Rozumiałam go poniekąd. Miałam szczęście, że go pochowałam i byłam przekonana o jego śmierci. Choć z tego powodu sama – w odróżnieniu od niego – latami żyłam nienawiścią do Tirony. Który potrzebował teraz mojego wsparcia w szukaniu Kosty. Tymczasem przysporzyłam mu okropnych problemów. Musiał teraz szukać dwóch ukochanych osób. Powinnam się stąd natychmiast wydostać!

– O Boże... – wydyszałam. – To naprawdę ty. – Otworzyłam szeroko usta. – Jak to możliwe... – Kręciłam głową na poduszce, udając niedowierzanie.

– To ja, kochanie...

– Czy ty... Czy ty nadal... mnie kochasz? – Spojrzałam na niego z nadzieją.

– Nigdy nie przestałem, Filo.

– Musimy zabrać Sebastiana, zanim Tirona go schowa. Nie wyjedziemy bez niego. On zasługuje na to, żeby w końcu mieć kochającą rodzinę. Wymyśl coś, Kevin – wybłagałam. Uważałam, że byłam niezła. Sama bym sobie uwierzyła, gdyby nie mdłości z powodu słów, które z siebie wypuszczałam.

– Zadzwońisz do niego i umówisz się w jakimś miejscu. Weźmiemy go i wyjedziemy do Berlina, skąd polecimy dalej.

– Tak bardzo się boję.

– Wszystko będzie dobrze. Mogę cię przytulić? – zapytał, a ja z trudem pohamowałam obrzydzenie. Skinęłam jednak głową.

– Tylko delikatnie. Mam pełny pęcherz i niedobrze mi.

– Rozwiążę cię – szepnął. Najpierw jednak nachylił się nade mną i pocałował mnie w czoło. Uśmiechnęłam się, choć wszystko we mnie krzychało, żeby spierdalał. Miałam wrażenie, że ktoś w niebiosach mnie posłuchał, bo David odszedł na skraj łóżka. Rozwiązał mi jedną nogę. Kusiło, by zajebać mu w szczękę z kopa. Zamiast tego pokręciłam kostką i jęknęłam błogo. Po chwili tak samo zrobiłam z drugą kończyną.

Podeksycytowana z całej siły skupiłam się na tym, by spowolnić oddech, kiedy David sięgnął do mojej lewej ręki. Od wolności dzieliły mnie już tylko sekundy, ale spojrzał mi uważnie w oczy, nim wykonał ostatni ruch. Zachęciłam go serdecznym uśmiechem. Powstrzymałam się, by nie zaśmiać się arogancko, gdy byłam już wolna.

– Pomożesz mi? – Złapałam go za dłoń.

– Oczywiście, zawsze. – Pociągnął mnie delikatnie, a ja usiadłam. Oj. Zawroty głowy spowodowały, że nie wiedziałam, czy wymiotować, czy kłaść się z powrotem.

– Źle. – Oczy wywróciły mi się na drugą stronę.

– Połóż się. – Opuścił mnie na poduszkę. – Przytulę cię i poczekamy, aż poczujesz się lepiej. – Ułożył się koło mnie, a gdy dotknął mojego brzucha, natychmiast poczułam się gorzej i lepiej jednocześnie. Tak bardzo się nim brzydziłam, że nie mogłam znieść ani chwili dłużej w tej pozycji.

– Muszę siku. Pomóż mi wstać. – Byłam pewna, że sobie poradzę z Davidem. Musiałam tylko złapać równowagę, żeby spuścić mu łomot życia.

– Powoli – szepnął, dźwigając mnie. Było lepiej, ale błędnik nadal szalał. Ledwo stałam. Wykorzystałam Davida, żeby odeskortował mnie do obskurnej i śmierdzącej łazienki.

Objął mnie od tyłu, gdy postanowiłam skorzystać z umywalki. Ucieszyła mnie lodowata woda. Marzyłam, by się takiej napić, ale żółtawy kolor skutecznie odwiódł mnie od tego pomysłu. Twarz i kark oblałam sobie

jednak solidnie. Ważniejsze od złapania jakiejś bakterii było teraz odzyskanie formy.

Na atak zdecydowałam się, dopiero gdy znalazłam się przy skraju łóżka. Zamiast usiąść, po prostu wymierzyłam pierwszy cios. Przy drugim pomogłam sobie, wydając okrzyk.

– Ty suko – syknął, próbując mnie obezwładnić.

– Chory pojeb! – Z pogardliwym uśmiechem spróbowałam złamać Davidowi nos. Krew poszła szybko. To był czas, by zakończyć ten żaloszny spektakl. Chciałam porządnie się zamachnąć, zaatakować Davida lewą i prawą pięścią, by jednocześnie zmiażdżyć mu jądra kolanem, przeceniłam jednak swoje możliwości. Zatoczyłam się i runęłam na łóżko. Zdążyłam jednak lekko otumanić napastnika. Byłam pewna, że zaraz się poprawię i stąd wyjdę, ale wtedy zauważyłam igłę, która wbiła się w moje udo...

Rozdział 44

JESPER

Sprawdziłem kluczowe miejsca w Amsterdamie. Spotkałem się z dwiema osobami, w których pokładałem niewielkie nadzieje, ale zawsze to coś. Nie wskórałem jednak nic. Groziłem, zabijałem, a raz nawet uciekłem się do błagań. Kurwa, zrobiłbym wszystko dla człowieka, który podałby mi lokalizację Kosty.

Niestety wracałem do Leicester na tarczy, a nie z tarczą. Dochodziła szesnasta, a zatem minęła godzina od chwili, gdy tata powinien przyjąć drugą już dziś dawkę leku, czego oczywiście nie zrobił. Wyteżalem umysł. Próbowałem wejść w jego buty, zastanowić się, co uczyniłbym na jego miejscu, gdzie bym się schował, bo postąpiłbym tak z całą pewnością. Jebana męska duma Tironów...

Zaczęliśmy lądować, gdy odebrałem telefon od Amiyi.

– Powiedz, że się z tobą skontaktowałem – poprosiłem.

– Nie powiem. Wiem, że nie powinnam zawracać ci głowy, ale... – Głos jej się załamał.

– Co się stało?! – Serce stanęło mi dzisiaj już tyle razy, że przestałem liczyć.

– Wydaje mi się, że poroniłam – załkała. Wziąłem głęboki wdech. Wstyd przyznać, ale poczułem ulgę. Lepsze to niż usłyszeć, że znaleźli zwłoki Kosty.

– Co to znaczy, że ci się wydaje? – zapytałem ostrożnie. Miałem nadzieję, że naprawdę tylko jej się wydawało. Nawet jeśli sytuacja była wynikiem stresu, a nie przypadku, to i tak uważałem za cholernie nieprawdopodobne, by spadło na nas kolejne nieszczęście.

– Miałam dwa mocniejsze skurcze, poleciała mi krew.

– Połóż się na płasko i nie wstawaj – poleciłem. – Gdzie jest Olaf?
– Siedzi zamknięty w biurze. Boję się, że się załamie.
– Nie bój się teraz o niego – zirytowałem się. Zaraz uniosłem się w fotelu. – Musisz uratować dziecko. Masz natychmiast mu powiedzieć, a ja już kontaktuję się z kliniką, żeby się przygotowali na wasze przybycie.

– A nie możesz ty?

– Nie dyskutuj! – ryknąłem i natychmiast wydałem z siebie zboląły jęk. – Nie mogę mu powiedzieć, bo się obrazi, że zadzwoniłaś z tym do mnie, a nie poszłaś do niego – zreflektowałem się, schodząc z tonu. Musiałem udawać cierpliwego. – To twój mąż – przypomniałem. – Ma cię zanieść do auta na rękach. – Rozłączyłem się bez uprzedzenia, by skontaktować się z kliniką.

Znalazłem się między młotem a kowadłem. Powinienem pojechać tam od razu po wylądowaniu. Jeśli to odklejające się łożysko, to zagrożony był nie tylko płód, ale także życie ciężarnej. Próbowałem odepchnąć od siebie czarny scenariusz. Amiya miała męża. Ochrona musiała zabawić się w niańki Mary i Mad, bo ja nie mogłem przestać szukać Kosty.

W tym celu zacząłem sprawdzać krematoria. Z całą pewnością przygotował wszystko skrupulatnie. Któryś zakład pogrzebowy znał instrukcje i czekał na ich wykonanie. Musiałem dowiedzieć się który, a wtedy doszedłbym do źródła.

Dzięki temu jakiś czas byłem w ferworze działania, ale w końcu uświadomiłem sobie, że coraz chaotyczniej zmieniałem plany. Panika sprawiała, że kręciłem się wokół własnej osi, zastanawiając się, co dalej. Nagle wpadła mi do głowy kolejna myśl. Przypomniałem sobie wówczas, że nie tylko ja stałem się wrakiem. Mama dzieliła mój ból. Zadzwoniłem do niej, żeby sprawdzić, czy już odchodziłem od zmysłów, czy może jednak moje podejrzenia mogły okazać się trafne.

– Czy jesteś pewna, że Rudi siedzi w więzieniu? – od razu przeszedłem do rzeczy.

– Co sugerujesz? – wychrypiała.

– Że w nim nie siedzi. Że ociera czoło Kosty w tym czasie. Że zrobili nas w chuja. To sugeruję – powiedziałem dosadnie. Nastąpiła głucha cisza,

przerwana po chwili głębokim westchnieniem Alicji.

– Jeśli tak, to trudno to sprawdzić bez napadu na więzienie – zauważyła. Była podejrzenie spokojna. – Filomena skończyła? – zmieniła temat.

– Nie rozmawiałem z nią jeszcze, więc pewnie nie. Musimy przyjrzeć się Rudiemu – wróciłem do kluczowej kwestii.

– Skończył nam się czas, kochanie – szepnęła. – Nie zobaczymy go więcej – dodała, a ja ledwo dosłyszałem te słowa, ale i tak spowodowały u mnie palpacje serca i dziką wściekłość.

– Ani się waż tak mówić! – warknąłem. – Weź się w garść! Mamy czas! – przekonywałem nas oboje. Był już wieczór, pora na trzecią dawkę leku... – Gdzie jesteś?! Co połknęłaś? – wiedziałem, że pomogła sobie środkami uspokajającymi. Dziwiłem się, że sam jeszcze ich nie wziąłem.

– Za niecałą godzinę ląduję w Anglii. Widziałam się z jego siostrą. – Wyjaśniła tym samym, że wracała z Albanii. – Niechący podbiłam jej oko... I rozciąłam wargę – dodała umęczonym głosem. Zaskoczony, zaśmiałem się. Zupełnie nieoczekiwanie, zważając na to, że byłem strzępkiem nerwów.

Nienawidziłem tej szmaty. Tak jak ona nas wszystkich.

– Dobrze zrobiłaś, mamó – pochwaliłem. – Jak się tata dowie, to może zadzwoni, żeby ci podziękować.

– Wracam zająć się wnuczkami. Amiya prawdopodobnie będzie musiała leżeć do końca ciąży. – Czyli była na bieżąco i wiedziała już, jaką Ama dostała diagnozę. Do poronienia nie doszło, ale ciąża była zagrożona przez skraccającą się szyjkę macicy.

– Dziewczynki są pod dobrą opieką – zapewniłem. – Wracaj, poszukamy go razem.

– Zadzwoń do Filomeny.

– Już dzwonię. – Przeszedłem z jednego połączenia w drugie...

Znajdowałem się w ścisłym centrum. Zatrzymałem się w pół kroku, gdy Filomena nie odebrała trzeci raz z rzędu. Natychmiast sprawdziłem lokalizację jej telefonu. Wyglądało na to, że była w Londynie pod jedną z naszych posiadłości. Chciałem ukoić skołatane nerwy, ale kiedy nie udało mi się skontaktować z żadnym z jej ochroniarzy, uderzyło we mnie gorąco,

a klatę ścisnął tępy ból, przez który nie mogłem zaczerpnąć tchu. Musiałem wydrzeć się na cały głos. Nieważne, że byłem na środku rynku.

Miałem ochotę rzucić się na ciekawskich przechodniów. Zabić wszystkich. Wyżyć się. Spalić świat. Napiąłem mięśnie, zduszając w sobie ból. Należało działać.

Skontrolowałem GPS ukryty w pierścionku zaręczynowym Filomeny. Pokazał się obcy adres, nie była to żadna z naszych nieruchomości. Przesłałem go odpowiedniej osobie, by poznać nazwisko właściciela. Potem rozkazałem stojącemu koło mnie ochroniarzowi, by zadzwonił do Olafa, żeby ten sprawdził monitoring domu, pod którym sygnał się kończył. Sam wybrałem numer firmy wykonującej wszelkie usługi na terenie całego świata. Poruszanie się po Wyspach autem czy samolotem trwałoby zbyt długo...

– Tirona – przedstawiłem się i podałem swój unikalny numer identyfikacyjny dla klientów VIP. – Anglia, Leicester. Helikopter. Na już – hasłowo podałem najważniejsze informacje. – Lot do Londynu. – Odczekałem, aż potwierdzą lokalizację lądowiska. Zamierzałem udać się tam niezwłocznie.

– Szefie, Olaf nie ma możliwości. Jest w klinice, nie wziął komputera – przekazał złą wiadomość ochroniarz.

W obecnej sytuacji tylko mama była w stanie mi pomóc. Nie chciałem zwać na nią kolejnych problemów, ale zrobiłem to. Liczyła się teraz tylko Filomena. Paraliżowała mnie myśl, że mogła być już martwa. Nie rozmawiałem z nią jedenaście godzin.

Bąłem się odebrać połączenie od mamy. Od naszej rozmowy minęło dwadzieścia minut. Wiedziałem, że uzyskała już informacje, co się stało. A przede wszystkim wiedziała, czy miałem jeszcze żonę. Zatrzymałem samochód na środku jezdni i przystawiłem telefon do ucha. Nie odezwałem się. Wstrzymałem oddech i oczekiwałem na wyrok.

– Żyje – powiedziała mama, a mi ulżyło. – Myślę, że jest stosunkowo bezpieczna. To sprawa Davida, a jemu nie zależy na skrzywdzeniu jej. Rozstrzelał na oślep ochronę. Uśpił czymś Filomenę, a potem wsadził do auta. Technicy trzepią już kolejne miejskie monitoringi i wyznaczają drogę, którą przemierzeli. Musisz wiedzieć, że do porwania doszło z samego rana.

Gdybym nie siedział, ta wiadomość zwałaby mnie z nóg. Uderzyłem tyłem głowy o zagłówek. A potem drugi i trzeci raz. Nie mogłem tego znieść.

– Znajdziemy ją lada moment, skarbie. David nie ma pojęcia, jak nie zostawiać za sobą śladów. Poczekaj chwilę... – wstrzymała rozmowę. Ja sam również byłem wstrzymany. Pograżony w rozpacz. Załamany. Zawiedziony sobą i całym światem. – Sprzedał pierścionek w lombardzie. Wyślę kogoś po niego – odezwała się ponownie.

– Nie wysyłaj – powstrzymałem ją. – Ktoś już go kupił. Mam adres. Zajmę się tym, kiedy przyjdzie na to pora.

– Zrób to, zanim go rozbiorą i podzielą kamień. Twoja żona na pewno chciałaby go mieć z powrotem.

– Zaraz to zlecę. Dojeżdżam do lądowiska. Kieruję się na Londyn. Pogoń techników. Niech wyznaczą nam trasę wprost do celu.

– Jesteśmy w kontakcie.

Wystartowaliśmy. Przy życiu utrzymywały mnie fantazje tortur, jakie planowałem zapewnić Davidowi. Nie było już ważne, że gdy go zabiję, ściągnę na rodzinę policję z całego kraju. Powinienem był to zrobić dawno temu.

Helikopter osiągnął swoją maksymalną prędkość. Już po piętnastu minutach przekroczyliśmy strefę powietrzną Londynu, a mama nie podała dalszych instrukcji ani mnie, ani pilotowi. Wiedziałem, że sama leciała teraz samolotem. Technologia pozwalała na rozmowy, ale czasem zawodziła. Uczepiłem się tej myśli, żeby nie rozważać kolejnych czarnych scenariuszy. Nie zniósłbym następnej tragedii. Kiedy zobaczyłem na ekranie nieznaną numer, byłem bliski zawału. Niełatwo zdobyć na mnie namiary. Inne moje numery jeszcze owszem, potrafiły być dostępne, ale nie ten konkretny... Ktokolwiek telefonował, wiedziałem, że przyniósł kolejne złe wieści. Może nawet najgorsze.

Rozdział 45

DAVID

Byłem kompletnie znerwicowany. Siedziałem w ciszy i wyostrzałem wszystkie zmysły.

Straciłem grunt pod nogami. Filomena nie budziła się już czwartą godzinę, mimo że wbiłem w nią o połowę mniejszą dawkę niż za pierwszym razem. Najgorsze, że jej pobudka i tak niczego nie polepszy. Nie mogłem jej ufać. Nie mogliśmy też tu zostać. Bałem się, że potrzebowała znacznie więcej czasu, żeby na nowo mnie pokochać. A go nie mieliśmy. Nie umiałem znaleźć żadnego sensownego rozwiązania.

Na razie patrzyłem na najpiękniejszą kobietę na Ziemi. Taśma na ustach nie pasowała jej, ale Filomena wyprowadziła mnie z równowagi. Chciałem ją ukarać. Złość mi już minęła, ale postanowiłem zostawić taśmę, żeby dostała nauczkę.

Wyskoczyłem z łóżka, widząc rozchodzącą się plamę na jej kroczu. Poszedłem po nożyczki i dodatkowy koc. Nie zamierzałem już ryzykować, dlatego pozbawiłem dziewczynę mokrych spodni i majtek bez rozwiązywania nóg. Po prostu pociąłem ubrania.

Oddech mi przyspieszył, gdy zobaczyłem ją nagą. Nie mogłem oderwać wzroku od pewnego miejsca, na co zareagowałem natychmiastowym wzwodem. Potarłem dłonie, by je ogrzać, i wsunąłem jedną z nich pod cudowne pośladki. Uniosłem pupę Filomeny, żeby podłożyć tam złożony na pół koc.

Im dłużej na nią patrzyłem, tym mocniej wpadałem w sidła podniecenia. W końcu chyba w nim zatonałem, bo nie mogłem powstrzymać swoich rąk. Po prostu musiałem poczuć, jaka jest w środku. Wsadziłem w nią tylko jeden palec. I przepadłem. Potrzebowałem tego bardziej niż powietrza.

Musisz to zrobić z racjonalnego punktu widzenia – właśnie wpadł mi do głowy plan, dzięki któremu wybieliłem się we własnych oczach. Jak ją zapłodnię, to łatwiej przyjdzie jej przypomnienie sobie o uczuciach do mnie. W końcu mieliśmy już jedno dziecko. Drugie byłoby pięknym dopełnieniem. Tym razem zrobimy wszystko jak należy. Znalazłem zatem pretekst, żeby w nią wejść. Przecież inaczej nie mogliśmy począć potomka...

Rozsunąłem przywiązane do ramy łóżka stopy mojej bogini. Wyglądała teraz bardzo... zapraszająco. Opuściłem spodnie i ulokowałem się między jej udami. Miałem nadzieję, że się nie obudzi. Tak byłoby lepiej na pierwszy raz...

Nakierowałem się na nią. Serce biło mi jak szalone i niemal wyskoczyło z piersi, kiedy zostałem zaskoczony przez Filomenę. Zbudziłem ją próbą wtargnięcia do jej wnętrza. Wydała z siebie dziwny, stłumiony przez taśmę dźwięk. Wielkie oczy, które we mnie wbiła, zawstydziły mnie. Spuściłem wzrok i uświadomiłem sobie, że dyszę. Nie wiedziałem, czy ze zdenerwowania, czy z podniecenia. Bo podniecony byłem bardzo. Widziałem zwieńczenie swojego penisa, które dotykało prawdziwej kobiety. Nie przeszkadzały mi odgłosy zarzynanego zwierzęcia, bo tak właśnie brzmiała Filomena, kiedy pchnąłem biodrami w przód. Nie mogłem się jednak przebić do środka. Bardzo dawno tego nie robiłem. A ona wierciła się niemiłosiernie. Miotła się, jakby była na rodeo.

Zorientowałem się, że cały ten czas myliłem wejścia, dopiero gdy unieruchomiłem oburącz jej biodra i nieco uniosłem. Teraz wszystko widziałem dobrze i ten widok był obezwładniający. A gdy splunąłem w dół, to aż zasyczałem. Miałem wrażenie, że załśniło mi w oczach. Podniosłem wzrok, żeby zobaczyć, czy Filomena też to czuła, ale spuściłem go szybko. Była niemal purpurowa na twarzy, co uznałem za mało atrakcyjne. A ja przecież musiałem wykonać zadanie, dostarczyć jej nasienie.

Rozdział 46

JESPER

Sekunda, którą sobie dałem, zanim odebrałem połączenie, mogła się okazać moją ostatnią stosunkowo szczęśliwą chwilą. Nie byłem ani trochę szczęśliwy, ale wiedziałem, że gdy usłyszę to, co nieznajomy odbiorca miał mi do przekazania, mój świat legnie w gruzach, a ja już nigdy nie będę taki sam. Nie podniosę się...

– Tak, to ja – zakpiłem, żeby nie fatygować rozmówcy potwierdzeniem mojej tożsamości.

– Cześć, kolego. – Cichy głos Kosty otumanił mnie i wypełnił moje oczy łzami.

Jak bardzo się przed chwilą myliłem! Dlaczego zwlekałem tę głupią sekundę?!

– Tato... – Głośno wypuściłem powietrze pod wpływem niewyobrażalnej ulgi. – Czemu nam to robisz? – zaatakowałem go z wyrzutem. Natychmiast włączyłem funkcję namierzającą osobę po drugiej stronie linii. Odrzuciłem także oczekujące połączenie od mamy. Chciałem w ten sposób dać jej znać, że mam naprawdę ważną rozmowę.

– Nie chcę się żegnać... – wymamrotał z żalem.

– Masz natychmiast wrócić. David porwał Filomenę, mama ledwo żyje, Amiya prawie poroniła – zacząłem wymieniać, ale mi przerwał.

– Nie walcz ze mną.

– Będę walczył z tobą i całym światem! Przerwałeś leczenie. Nie wybaczę ci, jeśli te trzy dawki, które ominąłeś, zniweczą efekty.

– Nie ominąłem tych dawek.

– Ominąłeś. Zgodziłem się na terapię łączoną... W twoim imieniu. – W ten sposób zdradziłem mu, że za jego plecami podawano mu na mój rozkaz dodatkowe środki.

– Wiem, Jesper. Dzwonię, żeby ci powiedzieć, żebyś pamiętał, że to była wyłącznie moja decyzja. Nie miej sobie niczego za złe. Nie miej wyrzutów sumienia. Nie zrobiłeś nic złego. To ja źle wybrałem. Rozumiesz?

– O czym ty mówisz? Rozumiem, że się pogorszyło, ale to jeszcze nie koniec. Masz wrócić do domu! – powtórzyłem to czterokrotnie. Nie mogłem znieść ciszy na linii. Bałem się, że się rozłączył, i bałem się o to zapytać. Wypełniałem więc tę ciszę rozkazem powrotu, wkurwiając się jednocześnie, że ojciec przygotował się na mój lokalizator łącza. Wyskakiwała mi jedynie informacja o błędzie. Nie dało się go namierzyć.

– Poddaję się operacji, Jesper. Za godzinę. Szanse są małe ze względu na duże ryzyko przy narkozie. Mogę się nie obudzić, kolego. – Głos mu się załamał. Ja sam byłem zalany łzami tak bardzo, że mimo chęci nie potrafiłem mówić. – Muszę kończyć. Przygotowują mnie już. Bądź silny. Znajdź swoją żonę. Niech cię z tego podniesie. Zaopiekuj się naszą rodziną. Pomóż mojej żonie, Jesper. Błagam cię o to – cedził słowa, bo żal widocznie ścisnął mu gardło.

– Nie rób tego... – wyłkałem. Nigdy w życiu nie płakałem tak, jak teraz. Czuję, jakbym miał zaraz od tego umrzeć.

– Nie żegnam się...

– Gdzie jesteś?! – ryknąłem tak wściekle, jak wściekle tryskały mi z oczu wielkie krople.

– W Miami.

– Kłamiesz, wiem, że cię tam nie ma. Ściągnąłeś do Anglii wszystkich specjalistów. Sprawdziłem ich dzisiaj. Wiem, że jesteś na Wyspach. Powiedz gdzie! Muszę cię zobaczyć. Nie wybaczę sobie, jeśli mi na to nie pozwolisz!

– To mnie osłabi, Jesper.

– Przecież i tak cię to nie obchodzi. Nie zamierzasz się obudzić! To nie ty będziesz cierpieć! – zaatakowałem agresywniej. – Powiedz mi!!!

– Jestem w Londynie...

Jeśli wcześniej myślałem, że tkwię między młotem a kowadłem, to się myliłem. Dopiero teraz tkwiłem naprawdę.

Miałem lokalizację dwóch najważniejszych dla mnie osób. Mogłem polecieć tylko do jednej. Byłem pośrodku. Dzielilo mnie pół godziny zarówno od taty, który przebywał w Londynie, jak i od więzionej w Brighton Filomeny.

Rozdział 47

KOSTA

Od podania narkozy dzieliły mnie czterdzieści dwie minuty. Czterdzieści dwie minuty. Prawdopodobnie tyle właśnie życia mi zostało. Nie da się opisać słowami, co człowiek w tym czasie czuje. Byłem sam. Odesłałem Rudiego, gdy tylko pomógł mi niezauważalnie wyprowadzić się z domu i dostarczyć do kliniki w Londynie.

Byłem zniszczony. Nawet nie wiedziałem, czy bardziej fizycznie, czy psychicznie. Choroba odcisnęła swoje piętno na moim ciele i organach, to oczywiste. Ale największe szkody poczyniła na umyśle.

Z przerażeniem patrzyłem, w jak zastraszająco szybkim tempie zmieniały się wskazówki zegarka. Chciałem go zatrzymać. Nie mogłem się zdecydować, o czym mam myśleć, co wspominać. Czterdzieści dwie minuty to za mało, żeby podsumować całe życie. Ledwo przypomniałem sobie ostatni poranek z żoną, a nagle zegar pokazywał, że upłynęły już całe cztery minuty. Jakie to było dziwne, że je liczyłem. Mógłbym zapłacić milion za każdą dodatkową sekundę, która i tak upłynęłaby szybko... jak sekunda. Tak marnowałem swój ostatni czas. Myślałem, że będę spokojny, ale byłem przerażony. Kiedy czwórka zmieniła się w trójkę, wiedziałem, że zaraz, za moment zostanie mi już jedynie dwadzieścia dziewięć minut. Leżałem i dyszałem. Nie wyobrażałem sobie momentu, w którym ujrzę zbliżającą się do moich ust maskę ze środkiem usypiającym. Nie byłem gotowy na śmierć. Nie pożegnałem się z żoną.

Nie chciałem nikogo stawiać w takiej sytuacji. Gdyby tu była, czas skończyłby mi się jeszcze szybciej, a jej pozostałoby po mnie jeszcze większy ból. Oddałbym te ostatnie dwadzieścia trzy minuty za trzy spędzone z nią, ale nie mogłem myśleć o sobie. Ja już prawie nie istniałem. A ona miała dla kogo żyć.

Na korytarzu rozległy się szybko zbliżające się ciężkie kroki. Rozpoznałem Jespera. Biegł tu z desperacją. Odwróciłem głowę w stronę okna i spałem się z całej siły, czyli niezbyt mocno, bo moje mięśnie nie pamiętały już o swojej funkcji. Chciałem zdusić rozpacz, ale gdy go usłyszałem...

– Tato... – Wybuchnął płaczem tak rzewnym, że nie byłem pewny, czy należał on rzeczywiście do niego.

Jak bardzo żałowałem teraz, że przespałem dzisiaj większość dnia. Jakie to było głupie, że zmarnowałem tyle minut na sen.

– Kostandin... – Szloch Alicji powalił mnie totalnie.

Ona tu była. Nie mogłem złapać tchu. Bałem się, że umrę jeszcze przed podaniem narkozy. Rozwahałem odwołanie operacji. Pożyłbym wtedy jeszcze te kilka tygodni. Ale wiedziałem, że zleciałyby tak szybko, jak te dwadzieścia dwie minuty i wtedy nie miałbym już żadnych ruchów. Teraz miałem. Chciałem zawalczyć o więcej. Udana operacja dałaby mi lata. Istniało jednak duże ryzyko, że mój organizm nie poradzi sobie nawet z narkozą...

Żona podeszła od strony okna i ukazała mi swoją pogrążoną w rozpaczycie twarz. Po chwili Jesper objął Alę od tyłu i załkał w jej włosy.

Koszmar...

Nie mogłem oddychać, wiedziałem, że ten wspólny czas mnie osłabi, że zmniejszył szansę. Ale nie oddałbym go za nic.

Żadne z nas nie odezwało się słowem przez szesnaście minut. Zerkałem na zegar ścienny, błagając w myślach, by się chuj zatrzymał.

– Anestezjolog jest gotowy. – Usłyszeliśmy lekarza na cholerne osiem minut przed czasem. Dla niego to jedynie osiem minut. Minuty jak minuty. A dla mnie te osiem minut to było całe moje życie... które mi pozostało, które będę wspominał, gdy maska zacznie opadać na moje usta...

– Jeszcze osiem minut – wydusiłem z trudem. Ciśnienie sprawiało, że szumiało mi w głowie coraz mocniej. Czułem śmierć. I nie miała nic wspólnego z błogim stanem.

– Oczywiście, proszę zawołać, jak będzie pan gotowy – chyba zażartował, bo jak mógł powiedzieć to na poważnie. Ej, doktoru,

przybywaj. Już chcę umrzeć, zakpiłem w myślach.

Kiedy znów zostaliśmy we trójkę, a czas niknął w oczach jeszcze bardziej, Jesper i Alicja się rozgadali. Próbowali nadrobić zaległości, a także powiedzieć wiele rzeczy na zapas. Panika wyraźnie opanowała pomieszczenie.

Osiem minut minęło. Musiałem podjąć ostatnią męską decyzję.

– Widzimy się za kilka dni – chciałem wierzyć, że nie kłamałem, ale nie było we mnie wiary. Uniosłem w typowy dla siebie sposób jeden kącik ust. Całe życie drgał sam, gdy coś mnie satysfakcjonowało. Tym razem musiałem wymusić ten ruch.

– Czekamy na ciebie, masz walczyć – wycodził Jesper z grymasem bólu.

– Nie rób tego – wyblagała Alicja, wtulając się we mnie czule. Byłem wykończony, ale udało mi się unieść ramię. Wykorzystałem resztki sił na uściskanie żony. Ostatni raz. I Jespera, który podszedł od drugiej strony. Serce mi pękało, że nie mogłem pożegnać Laili. *Game over...*

Opróżniłem płuca z powietrza, żeby spróbować wziąć jak najgłębszy oddech. Nie mogłem zmarnować szansy na wypowiedzenie ostatnich słów do moich najważniejszych ludzi. Słów, które utkwiają im w pamięci do końca życia, cokolwiek nie powiem. A nie miałem pojęcia, co mówić. Nie przygotowałem się na taki koniec. Zostawiłem im listy i zadania, licząc, że zmotywuję ich w ten sposób do jakiegokolwiek ruchu. Na własny pogrzeb zaprosiłem zespół rockowy. Wiedziałem, że nie zrozumieją żartu i będą chcieli mnie za to zabić. Miałem nadzieję, że właśnie wtedy zaśmieją się pierwszy raz.

– Co z Filomeną? – zapytałem, postanawiając odpuścić jakiegokolwiek uroczyste mowy. Woląłem udawać, że idę na zabieg wycięcia wyrostka i zobaczymy się niebawem.

– Poradzi sobie. Ta kobieta napierdala się jak twoja – odparł Jesper. Może chciał mnie rozbawić, ale powiodłem wzrokiem do Alicji, która już była w żałobie i nie potrafiłem nawet się uśmiechnąć.

– Jedź po nią, kolego. Do... następnego. – Mocno zamknąłem powieki, a usta zacisnąłem w wąską linię.

– Do jutra, tato – warknął Jesper płaczliwie. Poczułem na czole jego wargi. Przycisnął je do skóry i tak trzymał, a jego ciałem targały spazmy. Po chwili odwrócił się na pięcie i wybiegł.

Zostałem z Alicją, a nasze ostatnie trzy minuty zmieliły moje serce i zmiażdżyły mnie emocjonalnie...

Nie widziałem maski zbliżającej się do moich ust. Nie miałem siły unieść spuchniętych powiek. Skupiłem się tylko na dotyku, który czułem, na dłoni, którą Alicja ścisnęła oburącz.

Nagle przyszło mi do głowy tyle słów, które chciałem powiedzieć tylu ludziom. Przypomniałem sobie o rzeczach, które miałem zrobić. Chciałem tak wiele. Ale wybiła godzina zero. Nie miałem już ani jednej sekundy. Krzyczałem, że odwołuję operację, ale nikt mnie nie słyszał. Usta bowiem nie należały już do mnie. Spałem...

Rozdział 48

JESPER

Byłem w stanie oddzwonić do człowieka, którego razem z dwoma innymi wysłałem do Brighton, dopiero gdy helikopter wzbił się w powietrze. Bolały mnie serce, płuca, oczy i gardło, które nie pozwalało mi swobodnie mówić. Musiałem jednak natychmiast usłyszeć, jak wygląda sytuacja.

– Jak? – rzuciłem krótko, słysząc rozmówcę.

– Siedzi szef?

Tego było dla mnie za wiele. Serce mi pękło. Zamknąłem oczy. Nie zamierzałem odpowiadać. Raz, że nie byłem w stanie mówić, a dwa, że nie chciałem tego usłyszeć. Mężczyzna jednak odezwał się ponownie...

– Mam nadzieję, że jest tylko nieprzytomna, ale nie mogę wykluczyć najgorszego. – Jego słowa mimo wszystko podniosły mnie na duchu. Nadzieja w takich sytuacjach stanowiła coś magicznego. Pozwalała na utrzymanie się na powierzchni, zmuszała do walki, budowała marzenia.

– Leży na łóżku, okryta kocem. Ma przywiązane do ramy wszystkie kończyny. Napastnik grozi, że do niej strzeli, jeśli się nie wycofamy i nie damy mu odejść.

– Skoro grozi, że ją zabije, to znaczy, że żyje – zauważyłem.

– Ma bladą skórę i sine usta, szefie.

– Ile do celu? – zapytałem pilota.

– Szesnaście minut.

– Powiedz, że załatwiłeś helikopter, którym za kwadrans będzie mógł polecieć, gdzie zechce. Wyślijcie go na zewnątrz, żeby czekał na transport. Musisz natychmiast rozpocząć resuscytację Filomeny – wydałem polecenia.

– Kieruje nim desperacja. Jego ruchy są chaotyczne. Musimy uważać, żeby nie wykonał nagłego strzału. Gość odchodzi od zmysłów, szefie. Mamy do czynienia z szaleńcem.

– Oddajcie mu broń. Nie negocjujcie. Po prostu zróbcie, co zechce.

– Przyjąłem.

Czekałem na linii. Słyszałem jednak tylko szelest. Kazałem pilotowi wydusić z silnika wszystko, co się da, i jeszcze trochę. Każda sekunda była dla mnie na wagę złota. Nie mogłem wybaczyć sobie, że nie zorientowałem się wcześniej. Powinienem zadzwonić do Filomeny rano. Popełniłem dzisiaj masę błędów. Źle wybrałem, jadąc do Kosty...

Szalałem z nerwów, a czas włókł się niemiłosiernie. Zbliżaliśmy się do lądowania, a mój człowiek wciąż się nie odzywał. Całe szczęście, że nieruchomość, w której David przetrzymywał Filomenę, znajdowała się na uboczu. Mogłem wysiąść praktycznie obok.

Jak się okazało, nieruchomość to... dość dużo powiedziane. Rudera wyglądała, jakby zaraz miała się rozpaść, cud, że tak się nie stało pod wpływem podmuchu wirnika. Chciałem wyskoczyć z helikoptera, jeszcze zanim ten osadził płozy na gruncie, ale na szczęście w porę ujrzałem Davida. Schowałem się za ścianką. Widziałem, jak biegł z torbą przewieszoną przez ramię. W obu rękach trzymał spluwy i celował w maszynę, w której na niego czekałem.

Nie miałem ani cierpliwości, ani czasu, ani litości. Wyskoczyłem na niego. Przygniotłem go od razu do ziemi całą swoją masą. Moja pięść wbiła się w jego mordę – i to był już nokaut.

Mimo przemożnego pragnienia, by się zemścić, zemsta musiała poczekać. Zabezpieczyłem jedynie broń i torbę. Kazałem pilotowi pilnować Davida, a sam sprintem pokonałem odległość dzielącą mnie od żony.

Uderzył mnie widok jej wiotkiego ciała w rękach mojego człowieka. Mężczyzna unosił jej tułów, a ramiona luźno zwisały po bokach. Wokół wałały się sznury.

– Oddycha, słabe tętno, ale jest – poinformowano mnie, gdy rzuciłem torbę w locie i doskoczyłem do łóżka. Natychmiast usiadłem obok Filomeny i ją przejąłem. Wsunąłem nogę za jej plecy i przyciągnąłem dziewczynę do

siebie. Sprawdziłem puls, by upewnić się, że naprawdę żyła, bo jej blada twarz i sine usta sprawiały przerażające wrażenie. Ale oddychała, była ze mną na tym świecie.

– Sprawdź torbę. – Kiwnąłem głową do jednego z ochroniarzy.

– Ty idź związać Davida i przewieź go na magazyny. Wyślę ci kody dostępu do bram, nim tam dojedziesz – poleciłem temu, z którym byłem w kontakcie. Kiedy chciałem spojrzeć na ostatniego mężczyznę, mój wzrok zastygł na podłodze w rogu. Leżały tam zniszczone spodnie Filomeny. Zapłonął we mnie ogień, oddech uwiązł w piersi, a gdy jeszcze usłyszałem, co zostało znalezione w rzeczach Davida, to już chciałem się położyć i umrzeć. – Wyjdźcie. Zadzwońcie do kilku weterynarzy, anestezyjologów i kardiologów. Skonsultujcie podanie tych środków w dużej ilości sześćdziesięciokilogramowej kobiecie. Zaznaczcie, że możliwe, że niczego dzisiaj nie jadła – rozkazałem, a gdy opuścili pomieszczenie, zadzwoniłem do kliniki, w której operowano Kostę. Zaanonsowałem nas i rozkazałem, żeby przygotowali się na nasze przybycie do pół godziny. Dopiero po zakończeniu połączenia odważyłem się unieść koc. Zerknąłem i szybko zacisnąłem powieki, widząc żonę, nagą od pasa w dół. Moje łzy spłynęły na twarz Filomeny. Pochyliłem się i wtuliłem w nią z całej siły. Zacząłem szeptać przeprosiny, jednocześnie całując chłodną skórę.

Musiałem wykrzesać z siebie siłę. Moja żona potrzebowała teraz specjalistycznej pomocy.

Delikatnie odłożyłem jej głowę na poduszkę i podszedłem do kąta, by zabrać bieliznę z miejsca zbrodni. Ku mojemu zaskoczeniu dało mi to nadzieję. Ubrania były mokre. Chciałem wierzyć, że jej nie zgwałcił, a jedynie rozebrał, gdy się zmoczyła.

Schowałem rzeczy pod bluzą, a następnie ciasno owinałem kocem krocze i nogi Filomeny. Dopiero wtedy ostrożnie umieściłem ją w swoich ramionach. Musiałem zignorować telefon, który się rozdzwonił.

Ruszyłem do wyjścia, by nie tracić więcej czasu.

– Szefie. – Podbiegł do mnie jeden człowiek, gdy tylko wynurzyłem się z budynku. Zaczął zdawać relację z tego, czego się dowiedział, ale niewiele rozumiałem. Wszystko było bowiem zależne od stanu zdrowia, dawki środków, odstępu, w jakim zostały podane, i wielu innych czynników.

– Wyślij zdjęcia i nazwy tych specyfików do Alicji, niech pokaże je lekarzom. A potem przetrzeb dokładnie wnętrze tej rudery. Jeśli znajdziesz coś godnego uwagi, to daj znać, a jak nie, to sporządź raport. Potem jesteś wolny. – Minąłem go i z pomocą pilota wszedłem na pokład helikoptera.

Delikatnie nałożyłem na uszy Filomeny słuchawki wygłuszające, a na swoje takie, które pozwalały na swobodne prowadzenie rozmów telefonicznych.

Zamiast jednak oddzwonić do mamy, Olafa, Amiyi i podwładnych, tylko bujałem żonę w swoich ramionach. Nic nie było teraz ważniejsze od Filomeny. Nie odrywałem wzroku od jej twarzy. Wiedziałem, że mnie nie słyszała, ale i tak błagałem ją na głos, żeby otworzyła oczy. Uważnie się przyglądałem, nie chcąc ominąć najmniejszego drgnięcia rzęsy.

Czekałem niecierpliwie, ale nic się nie wydarzyło. Wzrok spuściłem tylko na moment, żeby wysłać szybkiego SMS-a z kodami dostępu do magazynu.

Wkrótce helikopter osiadł na lądowisku umieszczonym na dachu kliniki. Kosta wiedział, jak wybrać miejsce, by zabezpieczyć się możliwie najlepiej...

Wyniosłem żonę na zewnątrz, gdzie lekarze stali już przy noszach. Delikatnie ją na nich położyłem, jednocześnie przyciskając usta do czoła ukochanej. Nie zamierzałem się usuwać. Biegłem z medykami. Jedną ręką trzymałem dłoń Filomeny, a drugą wprawiałem kółka w ruch. Bacznie obserwowałem, jak podłączyli jej tlen i wykonali pierwsze czynności kontrolne. Oderwałem wzrok, dopiero gdy na korytarzu mignęła mi twarz mamy. Chowała ją za dłońmi, które złożyła jak do jakiejś katolickiej modlitwy. Szybko jednak je opuściła, by ruszyć za nami do odpowiedniej sali.

Przenieśliśmy Filomenę na wygodne łóżko razem z prześcieradłem, na którym leżała na noszach.

– Zostaw mnie. – Odepchnąłem mamę, gdy próbowała mnie wyciągnąć na korytarz.

– Daj im pracować – rozkazała.

– Daję! – warknąłem. Nie przeszkadzałem. Patrzyłem, jak jeden z medyków wbijał w żyłę Filomeny igłę i przyklejał kaniulę, choć sam mogłem to dobrze zrobić. Drugi w tym samym czasie rozciął już bluzkę i zaczął osłuchiwać klatkę piersiową. Trzeci zakładał na wolną rękę opaskę ciśnieniomierza. A ostatni przygotowywał elektrody do badania EKG oraz próbowki na krew.

– Osluchowo nie stwierdzam niczego niepokojącego.

– Sto dziesięć na sześćdziesiąt – dodał drugi. Uznałem ciśnienie za prawie prawidłowe, zważywszy na to, że spała. Była po prostu osłabiona. Zakładałem, że David nie zapewnił jej trzech posiłków.

– Jest już w odpowiednich rękach, wszystko będzie dobrze – pocieszyła mnie mama, mimo że była w równie złym stanie, co ja.

– Wiadomo, co z Kostą? – zapytałem, odprowadzając wzrokiem mężczyznę w kitlu, który ruszył do wyjścia z próbkami krwi.

– Jeszcze nic. Operacja może potrwać nawet kilkadziesiąt godzin.

– Ja to zrobię – powstrzymałem lekarza, który zaczął wyciągać spod Filomeny koc. – Możesz zlecić komuś zakup i dostarczenie spodni dresowych Filomenie? – poprosiłem mamę, wsuwając pod pośladki żony dłoń, by je unieść.

– O Boże... Czy ona...

– Nie wiem – przerwałem jej, by nie usłyszeć słowa „gwałt”.

– Powinniśmy to sprawdzić – wtrącił ostrożnie lekarz, gdy matka wyszła.

– Nie – zabroniłem. – Po prostu ją obudźcie. – Zakryłem dłonią krocze Filomeny i odrzuciłem koc na podłogę. Po chwili w jego miejscu pojawiło się szpitalne prześcieradło.

– Na to potrzeba czasu, panie Tirona. Nastąpi to prędzej lub później, w zależności od dawki, jaką jej podano. Badania nie wykazują powodów do niepokoju. Kroplówka już leci. Wkrótce będziemy mieli wyniki morfologii – ledwo to powiedział, a powieki Filomeny drgnęły.

Rozdział 49

JESPER

Mam cię, kruszynko – pomyślałem, splatając nasze palce. Wolną dłonią ująłem jej policzek i pochyliłem się, by pocałować usta. Obudź się, królewno – błagałem niemo.

– Jestem już z tobą, maleńka. Jesteśmy w szpitalu. Nic ci nie grozi – informowałem Filomenę szeptem. Wciąż nie otwierała oczu, ale poczułem uścisk na ręce. – Zrób to jeszcze raz, jeśli mnie słyszysz – poleciłem i szybko zostałem nagrodzony. – Boli cię coś? – zapytałem, a gdy potwierdziła, zaciskając palce, zabrałem dłoń z jej policzka. – Daj znać, co cię boli. – Dotknąłem jej stopy i zacząłem sunąć w górę. Zwolniłem, gdy dojechałem do krocza. Z ulgą wypuściłem powietrze, gdyż Filomena nie wykonała żadnego ruchu. Delikatnie musnąłem brzuch, piersi, obojczyki, ramiona, aż w końcu dowiedziałem się, że to głowa była powodem jej cierpienia. – Boli ją głowa – poinformowałem lekarzy. – Uderzyła się w nią z rana, przy upadku – przypomniałem sobie. Mama wspominała o tym po obejrzeniu monitoringu.

– Podam leki przeciwbólowe. – Jeden z mężczyzn podszedł do wózka pełnego różnych fiolek. – Zaraz zrobimy także rezonans. Czuje pani mdłości?

– Mhm – mruknęła.

– Wstrząs mózgu – powiedziałem, wiedząc, że wszyscy o tym pomyśleli.

– Niewykluczone – odparł lekarz prowadzący, wstrzykując środek przeciwbólowy do kaniuli. – Jak skończy się kroplówka, to rozszerzymy diagnostykę. Na razie niech pani nie robi niczego na siłę.

– Zostawcie nas samych na ten czas – wyprosiłem ich. Jeszcze nie wyszli, a już usłyszałem Filomenę.

– Kosta? – charknęła, dźwigając nieznacznie powieki. Szybko jednak zmarszczyła brwi i opuściła je z powrotem.

– Jest w tym samym szpitalu, ma operację – udzieliłem informacji. Zbierałem się mentalnie, by zapytać o najgorsze, co jej zrobił David. Ale tak bardzo bałem się odpowiedzi, że tchórzyłem. – Przepraszam, że cię puściłem. I nie pilnowałem. I tak późno znalazłem. – Pochyliłem się, żeby przytulić swoją żonę, ale zaprotestowała, wyciągając słabą rękę. Zatrwożyłem się.

– Niedobrze mi – wyjaśniła, przekręcając głowę na poduszce. Zacząłem wsuwać ramię pod plecy Filomeny z zamiarem uniesienia jej ciała, ale zastygłem, bo spytała o Davida. – Zabiłeś go?

– Oczywiście – odpowiedziałem po zastanowieniu. Liczyłem, że uspokoję ją w ten sposób. Tymczasem poczułem się kompletnie zdezorientowany, gdyż Filomena zacisnęła zęby i zmarszczyła brwi. Domyśliłem się, że dusiła w ten sposób żal z powodu tego, że jej się to nie udało. Pojedyncze łzy spłynęły po jej policzkach. Nie wiedziałem, co myśleć. Z jednej strony nie podobało mi się to, że go pożałowała, a z drugiej ucieszyłem się, bo to oznaczało, że jej nie zgwałcił. Nabrałem śmiałości, by się upewnić. – Jak bardzo cię skrzywdził? – szepnąłem.

– Pozbawił mnie wolności wtedy, gdy mnie potrzebowałeś. Przepraszam, że nie pomogłam szukać Kosti i jeszcze dołożyłam problemów w najbardziej intensywnym okresie...

– Nie wolno ci tak mówić. Ani myśleć – rzuciłem ostrym tonem. Wsunąłem rękę pod jej plecy i mimo sprzeciwu przyciągnąłem Filomenę do siebie.

– Puść, niedobrze mi.

– Jesteś najważniejsza, rozumiesz? – Poluzowałem uścisk i wbiłem w nią surowy wzrok. Nie odwzajemniła jednak mojego spojrzenia. Coś było nie tak. – Powiedz mi – poprosiłem łagodnie. – Cokolwiek to jest, powiedz mi.

– Nie wiem, o czym mówisz. Muszę się napić. – Zlokalizowała wodę na przenośnym stoliku i chciała po nią sięgnąć. Ubiegłem ją. Odkręciłem korek i podsunąłem butelkę pod usta. – Nic mi nie jest, Jesper. – Złapała ją i pewnie ją przechyliła, a potem sama zakręciła i... nagle puściła. – O

kurwa. – Gwałtownie wciągnęła powietrze, obracając przed oczami swoje dłonie. – Nie mam pierścionka – wydusiła.

– Nie martw się, jutro otrzymasz go z powrotem – zapewniłem, choć jeszcze nie wiedziałem, jak wyglądała sytuacja. Nie oddelegowałem nikogo do pasera. Pierścionek mógł już nie istnieć albo być w drodze na drugi koniec świata. To nie zmieniało jednak faktu, że moja żona będzie nosić dokładnie taki sam, jaki ode mnie dostała.

– Jak znalazłeś Kostę? – chciała wiedzieć, a potem zaczęła wypytywać mnie o wszystko. Streściłem jej cały dzień zgodnie z jego chronologią, a wtedy zajrzał do nas lekarz.

– Wyniki krwi są w porządku. – Podał mi papierową torbę, w której znajdowały się ubrania dla Filomeny. – Widzę, że lepiej się pani czuje.

– Tak. Rezonans nie będzie konieczny.

– Owszem, będzie – odparłem stanowczo, jednak po chwili Filomena równie stanowczo odmówiła poddania się badaniu.

– Zrobisz to dla mnie, mała. – Pochyliłem się i zawisłem nisko nad jej twarzą. Zmroziło mnie, gdy ujrzałem jej przerażony wzrok, tak do niej niepodobny. Dlaczego się mnie przestraszyła?

– Dobrze – sapnęła, poddając się w końcu. Postanowiłem poruszyć tę kwestię później, zanim zmieniałaby zdanie odnośnie do badania. Wyjąłem spodnie dresowe i podszedłem do skraju łóżka. Chciałem jej pomóc, ale znów mi nie pozwoliła. – Mam ręce, nic mi nie dolega. Umiem się ubrać.

– Dlaczego mnie odpychasz?

– Dlaczego traktujesz mnie, jakbym była jajkiem? – odbiła piłeczkę.

– Może dlatego, że leżysz na szpitalnym łóżku – zakpiłem.

– Nie leżałabym, gdybyś mnie tu nie przywlókł, Jesper. Nic mi nie jest – zapewniła, unosząc biodra, by naciągnąć spodnie. – Jestem tylko słaba, nic nie jadłam.

– Wyobraź sobie, że ja też nic nie jadłem, a nie jestem słaby, więc wygląda na to, że jednak coś ci jest. Zaniosę cię na badanie, a potem zjesz. Masz na coś konkretnego ochotę?

– Pójdę na badanie sama, a ty wybierz mi coś lekkiego.

– Chodź. – Chwyciłem jej dłoń i pomogłem usiąść. Zdążyłem zauważyć grymas, nad którym błyskawicznie zapanowała. – Dlaczego przede mną udajesz?

– Mamy gorsze zmartwienia. Poradzę sobie. Zjem i będzie dobrze. Idź się dowiedzieć, jak operacja.

– Dobrze, ale ty siadasz na wózek. Lekarz cię zawiezie.

Zgodziła się na ten kompromis. Gdy tylko zniknęła za szpitalnym zakrętem, ruszyłem piętro wyżej. Po drodze wykręciłem do jednego z ludzi i rozkazałem, by przywiózł kolację, a potem do drugiego, by kupił trochę niezbędnych rzeczy zarówno dla mnie i Filomeny, jak i mamy. Dzisiejszą noc z pewnością spędzimy właśnie tutaj, niewykluczone, że następne także.

– Jesper! – Mama rzuciła się biegiem, gdy tylko mnie ujrzała. Wpadła na mnie z impetem, nie pozostawiając mi wyboru: musiałem ją objąć.

– Co z tatą? – wydukałem, sparaliżowany strachem.

– Jeszcze nic nie wiem, nikt nie wyszedł. Cieszę się, że z Filomeną jest dobrze. Rozmawiałam z jej lekarzem.

– Czy ty mogłabyś panować nad swoimi zachowaniami? – Złapałem ją za barki i odciągnąłem od siebie, by posłać jej karcące spojrzenie. – Przestraszyłaś mnie na śmierć – wygarnąłem z wyrzutem, a jednocześnie zaśmiałem się pod wpływem ulgi. Wciąż istniała nadzieja.

– Przepraszam. Wariuję. Sala zamknięta na cztery spusty. Minęła dopiero godzina i – uniosła nadgarstek, na którym miała zegarek – czterdzieści trzy minuty. Na początku powiedziano mi, że to może potrwać od siedmiu do nawet dwudziestu kilku godzin. Nie wytrzymam tyle, jeśli nikt nie wyjdzie. Żałuję, że nie zdecydowałam się czekać w środku.

– Dobrze zrobiłaś. Im mniej zarazków, tym lepiej. W niczym byś nie pomogła. Zwariowałabyś, gdybyś widziała, co robią.

– Przynajmniej wiedziałabym, co robią.

– Wiesz, ilu lekarzy jest w zespole?

– Ośmiu.

– Jestem pewny, że tata wybrał najlepszych z najlepszych specjalistów. Musimy być dobrej myśli – mobilizowałem nas oboje. – Powinniśmy też coś

zjeść. Niedługo Gruby przywiezie kolację i rzeczy. Zostaniemy w szpitalu, dopóki Kosta nie będzie mógł z niego wyjść razem z nami? – zaproponowałem półzartem. Nie mogliśmy spędzić tu tygodni, chciałem jednak, by mama wiedziała, że nie jest sama.

– Mnie już przywieźli całą walizkę rzeczy – przyznała. Widać ubiegła mnie.

– Dzwoniłaś? – Wskazałem głową wielkie drzwi prowadzące na blok operacyjny.

– Nie miałam odwagi. Jestem gotowa tylko na pozytywne wiadomości.

– Tak, ja też wolę już ten okropny stan oczekiwania niż odebranie wszelkich nadziei. Ale myślę, że na tym etapie możemy dostać jedynie kilka prostych faktów. – Podeszedłem do dzwonka i go wcisnąłem. Możliwe, że minęły sekundy, ale raczej było to kilka minut, nim usłyszeliśmy kroki. Przycisnąłem mamę do swojego boku, nim drzwi się otworzyły. Stała w nich kobieta w białym kitlu.

– Dobry wieczór. Jesper Tirona i Alicja Tirona – przedstawiłem nas.

– Oczywiście, wiem. Cała klinika została zamknięta dla pana Kostandina. Nie ma tu innych pacjentów – wyjaśniła, jakby myślała, że o tym nie wiemy. To jednak było dla nas oczywiste i naturalne. – Żaden z doktorów nie opuścił sali operacyjnej nawet na moment – zapewniła. – Mogą państwo wejść dalej, ale...

– Zostaniemy tu – wszedłem jej w słowo. Nie zamierzaliśmy przeszkadzać w najmniejszym nawet stopniu. Ci ludzie mieli uratować życie naszego ukochanego człowieka. Ich stuprocentowe skupienie było dla nas ważne. – Chcemy tylko się upewnić, że dostaniemy informacje, gdy tylko będzie to możliwe.

– Jak tylko któryś lekarz opuści salę, od razu do państwa wyjdzie – obiecała.

– Jeśli nie będzie nas tutaj, to... zajmiemy ten pokój. – Wskazałem palcem za siebie.

– To jest składzik. Proszę zająć tamten. – Pokazała drzwi na samym końcu korytarza. – Ma łazienkę z wanną i prysznicem. Jest przygotowany.

– Dziękujemy. Zostawię pani nasze numery...

– Mam państwa numery. Jak coś, to będę dzwonić do pani, bo pan chyba nie odbiera – półżartem skomentowała fakt, że właśnie w tym momencie ignorowałem drugie już połączenie z rzędu. Wyciszyłem dzwonek, ale telefon słyszalnie wibrował w mojej kieszeni. Wyjąłem go, dopiero gdy kobieta na powrót zamknęła za sobą drzwi.

– Już po? – zapytałem Filomenę.

– Tak.

– Idę po ciebie. – Zerknąłem na mamę, by niemo przekazać, że zaraz wrócę.

Udałem się piętro niżej. Zamieniłem kilka słów z lekarzem, który uspokoił moje nerwy. Stan zdrowia Filomeny nie budził większych zastrzeżeń. Miała wstrząśnienie mózgu. To najmniejsze zło ze wszystkich możliwych. Jeszcze niedawno bałem się, że ją straciłem. A teraz była tu ze mną. Ze śmiercią nie da się walczyć, ze wszystkim innym tak...

Zgarnąłem Filomenę na ręce i nie puściłem jej, mimo że wściekała się całą drogę. Posadziłem ją na krześle koło mamy.

Niedługo później zostawiłem je na moment, by odebrać jedzenie.

Dziwnie było spożywać posiłek, gdy kilkanaście metrów dalej tata walczył o życie. Mama chyba miała podobne myśli, bo dziobała widelcem w talerzu i wyglądała, jakby wszystko jej się cofało.

Przestałem kroić mięso, gdy usłyszałem rozsuwające się drzwi windy. Obejrzałem się i wstałem raptownie, widząc pięciu mężczyzn. Nie wyglądali groźnie, ale automatycznie się napiąłem, chcąc zasłonić sobą dziewczyny. W tym jednak momencie otworzyły się drzwi bloku operacyjnego. Zamaskowany człowiek w zielonym uniformie wyglądał mi na lekarza. Miał na sobie ślady krwi. Do kogo innego mogła należeć, jeśli nie do mojego taty?

Nie miałem pojęcia, co się działo, ale czułem, że pobladłem.

– Panowie, zapraszam. Pani Claudia wskaże pomieszczenie do dezynfekcji. – Wpuścił facetów i podszedł do nas. – Pani Tirona. – Skinął głową do mamy. – Panie Tirona. – Wyciągnął dłoń, którą ująłem jak sparaliżowany. Na wstępie przedstawił się jako lekarz dowodzący zespołem, a potem nie nadażalem już za niczym. Nie rozumiałem, co mówił. – Pacjent jest otwarty. Badanie obrazowe 3D wprowadziło nas w błąd.

Rzeczywistość kliniczna bywa czasem inna niż na RTG. Tak się właśnie stało.

– Dziękujemy za cierpliwe tłumaczenie, ale nie mówi nam to, czy to dobrze, czy źle – odezwała się Filomena. Jako jedyna miała w sobie bijące serce, bo ja i matka nie mogliśmy oddychać.

– Chciałbym odpowiedzieć jednoznacznie, ale to bardzo skomplikowane. Zostaliśmy zaskoczeni. Rzeczywistość wygląda lepiej niż na zdjęciach, ale nie jesteśmy na nią przygotowani. Musimy zbudować człowieka od nowa. Rozważamy przeprowadzenie przeszczepu nerki. Organ już leci. Kompletujemy dodatkowych członków zespołu. Musimy przygotować nowy plan. To największe wyzwanie w życiu dla każdego z nas. Zrobimy, co w naszej mocy. Jeśli mogę coś poradzić, to niech państwo spróbują przespać się choć kilka godzin. Operacja nie skończy się szybko.

– Najważniejsze, żeby skończyła się dobrze...

Rozdział 50

JESPER

Siedzieliśmy na korytarzu i upieraliśmy się, że nie zaśniemy. Filomena była dość gołosłowna w tej kwestii. Jej głowa opadła na moje ramię dosłownie kilka sekund po tym, jak skończyła jeść. Myślałem, że żartowała, ale ona naprawdę usnęła. W jej krwi wciąż pozostawały ślady środków usypiających, ale to wstrząs mózgu odpowiadał za osłabienie i zmęczenie.

Zgarnąłem ją w ramiona i zaniósłem do pokoju, który okazał się przestronny i dobrze wyposażony. Zamiast na typowo szpitalnym posłaniu ułożyłem żonę na dwuosobowym łóżku. Skorzystałem z możliwości, że w końcu mogłem ją przytulić. Wcześniej odpychała mnie, żeby pokazać swoją siłę.

Po kilku minutach musiałem jednak zostawić Filomenę, bo inaczej sam bym usnął. Byłem wykończony, a miałem jeszcze w planie złożenie wizyty paserowi.

Ledwo wyszedłem z pokoju, a już do niego wracałem. Znow z Polką na rękach. Mama usnęła skulona na połączonych ze sobą krzesłach.

Położyłem ją obok Filomeny, żeby nie czuły się samotne, gdy będę poza budynkiem. Opuściłem go szybko, licząc, że zmieszczę się w luce między konsultacjami z lekarzem. Zająłem miejsce pasażera w aucie ochroniarza i po drodze wykonałem kilka telefonów, żeby zebrać jeszcze dziesięciu ludzi. Jechaliśmy do zamożnego gościa, zabezpieczanego...

Na miejscu musieliśmy odczekać chwilę na pozostałych, dlatego gdy w końcu byliśmy w komplecie, nie zamierzałem tracić więcej czasu. Rozstrzelałem intercom, moi towarzysze wysadzili bramę i tak zmierzaliśmy już do głównego wejścia małego londyńskiego pałacu. Niewiele widziałem, bo obstawiali mnie ludzie. Rozstąpili się, dopiero kiedy padło pięć strzałów.

Ujrzałem właściciela posiadłości mającego u swoich stóp dwa trupy. Wyglądał dokładnie tak, jak na zdjęciach, z którymi zapoznałem się w aucie. Znałem już także jego życiorys i wiele ponadpodstawowych informacji.

Podszedłem do niego i bez słowa wyciągnąłem dłoń. Oczekiwałem, że położy na niej pierścionek.

– Zapłaciłem za niego. Oddaj moje pieniądze, to ci go dam – w ten sposób potwierdził, że wiedział, z kim miał do czynienia.

– Jesteś pierdolonym paserem, który nie oszacował ryzyka transakcji. Twój błąd, twoja strata.

– Nie jestem paserem, tylko koneserem i kolekcjonerem. Chcę swoje pieniądze.

– Bardzo się mylisz, uznając mnie za dobrego samarytanina. Nie zapłacę ani grosza za swoją własność, za to ty zapłacisz za ten pierścionek życiem. – Wyjąłem pistolet i przystawiłem mężczyźnie do czoła.

– Nie mam go. – Uniósł niewinnie ręce. Zdenerwował mnie. Patrząc mu badawczo w oczy, powoli powiodłem językiem po górnych zębach. Nie wytrzymał mojego spojrzenia, opuścił powieki i nerwowo przełknął ślinę. – Dobra. Wyjdźcie. Przyniosę go zaraz.

– Ruchy, nie mam całej nocy – ponagliłem, przyciskając lufę do jego skroni. Pchnąłem nią faceta i wszedłem za nim do środka. Zerknąłem na ludzi, dzieląc ich gestem dłoni na pół. Jedni ze mną, a drudzy na czatach.

– Powiedziałem, że oddam. Wyjdźcie.

– Dam ci radę. Nie irytuj mnie już więcej. – Wypuściłem serię strzałów, niszcząc wiszące na całej długości holu drogocenne obrazy. Facet zawył, zginając się wpół. Poprawiłem więc i to samo zrobiłem z drugą ścianą.

– Przestań! – ryknął. – Idę już, idę. – Wyprostował się, ciężko dysząc. – Zaraz wracam. – Odwrócił się i klnąc pod nosem, ruszył przed siebie.

Bardzo wolno mu to szło. Zatrzymywał się przy każdym obrazie. Dotykał ich i całował. Chyba nie szacował strat, a po prostu rozpaczał nad nimi. Pojeb. Wyjąłem nóż i rzuciłem tak, by drasnął mu policzek. Celowałem bezbłędnie, dlatego osiągnąłem, co chciałem. Galopem przyniósł mi ten pierścionek. Nim wyciągnął go przede mną, jeszcze pocałował kamień,

jakby chciał się z nim pożegnać. Słusznie, bo zamierzałem typa zabić. W tym celu moja broń ponownie spotkała się z jego czołem.

– Masz już, no masz. – Spanikowany odłożył biżuterię na moją dłoń. Schowałem ją do kieszeni, jednak nie opuściłem drugiej ręki. – Przecież ci go oddałem – stwierdził.

– Przecież powiedziałem, że zapłacisz za niego życiem. – Uśmiechnąłem się mimowolnie, a następnie opuściłem broń na serce. Strzał w głowę pobrudziłby mnie, a tego wołałem uniknąć.

– Przepra... – nie dałem mu wyrazić skruchy. Wpakowałem w niego kulkę. Takie ryzyko zawodu pasera. Powinien był się z tym liczyć...

Potem wróciłem do szpitala, w którym przywitali mnie Olaf i Rudi. Wymieniliśmy jedynie kilka słów i westchnień. Kazali mi się położyć, obiecując, że zbudzą mnie, kiedy wyjdzie lekarz. Przystałem na to.

Możliwie łagodnie zająłem miejsce na środku materaca. Było ciasno, ale to nie z tego powodu wsunąłem ramiona pod plecy moich dziewczyn. Przyciągnąłem je do siebie i ułożyłem ich głowy na swojej kłacie. Filomena nie zauważyła różnicy, ale mama pozostawała czujna. Przebudziła się, omiotła wzrokiem pomieszczenie, a gdy szepnąłem, że na razie nie ma żadnych wieści, westchnęła i wtuliła się we mnie. Czulem, jak drżała, próbując powstrzymać szloch. Gładziłem ją, dopóki zachowywałem świadomość.

Nazajutrz obudziłem się w pustym łóżku. Słyszałem szum wody w łazience, ale nie sprawdzałem, kto w niej był. Wyrwałem na korytarz jak poparzony. Mama, Rudi i Olaf gwałtownie odwrócili się w moją stronę. Buzujący we mnie strach sięgnął zenitu. Zatoczyłem się i oparłem o ścianę.

– Żyje. – Kobięcy głos przyniósł mi ulgę, dzięki której mogłem złapać oddech. Strach jednak nie zniknął. Przeciwnie. Ścięło mnie tak, że musiałem się pochylić. Następne informacje otrzymałem, dopiero gdy Olaf trzymał już moje ciało.

– Skończyli trzy godziny temu. Nie ma żadnych prognoz. Musimy czekać. Kosta pozostanie w śpiączce farmakologicznej przez dłuższy czas. Jego organizm powinien się zregenerować, bo czeka go walka. To była pionierska operacja, nie wiadomo, jakie przyniesie efekty, ale najtrudniejsze nie za nami, a przed nami.

– To czas, w którym możemy się tylko modlić – dodała ze szlochom mama. Ta sama, która nigdy dotąd się nie modliła. – Idę do kościoła, a potem do meczetu.

– Nie zapomnij o cerkwi, synagodze i zborze – wymamrotałem.

– Nie zapomnę – zapewniła. Naprawdę zamierzała to zrobić. – Nie ma mnie dla nikogo, dopóki on się nie obudzi – poinformowała i skierowała się w stronę wind.

– Olo, trzeba zawiesić dostawy i zamrozić biznesy. Ja nie kiwnę palcem, a nie ogarniecie tego sami z Filomeną.

– Pomogę – wtrącił Rudi.

– Nie odzywaj się do mnie, gdy siedzisz w więzieniu – sarknąłem. Wczoraj nie miałem siły, by mu to wygarnąć. Odebrał mi możliwość spędzenia z tatą ostatniego dnia przed operacją. Jeśli Kosta nie przeżyje, nie wybaczę tego Rudiemu.

– Nie martw się niczym. Zastanowię się, co odpuścić, i przeorganizuję wszystko. – Olaf poklepał mnie po ramieniu. – Umyj się dokładnie, jeśli chcesz iść do Kosty. Masz we włosach krew. – Dzięki tym słowom przypomniał mi, że mogłem zwrócić mojej żonie pierścionek. Poszedłem do niej.

Filomena akurat wychodziła z łazienki.

– Jak się czujesz? – Przemierzyłem pokój, by móc się przytulić do żony. Nie pozwoliła mi jednak na to. Zesztywniała, gdy ją objąłem, i szybko cofnęła się o krok.

– Nie martw się o mnie.

– Jak mam się nie martwić, kiedy zachowujesz się tak dziwnie?

– Mogę coś dla ciebie zrobić? – Zignorowała moją uwagę. Byłem otępiały i zbyt zniszczony, by zastanawiać się teraz nad czymkolwiek. Obroty mojego mózgu były mocno ograniczone.

– Możesz. Przytulić mnie. I powiedzieć, że wszystko będzie dobrze – odpowiedziałem jej. Nie otrzymałem tego jednak. Filomena spuściła wzrok i minęła mnie. Kompletnie skołowany patrzyłem, jak złapała za klamkę i wyszła na korytarz.

Rozdział 51

FILOMENA

Nie chciałam go tak zostawiać, ale nie miałam wyboru.

Nie powinnam go przytulać ani w ogóle się do niego zbliżać.

Nie mogłam nic powiedzieć, bo żal zacisnął swoje szpony na strunach głosowych.

Nie umiałam też patrzeć w jego oczy.

Gdy zamknęłam za sobą drzwi, byłam już zalana łzami. Pękało mi serce. Słyszając kroki Jespera, zerwałam się do biegu. Nie mogłam mu takiej zobaczyć. Zacząłby pytać. A przecież nie mogłam mu niczego wyjaśnić. Znalazłam się w sytuacji, z którą nie potrafiłam sobie poradzić. Nie wiedziałam jeszcze, do kogo udać się po pomoc. Nie mogłam szukać informacji w internecie, ponieważ Jesper miał dostęp do historii mojej wyszukiwarki.

Musiałam wybrać mniejsze zło i liczyć na coś takiego jak tajemnica lekarska.

– Filomena! – zawołał za mną mąż. Minęłam windy. Skorzystałam ze schodów. W pośpiechu przeskakiwałam stopnie. Ledwo widziałam na oczy, dlatego pisnęłam, gdy wpadłam na, jak się okazało, Olafa. Wyhamował zderzenie i teraz zaciskał palce na moich ramionach.

– Filomena – wyjąkał.

– Kryj mnie. Nie mów mu, że płaczę – poprosiłam najciszej, jak mogłam. Obejrzałam się w panice, słysząc zbliżającego się Jespera. Olaf skinął głową, puścił mnie i wbiegł na górę. Nie traciłam czasu, szybko czmychnęłam na niższe piętro. Zlustrowałam korytarz. Nie widząc żywej duszy, zaczęłam przeczesywać pomieszczenia służbowe.

Dałam wyraz uldze, gdy napotkałam w końcu jakiegoś lekarza – głośno westchnęłam. Zamknęłam drzwi i przekręciłam zamek.

– Pani Tirona. – Zdezorientowany wstał zza biurka. Wiedział, kim jestem. Poczułam się okropnie rozczarowana tym faktem. Spanikowałam. Nie umiałam poradzić sobie z problemami. – Jak mogę pani pomóc?

– Mój mąż nie może się dowiedzieć o tej rozmowie – postanowiłam spróbować znaleźć rozwiązanie. Byłam zdesperowana.

– Naturalnie, obowiązuje mnie tajemnica lekarska.

Która przestaje obowiązywać, gdy ma się przy skroni lufę kałacha – pomyślałam. Liczyłam jednak, że Jesper nigdy się nie dowie, że rozmawiałam z tym doktorem. Musiałam w coś wierzyć...

– Potrzebuję tabletki po. I badanie na HIV. Teraz – dodałam, podwijając rękaw koszulki.

– Pani Tirona... – Lekarz pokręcił głową, podchodząc do mnie. Odskokczyłam, widząc zbliżającą się do mojego ramienia dłoń.

– Niech pan mnie nie dotyka. Mogę zarażać.

– To może na początek zacznę od dobrych wiadomości. Wirus HIV nie przenosi się drogą kropelkową. Nie można się zarazić przez przebywanie z zakażoną osobą w tym samym pomieszczeniu, nawet jeśli będzie się ją dotykać czy korzystać z tych samych sztućców, a nawet sprzętów sanitarnych. Można się zarazić jedynie na trzy sposoby. Seks, krew, poród. Podkreślę tutaj, że trudno się zarazić nawet podczas seksu oralnego. Mam nadzieję, że to panią nieco uspokoiło. – Uśmiechnął się, a ja, widząc ponownie zbliżającą się do mojego ramienia rękę, nie odskoczyłam. To rzeczywiście była bardzo dobra wiadomość. Mogłam chociaż przytulać Jespera, dopóki nie dowiem się, czy jestem zdrowa.

– A zła wiadomość? – dopytałam.

– Odnosi się do okresu inkubacji wirusa. Przyjmuje się, że test powinno się wykonać dwanaście tygodni od momentu, w którym mogło, ale nie musiało dojść do zakażenia.

Zszokował mnie i jednocześnie sprawił, że się załamalam. Jak miałam uniknąć zbliżeń przez trzy miesiące? To było niewykonalne.

– Na tę chwilę mogę pani pomóc z antykoncepcją awaryjną. Będę musiał udać się po tabletkę do innego gabinetu.

– Bardzo proszę i będę wdzięczna za dochowanie tajemnicy przed moim mężem. – Chciałam, żeby dobrze to zapamiętał.

– Przepraszam za bezpośredniość, ale potrzebuje pani wsparcia. Rozumiem, że ma pani obawy przed otworzeniem się przed najbliższymi, nie jestem w stanie nawet sobie wyobrazić, co pani czuje. Zalecam, żeby odbyła pani chociaż rozmowę z psychologiem, który specjalizuje się w pomocy ofiarom gwałtów.

– Nie ma potrzeby, dam sobie radę – skłamałam. Jak tylko wyszedł, opadłam na kozetkę lekarską. Przyłożyłam dłonie do policzków. Byłam załamana. Jesper mnie potrzebował, a ja, zamiast mu pomóc, miałam jeszcze bardziej go pogrożyć...

Wzdrygnęłam się i bałam spojrzeć na drzwi, kiedy te zbyt gwałtownie się otworzyły. Wiedziałam, że to nie doktor w nich stanął, choć nie patrzyłam.

– Musimy pogadać. – Głos Olafa, mimo że oschły, uspokoił mnie. Cieszyłam się, że to nie Jesper mnie zaskoczył. Oderwałam ręce od zapłakanej twarzy i spojrzałam na stojącego w progu twardziela. Na mój widok natychmiast wygładziła mu się zmarszczka spowodowana złością. Ufałam mu. Nie miałam już nic do stracenia. Pomysł przyszedł sam...

– Musisz mi pomóc.

– Przecież wiesz, że zawsze ci pomogę.

– Słyszałeś moją rozmowę z lekarzem?

– Nie.

– Musisz mi pomóc zniknąć na trzy miesiące – sprecyzowałam, wprawiając Olafa w osłupienie. Uwidocznili się ono w kilku poziomych kreskach pojawiających się na jego czole. – Powiedz, że mi pomożesz – zażądałam cicho. Olaf z roztargnieniem przejechał dłonią po gęstych włosach i odchrząknął.

– Jesper się kąpie, a potem idzie do Kosty. Wyjdziemy teraz ze szpitala i wszystko mi powiesz. Pomogę ci w sposób, który uznam za słuszny. – Wysunął łokieć i kiwnął głową zachęcająco. Ujęłam jego przedramię, bo byłam tak zestresowana, że potrzebowałam wsparcia, by wstać. Puściłam

Olafa, jak tylko złapałam równowagę. Z gabinetu wyszliśmy ramię w ramię. Lekarz akurat zmierzał w naszą stronę. Zauważyłam, jak przystanął na ułamek sekundy. Zawahał się, widząc, że nie jestem sama.

– Daj mi chwilę. – Przyspieszyłam, by zostawić Olafa za sobą. Wyciągnęłam przed siebie rękę, dając lekarzowi do zrozumienia, że mógł bez obaw przekazać mi pigułkę. Spodziewałam się małej tabletki, ale otrzymałam pudełko, które schowałam szybko do kieszeni.

– Proszę przeczytać ulotkę – szepnął. Podziękowałam mu. Byłam też wdzięczna Olafowi, że nie zadawał pytań. Począł z nimi. Nie pisał nawet słowem, gdy znaleźliśmy się w jego aucie, a ja połknęłam tabletkę. Po cichu liczyłam, że o nią zapyta. Nie wiedziałam bowiem, jak powiedzieć mu o wszystkim. Siedziałam spięta i patrzyłam, jak miasto uciekało za szybą, gdy Olaf jechał nie wiadomo dokąd. Nie chciałam tego wiedzieć. Musiałabym się odezwać, a stanowiło to dla mnie problem. Już tęskniłam za Jesperem. Nie wyobrażałam sobie, by zostawić go na trzy miesiące. Ten plan był beznadziejny. Nie wybaczyłby mi. Znalazłby mnie wcześniej. Nie miałam pojęcia, co robić. Zwątpiłam w sens proszenia o pomoc Olafa. Przeszło mi przez myśl, żeby uciec, kiedy zatrzymał się na poboczu, mówiąc, że zaraz wróci. Nie zrobiłam jednak nic. Nie miałam przy sobie żadnych rzeczy osobistych. Moje stopy chroniły jedynie klapki, a na ramionach wisiąca bluza Olafa, który właśnie znów usiadł obok mnie. I położył papierowe torby na moich udach. Były ciepłe. Szybko okazało się, że znajdowało się w nich nasze śniadanie. Zjedliśmy je kawalek dalej na tle jednego z londyńskich parków.

– No dobrze... – odezwał się w końcu, wycierając usta serwetką. – Jestem gotowy. Ty raczej nie, ale bardziej nie będziesz, więc po prostu spróbuj wyrzucić to z siebie bez analizowania.

– David... – zaczęłam i urwałam. – On umieścił we mnie... – Udało mi się wydukać nieco więcej.

Liczyłam, że Olaf domyśli się już reszty, ale jedynie gapił się na mnie jak ciele na malowane wrota. Musiałam powiedzieć to na głos, mimo tego, jak obrzydliwie to brzmiało. Nigdy nikomu nie wyznałabym poniżającej prawdy, ale tu nie chodziło o mnie, a o Jespera. Należało podejść do sprawy zadaniowo. Odwróciłam głowę do okna, wzięłam głęboki wdech i...

– Skurwysyn mnie zgwałcił – wyrzuciłam z siebie szybko, jednocześnie wypuszczając głośno powietrze. Serce waliło mi jak młotem. Byłam słaba i żalсна. Nienawidziłam tego stanu. Nie miałam śmiałości spojrzeć na Olafa, a panująca cisza była okropna. – Jesper nie może się dowiedzieć. Okres wylęgania się HIV to trzy miesiące – pociągnęłam temat i od razu zaczęłam tłumaczyć to, co niedawno usłyszałam od lekarza. Miałam nadzieję, że Olaf w to uwierzył i nie wyrzuci mnie z auta ze strachu przed zarażeniem. Nie mogłabym mu mieć tego za złe. Sama się sobą brzydziłam. Usilnie myślałam, co jeszcze mogłabym powiedzieć, byle tylko rozładować tę niezręczną atmosferę. Nic jednak nie przychodziło mi do głowy. Chciałam zapaść się pod ziemię. Dosłownie. Wolałam być fizycznie brudna od gliny i błota, pokryta robactwem, a nie syfem, którego nie dało się zmyć wodą. Sama nie wiedziałam, co czuję, bo niby jak można w tej samej chwili doświadczać upokorzenia i złości, wstydu, smutku, żalu i przede wszystkim pragnienia zemsty. To właśnie z jej powodu uroniłam wczoraj łzę, gdy Jesper odebrał mi nadzieję na to, że to ja zabiję Davida. O niczym bardziej nie marzyłam. Zafiksowałam się na tym temacie. Wyobrażałam sobie, jak to robię. Czułam, że przestałoby mnie wszystko boleć, gdybym to uczyniła. Brud by zniknął. Mogłabym zapomnieć.

– To wszystko, co teraz czujesz, minie – szepnął Olaf. – Może to potrwać wiele lat, jeśli będziesz to dusić w sobie, trzymać w tajemnicy. Skutki takiego zatrucia będą nieodwracalne, ucierpią wszystkie sfery twojego życia, a najbardziej małżeństwo. Możesz jednak tego uniknąć. Wystarczy, że pozwolisz Jesperowi, by podzielił z tobą ten ból.

– Nie ma opcji! – huknęłam, odwracając się w stronę mężczyzny. – Poradzę sobie. Jesper nie może się dowiedzieć. To go zniszczy.

– On albo ty. Decyzja jest dla mnie prosta – stwierdził. Zaskoczył mnie. Nie rozumiałam, dlaczego przedłożył mi nad dobro przyjaciela.

– Decyzja nie należy do ciebie!

– Nie chcę, żebyś pomyślała, że ci grożę, dlatego liczę, że uda mi się cię przekonać. On sobie poradzi, ale ty sobie nie dasz rady sama. Jesteś silna, ale nie aż tak. Zniszczysz swoją psychikę, a to bezpośrednio zrujnuje was. Nie mogę na to pozwolić.

– Nie znasz mnie! Nie masz pojęcia, co czuję...

– Mam.

To jedno słowo sprawiło, że zaniemówiłam. Nagle przypomniałam sobie, jak Jesper mówił kiedyś do Amy coś o traumatycznym dzieciństwie Olafa. Kiedy o to spytałam, usłyszałam jedynie, że to tajemnica jego przyjaciela, której nigdy nikomu nie zdradzi.

– Mogę cię dzisiaj kryć przed Jesperem, jeśli potrzebujesz dnia na długą kąpiel, która i tak nie zmyje z ciebie upokorzenia i tego wszystkiego... Sama wiesz czego. Zawiozę cię do któregoś domu, a sam pojedę do magazynu, w którym trzymamy skurwysyna, i pobiorę mu krew. Jeśli on jest zdrowy, to ty też.

Zszokował mnie. Oczy zapłonęły mi nadzieją. Wbiłam w Olafa wzrok, błagając w myślach o to, bym nie zrozumiała czegoś złe.

– On żyje?

– Jeszcze, ale to nie potrwa długo.

– Zawieź mnie do niego – zażądałam tonem nieznoszącym sprzeciwu. Naprawdę nie rozumiałam, dlaczego nie podzielał na Olafa. – Błagam. Nigdy o nic cię nie poproszę. Zrobię wszystko, Olaf. Mogę ci całować stopy do końca życia, ale nie pozbawiaj mnie tego, czego pragnę najbardziej na świecie.

– Nie możesz go jeszcze zabić.

– Nie zabiję, obiecuję. Zniszczę go tak, że będzie marzył o śmierci. Błagam. – Wbiłam w mężczyznę zdeterminowany wzrok. Lustrował mnie tak uważnie, jakby chciał zajrzeć do mojego umysłu. Nie dałam mu powodów, by mógł wątpić w moje słowa, nawet nie drgnęła mi powieka, gdy je wypowiadałam. Poskutkowało to w końcu tym, że wrzucił bieg i ruszył. Odczułam wyraźną ulgę na samą myśl, że zaraz spojrzę w odrażające oczy Davida. Ależ ja szalenie o tym marzyłam...

Wypełniła mnie adrenalina. Dokładnie już planowałam swoje słowa i czyny...

– Zatrzymaj się na moment – poprosiłam, gdy przejeżdżaliśmy ulicą pełną różnych sklepów.

Rozdział 52

OLAF

Nie miałem pojęcia, co chciała kupić. Spodziewałbym się wszystkiego, ale nie tego, że wybierze się do warzywniaka. Z szerokim uśmiechem wskoczyła z powrotem do auta i podała mi jabłko. Zapięła pasy i wgrzyła się w swoje. No może jednak nie wiedziałem, co czuła...

Ruszyłem lekko zdezorientowany. Zawiozłem nas na teren magazynów i poprowadziłem Filomenę do drzwi. Wbiłem kilka kodów, pchnąłem skrzydło i zaprosiłem ją do wnętrza, w którym panował nieprzyjemny zapach.

– Olaf. – Podszedł do nas jeden z dwóch ochroniarzy, którzy mieli dzisiaj nadzór nad tym miejscem.

– Zawołaj drugiego i zostawcie nas samych – poleciłem, podając mu grabę. Po chwili minęli nas, udając się na świeże powietrze, a ja udałem się do strefy nadzoru. Salę wypełniały monitory, na których widać było obrazy z pozostałych pomieszczeń. David leżał na betonie dokładnie tak, jak go tu wczoraj wrzucono. Jesper nie miał jeszcze czasu, by się nim zająć, czy choćby nawet wydać polecenia.

– Iść z tobą czy kontrolować sytuację z tego poziomu?

– Jak chcesz, ale postaraj się nie interweniować.

– Postaram się.

– Są tu jakieś sznury?

– Tu jest wszystko.

Zaprowadziłem Filomenę do składu, z którego wzięła kilka przedmiotów. Nie tracąc więcej czasu, zawitaliśmy do Davida.

Zerwał się na nogi, gdy tylko skrzypnęły drzwi. Przybrał bojową pozę, ale gdy zrobiłem krok i tym samym odsłoniłem Filomenę, powietrze jakby z niego uleciało.

– Filo, kochana... – sapnął, spuszczać wzrok.

– Zabawimy się, najdroższy – zakpiła, podchodząc do niego hardo. Rzuciła torbę na podłogę i wypuściła na mężczyznę serię ciosów: prawy sierpowy, prosty i od dołu. Pięknie to zrobiła. Głowa skurwiela poleciała do tyłu, a za nią runął tułów. Nokaut. Jeśli tak zamierzała się bawić, to rozumiałem, że będę musiał zainterweniować szybciej, niż chciałem. Filomena jakby czytała mi w myślach, bo uspokoiła mnie gestem ręki. Cofnęła się kilka kroków, by zgarnąć siatkę. Wyjęła z niej sznury, którymi bezzwłocznie zaczęła przywiązywać ręce Davida do drążka. Zapamiętałem, żeby przekazać Jesperowi, by nauczył ją węzłów. Z tego, co stworzyła, sam wyplątałbym się w minutę. Ale David szarpał się zupełnie niewprawnie. Już wcześniej domyślałem się, co planowała. Właśnie potwierdziła moje przypuszczenia, zsuwając spodnie i bokserki skurwielowi aż do kostek.

– Co robisz?! – wrzasnął. W odpowiedzi Filomena wyjęła z torby kurewsko dużą... marchewkę. Nie powstrzymałem śmiechu. Szybko jednak umilkłem, gdy poczułem na ramieniu dłoń. Odwróciłem się gwałtownie, ale wcale nie musiałem tego robić, by wiedzieć, że za mną stał Jesper. Sam go tu ściągnąłem, gdy Filomena kupowała tę marchew. Była zbyt uparta.

Ona albo on. Wybrałem ją. Nie mogła zostać z tym sama. Najgorszy rodzaj samotności to ten, kiedy otaczają cię kochający ludzie, ale nie mogą cię wspierać, bo zwyczajnie o niczym nie wiedzą.

– Bardzo mi przykro, stary – szepnąłem, zamykając go w uścisku. Poklepałem go kilka razy, ale zaraz puściłem, słysząc dialog, który toczył się wewnątrz.

– Pomyliłem się! Nie chciałem wejść ci w tyłek! Przeprosiłem! To była pomyłka! – darł się David. Jego słowa okazały się za mocne dla Jespera. Złapałem nadgarstek przyjaciela, gdy ten oparł się o ścianę korytarza i zgiął w pół. Nie mogłem poświęcić mu więcej uwagi, bo pilnowałem bezpieczeństwa Filomeny. Ona jednak nie potrzebowała ochrony. Podeszła do Davida od przodu i wbiła paznokcie w jego policzki.

– Zgwałciłeś mnie, pojebany skurwysynu...! – warknęła.

– To nieprawda! – oburzył się. – Jesteś moja. Pozwoliłaś mi na wszystko – odparł z przekonaniem.

– Masz poważny deficyt mózgu. Byłam związana. Tak jak ty teraz. I dokładnie tak samo pozwolisz mi na odwet. – Puściła go i wróciła na tyły.

– Płakałabyś, gdybyś nie chciała! Przestałbym! Łza ci nie kapnęła!

– A to ciekawe spostrzeżenie. Już ci pokazuję, dlaczego nie płakałam. – Wyjęła z torby szeroką srebrną taśmę, którą po chwili zakleiła Davidowi usta. Ponownie stanęła za jego plecami. I nie czekała dłużej na zemstę. Uderzyła go w ścięgna pod kolanami, w wyniku czego jego nogi ugięły się samoistnie. W tym momencie za sprawą jednego szybkiego ruchu marchew zniknęła w przestrzeni między męskimi pośladkami. Facet zawył tak, że echo odbiło się od wszystkich ścian, mimo zasłoniętych ust. Musiałem się odwrócić. Widok był drastyczny nawet dla mnie, a widziałem w życiu najgorsze rzeczy. I niestety także takich doświadczyłem...

Musiałem jednak zebrać się w sobie i skontrolować sytuację, bo inaczej David by się udusił. Filomena zatrzymała mnie, unosząc rękę na znak, że ogarnia. Jesper, którego obecności nadal nie zauważyła, także nie pozwolił mi wejść dalej. Przyjaciół chwycił mnie za nadgarstek.

– Niech go zabije – szepnął. Na to jednak nie mogłem pozwolić od razu, musiałem pobrać mu jeszcze krew do badań w kierunku chorób wenerycznych.

– Wiesz już, dlaczego nie płakałam? – syknęła Filomena. – Łzy powodują, że zatyka się nos. A przy zaklejonych ustach grozi to uduszeniem. Szczególnie kiedy napastnik nie patrzy ci na twarz i nie widzi, co się z tobą dzieje – tłumaczyła, przyglądając się czerwonej gębie Davida. Nie mógł złapać tchu. Desperacko zaciągał smarki, które blokowały dopływ powietrza. – Uwierz mi na słowo, że chciałbyś się teraz udusić. To byłoby dla ciebie wybawieniem, ale go nie dostaniesz. Popełniłeś największy błąd swojego życia. Nie satysfakcjonuje mnie zasada oko za oko. Ja za oko odpłacam się ciałem, psychiką i duszą. Będę tu przychodzić codziennie i pastwić się nad tobą. Jutro zabiorę ze sobą butelkę od szampana – ogłosiła, zrywając taśmę. – A po wszystkim włożę ci ją w mordę. Tak zresztą jak tę marchewkę. – Wyjęła warzywo z jego tyłka i tak jak obiecała, wcisnęła mu je w usta. Ja swoje zasłoniłem, żeby się nie zrzygać.

Filomena chyba zakończyła, bo spojrzała na mnie. Wzruszyła ramionami, a gdy spuściłem luźno ręce, uśmiechnęła się z wyraźną ulgą. Rozumiałem to doskonale. Tak samo jak to, że po jej policzkach zaczęły spływać łzy. Kaskadami. Miałem nadzieję, że oczyszczenie, które odczuła, nie będzie chwilowe. Jeśli ona poradzi sobie z tym wszystkim, to Jesper też. Ale jeśli nie, to i Jesper polegnie.

Wychyliłem się na korytarz i zamarłem. Siedział pod ścianą i łkał. Trzeci raz w życiu widziałem, jak emocje pokonały go w ten sposób. Jesper nie umiał płakać. Ale teraz nie potrafił przestać.

Epilog

Jakiś czas później...

FILOMENA

Otworzyłam kopertę z pozytywnym wynikiem na HIV. Spodziewałam się tego. David spędził w Indiach wiele lat. Pieprzył dziwki niemal za darmo. Jak głupi był, nie podejrzewając, że właśnie taką ceną trzeba zapłacić za pozornie tanią usługę? Teraz nie było to ważne. Mleko się rozlało. Musiałam przekazać Jesperowi złe wieści. Tylko jak miałam to zrobić? On już i tak był zniszczony. Zarzucał sobie, że gwałt był jego winą.

Łzy nie przestawały mi płynąć, gdy szłam szpitalnym korytarzem. Wybrałam schody, by dostać się na wyższe piętro. Usłyszałam zamieszanie, gdy byłam w połowie drogi. Załamalam się do reszty, kiedy zdałam sobie sprawę, że chodziło o Kostę. Wiedziałam, że doszło do najgorszego. Nie umiałam wyjść zza ściany. To była apokalipsa dla Tironów. Ja, Jesper i Alicja nie mogliśmy tego przeżyć...

Ku mojemu zdziwieniu dobiegały mnie dźwięki świadczące o... radości. Oni płakali, ale ze szczęścia. Przysłuchiwałam się, by mieć pewność, a potem wyjrzałam zza rogu, by jeszcze potwierdzić.

Szybko dotarła do mnie informacja o znaczącej poprawie parametrów Kosti. Chcieli go wybudzać. Już teraz. To jakiś cud. Nie umiałam się ucieszyć, bo nie mogłam w to uwierzyć.

Poklepałam się po odrętwiałych policzkach, żeby przywrócić krążenie. Błagałam, by się nie okazało, że to tylko cisza przed burzą. Nieoczekiwanie ktoś podniósł mnie od tyłu.

– Kosta wraca! Wszystko się ułoży. – Wesoły głos zdradził mi, z kim miałam do czynienia.

– Mam HIV – wymamrotałam Olafowi w odpowiedzi.

– Och... – Opuścił mnie na nogi, ale nie zabrał rąk z mojej talii. – To nie koniec świata, mała. Wyleczymy cię. – Zostawił soczystego buziaka na moim policzku, jakby chciał zapewnić, że nie jestem trędowata. Ale tak właśnie się czułam, odkąd David mnie tknął, a po odczytaniu wyniku to wrażenie jakby sięgnęło zenitu. – Nie martw się. Damy radę. Teraz idziemy świętować. – Nacisnął na moje plecy, zmuszając mnie do wynurzenia się z ukrycia. Natychmiast napotkałam wzrok Jespera. Patrzyliśmy na siebie z odległości kilkunastu metrów.

Kocham cię – odczytałam z ruchu jego warg. W momencie, w którym zemdlałam, tak naprawdę się obudziłam.

Raptownie uniosłam powieki.

Rozejrzałam się, dysząc jak po maratonie.

Byłam w samolocie. Właśnie wracaliśmy z akcji w Indiach.

Chwilę zajęło mi, żeby upewnić się, że widok tej koperty i pozytywny wynik badania w kierunku HIV były tylko snem. To takie realistyczne. Ale na pewno było tylko snem... W rzeczywistości kilka dni temu, tuż przed wyjazdem na akcję, z której właśnie wracaliśmy, potwierdziło się, że jestem zdrowa. David oczywiście i tak zapłacił najwyższą cenę za gwałt. Zginął niedługo po tym, gdy nagraliśmy dyktafonem, jak opowiadał tajne szczegóły swojej przeszłości. Wiedział, co robił. Tak go torturowałam, że marzył już o śmierci. Taśma trafiła oczywiście do Williama, który zgodnie z umową nie mógł zabronić Tironom wysłania swojego syna na tamten świat.

A jeśli chodzi o Kostę... On niestety wciąż walczył o życie, które podtrzymywane było dzięki aparaturze.

– AAA!!! – Na pokładzie jakaś kobieta darła się wniebogłosy. Jej nieludzkie krzyki stanowiły odpowiednią motywację, by rozbudzić się na dobre. Nie spałam ponad dobę, a wysiłek, jaki podjęłam przy napadzie na klan, okazał się największym w moim życiu. Dlatego wciąż czułam się otumaniona. W głowie mieszały mi się obrazy ze snu, teraźniejszości i przeszłości: strzały, bombardowanie, piski i panika. Trudno uwierzyć, że to wszystko naprawdę się udało.

Podniosłam się w końcu z fotela. Bolały mnie wszystkie mięśnie, ale kobieta na tyłach nie przestawała się drzeć. Rozejrzałam się po pokładzie. Większość ciężarnych spała. Pozostałe wyglądały na przerażone i znerwicowane. Zaciskały palce na podłokietnikach i wbijały spojrzenia w swoje brzuchy. Bały się patrzeć na siebie i odzywać, mimo że zapewniliśmy je, że są już bezpieczne, że wracają do domów. Można powiedzieć, że w ostatnim momencie. Wszystkie mogły zacząć rodzić w każdej chwili. Drugim airbusem, pod przywództwem Olafa, leciały dziewczyny w mniej zaawansowanej ciąży, a te będące w pierwszym trymestrze musiały poczekać w Indiach na swoją kolej. Współczułam im, ale one i tak mogły zazdrościć tym, które nie przeżyły akcji.

– Krzyczy, bo rodzi. To naturalne, że boli. Ale wszystko będzie dobrze. Jest z nią położnik. – Chciałam uspokoić dziewczyny. Jesper zadbał o to, by w zespole byli lekarze. – Urodzi i będzie mogła wychować swoje dziecko, tak jak i wy. Spróbujcie się nie stresować. Wracacie do Europy, wszystko się ułoży za jakiś czas – zapewniałam. Najwyraźniej nawyków, które w nich zaszczepił klan, nie sposób było ot tak przewyciężyć, bo ani jedna nie podniosła na mnie wzroku. Westchnęłam i postanowiłam odszukać męża. Miałam dość dobry widok na wnętrze samolotu, stąd już wiedziałam, że Jesper znajdował się na jego końcu, za prowizoryczną kotarą, zza której wrzaski kobiety niosły się aż do kokpitu. Nie chciałam odbierać prywatności rodzącej, dlatego zatrzymałam się przy materiale.

Ledwo słyszałam głos Jespera. Próbował w tym hałasie rozmawiać z lekarzem.

- Skarbie? – dałam znać, że wstałam.
- Tutaj – potwierdził, że był dokładnie tam, gdzie myślałam.
- Wszystko w porządku?
- Chodź tu.

Tego, co po chwili ukazało się moim oczom, nie spodziewałam się zupełnie. Kobieta leżała wprawdzie w przeciwnym kierunku do mnie, a jej brzuch zasłaniał krocze, ale i tak byłam pewna, że Jesper trzymał rękę w niej, w tym konkretnym miejscu. A to dlatego, że właśnie ją wyjął. Rękawiczka na jego dłoni pokryta była różową mazią.

– Co robisz? – wydukałam, wlepiając szeroko otwarte oczy w jego palce. Po co to uczynił, skoro był tu ginekolog-położnik? Który zresztą przykładał jakąś małą głowicę do brzucha, jednocześnie obserwując monitor wielkości telefonu komórkowego.

– Uczę się, jak wygląda osiem centymetrów rozwarcia. Potrafię już je odróżnić od sześciocentymetrowego rozwarcia.

– Aha – wyjąkałam. Jesper był wiecznie głodny wiedzy i zdecydowanie preferował zdobywać ją poprzez praktyczne działania.

– Jeszcze jedna lub dwie i będę mógł w przyszłości przyjąć twój poród – chyba żartował, choć jego mina na to nie wskazywała. Było mi głupio prowadzić dyskusję nad przerażoną, roznegliżowaną i walczącą z bólem kobietą. Czułam na sobie jej wzrok.

– Źle. Jest źle. Nie uda się. Powinna mieć cesarskie cięcie. Zleć awaryjne lądowanie. – Wyraźnie spanikowany lekarz wsunął teraz swoją rękę, by sprawdzić rozwarcie. Jego nerwy udzieliły się kobiecie, która zaczęła dyszeć.

– Ostatni raz grzecznie cię proszę, żebyś nad sobą panował. – Głos Jespera pozostawał spokojny, jakby wcale nie groził mężczyźnie. – Kochanie – spojrzał na mnie – ona nie rozumie angielskiego. To Ukrainka. Kucnij koło niej. Pogłaszcz, dodaj otuchy, powiedz, że świetnie sobie radzi i niech nie przestaje.

– Ja nie znam ukraińskiego. – Starłam się trzymać nerwy na wodzy mimo przerażenia, które we mnie wstąpiło.

– Jest podobny do polskiego. Może zrozumie. Spróbuj, bo nie możemy lądować. Lecimy nad Iranem i wołałbym, żeby żadna z pozostałych co najmniej do Europy nie zestresowała się tymi dźwiękami na tyle, by zacząć rodzić.

– Jak masz na imię? – zapytałam dziewczynę, kucając przy niej.

– Anastasia – odpowiedziała z grymasem bólu. Dodała coś jeszcze, ale nie rozumiałam ani słowa.

– Ja jestem Filomena. Dobrze ci idzie – odparłam, a potem zaczęłam powoli i spokojnie powtarzać instrukcje Jespera. Jednocześnie złapałam dłoń dziewczyny. Gdybym wiedziała, że była tak silna, dobrze bym się

zastanowiła, czy to zrobić. Niemal miażdżyła mi palce, kiedy nadchodził skurcz. A nadchodził co chwilę.

– Jest – sapnął lekarz. – Główka wstawiła się w kanał rodny. – Brzmiał tak, jakby to była najlepsza wiadomość na świecie, więc powtórzyłam ją po polsku. Anastasia zdawała się rozumieć większość z tego, co mówiłam. Ja nie rozumiałam prawie żadnego jej słowa. Ale i tak jakoś dawaliśmy wszyscy radę. Zerkalam na lekarza, który monitorował tętno płodu, rozwarcie i to, co widział. Bardzo szczegółowo tłumaczył Jesperowi wszystko. Ja niby też go rozumiałam, ale byłam zbyt zaaferowana, żeby przetwarzać informacje.

Poród postępował szybko. Przynajmniej dla mnie. Rodząca była raczej innego zdania. Bardzo cierpiała. Przestała wykonywać instrukcje, które jej przekazywałam. Wstrzymywała oddech, nie parła, kiedy lekarz zalecał, a parła, kiedy krzyczał, by absolutnie tego nie robiła. Nie powtórzyłam jej, że prawie zabiła przez to swoje dziecko. Pępowina owinęła się wokół jego szyi. A jednak się udało. Gdy usłyszałam płacz, puściłam kobietę i odwróciłam się gwałtownie. Wlepiłam oczy w sinego, spuchniętego i brudnego noworodka, którego Jesper trzymał razem z lekarzem. Ostatecznie podał go medykowi. Zrobił to bardzo delikatnie i powoli. To dlatego serce niemal mi stanęło, kiedy nagle w pośpiechu zdarł z siebie rękawiczki i rzucił się na kobietę. Huczało mi w uszach. Byłam zupełnie zaaferowana. Czułam się tak, jakbym to ja urodziła. Nie wiedziałam, co się działo. Niby dostrzegałam, jak Jesper pompował klatkę piersiową matki, ale dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że reanimował ją. Wstąpiła we mnie adrenalina. Musiałam jakoś pomóc. Jesper właśnie wykonał drugi wdech do jej ust. Zaczęłam liczyć na głos uciśnięcia, a kiedy doszłam do trzydziestu, pochyliłam się i wdmuchałam w nią powietrze. Im dłużej to trwało, tym lepiej słyszałam ryk noworodka. Spojrzałam na niego i już nie umiałam przerwać tego kontaktu. Byłam świadkiem powstania cudu i tak właśnie patrzyłam na chłopca – jak na cud.

Po jakimś czasie uświadomiłam sobie, że moje usta nie wypowiadały kolejnych liczb. Przeniosłam wzrok na Jespera. Nie resuscytował już kobiety. Za to przyglądał mi się uważnie.

– Przystaw go do piersi... – westchnął. Obejrzałam się na matkę. Nie znałam się, ale raczej nie żyła. – Do swojej – dodał. Przysunął się do mnie

na kolanach. Wyciągnął ręce do położnika, a ten bez słowa położył na nich dziecko. Chłopiec był maleńki. Mieścił się w dłoniach Jespera. – Jeśli chcemy go zatrzymać, to podzielę się z nim moim cycuszkiem.

Zszokował mnie. Nie musiałam się zastanawiać, czy tego pragnęłam. Po pierwszych badaniach okazało się, że Jesper jest bezpłodny, a bezpłodność jest nieuleczalna. Nawet jeśli ma się nieskończenie dużo pieniędzy. Nie dają one tego, co najcenniejsze...

– Ale ja nie mam mleka. – Mówiąc to, podwijałam już bluzkę, żeby przypadkiem się nie rozmyślił.

– A ja nie mam smoczka. Uspokój nasze dziecko. – Uśmiechnął się, przyciskając maleństwo do mojej nagiej skóry. – Może być Konstanty?

– Kostek – wydusiłam, nie próbując nawet powstrzymać łez. Wlepiłam wzrok w maleńką buźkę, która sama odnalazła sutek. Kostek zamilkł momentalnie. A Jesper zaszedł mnie od tyłu i objął, żebyśmy mogli zatopić się w jego bezpiecznych ramionach.

Do końca lotu tuliłam naszego syna, udostępniając pierś.

Znów poczułam, że jestem blisko tego zarówno cudownego, jak i niebezpiecznego przeświadczenia...

Podstawowe prawo równowagi wszechświata?

Kiedy doznajesz silnego przeświadczenia, że twoje życie jest idealne, to znak.

Znak, że coś zaraz bardzo się spierdoli.

Zniszczy twoją bajkę.

Zamieni ją w koszmar.

NIE TYM RAZEM!



Kilka dni po naszym powrocie Kosta został odłączony od maszyn podtrzymujących funkcje życiowe. Jego organizm poradził sobie bez nich.

Bo Tirona to nie nazwisko. To cholerna filozofia, której nie da się zniszczyć.

Moje życie wciąż nie zmieniało się w koszmar. Przeciwnie. Było coraz bardziej idealne.

Właśnie skończyliśmy jeść kolację w gronie najbliższych... i Amiyi, której dalej nie trawiłam. Choć może to już nie uczucie, a tylko stan umysłu. Chyba lubiłam jej nie lubić. A ona miała to w nosie.

Prawie wszyscy porozchodzili się od stołu. Siedziałam obok Jespera, który otworzył przed sobą laptopa. Kawalek dalej Seba jeździł palcem po komórcie z taką intensywnością, jakby co najmniej walczył o życie. Wolną dłonią jednak wprawiał w ruch kołyskę, w której spał jego brat – Kostek. Kilka razy przyłapałam go, jak zerkał na Jespera. Był nim zafascynowany, tak samo jak ja. Opierałam się o biceps męża tak, że musiał pracować przy komputerze tylko jedną ręką.

Kaśka z kolei wyglądała na załamana. Stała dość daleko przy oknie. Nie martwiło mnie to na razie. Liczyłam, że z czasem będzie bardzo zadowolona. Poświęciła swoje życie dla Seby. Nie miała faceta, pracy ani hobby, była zaniedbana i niespełniona. Do szczęścia brakowało jej wiele. Chciałam, żeby je odnalazła i použíwała w końcu życia.

– Skarbie, przesun dłoń, bo mnie podniecasz – mruknął Jesper.

– Z premedytacją panie, Tirona – zauważyłam, gładząc jego udo jeszcze wyżej. Zatrzymałam się jednak mimowolnie. Sparaliżowała mnie bowiem mina Seby. Często okazywał swoje niezadowolenie, ale teraz to już wyglądał, jakby zjadł cytrynę.

– Yyy... mamoo... Rozumiem angielski całkiem dobrze – potwierdził to, co sama właśnie wywnioskowałam. Całe szczęście, że Jesper wybuchnął gromkim śmiechem, bo sama nie wiedziałam, co miałabym powiedzieć.

– Na śmierć zapomniałem ci coś pokazać. – Dławiąc się ze śmiechu, obrócił monitor w moją stronę.

DYPLOM

Fundacja „dzieci nie lubią raków” pragnie wyrazić wdzięczność za tak piękny gest jak przekazanie włosów naturalnych, z których nasi mali podopieczni otrzymają peruki. Te peruki to dla nich często fundament nowego startu...

– Widzisz, kruszynko, jakie ty masz dobre serduszko. Oddałaś swoje piękne włosy dla chorych dzieci – nabijał się.

Z własnej woli ich nie oddałam. Nie śmiałam się. I absolutnie nie dlatego, że było mi przykro. Nie było! Nic z tych rzeczy. Wzruszyłam się. Cholernie. To Jesper miał miękkie i dobre serce. Naprawdę wysłał wtedy te włosy dla dzieci. Byłam w szoku.

– Niech cię szlag, Tirona... – wyszłochałam. – Jak jeszcze raz doprowadzisz mnie do łez, to wstajesz w nocy do Kostka – zagroziłam.

– Przecież i tak ja wstaję. – Nie przestając rechotać, objął mnie i przycisnął do siebie. – Kocham cię jak pojeb... – Urwał ze względu na Sebę. Zamiast dokończyć, chwycił moją brodę i pocałował mnie łapczywie w usta. Byłam tak szczęśliwa, że bardziej się nie dało...

No może byłabym szczęśliwsza, gdyby każdy wokół mnie był równie szczęśliwy. Miałam tu na myśli szczególnie Lailę.

Może ten pomysł z aranżowanym małżeństwem nie byłby wcale taki głupi?

O czym ja myślałam... To był fatalny pomysł!!!

KONIEC

Od Autorki

Kochani,

dziękuję ogromnie za wspólnie przeżytą przygodę. Mam nadzieję, że czytając, bawiliście się jeszcze lepiej, niż ja pisząc, a musicie wiedzieć, że bawiłam się wybornie 😊

Oficjalnie nadmieniam, że był to już ostatni tom serii GRZECHY KRWI.

Jeśli macie ochotę śledzić nowości ode mnie, to zachęcam do znalezienia moich kont na Facebooku, Instagramie czy TikToku. Możecie tam też dać mi znać, czy popieracie Filomenę, która uważa, że pomysł aranżowanego małżeństwa Laili jest fatalny 😊

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz